

WACŁAW SOBIESKI

WALKA O POMORZE

*Na morze! Hej, na morze odbijoj od ziemi
Łódka młodości, skrzydły lecąca orlemi
W bezgranicznych pęd pragnień, w rozkwitły
[gdzieś szare*

*Za tobą starych łądów kamienna posucha;
Ty w lasurowe tonte pleśń rzucaj i ducha,
Ty hejnał zorzom śpiewaj! Al mare! Al mare!*

Konopnicka.



NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAN - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN

1928

WACŁAW SOBIESKI

WALKA O POMORZE

TEGOŻ AUTORA:

Nienawiść tłumów. Warszawa 1902.
Szkice historyczne. Warszawa 1904.
Archiwum Jana Zamojskiego. Warszawa 1904.
Trybun ludu szlacheckiego. Warszawa 1905.
Henryk IV wobec Polski i Szwecji. Kraków 1907.
Polska a Hugonoci. Kraków 1910.
Studja historyczne. Lwów 1912.
Pamiętny Sejm. Warszawa-Kraków 1913.
Żółkiewskiego początek i progres wojny moskiewskiej. Kraków 1920.
Żółkiewski na Kremlu. Kraków-Warszawa 1920.
Dzieje rewolucji angielskiej. Warszawa 1922.
Dzieje Polski (tomów 3). Warszawa 1923—5.

*Na morze! Hej, na morze odbijaj od ziemi
Łódźko młodości, skrzydły lecąca orlemi
W bezgranicznych pęd pragnień, w rozświty
[gdzieś szare!*

*Za tobą starych łądów kamienna posucha;
Ty w lazuruwe tonie pieśń rzucaj i ducha,
Ty hejnał zorzom śpiewaj! Al mare! Al mare!*

Konopnicka.



NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN
1928



943.8 + 943 : 324

9672.M.Gł.

PAMIĘCI
BARTŁOMIEJA NOWODWORSKIĘGO
RYCERZA BEZ SKAZY I TRWOGI
KTÓRY PRZEZ SWE WIEKOPOMNE FUNDACJE
NIEROZERWALNYM WĘZŁEM POŁĄCZYŁ POMORZE
Z KRAKOWEM

K-akc 470/65

Księga I
Szczep a naród

Tam gdzie Wisła się kończy.

Każdy, kto śpieszy latem na wywczasy na polskie „wybrzeże bursztynowe”, pragnąłby zaznać błogiej ciszy i pokoju, tymczasem napotyka na tej ziemi jakiś nastrój walki, szermierki, zapasów.

Ledwie wsiądziesz do wagonu, zaraz wśród podróżnych słyszysz dwa krzyżujące się z sobą języki, jeden polski, drugi niemiecki. Pasażerowie świdrują się wzrokiem, czekając jakim językiem się do nich kto odezwie, czy powie „Guten Tag”, czy „dzieńdobry”. Po dłuższym lub krótszym wahaniu jedna mowa w przedziale bierze górę.

Spojrzysz na morze — i choćby to był cichy słoneczny dzień, to i na niem dostrzeżesz jakieś echa starć i zmagañ, jakieś odgłosy walk. Krzyżują się statki polskie i niemieckie. Tu Gdynia, tam Gdańsk... Królewiec! Spojrzysz w Gdańsku na wystawy księgarń, ta sama walka w dziedzinie nauki, sztuki, a szczególnie historii.

Wszystko tchnie walką dwóch narodów, walką, która się toczy od wieków. Dla nas Polaków walka o Pomorze nie jest walką tylko o kawał ziemi, ale o coś więcej. Wieki zapasów nauczyły nas, że zajęcie Pomorza przez Niemców to wyrok śmierci na Polskę, to początek jej agonji. Wszak rozbiór Polski zaczął się od zaboru Pomorza przez Fryderyka III Ujście Wisły to amulet życia naszego narodu. Kto je Polsce zabiera, ten ją zabija. Naród nad Wisłą osiadły. musi zginąć bez jej ujścia. Stąd Polska musi

odpierać wszelkie dążenia Berlina i Królewca, zmierzające do zagarnięcia Pomorza.

Tu, w tem miejscu ujścia Wisły dwa narody jakby wbijały klin w ciało przeciwnika, klin w klin. Polacy dążą z południa ku północy, z biegiem Wisły do morza, Niemcy od zachodu na wschód od Berlina do Królewca — wzdłuż wybrzeża. Niemcy chcą nas odciąć od morza, zatamować nam oddech, a oskarżają Polskę, że chce oderwać Prusy Wschodnie od Rzeszy niemieckiej. Tymczasem Polska pragnie utrzymać ten wąski pas ziemi, jako jedyną drożynę ku morzu.

Polska jest dzisiaj jak taternik, co wisząc na linie, wspina się, aby na szczycie zyskać nowe widnokreśli. Tym sznurem dzisiaj jest wąskie pasemko ziemi, które dotyka morza. Jeśli kto ten sznur przetnie, to Polska runie w przepaść. Dziś ten sznur starają się wszelkimi sposobami przeciąć Niemcy. To pasmo ziemi pomorskiej nie było dawniej tak wąziutkie. Pomorze było szerokie, ciągnęło się od Odry po Wisłę. Jak Niemcy zwolna coraz je obcinali, jak odrywali kawałek po kawałku, niemcząc jedno miasto po drugim albo zakładając nowe, o tem uczy historia. Ona wykazuje, że walka o ujście Wisły była najcięższą ze wszystkich, jakie prowadził nasz naród.

Pomorze jest zroszone i przesiąknięte krwią naszych ojców tak, jak żadna inna ziemia nasza — o ten kraj stoczyliśmy setki bitew i ową ze wszystkich największą — pod Grunwaldem.

Boje na tej ziemi od czasu do czasu przycichają. Ale burzące się wciąż na nowo fale Bałtyku przypominają nam, że życie — to ciągły bój, ruch i zmienność, i że szczególnie ono — samo morze jest tej walki ludów klasycznym terenem.

Uświadomili to sobie dobrze Niemcy i wyrazili przez usta Fryderyka Liszta w r. 1843:

„Morze to jest główny gościniec na kuli ziemskiej, to jest arena dla igrzysk (Paradeplatz) narodów, to

teren zapasów siły i ducha przedsiębiorczego wszystkich ludów, to kolebka wolności. Kto nie ma uczestnictwa w morzu, ten jest wyłączony od udziału w dobrach i zaszczytach świata... Naród bez żeglugi jest jakby ptak bez skrzydeł, jak ryba bez pletw. Bandera okrętowa jest koroną na głowie narodu. Włóżmy raz nareszcie tę koronę na skroń naszego narodu”.

Czemuż wiedząc o tem, wrywają nam resztki naszego wybrzeża i wykluczają nas od udziału w „dobrach, zaszczytach świata”, pozbawiają „wolności”?

O bursztynowe wybrzeże.

Śród pięknych obrazków, jakie przyniósł nam „*Wiatr od morza*” Żeromskiego, żaden nie przykuwa tak uwagi czytelnika, nie wywiera tak niezatartego wrażenia, jak żywiołowy atak Danów na gród słowiański w Oksywji.

Odrzuć ogarnia nas atmosfera walki, która jest nieodłączną cechą tego wybrzeża. Dlaczego tu właśnie ta walka tak wcześniej zawrzała i zakipiała?

Czy przed wiekami nie rozbudził jej bursztyn? Jak dziś w kopalniach złota człowiek ściera się z człowiekiem o bryłkę drogiego kruszcu, tak przed wiekami toczyły się na południowym wybrzeżu Bałtyku walki — o bursztyn. Znano go oddawna. Już śród ludów młodszej epoki kamiennej (5000—2000 przed Chrystusem) znaleziono w Gdańsku amulet w kształcie bursztynowego toporka¹⁾. Nie wszyscy coprawda mieszkańcy wybrzeża poznali się na wartości bursztynu. Niektórzy lekceważyli te „brudy zgęstniałego morza” — (jak zwie bursztyn Pyteasz²⁾), piszący około 320 r. przed Chrystusem) — i na opał używali — stąd go Niemcy płonącym kamieniem (Brennstein, dziś Bernstein) zwali. Dopiero moda Greków

i Rzymian nadała bursztynowi wartość jakby drogiego kamienia. Bajano o tym bursztynie w starożytności, że ma duszę, że z niego sypią się iskry, że w nim są niesamowite siły, jakby w dawnych wiekach przytłumione i uwięzione, a które teraz wszystko przyciągają ku sobie. Ten zagadkowy czarodziejski pół-kamień, pół-szkło już Homer zwał „elektronem” (skąd wyraz elektryczność). Poeci pisali, że bursztyny to są łzy spadłe do morza, łzy wylewane przez siostry za bratem, niebaczny woźnicą słońca Faetonem. Herodot opisywał drogi, prowadzące na północ do krainy bursztynów. I kiedy na południu Europy bursztyn stawał się coraz to modniejszym, zaczęły się roić od kupców drogi prowadzące na północ, a tam na północy zaczęto „kamieniem płonącym” handlować, coraz zajądziej go sobie wydzierać. Bursztyn ścigał tu sól i cenne podarunki, zatem łupieżców i wojowników, stał się ośrodkiem walki, początkiem najazdów.

Dziś bursztyn już nie ma tej wartości co dawniej, ale wybrzeże bursztynowe pomimo to jest dla nas Polaków — bezcenne. Doświadczaliśmy bowiem, że z chwilą, gdy straciliśmy to wybrzeże elektryzujących bursztynów-amuletów, przychodziła na nas zagłada.

Nieocenione jest dla nas to ujście Wisły, gdzie jak Kochanowski malował w „Proporcju”, „Dellinowie gęści po wierzchu wody grają, połyskując złotem, brzegi bursztynem świecą...”

W mrokach przeszłości.

Czyje ręce rzeźbiły bursztynowy wisiołek - toporek 5000 lat przed Chrystusem w okolicach Gdańska? albo sławnego bursztynowego dzika? Kto był najdawniejszym mieszkańcem Pomorza — o to znów dzisiaj toczy się walka. Germanin czy Słowianin? Tendencyjność tej walki wyziera wyraźnie

z książki, którą wydał Gustaw Kossina p. t. „*Die deutsche Vorgeschichte eine hervorragend nationale Wissenschaft*” (Niemiecka prehistorja jako nauka wybitnie nacjonalna). W powyższem dziełku rozchwytanem w wielu wydaniach zapowiedział ten prehistoryk Niemcom bez obsłonek zgóry, że jeśli uda się niemieckim archeologom udowodnić, że Germanie byli tubylcami na wschodnich kresach Rzeszy niemieckiej, będzie to zdobycz narodowa, polityczna...

I w myśl tego programu niemieccy badacze wysunęli na front walki twierdzenie, że Germanowie przebywali na Pomorzu, na Śląsku i t. p. — od wieków wieków! Każda kostka wykopana po jakimś „Germanie” miała mieć znaczenie prawa — do tej ziemi. W odpowiedzi na ten atak badacze polscy jak prof. Kostrzewski przewracają ziemię i wykazują, że obok germańskich grobów skrzynekowych — są groby popielicowe tak zwane kultury łużyckiej; twierdzą, że owi ludzie, palący zwłoki, należą prawdopodobnie do rasy słowiańskiej, i że zjawili się od lat mniej więcej 1400 przed Chrystusem. Ich zdaniem, owi Słowianie przetrwali na tej ziemi najazdy Germanów i ulegali tylko wpływowi germańskich obyczajów.

Jeśli chodzi o samo Pomorze, to i tu znaleziono groby należące do kultury łużyckiej i podobne stąd można snuć wnioski³⁾.

Śród świadectw autorów starożytnych, którzy najwcześniej mówią o bytności Słowian u ujścia Wisły — szczególnie ważne złożył geograf grecki Ptolemeus (II w. po Chrystusie), który zaznacza, że Wenedowie Οὐενεῖται (Uenedai) mieszkają w dorzeczu Wisły aż do morza t. j. aż po zatokę wenecką (Οὐενεδικὸς κόλπος, wenedikos kolpos). Mówi więc wyraźnie, że Słowianie są osiedleni na południowym brzegu Bałtyku. Zaczerpnął, zdaje się, te wiadomości od kupców, którzy wędrowali do Bałtyku na Pomorze po bursztyn. Od

nich zapewne dowiedział się i o nazwie rzeki samej Wisły, którą podaje w brzmieniu czysto słowiańskim, tak samo jak i nasze miasto „Kalisz” (Kalissia, od wyrazu kał, kałuża). Są to nazwy tak dokładnie przez niego przekazane, że też i tą wiadomością o zamieszkananiu ujścia Wisły przez Słowian należy uznać za prawdopodobną¹⁾.

Wbrew temu jednak umieli uczeni niemieccy wy dobyć dla siebie z autorów starożytnych argumenty — świadczące o pobycie Burgundów, Wandalów i innych Germanów w okolicach Warty i Wisły. I w rezultacie trzeba wyznaczyć, że z całej tej mieszaniny poprzekręcanych nazw (szczególnie z czasów chaosu wędrówek ludów) trudno wydobyć jakieś ziarno prawdy.

Byłoby zupełnie zrozumiałe, że Germanowie wędrując po całej Europie, mogli wjechać też na karki ludności słowiańskiej, potem albo powędrować dalej albo z nią się mieszać.

Jeśli rozplynie się wśród ludności tubylczej Wizygoci w Hiszpanji, Longobardowie we Włoszech, to czemuż nie mogli się rozpląć i wśród ludności słowiańskiej? Ale czyż z tego, że Germanie byli we Francji, wysunąłby dziś który historyk niemiecki postulat, aby Niemcy teraz panowali w Paryżu?

Germanie posuwać się mogli przez nasz kraj z „wandalskim” przysłowiowym rozmachem, podobni do Tatarów, ale przecież z tego że Tatarzy panowali swego czasu nad Rusią, nie można wnioskować, że Kijów należy przyznać dziś Tatarom.

Prawa do ziemi zdobywa ten, kto tę ziemię uprawiał i tak ukochał, że na niej został, a nie ten, kto porywał z niej skarby, wycisnął co mógł z jej mieszkańców i w końcu pogardziwszy nią, poszedł szukać cieplejszych okolic. Cichy pracownik ma większe do niej prawa, niż chwilowy najeźdźca.

Najazdy skandynawskie.

Z pośród ludów germańskich, które miały przebywać na ziemiach słowiańskich, a szczególnie na Pomorzu, trzeba osobno wydzielić ludy skandynawskie i zapytać, czy historycy niemieccy mają rację, kiedy na podstawie dorywczych triumfów tych najeźdźców roszczą sobie prawa do naszej ziemi. Wszak w najlepszym razie mogliby mieć te pretensje Szwedzi i Duńczycy, ale skąd Niemcy?

Wszak na tej samej podstawie, że ongi Duńczycy zawojowali Anglję, Niemcy (dzisiejsi wrogowie Duńczyków) mogliby sobie rościć pretensje do panowania nad Tamizą, albo z racji zwycięstwa Waregów na Rusi mogliby chyba dzisiaj zawładnąć Kijowem?!

W rzeczywistości Bałtyk stosunkowo bardzo późno (bo dopiero od czasu zajęcia Lubeki) ujrzał na swych falach Niemców. Historycy niemieccy, którzy dziś chcą rewindykować prawa do panowania na wybrzeżu południowym Bałtyku, muszą chcąc nie chcąc przyznać, że właściwie zrazu to morze wcale nie było niemieckie. Pływały po niem łodzie Słowian, a także Skandynawów, tj. jakbyśmy dziś powiedzieli szwedzkie i duńskie, natomiast statki samych Niemców, Sasów czy innych szczepów podobnych zjawiły się tu stosunkowo dość późno. Szczególną ruchliwość na tem morzu okazywali Skandynawowie (Szwedzi i Duńczycy), którzy byli niezwykle skorzy do napadu na Pomorze. Wiek za wiekiem przynosił nowe ich napady na tę ziemię. Wszak nasza kronika Wincentego pełna jest podań o walkach Polaków z temi północnymi ludami, a za jego to właśnie czasów Duńczycy, rozszerzając (od roku 1184) swe zwierzchnictwo nad Pomorzem, w końcu w r. 1225 opanowali całe południowe wybrzeże Bałtyku aż po okolice dzisiejszego Królewca, a nawet i dalej. Szwedzi wprawdzie dopiero w XVII w. opanowali Pomorze z Rugją i Szczecinem i urządzali trzy-

krotnie wyprawy na podbój polskich wybrzeży za Gustawa Adolfa (1626—29), za Karola X Gustawa (1655—1660) i za Karola XII (na początku XVIII w.). W czasie tych wszystkich wypraw Szwedzi bezlitośnie łupili i niszczyli nasz kraj i, albo przez pewien czas zatrzymali się po twierdzach i miastach pomorskich (aż do r. 1629, względnie 1635), albo też (jak na początku XVIII) zapędzili się na Ukrainę i przeszli aż na teren turecki.

Czy zadziwiająca perjodyczność tych wypraw (mająca nawiasem mówiąc widocznie jakieś głębsze przyczyny) nie może nasunąć przypuszczenia, że podobne łupieżcze napady raz za razem następowały i w zamierzchłych wiekach? Jedną z takich wypraw „szwedzkich”, najdawniejszych, to jest wyprawę Gotów, opisał w r. 551 Jordanes, pochodzący sam z Gotów. Lud ten miał, jego zdaniem, wyruszyć ze Skandynawji, na wyspę Gotlandję (Gotiscandza, przez co dawniej mylnie rozumiano Gdańsk), poczem część ich miała podążyć nad ujście Wisły, a następnie na południe nad brzegi morza Czarnego⁶⁾. Jeśli garstka Gotów pozostała na Pomorzu, to cóż się z nią stać mogło?

Jeśli np. Duńczycy, wpadłszy do Anglii, wkońcu doszli do zgodnego współżycia z tamtejszą ludnością i w Anglii zamieszkali, dlaczego to się nie mogło stać i na Pomorzu?⁷⁾

Jeśli po najeździe Gustawa Adolfa na Pomorze, pozostały później załogi szwedzkie po miastach nadbrzeżnych, to czy podobnie i w owych czasach zamierzchłych nie pozostały załogi Skandynawów wśród osad tubylców?

Właśnie w chwili, gdy Polacy po raz pierwszy wstępują na arenę dziejów — spotykają — jak zobaczymy — na Pomorzu taki przykład symbiozy Skandynawów w mieście nad Odrą w Wolinie, gdzie wśród licznej ludności słowiańskiej w t. zw. Jomsborgu siedziała załoga duńska⁷⁾.

Tego rodzaju drobne placówki duńskie jak Jomsborg w Wolinie mogły się zjawić także i w pobliżu ujścia drugiej rzeki Wisły jak np. na półwyspie Helu lub w Jastarni, która jeszcze w r. 1582 zwie się Osternese⁸⁾. Te osady skandynawskie miały może raczej charakter handlowy i tem się tłumaczy, czemu Duńczycy trzymali się głównie ujść Odry czy Wisły. Pod Gniewem (Mewe) w wykopaliskach znaleziono przy statku północnym nie tylko miecz, ale i wagę! Zapewne podróżnik Wulfstan, który na końcu IX wieku płynął od Szlezwigu aż do jeziora Truso⁹⁾ (tj. do jeziora Drużno koło Elbląga) — jechał też głównie w celach handlowych.

Temu żeglarzowi Wulfstanowi zawdzięczamy ważne świadectwo. Píše on, że wszystkie plemiona, zamieszkujące Bałtyckie wybrzeża od Szlezwiku aż po ujście Wisły, należały do tej samej rasy Winedów, czyli Słowian i że dopiero od Wisły na wschód mieszkała już inna rasa Estjów (tj. Prusów, należąca do szczepów litewskich).

Czarowna przystań.

U ujścia Odry na północ od dzisiejszego Szczecina leżało miasto wielkie, które miało różne nazwy. Zwało się Wolin (Wieluń czy Wołyń) i Julin (niby ku czci Juljusza Cezara) i Jummeta i Wineta i Jomsborg a Żydz i Arabowie zwali je Aw-baba...

Jak na jedno miasto nazw dosyć. Ale bo też to było miasto ciekawe, — na całej Słowiańszczyźnie nadłabskiej sławne, miasto najpotężniejsze, najbogatsze. O tem mieście „jakieś niesłychane opowiadano dziwy”. — Wieść o niem szła szeroko, o potędze, o sile jak w bajce.

Ledwo też Polska wynurza się z czasów przedhistorycznych i pierwszy kronikarz współczesny (Widu-

kind) zaczyna notować pierwsze jej kroki, słyszymy, że już walczy z tem miastem.

Także i żyd Abraham, syn Jakóba, przebywający w połowie X wieku na dworze cesarza Ottona w Niemczech, pisze, że jest to „miasto ogromne”, ma 12 bram, że jest tu port i że tu są wyborne przepisy portowe. Niema u nich króla i nie podlegają jednej osobie, ale rządzą tu starsi. Tych Wolnian jest siła wielka, mieszkają w błotnistych stronach kraju Mieszka, największego władcy słowiańskiego, z którym wciąż prowadzą walki...

Pod miastem Wolinem stała normańska (duńska) gwardja (załoga) w osobnym gródku (Jomsborg), która miała swoje przepisy (jak np. zakaz wstępowania w związki małżeńskie i t. p.). Osadził ją tu król duński Harald Sinozęby¹⁰⁾.

Ale przeciw tym zaborom, idącym od północy od morza, rozpoczął walkę od łądu od południa Mieszko I — sunąc z falami swej Warty, a potem Odry — ku morzu... ku czarownej przystani. Mieszko I rozumiał, że Pomorzanie to taki sam szczep, jak i inne w jego państwie, że musi ich razem połączyć, a więc przedewszystkiem zdobyć ten ich największy gród. On występował z ideą monarchji, dynastji, gdy tymczasem w tem mieście była republika... „Niema u nich króla, nie chcą podlegać jednej osobie, rządzi tu starszyzna”, mówi żyd Abraham... Ale w Wolinie zjawił się Niemiec awanturnik graf Wichman, który poróżniwszy się z cesarzem i księciem saskim Hermanem, swym stryjem, stanął na czele Wolinian i Duńczyków i zwyciężył Mieszka. Walka była zacięta. Nawet w jednej bitwie padł brat Mieszka...

Ten brat Mieszka to pierwszy Piast, który legł w walce o połączenie Polan z Pomorzanami i o dostęp do morza. Poległ za sprawą Niemca Wichmana. Było to roku 963, lat temu 965!

Wskutek tych klęsk musiał odtąd Mieszko I płacić cesarzowi daninę, a to za część Pomorza¹¹⁾, sięgającą na południe aż do Warty.

Klęski te otworzyły oczy Mieszkowi. Wolin to największe — jak mówi Giesebrecht¹²⁾ — miasto Słowiańszczyzny zachodniej — było ogniskiem pogaństwa, ogniskiem myśli samorzutnej pogańskiej z niezwykle rozwiniętym kultem religijnym, samorodną warstwą kapłanów, z własnym gustem, arcyzmem. Zapewne o wiele skromniejszy wobec tej rozwiniętej potęgi był chram Piastowy pogański w Gnieźnie wystawiony ku czci bóstwa śmierci — Nyji¹³⁾.

Aby wziąć górę nad tem gniazdem pogaństwa, Mieszko I zdecydował się przyjąć wiarę chrześcijańską za pośrednictwem swej żony Dąbrówki, córki dynastji czeskiej. W r. 966 przyjął chrzest, dostał pomoc od teścia i wsparty przez czeską konnicę w rok później 967 pobił Wichmana i zagarnął Wolin. Wichman padł w ucieczce.

Grafi niemiecki padł w chwili, gdy Czesi i Polacy podali sobie ręce!

Słyszemy następnie, że w r. 972 brat Mieszka I bije na głowę margrabiego niemieckiego Hodona. Ta bitwa toczy się pod Cedyną, to jest nad dolną Odrą powyżej ujścia Warty — na terytorjum pomorskiem na południe od Wolina, w ziemi należącej do szczepu pomorskiego t. zw. Licikawików¹⁴⁾.

Odtąd Mieszko przestał płacić trybut cesarzowi za Pomorze nadodrzańskie „po Wartę” i przyłączył je do swego państwa. Na tem tle zrozumieć można teraz podania skandynawskie (sagi), które opowiadają, że załoga duńska w Jomsborgu zdradziła wkońcu króla duńskiego i przeszła na stronę Mieszka. Gdy Mieszko umiera, słyszymy¹⁵⁾, że granica jego państwa północna szła wzdłuż morza, ale czy władał Mieszko i w Gdańsku?

Jeśli granica jego państwa szła wzdłuż morza, jeśli pokroił potężny gród Wolin wbrew Duńczykom nad ujściem Odry — gród mający na całym Pomorzu (nie tylko zachodnim) hegemonję, to zdawałoby się równie prawdopodobnym, że miał w swym ręku i bliższe ujście Wisły — czyli Gdańsk.

Podczas gdy do ujścia Odry trzeba było iść drogą okrężną przez Wartę, to tutaj Wisła była bezpośrednim łącznikiem. Jeśli w pięć lat po śmierci Mieszka za Chrobrego św. Wojciech płynię z Polski do Gdańska łodzią po Wiśle, otoczony eskortą wojaków tego władcy, toć chyba i za jego ojca łodzie pełne wojaków — umiały trzymać straż nad ujściem tej rzeki.

Zresztą zdaje się, że w owych jeszcze czasach Gdańsk w porównaniu z Wolinem nie był tak wybitnym grodem, a to tem więcej, że zapewne wówczas główny nurt Wisły szedł Nogatem do Elbląga, do jeziora Drużno i dlatego też i wspomniany Wulfstan tylko o tem jeziorze wzmiankuje.

Nic też o Gdańsku nie pisze pierwsza nasza kronika (Gall), choć tyle o Pomorzu rozprawia. W r. 1000 założono biskupstwo nie w Gdańsku ale w Kołobrzegu, tak że do roku 1148 (1124) zupełna o nim cisza z wyjątkiem jedynej wiadomości, że tu w r. 997 zatrzymał się św. Wojciech w czasie wyprawy misyjnej do Prus. Najstarsza o tej misji relacja podaje nazwę Gdańska „Gyddanyzc”, nazwę s ł o w i a ń s k ą, oznaczającą tak jak Gdynia, miejsce błotniste¹⁶⁾.

Pierwszy krzyż polski na Pomorzu.

Badacze niemieccy lubią powtarzać, że „*Kulturträgerami*” na Pomorzu byli tylko Niemcy, że Polska Pomorzanom nie dała nic z cywilizacji. Niedawno w „*Historische Zeitschrift*” 1927¹⁷⁾ czytaliśmy zapewnienie... „dass alle wirkliche Kulturarbeit im

Weichselthal und in anderen Teilen Westpreussens von den Deutschen geleistet worden ist...” (że właściwa praca kulturalna w dolinie Wisły i innych częściach Prus Zachodnich dokonana była przez Niemców).

Jeśli jednak chodzi o materialną czy też duchową misję kulturalną, toć chyba, przyznają uczeni niemieccy, że nawrócenie na chrześcijaństwo jest punktem wyjścia i podstawą wprowadzenia ludu do cywilizacji europejskiej — a tego na Pomorzu nie dokonały Niemcy, ale Polska.

Sam naczelny redaktor książki wymierzonej przeciw Polsce „*Der Kampf um die Weichsel*” (41—42) musiał przyznać, że nie Niemcy ani Skandynawcy, ale Polska tu wprowadziła wiarę Chrystusową i że stąd Gdańsk wraz z Pomorzem wschodnim podlegał następnie przez wieki polskiemu biskupowi.

Ten misyjny czyn Polski wślawił też Niemiec Zacharyasz Werner w dramacie „*Das Kreuz an der Ostsee*” (1806), przedstawiając św. Wojciecha jako cudownego apostoła z płomieniem na czole.

Przywieść jakieś plemię do stóp krzyża, to nie była drobnostka, boć ten krzyż dopiero wówczas nad północą Europy rozciągał ramiona, kładąc kres wędrówkom narodów i przykuwając wreszcie nomadów do roli. Ta wiara, która pod postacią chleba czciła Boga, która w pacierzu modliła się o chleb powszedni, to była wiara siewców zboża, wiara usuwająca krwawe ofiary łowców...

Dziś Gdańsk, dawna stolica Pomorza wschodniego, najeżony wieżycami chrześcijańskich świątyń, zapominał, że pierwszy krzyż tu u ujścia Wisły postawili nie Niemcy, ale Polacy. Mamy dowody współczesne, że św. Wojciech zanim udał się do Prus, przybył do Gdańska r. 997 na statku Wisłą w towarzystwie swego brata Radzyna (późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego) i kapłana Bogusza. Św. Wojciecha otaczała

eskorta 30 wojaków Bolesława Chrobrego przydanych mu „*pro pace itineris*”¹⁸⁾.

W Gdańsku ochrzcił św. Wojciech „wielu”. Fakt, że to ochrzcenie tłumów w Gdańsku odbyło się tak spokojnie, dowodzi, że to się działo w kraju związanym politycznie z Chrobrym. Inaczej się stało w niepodległym kraju na wschód od Wisły, w kraju Prusaków, gdyż kraj ten był w stanie wojny z Polakami. Wiemy, że św. Wojciecha zabił właśnie ten Prusak, którego brata w wojnie przedtem zabili Polacy. Ten kontrast między ciszą w Gdańsku a wrzawą wojenną w Prusach tłumaczy się tem, że Pomorze gdańskie w odróżnieniu od Prus i rasowo i geograficznie i politycznie należało do Polski.

Ślad pierwszej misji polskiej miał pozostać w postaci wsi św. Wojciecha (St. Adalbert), leżącej dziś 9 kilometrów na południe od Gdańska; ślad to niezatartej pracy polskiej dla braci Pomorzan, pracy kulturalnej, która miała zadzierżgnąć węzeł nierozzerwalny¹⁹⁾. Nie z krwawym orężem najeżdźcy, ale z słowem odzywającem się do dobrej woli braci Pomorzan gdańskich zjawili się nad ujściem Wisły Polanie.

Święte głązy w Kołobrzegu (r. 1000).

Dowodem, że w owym czasie Pomorze było sprzęgnięte z Polską, jest to, że w trzy lata później w r. 1000 w czasie organizowania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego utworzono też obok biskupstw poddanych tej metropolji tj. krakowskiego i wrocławskiego także i biskupstwo w Kołobrzegu. Kołobrzeg, który jak widać w czasach Krzywoustego, należał do najwybitniejszych grodów Pomorza — traktowany tu w Polsce był tak jak Kraków lub Wrocław.

Nowy biskup kołobrzegi był Niemcem, ale w służbie dworu polskiego. Współczesny kronikarz niemiec-

ki Dytmar nie omieszkał przy tej sposobności bardzo uszczypliwie odezwać się o jego owieczkach, twierdząc, że ci nowi diecezjanie Reinberna, to „lud bardzo głupi”.

Ten Reinbern spalił bóstwa pogańskie i aby uchronić Bałtyk od mocy szatańskiej, osadził w falach przy brzegu cztery kamienie, świętą chryzmą namaszczone. Dlaczego stolicą nowego biskupstwa nie został Gdańsk, albo taki potężny Wolin ale Kołobrzeg? Niezawodnie wpłynęła na to tragiczna śmierć św. Wojciecha i obawa, aby nowy biskup nie padł z ręki pogan. Gdańsk leżał za blisko Prusaków, Wolin był ogniskiem kapłaństwa pogańskiego, trzeba wybrać było miejsce środkowe mniej narażone na ataki zachodnich czy wschodnich pogan.

Wolin w istocie burzył się i kipiał gniewem przeciw Chrobremu, połączył się z cesarzem Henrykiem II, z którym Chrobry po r. 1005 rozpoczyna wojnę właśnie głównie o Pomorze nadodrzańskie²⁰⁾.

Równocześnie Bolesław w celach misyjnych na Pomorzu i w Prusach dobrał sobie nowego apostoła św. Brunona, Niemca, który jednak ginie podobnie jak św. Wojciech.

Fale pogaństwa zalały na pewien czas kamienie Reinberna na Bałtyku, a jego samego wyrzucili z Kołobrzega...

Wszystko jednak wskazuje, że Chrobry kończąc swe panowanie koronacją, triumfem — odzyskał też władzę na Pomorzu; że on, albo jego syn odbudował biskupstwo pomorskie, umieszczając je bliżej granicy Kujaw — w Kruszwicy.

Co rozrywało związek Polski z Pomorzem.

Po śmierci Chrobrego i jego syna Mieszka II zawierucha pogańska i wojna szczepów między sobą doprowadziła (w r. 1037 i 1038) państwo Piastowe do



ruiny. Skąd to przyszło? Czy nie od północy — z Pomorza? Mówi się najczęściej o buntowniczym wodzu Mazowszan Masławie, ale był drugi wódz Pomorzan jakiś Zemuzil (Zmysł, Ziomomysł?) i trudniej go było pokonać. Jeśli przeciw Mieszkowi I wspierali Pomorzan w Wolinie Jomsborczycy, to w tym czasie potęga Danji doszła do tak olbrzymich rozmiarów pod takim potentatem, jakim był Kanut, pan Anglii, Danji i Norwegii, że od niej to pewnie wyleciała ta grudka, która przez Pomorzan pchnęła lawinę na Gniezno.

Jeśli w całej tej katastrofie odegrała główną rolę reakcja pogańska, która wyrzuciła katedrę metropolitalną w Gnieźnie, toć przedewszystkiem pierwsze skrzypce w tym rokosz odegrało chyba najbardziej rozwinięte kapłaństwo pogańskie na Pomorzu²¹).

Dlatego to z takim trudem przychodzi poskromić Pomorzan późniejszym Piastom. Jeszcze Władysław Herman w r. 1090 i 1091 urządza trzy wyprawy na Pomorze, ale bezskutecznie, tak że jak pisze kronikarz — jeszcze bardziej Pomorzanie wobec Polski wzbili się w pychę.

Na usprawiedliwienie separatyzmu szczepowego Pomorzan trzeba wskazać, że takie odśrodkowe prądy opanowały i Ślązaków, którzy przeciw wkońcu utworzyli osobną dzielnicę i na długie wieki od Polski odpadli, a to dzięki wpływowi Niemców i Czechów. Podobnie było i z Mazowszanami, którzy stanęli z Masławem na czele buntu, a i potem utworzyli osobną dzielnicę i z Polską się połączyli dopiero w r. 1529.

Wszak podobne separatyzmy ujawniły się w czasie tworzenia się innych narodów jak w Italji, jak w Niemczech, gdzie Sasi stale się buntowali przeciw cesarzowi, a z tego historycy niemieccy nie wyciągają wniosków, jakoby Sasi nie byli Niemcami.

Poza tem związek Pomorzan z Polakami rozbijały przyczyny geograficzne. Przekleństwem i przeszkodą związku Polski z Pomorzem była Noteć, rzeka płynąca

od wschodu na zachód i wpadająca do Warty, a oddzielająca gruntownie Polskę od Pomorza. Jak wskazuje dr. Duda, nazwa Noteć, znaczy tyle co Nieciecza (Neca, Net-cze) to jest stojąca woda, gdyż rzeka ta niezmiernie rozlana, ledwo się posuwając, tworzyła zastoiska, bagna nieprzebyte, wydające wycieki metanowe (gaz bagieny), a czasem nawet jakieś błędne zwodnicze ogniki wodne. Czytamy w naszej najstarszej kronice, że rycerze Władysława Hermana przerażali się widokiem tych strasznych mamideł i złud (*delusiones*), nadarmo siekli mieczami, ale miecz ciął tylko w próżnię²²).

Polacy nie mogli więc tak łatwo przekroczyć tej rzeki i dostać się na Pomorze, ale musieli odbywać drogę okrężną dwiema rzekami płynącymi na północ tj. Wisłą i Odrą.

I nie dość na tem. Pomorze, do którego Polska tak się rwała, leżało jak w bajce za górami, lasami, rzekami, jeziorami. Bo za Notecią stała jeszcze jedna przeszkoda, jeszcze drugi pas graniczny wraz z działem wodnym między Notecią a morzem Bałtyckiem. Ten pas to była początkowo puszcza mało zaludniona, i Pomorzanie właściwie nie dosięgali brzegu Noteci, ani nie mieszkali nad rzekami do niej wpadającymi od północy, ale dochodzili tylko do owego działu wodnego.

Były więc dwa pasy graniczne (a nie jeden), przegradzające Piastom drogę na Pomorze²³). I w tem tkwi przyczyna, dla czego to najbliższe Wielkopolski wprost od niej na północ leżące Pomorze najmniej było zrazu z nią związane. Najściślej natomiast z Polską wiązało się terytorjalnie Pomorze, leżące tuż nad Wisłą aż po Gdańsk. Od Pomorza zachodniego rozdzielał je dział wodny, tworzący wał między rzekami wpadającymi do Wisły a wpadającymi wprost do morza. Dział ten przyłączał, popychał niejako Pomorze nadwiślańskie do Polski. W okolicy dzisiejszej Bydgoszczy koło Wyszogrodu był przesmyk suchy, jakby

pomost wśród błot tak, że i ładem można się było dostać z Polski ku północy. Przedewszystkiem jednak Wisła była między Polską a Gdańskiem łącznikiem, a z jej falami sunął ku północy polski osadnik z najbliższych Kujaw, który zarazem nad ujściem Wisły coraz to bardziej ugruntowywał chrześcijaństwo. Kujawy spoiły Pomorze gdańskie z sobą przez wspólne biskupstwo (które obejmie i Gdańsk), a będzie miało siedzibę we Włocławku (początkowo w Kruszwicy). Ta diecezja sięgała na zachód aż po rzekę Lebę (nad którą późniejszy Lębork).

Nic dziwnego, że i narzecze kociewskie tego Pomorza nadwiślańskiego jest pokrewne i związane z narzeczami polskimi ziemi kujawskiej, dobrzyńskiej, chełmińskiej.

„Przeszedł morze.“

Śród władców Polski szuka się nadarmo takiego, któryby zrozumiał nasz problem dostępu do morza i temu zagadnieniu całą duszę oddał, całe życie poświęcał. I nareszcie tak „udałego“ księcia znajdujemy — jest nim Bolesław Krzywousty. Żaden z Piastów nie oddał się tak sprawie Pomorza, jak on. Od młodzianasza już brał udział w wyprawach na Pomorze, i odtąd aż do końca swego żywota wiódł ku Bałtykowi jedną wyprawę po drugiej. Jako mały chłopiec zaimponował tak Pomorzanom junactwem, że nazwali go „wilczym synem“, a później przez kronikarza nazwany „synem Marsa“, bezustannie borykający się z królikami pomorskimi, wygląda naprawdę na jakiegoś bohatera z Iljady.

Charakter walk z Pomorzanami jest za jego czasów zmienny. Wprawdzie cechuje wojowników zapamiętała zawiść wyznaniowa pogan i chrześcijan, ale wspólność plemienna łagodzi te walki. Łagodzi też

te walki brat Krzywoustego Zbigniew, urodzony z Pomorzanki. Zjawiają się Polacy, co zdradzając Krzywoustego, wciągają do swego grodu Pomorzan po sznurach. Zresztą i na dworze Krzywoustego rozumieją to dobrze rycerze, że „Polacy sięgali po sławę, gdy tymczasem Pomorzanie bronili wolności“. Czasem zapasy zakrawają na jakieś bijatyki chłopskie dwu wsi sąsiednich. Tak raz słyszymy, że dwie baby (Mazurki!), zbierając poziomki w lesie, spotkały rycerza pomorskiego, odebrały mu broń, związały ręce ztyłu i przywiodły go jako jeńca do swego biskupa²¹). Lecz dzieją się rzeczy i bardziej ponure: Bolesław Krzywousty, chcąc złamać separatyzm dzielnicowy, całe wsi Pomorza przesiedla i pędzi tysiącami w głąb Polski²²). Groza przed polskim księciem czasem tak ogarniała Pomorzan, że jeden z nich uciekł przed nim w głąb puszczy i zabrawszy topór i żonę osiedlił się na małej wyspce wśród jeziora, chleba nie jadł, żywił się tylko rybami, a przechodzącego misjonarza prosił tylko o sól do ryb²³).

Jakich to też grodów nasz Krzywousty nie zdobywał! I na Pomorzu środkowym gród samego księcia Belgard i Bytow i Kołobrzeg, pod którym przyjął hołd od księcia. I hen aż nad ujściem Odry (1120) i Szczecin i Uznoim i ów Wolin, owo wspaniałe miasto, o które już się kusił Mieszko. Z dumą współczesne roczniki podają, że wówczas gród zdobył, idąc po lodzie, że „przeszedł morze“ „*mare transiuit et castra obtinuit*“²⁴), przyczem miała mu pomagać flota duńska. Słowem triumf za triumfem.

Wszystkie te zapowiadające Czarnieckiego „przechadzki po morzu“, wszystkie te bohaterские szturm, uwieńczone tylu sukcesami, roznosiły sławę Krzywoustego po całej Europie. Rozgłaszali ją zdumieni zagraniczni pisarze.

Pomorskie triumfy napawały rycerstwo polskie dumą i pewnością siebie. Wyrazem tego była pieśń ry-

cerzy i uczestników kołobrzesckiej wyprawy (1105), która porównywała rycerzy Krzywoustego z rycerzami dawnych Piastów. Pieśń ta świadczyła, że Krzywoustemu udało się skrócić bardziej niż dawniej komunikację między morzem a Polską i ułatwić jej bezpośrednio dostęp, albowiem:

Ojcowie nieśli ryby słone i cuchnące,
Teraz przynoszą syny świeże i drgające;
Praojce nasi tylko grody dobywali,
Ich burza nie odstrasza ni ryk morskiej fali;
Jeleni, sarn i dzików ojce darli kości,
Ci zaś łowią potwory — i móż wspaniałości.

Ostatni wiersz brzmi: *hi venantur monstra maris et opes aequoreas*. Jakież to skarby morskie (*marinas divitias*) zdobyli, jakie wspaniałości dobywali z fal Bałtyku? Oczywiście był to drogocenny wówczas bursztyn, „złoto Bałtyku”, które rycerze z Kołobrzegu nieśli do Gniezna — do swojego gniazda.

Wyprawy misyjne za Krzywoustego.

Tytuł pionierów kultury, „*Kulturträgerów*“ wyrwał Niemcom nietylko Bolesław Chrobry, przez to, że krzyż postawił w Gdańsku, ale tak samo i jego praprawnuk Bolesław Krzywousty przez to, że nawrócił Pomorze nadodrzańskie²⁸). Nietylko bowiem miecz polski wdzierał się w błota pomorskie, ale obok niego szli kapłani z krzyżem w ręku i hasłem miłości Chrystusowej...

Dotychczas w zachodnim i środkowym Pomorzu panowało pogaństwo. Pomorzanie przywiązani byli do tej starej wiary bardziej niż Polacy, bo bardziej nienawidzili Niemców i od „wiary Niemców” bronili swego Swarózyca, Jarowita, Tryglawa²⁹).

Licząc się z tem, Krzywousty do dzieła nawrócenia wezwał księdza Bernarda Hiszpana, przybyłego z Włoch, ale misja tego marzyciela-idealisty się nie udała. Wobec tego musiano zdecydować się na innego misjonarza, Niemca Ottona, biskupa bamberskiego, któremu dodano jako pomocnika i tłumacza Wojciecha, zapewne Polaka³⁰) (zostanie on później biskupem pomorskim).

Autorzy żywotów świętego Ottona główny wieniec zasługi złożyli na skronie tego Niemca, gdy tymczasem nie miała być zasługa Bolesława i Polaków w nawróceniu Pomorza. Bolesław pobudził do tych misyj, nakreślił plan,łożył na nie pieniądze, on złamawszy orężem Pomorzan, otworzył wrota dla tych wypraw. Bolesławowa eskorta pod wodzą kasztelana santockiego Pawlika Ottona w kraj nieprzystępny, ratowała w trudnym położeniu. Księża polscy wspierali go, jak mogli. Właściwie cała ta wyprawa misyjna była dziełem apostołskim arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, wysłała też z Gniezna jako stolicy tego arcybiskupstwa 1124 i do Gniezna wróciła, przez co niejako zaznaczono, że nowonawrócona ziemia należeć będzie do tej metropolji³¹). Ostatecznie też biskupem tej ziemi zostanie kapelan dworu Krzywoustego, ów ksiądz polski Wojciech, który był pomocnikiem i tłumaczem Ottona.

Niemcy zazdrościli Krzywoustemu powodzenia, i po wybuchu zamieszek pogańskich na Pomorzu Otto Bamberski poparty przez cesarza udał się po raz drugi na Pomorze, ale tym razem ominął Polskę. Oburzony tem Krzywousty widząc, że jego wasał ks. Warcisław wyłamuje się z pod jego zwierzchnictwa, gotów był już rzucić się nań — ledwo Otto Bamberski wkońcu zapośredniczył zgodę. Warcisław udał się do Gniezna, uznał Krzywoustego za swego pana, a arcybiskupstwo za swą metropolję, i sam Otto wracając znowu wstąpił do Gniezna.

I po raz trzeci zerwał się Warcisław (1130) do walki i po raz trzeci zmusił go Krzywousty do uległości, zdobywszy Wolin i Uznoim. W tym wypadku Polska i Danja podały sobie zgodnie ręce przeciw cesarzowi Lotarowi, obie jednak w rezultacie musiały się ukorzyć. W r. 1135 i Bolesław musiał w Merseburgu złożyć hołd, co prawda nie z swojej Polski, ale z Pomorza leżącego po lewej stronie Odry, a nadto z wyspy Rugji. Tę Rugję dał cesarz w lenno Krzywoustemu, aby go poróżnić z Danją.

Jakże daleko na zachód sięgnęło rycerskie ramię Krzywoustego! Tak daleko nie sięgnął nad wybrzeżem morza żaden Piast!

Do jakiego stopnia Bolesław Krzywousty dbał o tę ziemię pomorską, tego dowód dał w testamencie (1138), postanawiając, aby najstarszy syn był po jego śmierci zwierzchnikiem nie tylko innych braci, ale i książąt Pomorza.

„Pan tej ziemi.”

Podczas gdy na Pomorzu nadodrzańskim³²⁾ Krzywousty pozostawił dotychczasowego księcia szczecińskiego Warcisława jako swego lennika z obowiązkiem płacenia daniny (300 grzywien srebra) i dostarczania drużyny wojskowej (z co dziesiątego domu), to Pomorze nadwiślańskie wcielił do swego państwa bezpośrednio. Niezawodnie zrobił to np. z takimi grodami leżącymi na przesmyku między Wisłą a Notecią jak Nakło, jak szczególnie nad Wisłą Wyszogród i Świecie. Tak Władysław Herman jak i Krzywousty z tego rodzaju grodów usuwali magnatów dynastów, a osadzali swych urzędników. Często gródki i warownie zbyt samodzielne władca polski musiał palić i docna niszczyć, a nawzajem zdarzało się, że Pomorzanie tępil i mordowali urzędników³³⁾.

Ze wszystkich grodów nadwiślańskich najważniejszym punktem był zapewne końcowy na północy gród Gdańsk. Tymczasem rzeczą jest znamienne, że wśród wypraw Krzywoustego tak orężnych jak misyjnych nie zupełnie nie słyszymy o Gdańsku, słyszymy natomiast o Wyszogrodzie i Świeciu. Dlaczego? Bo Gdańsk już za Chrobrego przyłączył się do krzyża Chrystusowego i stał po stronie Polski przeciw poganom i jako ważny punkt końcowy Wisły był przez Piastów strzeżony pilniej niż wszystkie inne grody.

Jeżeli Piastowie usuwali z drobnych grodów Pomorza nadwiślańskiego rodowitych pomorskich magnatów, a umieszczali własnych zaufanych urzędników, to niezawodnie robili to samo w Gdańsku z powodu dochodów, jakie władca polski ciągnął tu z ceł morskich.

Kiedy też w czasie bytności legata papieskiego Idziego 1124 Pomorze nadwiślańskie połączono wraz z Kujawami, tworząc diecezję kujawską³⁴⁾, to słyszymy, że o granicach tego biskupstwa decydował sam Krzywousty jako „pan tej ziemi” (a Boleslaw nobili eiusdem terrae duce).

Tak o tem czytamy w bulli r. 1148³⁵⁾. Widać z tej bulli, że sam książę polski (a nie jakies gdańskie książętko) zdecydował, że zamek gdański ma odtąd płacić biskupowi wrocławskiemu dziesięcinę z zboża i z okrętowych ceł (z wszystkiego, co się od okrętów opłaca).

Czyli książę polski był władcą bezpośrednim nad ujściem Wisły do morza³⁶⁾.

Drang nach Osten.

Nad wybrzeżem skrzyżowały się trzy kierunki. Bolesław Krzywousty szedł na zachód od Wisły i zrazu sięgnął aż daleko po wyspę Rugję. Ale z tym pol-

skim naporem ścierały się dwa inne prądy, niemiecko-saski idący wprost w przeciwnym kierunku od zachodu na wschód, i duński rzucający się na wybrzeża pomorskie od północy.

Hasłem Sasów było „więcej ziemi”. Tę zachłanność na ziemię tak żarliwie rozbudzał w nich arcybiskup magdeburgski Adelgut, kiedy ich wzywał w r. 1107: „Ci poganie (Słowianie) są najgorsi ludzie na ziemi, ale ziemia ich zato najlepsza, bo tak obfitująca w mięso, miód, mąkę... ptactwo, że żadna ziemia z nią nie może się równać. O Sasi, poskromiciele świata, tu możecie i dusze wasze zbawić i najlepszą pozyskać ziemię do zamieszkania”³⁷).

Ziemi! jak najwięcej ziemi! oto wojowniczy okrzyk Sasów, którzy prą na wschód! Ledwo wypadł z dłoni sztywniejących Krzywoustego oręż, a wnet gromadzą się zastępy Sasów i urządzają wyprawy krzyżowe na Słowian — a to najpierw na ziemi Obotrytów, bliżej na zachód od Pomorza położonych.

Sasi chcieli niby to „zbawić swe dusze”, a właściwie Obotrytów wyrzucić z ziemi i wywłaszczyć. Na jak wielką skalę przeprowadzono wówczas wywłaszczenie, widać to w dokumentach meklemburskiego kodeksu, dotyczących osiedlenia się Niemców z powtarzającym się wciąż terminem „*eiectis Sлавis*” (po wyrzuceniu Słowian)³⁸). Ileż boleści zawierają te dwa słowa! Ile rozpacz wypędzonych biedaków-Obotrytów! Gdy wyrzucano ich z sadyb, odbierano grunty, bydło, dokąd szli? Niezawodnie uciekali na wschód, do Pomorza, do swych najbliższych braci, których broniła od ataku ich świeża szata chrześcijan.

Ale już do Pomorzan zapędzały się wyprawy krzyżowe Niemców, przekroczywszy kraj Obotrytów. Tak w r. 1147 zapędzili się Sasi aż pod Szczecin, choć ten był chrześcijański. „Sasi bowiem raczej celem zagarnięcia ziemi, jak dla szerzenia wiary chrześcijańskiej

na te wyprawy wyruszyli”³⁹). Ledwo biskup szczeciński Wojciech zdołał miasto uratować, dowodząc, że już jest chrześcijańskie.

Przestraszeni naporem księżąt pomorscy i z Szczecina i z nad Persanty, a także i biskup szczeciński wołali o pomoc książąt polskich i udawali się na ich wiece (1177, 1180). Wobec grożącego niebezpieczeństwa ze strony Sasów garnęli się do Polski i kryli się pod jej skrzydła. Ale brakło już wielkich Bolesławów. Druga wyprawa Niemców na Obotrytów w r. 1180 skończyła się tem, że książe szczeciński Bogusław pozabawiony ratunku musiał złożyć hołd cesarzowi Rudobrodemu, a przytem biskupstwo szczecińskie oderwano od Gniezna.

Równoległe i równocześnie z tym niemieckim „Drang nach Osten” szedł podobny pęd Duńczyków raczej jednak nie lądem, ale wybrzeżem samem, pęd, który miał doprowadzić do zupełnego podbicia przez nich Bałtyku i do wyrwania cesarzowi zwierzchnictwa nad Pomorzem zachodniem.

Kanut VI, król duński, zmusił księcia szczecińskiego do hołdu w r. 1185, a po nim objął zwierzchnictwo nad Pomorzem król duński Waldemar II. Zrazu natrafił na opór Piasta Władysława Laskonogiego, który wyruszył w tamte strony i odepchnął Duńczyków z części Pomorza. Niebawem jednak górę wziął Waldemar, rzucił się nawet na Pomorze gdańskie i wybitnego wielmożę Mszczuja zmusił (1210) w Gdańsku do złożenia sobie hołdu, co więcej sięgnął jeszcze poza Wisłę (r. 1211), podbił wybrzeże Prus — tak że całe południowe wybrzeże Bałtyku aż po okolice dzisiejszego Królewca zajęli Duńczycy. Wkońcu jednak znowu wzięli górę Niemcy, porwali w r. 1225 Waldemara II do niewoli, i za jednym zamachem upadło na zawsze zwierzchnictwo duńskie nad Pomorzem.

Pomorzanie — Kaszubami.

Wysiłki Mieszka I i Krzywoustego, aby zagarnąć Wolinian i wogóle Pomorzan, tłumaczą się tem, że obaj uważali ich za plemię polskie.

Współczesny Mieszkowi żyd Abraham pisze tak, jakby Wolin leżał w granicach państwa Mieszkowego: „w błotnistych miejscowościach kraju Mszki”. Najstarszy kronikarz ruski zaznacza, że Lachowie tak jak Prusacy i Czudowie (Finowie) przypierają do Bałtyku⁴⁰⁾, a na następnych kartach tejże kroniki czytamy, że „Słowianie nad Wisłą przezwali się Lachami, a od tych Lachów przezwali się jedni Polanami, drudzy Lachowie Łutyczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami”⁴¹⁾, czyli jest zdania, że między Polakiem a Pomorzaniem zachodzi taki stosunek, jak między Mazurem a Polakiem. A i późniejsi kronikarze niemieccy jak Adam bremeński wyznają, że Pomorzanie ubiorem, językiem, obyczajami nie różnią się od Polaków.

Kronika wielkopolska też nie widzi różnicy między ludnością pomorską a polską⁴²⁾.

Szczególnie znamienne jest wyznanie archidiakona Macieja z Płocka, który w r. 1339 mówi:

„Jedna i ta sama mowa panuje i na Pomorzu, i w Polsce, albowiem wszyscy tam mieszkający ludzie mówią po polsku”⁴³⁾.

Dlaczego wówczas nikt się temu nie sprzeciwił, nie zarzucił fałszu? — Bo to było oczywiste.

Historyk Lorenz, który chciałby dziś podważyć tak poważne zeznanie współczesnego świadka, jak ów archidiakon, sam wkońcu uznaje:

„Übrigens waren Polnisch und Kaschubisch ihrem Klänge nach damals wohl noch einander sehr ähnlich“ (zresztą wówczas jeszcze mowa polska i kaszubska były z brzmienia swego bardzo do siebie podobne).

I zdaje się, że w tem „damals” tkwi ziarno prawdy. Były bowiem wpływy w dawnych wiekach, które mogły oddalić narzecze pomorskie od polskiego, bardziej je wyodrębnić. Duńscy żeglarze mogli tu oddziaływać (jak i owi Jomborszczycy, jak i późniejsi nad Pomorzem władający rycerze Kanuta i Waldemara).

Również i długie panowanie krzyżaków nie przeszło pewnie bez śladu. Najbardziej jednak wpłynęli na to uciekający ku Wiśle, zbiegli przed okrucieństwem Niemców i Duńczyków Obotrycy i Wagrowie, którzy całemi masami osiedlali się na Pomorzu, gwałtownie opuszczając zachód⁴⁴⁾.

Możnaby w związku z tem wytłumaczyć, dlaczego zjawia się tak bardzo późno w miejsce nazwy Pomorzanie — nazwa Kaszubów.

Zasługą dr. Dudy⁴⁵⁾ jest udowodnienie, że wyraźna nazwa Kaszubów jeszcze na Pomorzu w XIII wieku się nie ustaliła, że mieszkańcy zwali się tu Pomorzaniem, że nazwa Kaszubów zjawiała się bardzo późno i posuwała się z zachodu od Lubeki w XIII, Meklemburgji, Szczecina, Sławna i zatrzymawszy się nad Persantą dopiero w XIV wieku, a właściwie XV (w roku 1442), przywędrowała na gdańskie Pomorze⁴⁶⁾ i do dziś są Pomorzanie, którzy raczej uważają ją za przezwisko. Dr. Cejnowa, sam „Kaszuba”, w XIX w. uważał tę nazwę za obcą, narzuconą⁴⁷⁾.

Wszelkie jest prawdopodobieństwo, że ta nazwa przesuwiała się coraz bardziej na wschód wraz z cofającą się ku Wiśle mową Obotrytów i ich braci.

A jeśli tak, to Kaszub byłby ostatnim szczątkiem tępionych i pędzonych przez Germanów — Lechitów, szczątkiem najbardziej anty-niemieckim, szczątkiem tych, co „nie dali” się zgermanizować, choć zato musieli zapłacić nawet wyrzeczeniem się pierwotnych sadb i ojcowizny!

Początki dynastji udzielnej.

W czasie wypraw na Pomorze Bolesław Krzywo-usty spotykał tam mnóstwo książąt, książątek, malutkich jakby królików, magnatów. W ręce takiego wybitnego książęcego rodu pomorskiego Piastowie oddali na pewien czas na Pomorzu gdańskim urząd namiestnika albo wielkorządcy polskiego⁴⁸). Takim namiestnikiem był Subisław, a następnie syn tegoż Sambor. Wobec coraz większych kłótni i wojen domowych wśród Piastów stanowisko namiestnika stawało się coraz to bardziej samoistne. Mieszko III, przyjaciel Pomorzan, wypędzony wkońcu przez braci Piastów, szukał u tych wielkorządców gdańskich poparcia i zapukał o zasiłki do brata Samborowego M s z c z u j a, też Mściwym albo Mestwinem zwanego. Ten był poborcą ceł morskich w Gdańsku i jemu dał za żonę Mieszek III swoją córkę, co niezmiernie podniosło go w znaczeniu, a to tem więcej, że druga córka Mieszka była żoną księcia szczecińskiego, Bogusława (od roku 1187 owdowiała). Nic dziwnego, że po śmierci brata Mszczuj zaczął się zwać księciem... Ale ludzie pamiętali, że był on niedawno tylko — zwykłym poborcą ceł, że nie był Piastem z rodu, ale ich urzędnikiem.

Waldemar, król duński, wpadłszy w r. 1210 na Pomorze, zmusił tego Mszczuja do złożenia hołdu. Snać jednak Duńczycy tak G d a ń s z c z a n, jak Mszczuja i wogóle Pomorzan gdańskich uważali za Polaków, kiedy współcześnie Mestwina nazwali nie „dux Pomeraniae”, ale „dux Poloniae”.

Stanowisko Mszczuja wobec Polski jest jeszcze w r. 1212 tak zawisłe, tak unizone, że w czasie zjazdu polskich książąt, biskupów i panów w Mikulinie pod Rawą na Mazowszu umieszczono jego nazwisko na dokumencie tu wystawionym na szarym końcu po biskupach⁴⁹).

Ale były to czasy, kiedy się Polska coraz to bardziej rozpadała na dzielnice, a monarcha krakowski

coraz to bardziej tracił znaczenie, więc i Pomorze gdańskie coraz to bardziej nabierało samodzielności i niepodległości, tak jak inne dzielnice piastowskie i dynastja Mszczuja stawiała się coraz bardziej udzielna.

Ostatnim „monarchą” krakowskim, który uważał za swój obowiązek dbać o związek Pomorza z tronem polskim, był Leszek Biały. Udawał się on na Pomorze, a Mszczuj składał mu hołd.

Ale ambitny syn Mszczuja († 1220) książe gdański Świętopełk II stanął okoniem i nie chciał już składać hołdu Leszkowi i korzystając z kłótni wśród Piastów, pozyskał sobie przyjaciela w osobie Piasta Władysława Odonica, swego bardzo bliskiego krewnego⁵⁰). Wówczas Leszek wraz z innymi Piastami ruszył, aby zmusić Świętopełka do hołdu. Ten zgodny zastęp Piastów sunący ku falam Bałtyku był dowodem zrozumienia przez nich ważności Pomorza dla całej Polski. Nawet Władysław Odonic nie śmiał odłączyć się od Piastów i zrazu udawał, że łączy się z akcją ogólnopolską i oblegał niby to w Nakle Świętopełka. Ale kiedy Piastowie zbliżyli się i stanęli koło Gąsawy, Odonic nagle połączył się ze Świętopełkiem, który wpadł na ich obóz i Leszek, wódz wyprawy, padł zamordowany r. 1227⁵¹).

W miejscu tej katastrofy w Marcinkowie stoi dziś pomnik postawiony ku czci tego, co padł w obronie nierozzerwalnych węzłów, łączących Polskę z Pomorzem. Pomnik ten mówi nam więcej, niżby się zdawało. Mówi, że ze śmiercią Leszka monarcha krakowski stracił na znaczeniu, że jedność Polski porwała się dlatego, że Pomorze było jakby kitem, który łączył Polskę. Cóż znaczyła teraz jedność kraju nad Wisłą bez silnego związku z ujściem jej do morza! Jak w 1037 tak i teraz kwestja pomorska zdecydowała o losach całego kraju. Jak z zaborem Pomorza 1772 r. Polska upada, tak i ta data r. 1227 to rok upadku monarchji polskiej i jedności. Inicjatywa nad

ujściem Wisły wypadła z rąk ginącego monarchy Krakowa, bierze ją w swe ręce natychmiast (osadzające się tu nad dolną Wisłą roku poprzedniego 1226) zaborcze — krzyżactwo!

Od tej daty 1227 r. książęta pomorscy stali się niezawisli podobnie jak i inni Piastowie w stosunku do władcy krakowskiego, chociaż właściwie dopiero w r. 1233 Świętopełk po raz pierwszy nazwie się „*Dei gratia dux Pomeraniae*” (z Bożej Łaski Książę Pomorza)⁵²).

Z tem wszystkim jeśli się patrzy na Świętopełka na tle ogólnej wówczas decentralizacji i rozbicia, nie można go nazywać wrogiem Polski czy dynastji Piastów. Wszak on połączył się tylko z jednym Piastem przeciw drugim.

Poza tem dynastja pomorska wciąż się wiązała powinowactwem i krewnią z dynastją piastowską tak, że stała się niemal jakby piastowską — na dworze używała tylko języka polskiego i polskich zwyczajów w przeciwieństwie do Piastów śląskich, którzy coraz to się niemczyli.

Nie trzeba przytem zapominać, że pozostały jeszcze silne węzły, łączące Polskę z Pomorzem nadwiślańskim, boć to Pomorze nadal było z Polską związane kościelnie, gdyż należało do diecezji kujawskiej i do metropolji gnieźnieńskiej.

Kolonizacja niemiecka.

Nie można powiedzieć, ażeby ta nowa dynastja gdańska była dla Niemców bardziej wylana, bardziej im oddana aniżeli Piastowie. Wszyscy władcy sąsiedni, a więc i czescy i węgierscy, a podobnież Piastowie w tych czasach ściągali do kraju Niemców kolonistów, tak samo robili i Mszczuj i Świętopełk. Podobnie starszy brat Mszczuja Sambor sprowadził

(1178) cystersów z Pomorza szczecińskiego (ale pochodzących właściwie z Danji) i osiedlił ich w Oliwie i ci mnisi istotnie nie mało przyczynili się do zniemczenia Pomorza.

Z pracy kulturalnej, jakiej w XII i XIII w. dokonała tak zwana „kolonizacja niemiecka” na Pomorzu, chcieliby pisarze niemieccy ukuć dziś pewne prawa Niemiec do tej naszej ziemi. Tymczasem nie wszyscy koloniści, którzy zakładali miasta i wsi nad ujściem Wisły, byli Niemcami, a po drugie, zanim oni przybyli — już w tych miejscach lokacji były przedtem tubylcze targowiska i osady.

Jeśli np. u ujścia Odry przy zakładaniu niemieckiego miasta w Szczecinie nie stworzono czegoś zupełnie nowego, ale tylko o d e b r a n o sądownictwo mieszczańom „Słowianom”, a dano je Niemcom⁵³), to dla czego u ujścia Wisły w Gdańsku nie mógł wytworzyć się przed osadzeniem kolonistów Niemców zarodek też rodzimego miasta? Dlaczego koło zamku miała istnieć tylko osada rybacka a nie targowisko?⁵⁴) Dopiero w 1178 r. obok rodzimego targowiska utworzyli w Gdańsku Niemcy targowisko niemieckie, a później dopiero 1235/6 założyli miasto. Ale jeszcze wśród mieszczan gdańskich np. w r. 1308 spotykamy takie imiona jak Janko, Janussius⁵⁵). Zresztą z tego, że miasta były niemieckie, nie wypływa jeszcze, żeby całe Pomorze było też takie. Wszak i Kraków był przez pewien czas niemiecki, a nie można tego powiedzieć o całej Małopolsce.

Jeśli chodzi o kolonizowanie wsi na Pomorzu, to i tu często Niemcem był tylko sołtys, lokator, a koloniści byli Pomorzanie, a czasem nawet (jak przyznaje Lorenz) samymi sołtysami i lokatorami wsi byli tubylcy. Mogli kolonistami być też i zbiegowie słowiańscy z nad Odry, Łaby, oraz polscy przybysze z Kujaw. Z tej okoliczności, że do nowych miast i wsi wprowadzano ustrój zapożyczony z Niemiec, nie moż-

na jeszcze wnioskować, że dzisiaj Pomorze ma należeć do Niemiec, bo i ustrój miast niemieckich opierał się na wzorach narodów dojrzałych, zachodnich, romańskich. Narody podają kulturę jeden drugiemu. Również i z tej okoliczności, że mieszczanie w wielu miastach na Pomorzu używali języka niemieckiego (w części zresztą łacińskiego) nie mogą sobie Niemcy rościć praw do Pomorza. Wszak i mieszczaństwo i w Rydze i w Rewlu i w Szwecji (w miastach nadmorskich, do r. 1471) używało języka niemieckiego, a rycerstwo angielskie w pewnym okresie wieków średnich mówiło po francusku. A nie tak dawno Fryderyk II z całym dworem berlińskim, gardząc mową ojczystą, mówił i pisał — po francusku.

Latrones cruce signati.

Jak już wspomniano, piętą Achillesową Polski i jej polityki pomorskiej było to, że od Pomorzan⁵⁰⁾ oddzielał ją niedostępny dział wodny i mnóstwo jezior. Ale takie same jeziora i wody rozlewały się także i po wschodniej stronie Wisły i oddzielały Polskę — od plemienia Prusaków, a może nawet przeszkody były tu jeszcze trudniejsze do pokonania aniżeli po stronie pomorskiej. Podczas gdy np. Bolesław Krzywousty dał sobie rady z moczarami Pomorza i całe nawskroś przechodził, to tymczasem jak pisze kronikarz jego czasów⁵⁷⁾, wyprawivszy się na Prusaków, nie mógł z nimi stoczyć bitwy, gdyż nie był w stanie przebrnąć z wojskiem tamtejszych torfowisk⁵⁸⁾, bagien i jezior (chyba po lodzie, w zimie). Te jeziora są to sławne później jeziora „mazurskie“, które tak jak w zamierzonych wiekach chroniły Prusaków, tak później osłaniać będą krzyżaków i Niemców pruskich — stąd tu się toczyć będą wielkie bitwy pod Grunwaldem (1410), pod Hławą (1807), pod Tannenbergiem (1914).

Obok położenia geograficznego w grę wchodziła nadto w Prusiech obca nam rasa. Łatwiej dała sobie Polska rady z Pomorzaniem, bo byli z krwi i kości tej samej rasy i tej samej mowy, gorzej z Prusakami, gdyż byli innego języka a co do rasy byli zbliżeni do dzisiejszych Litwinów.

Stąd Polsce z daleko większym trudem przychodziło rozwiązać kwestję pruską. Padały tu ofiary i w misji pokojowej, jak św. Wojciech, św. Bruno, i w wyprawie orężnej jak Henryk Piast sandomierski, który zginął w r. 1166 na wyprawie przeciw Prusakom.

Polska i w dalszym ciągu wahała się między programem pokojowej, kulturalnej asymilacji Prusaków a podbojem orężnym. Z jednej strony z misją apostołską (od r. 1206) szli cystersi z Łekna z Wielkopolski na Prusy, podobnie w r. 1224 św. Jacek osadził w tymże celu dominikanów krakowskich w Gdańsku, a i ów „tragiczny“ Leszek Biały w liście do papieża akcentował, że nie mieczem ani ogniem trzeba tu działać, ale trzeba zakładać miasta, trzeba Wisłą sprowadzić tak niezbędną Prusakom sól i żelazo i tak zwołna pozyskiwać ich dla cywilizacji. Z drugiej jednak strony zaczęły odnosić sukcesy i wyprawy orężne książąt polskich jak w r. 1147, 1220 i 1223, a w ostatnich brali udział i książęta pomorscy Świętopełk i Warcisław.

Najtrudniejszy był problem, jaką drogą właściwie mają przedzierać się te wyprawy w głąb kraju Prusaków. Próbowano ze strony Pomorza przeprowadzić się przez Wisłę i iść wprost na wschód, jak św. Wojciech. W tym kierunku też zaczęto osadzać rycerzy zakonnych z Calatrava w Tymawie nad Wisłą, nadto wśród delty wiślanej w miejscowości Zantir osadzono cystersa Chrystjana (1215) jako biskupa misyjnego „pruskiego“, ale wszystkie te próby wszczęte od strony pomorskiej, zachodniej z powodu bagnistych, niedo-

stępnym wybrzeży rozlewającej a potężnej przy swem ujściu Wisły — nie udawały się.

W rezultacie wynaleziono jedyną drogę — dostępną i miejsca najsuchsze, to jest od strony południowo-zachodniej, od ziemi chełmińskiej. W tej ziemi chełmińskiej tj. w tej części Kujaw, która sąsiadowała z Pomorzanami i Prusakami w najdalej od Prusaków odsuniętem kolanie Wisły między Wisłą, Ossą i Drwęcą znaleziono najlepszą placówkę do wypadów na Prusaków. Był to jakby język, jakby pomost ku Prusakom wycelowany. Tu się wkońcu też przeniósł i ów biskup Chrystjan, tutaj też Konrad mazowiecki osadził w r. 1226 zakon „Panny Marji domu niemieckiego”, a mianowicie w gródku na lewym brzegu Wisły naprzeciw dzisiejszego Torunia (a więc w samym kącie szczytowym owego kolana Wisły).

Były to czasy, w których Polacy witali z otwartemi rękami Niemców i włościan kolonistów, i mieszczan, i zakonników. Po Niemcach spodziewano się wszystkiego najlepszego, wszak oni wkraczali z prawem niemieckiem, rzucającem hasła wolności, swobody. Czyż wobec tego mogli oczekiwać Polacy, że właśnie ten pobożny zakon „P. Marji domu niemieckiego”, który osiedlano w kolanie Wisły, nie był godny zaufania? Przenikliwsi i narodowo odporniejsi od Polaków byli w tym czasie Węgrzy, śród których zrazu próbowali się osiedlić ci rycerze czarnego krzyża. Król węgierski nie dał się im podejść, podpatrzył ich chytne zaborcze plany zbudowania sobie zupełnie niezależnego państewka i precz ich ze swego kraju wypędził. Zakon ten wzywał wszystkich Niemców niby do walki z poganami, a w rzeczywistości do solidarnego zdobywania nowej ziemi na rzecz niemieckiego władania. W tym bowiem zakonie skrytalizował się ów duch, który przenikał wszystkie niemieckie wyprawy krzyżowe, tępiące w XII w. okrutnie Obotrytów i tyraniujące Słowian, wyprawy przywłaszczające sobie pod

pozorem misji chrześcijańskiej ich — ziemię! Pod habitem brata zakonnika czał się krwawy miecz zdobywcy — tyrana. Kiedyś dopiero przejrzy dobrze ich serca Polska i piórem Długosza wypisze im znamienny tytuł „zbóje krzyżem ozdobieni” (latrones cruce signati).

„Krzyż na ich piersiach oczy me weselił,
„W nim oglądałem przyszłe szczęścia hasło...
„Niestety! z krzyża, gdy piorun wystrzelił,
„Wszystko dokoła ucichło, zagaśło.”

(Konrad Wallenrod.)

Narazie krzyżacy, dbając o zabezpieczenie sobie zdobytej ziemi, uzyskali dokument od cesarza, że ziemia ich ma być pod jego zwierzchnictwem, a więc mieli wystąpić na wschodzie jako pionierzy Niemiec. Nie zdradzili się jednak odrazu z planem założenia tu swego państwa i wszyscy Piastowie uwierzyli w ich pobożne plany, popierali ich, zapisywali im ziemię. Ostatecznie w r. 1233 Piastowie z niezwykle licznym zastępem rycerstwa polskiego ruszyli na wielką wyprawę na Prusaków i wraz z krzyżakami pod Dzierżonią złamali pogan zupełnie. Świętopelk, książę Pomorza gdańskiego, nie tylko uczestniczył w tej wyprawie wraz z swym rycerstwem, ale podobno jego głównie rady przyczyniły się do walnego zwycięstwa⁵⁹). Od czasu tego rozgromienia Prusaków krzyżacy zaczęli nagle rozpościerać swe zabory jak najdalej we wszystkich możliwych kierunkach. Już w r. 1236 zajęli Pomezanę, kraj leżący na prawym brzegu Wisły, w r. 1237 założyli Elbląg i w r. 1239 zajęli Warmję.

Aby tych nabytków nie stracić, umieli w aktach i dokumentach porobić znakomite dla siebie ustępstwa i potrzebne niedomówienia. A po stronie swojej mieli

cesarstwo i papieństwo, które nie chciały zgóry dopuścić Polski do zagarnięcia choćby kawałka ziemi pruskiej.

Wojna Pomorzan z krzyżakami.

Dla Pomorza polskiego rzeczą było bardzo niebezpieczną, że organizacja tak zaborcza jak zakon krzyżowy zaczęła się rozrastać tuż w najbliższym jego sąsiedztwie, bo po drugiej stronie Wisły i tu właśnie tworzyć sobie główną placówkę do dalszej akcji na wschodzie.

Wszakże ziemia na wschód od Wisły miała być właściwie ogarnięta misjami biskupa pomorskiego Chrystjana, a teraz pokrzyżowali jego plany krzyżacy i te ziemie mieli zagarnąć.

A jeśli zakon swą zaborczą łapę zamiast na ziemię pruską wyciągnie tuż na najbliższą deltę wiślaną? Nie trzeba było na to długo czekać.

Krzyżacy, coraz się rozpierając, zaczęli w istocie zagarniać nie tylko najbliższą wschodnią część delty (gdzie potem zbudowali sobie stolicę Malborg), ale nawet sam środek delty wiślanej między Wisłą a Nogatem, tj. niezwykle urodzajne t. zw. Żuławy⁹⁰) i nadto wciskali się krajem wybrzeża pod sam Gdańsk.

Żuławy były dlatego tak smacznym kąskiem dla Krzyżaków, że nie tylko przez ich zagarnięcie mogli się tem łatwiej uwolnić od ceł i myt na Wiśle, ale nadto utworzyć sobie w ten sposób łatwiejszą komunikację lądem i morzem ku rodzinnym Niemcom.

Oczywiście, że Świętopełk, książę gdański, musiał teraz wystąpić w obronie polskiej rzeki — Wisły. On pierwszy zrozumiał niebezpieczeństwo idące od tego zakonu, lecz nie znalazł wcale zrozumienia u Piastów. Niestety! wszyscy Piastowie zaślepieni, omamieni przez chytrych zakonników, zakochani w Niemcach,

sprzymierzili się z krzyżakami. Byli źli na Świętopełka, gdyż nie tylko odrzucił poprzednio zwierzchnictwo polskie, ale nadto wyrwał im grody graniczne. Stąd teraz po stronie krzyżaków stanął i Konrad mazowiecki, spodziewający się zgóry zagarnąć całe Pomorze, oddający wzamian krzyżakom cła — na Wiśle. Podobnie zerwali się przeciw Świętopełkowi książęta wielkopolscy Przemysław i Bolesław, którzy zwali krzyżaków „miłymi przyjaciółmi”⁹¹).

Potem znów książę kujawski Kazimierz przypiął krzyż nato, aby iść z krucjatą przeciw Świętopełkowi i oddać Wisłę Niemcom.

Wszystko się sprzyściło przeciw Świętopełkowi. Kościół stanął po stronie zakonników i nawet rodzony brat Świętopełka Sambor związał się najściślej z krzyżakami. Ten to Sambor, młodszy brat Świętopełka, zupełnie zniemczał⁹²), ożeniony ze zniemczoną księżniczką meklemburską, osiedlał Niemców w Tczewie (1256) i sprzymierzysz się z krzyżakami, odstępował im najdogodniejsze i najważniejsze dla nich pozycje w delcie wiślanej, które krzyżacy natychmiast osiedlali Niemcami. Na swój dwór Sambor sprowadzał Niemców, im dawał urzędy, budował im klasztory, i zgodził się, by klasztory grunta dawały kolonistom niemieckim.

Osamotniony Świętopełk nie mógł dać rady krzyżakom, którzy rozpoczęli wojnę zrazu głównie o cłowe stacje pomorskie nad Wisłą. Na stację cłową Sartawice (1243) krzyżacy napadli i zadali Świętopełkowi taką klęskę, że musiał Sartawice spalić i wydać im jako zakładnika własnego syna, Mszczuja.

Odtąd toczy się długoletnia wojna, a właściwie trzy wojny (1243—1253). Krzyżacy napadają na klasztor w Oliwie, plądrują go, raz w nim oblegają Świętopełka. Nie widząc znikąd ratunku pełen rozpaczki książę wpadł na myśl, aby połączyć się z Prusakami przeciw krzyżakom, myśl, którą następnie podejmą sami

Polacy — za Łokietka wiążąc się z braćmi Prusaków pogańskimi Litwinami przeciw tymże rycerzom krzyżowym — a później za czasów Jadwigi wydając ją za Jagiełłę.

Tę myśl rzucił⁶³⁾ śmiało teraz po raz pierwszy Świętopełk. Stając w obronie nawróconych a mimo to nadal przez krzyżaków strasznie uciskanych Prusaków — chrześcijan, wywołał 1244 r. szalone powstanie pruskie tak, że sam papież przerażony tym buntem, zapośredniczył pokój⁶⁴⁾, którym Świętopełk stracił wszystkie ziemie po wschodniej stronie Wisły, krzyżacy zaś oddali mu część wybrzeża morskiego, a nadto Wielkie Żuławy bez grodu Zantiru. Opuszczeni teraz przez Świętopełka Prusacy legli zdeptani ponownie przez zakon krzyżowy.

W czasie tych wojen krzyżacy mieli już chrapkę na Gdańsk, docierali doń (w 1243, 1247, 1252) kilkakrotnie, ale jeszcze nie osiągnęli celu. Nie mogąc dobyć orężem chytry dyplomaci skrępowali przynajmniej Świętopełkowi ręce, zmuszając go do zobowiązania, że jeśliby wszczął kiedy znów z nimi wojnę, to będzie musiał oddać im to miasto i zamek!

Pomorsko-polski szturm na Gdańsk.

Kiedy od wschodu na Pomorze nacierali krzyżacy, od południa coraz to ku niemu posuwali się margrabiowie brandenburscy, którzy na zgłiszczach Słowian nadłabskich budowali sobie nowe gniazdo nad Sprewą i Hobolą. W r. 1250 zmusili księcia szczecińskiego, że uznał ich zwierzchnictwo, a następnie wsuwając się między Pomorze szczecińskie a Wielkopolskę, utworzyli na północnej stronie Warty „Nową Marchję”, a na południowej stronie Warty, zdobyli gród wielkopolski Santok. Wielkopolska była przez nich jakby wężem opasana.

Równocześnie skorzystali z zawiści między synami księcia pomorskiego Świętopełka i doprowadzili do tego, że starszy z nich Mszczuj II uznał się 1269 ich lennikiem, a w końcu w dalszej walce z bratem obiecał im kiedyś oddać Gdańsk.

Wnet jednak miały otworzyć się oczy Mszczujowi II. Oto zachłanni i niecierpliwi Brandenburczycy, chcąc zaraz zagarnąć całe Pomorze, a szczególnie ów drogocenny Gdańsk, rozbudzili w jego własnej ziemi przeciw niemu bunt zbrojny wszystkich Niemców. Szczególnie za sprawą Lubeki podnieśli rokosz mieszczanie niemieccy w Gdańsku i w Tczewie, a także przyłączyli się do tego i rycerze niemieccy tu i owdzie na Pomorzu już się osiedlający. W końcu Niemcy gdańscy zdradliwie wpuścili Brandenburczyków do miasta r. 1271. Ponieważ wśród tej niemieckiej rewolucji padało wiele szlachty pomorskiej i ludu, więc Mszczuj i sami Pomorzanie rozglądali się za jakąś deską ratunku. Gdzież ją mieli znaleźć jak nie w Polsce?! To też wnet za radą panów pomorskich Mszczuj zapukał o pomoc do Wielkopolski i uznał się lennikiem rządzącego tu Bolesława Pobożnego⁶⁵⁾. Jak pisze kronikarz, Mszczuj II „nie mając męskiego potomka, wolał, aby Bolesław posiadał Pomorze, niżby je mieli Niemcy zagarnąć przemocą”⁶⁶⁾.

I teraz przywołany na Pomorze Bolesław Pobożny „wspólnie z Pomorzanami” przypuścił szturm do Gdańska.

Sukces Bolesława był wielki, a to dlatego, że wsparła go ludność pomorska, która wobec niebezpieczeństwa niemieckiego pogarnęła się ochoczo do boju. Pomorzanie czuli się Polakami, a wrogami Niemców i w tem tkwiło sedno zwycięstwa.

Dlatego to, jak pisze współczesna kronika, Bolesław zgóry licząc na sprzyjający nastrój ludności pomorskiej, wkroczył na Pomorze nie z tak wielką armją, z jaką się zwykle wpada do kraju nieprzyjacielskiego,

ale tylko z drobnymi oddziałami. Wiedział bowiem, że może „secure” (bezpiecznie) wkroczyć.

Jak czytamy w tej kronice „wspólnie z swymi Polakami i Pomorzanami bez wielkich machin oblężniczych, jedynie ze szczytami i plecionkami, kilku bardzo małemi machinami, podłożywszy silny ogień — nadspodziewanie zdobył miasto i gród (Gdańsk). Wszystkich prawie Niemców, ilu ich tam było, pobił prócz niewielu, którzy się do jakiegś wieży schronili. Ci zachowali życie i oddali się w niewolę; byli więzieni przez Mszczuja. I tak Bolesław, z Boską pomocą zyskawszy triumf i chwałę, wrócił zdrów, mając niewielu rycerzy zabitych lub rannych, bo Bóg zawsze wspierał ks. Bolesława... gdziekolwiek walczył za sprawiedliwość”⁶⁷).

W taki to prosty sposób przedstawił dawny kronikarz ten pamiętny obraz, jak przed wiekami Pomorzanie ramię w ramię z Polakami wybijali bramy miasta, które zdradliwie chcieli im wyrwać niemieccy buntownicy. Aby zgnieść ognisko buntu, zburzono mury rokossańskiego Gdańska, poczem Bolesław zajął Tczew i wraz z całym Pomorzem nadwiślańskim oddał zpowrotem Mszczujowi.

Śród coraz to bardziej wznagających się zapasów nad ujściem Wisły słabe ksiąźtka gdańskie, jakim był Mszczuj II, traciło od czasu do czasu wiarę i odwagę. Wobec potęgi margrabiego brandenburskiego wydawało się, jak nikłe ptaszę, które oczarowane oczami węży wpada mu samo w paszczę. Widząc, że Brandenburczycy chcą koniecznie wyrąbać sobie dostęp do morza i w tym celu zagarnąć Sławno i Słupsk, a przez to mogą odciąć Pomorze gdańskie od nadodrzańskiego, Mszczuj II bezradny uznał się lennikiem Brandenburgji z tych dwu miast. Wówczas Bolesław wielkopolski sprzymierzył się z Barnimem księciem Pomorza nadodrzańskiego, a bratanek Bolesława Przemysław II (późniejszy król polski) pojął za żonę

wnuczkę Barnima Ludgardę. Rozgniewani za ten sojusz Brandenburczycy zapuścili zagony aż po Szczecin i Poznań w r. 1274. Ale wówczas Mszczuj II podał znów dłoń Bolesławowi i razem rzucili się na Brandenburgję, odzyskując Santok i Sławno.

W tym samym momencie, margrabiowie gotując się do ponownego skoku, założyli sobie nowe gniazdo — Berlin!

Dwaj druhowie (Mszczuj II i Przemysław II).

Gdy umarł Bolesław Pobożny, wówczas Mszczuj II sprzął się jeszcze silniejszym węzłem przyjaźni i sojuszu z bratankiem zmarłego Przemysławem II Kochali się obaj bardzo i wspierali wzajemnie. Gdy Przemysław II dostał się w niewolę jednego ze zniemczających Piastów śląskich, Mszczuj biegł zaraz, aby go wyzwolić. Nawzajem Przemysław wiernie wspierał Mszczuja w jego zatargach⁶⁸) z krzyżakami. Mszczuj, widząc wkońcu, że się starzeje, a jest bezdzietny, bojąc się, aby Brandenburczycy czy krzyżacy jego ziem nie rozdrapali, a przedewszystkiem przerażony nagłym, drapieżnym skokiem krzyżaków w r. 1282 na samem wybrzeżu ku Gdańskowi⁶⁹), uznał Przemysława za swego syna i na zjeździe w Kępnie 1282 podarował mu jako swemu „ukochanemu synaczkowi”⁷⁰) całe Pomorze. Do czasu swej śmierci on miał trzymać tę ziemię jako lenno.

Zjazd panów i szlachty pomorskiej zgodził się na to, czyli dokonał rodzaju wolnej, więc dobrowolnej elekcji, składając Przemysławowi za życia Mszczuja hołd i zaprzysięgając mu wierność⁷¹).

Była to wolna a nieprzymuszona wola Pomorzan. Znow więc do Polski wracało Pomorze nie drogą gwałtu, podboju, przymusu, ale drogą pokojowej, przyjaznej unji.

Pradziadowie dzisiejszych Pomorzan sami wiązali się węzłem jedności z Polakami.

Jak w czasie następnej unji z Litwą pobudką i spoidłem była groza niemieckiej zaborczości, tak i teraz ataki krzyżaków i Brandenburczyków i buntów mieszczan niemieckich skłoniły Pomorzan i Polaków, że podali sobie dłonie. Nawzajem też i krzyżacy narówni ich traktowali i jednako byli na jednych jak i na drugich zawzięci. Tak np. Hermann Balk, mistrz krzyżacki w Prusach, darowując ziemię rycerzowi niemieckiemu, zastrzegął, że nie wolno mu jej sprzedać „*Polono sive Pomerano*” (czyto Polakowi czy Pomorzaninowi).

Dokonali tej unji Pomorzanie głównie jednak dlatego, że się sami czuli Polakami.

W kilkadziesiąt lat później Polacy przypominają sobie, że wszyscy wówczas byli przekonani, że „*mieszkańcy Pomorza byli Polakami i że uważali się za należących do królestwa polskiego*”⁷²), że „*ziemia pomorska była pod królestwem polskim i należy do tego królestwa*”⁷³).

Uważano bowiem, że dynastia pomorska, choć nie piastowska, ale wciąż się z Piastami powinowacą, jest właściwie polską, taką samą jak w innych dzielnicach polskich. Zaznaczano też, że z tej dynastji „*czterech było książąt polskich, braci z tej ziemi pomorskiej, którzy dzierżyli i posiadali tę ziemię pomorską... jako swoje dziedzictwo i jako książęta polscy*”⁷⁴).

Zresztą jak cytowaliśmy wyżej⁷⁵), nawet i cudzoziemcy np. Duńczycy założyciela tej dynastji Mszczuja I zwali księciem polskim.

Książęta pomorscy bowiem ogarnięci byli jednym wspólnym kościołem polskim, który wpajał w nich ideę jedności z Gniezmem i Polską, nadto przejęci byli modą polską. Pamiętano, że ostatni z tej dynastji Mszczuj II „*tak co do języka, jak i co do obyczajów*

i prawa występował (miał się, se tenebat tamquam Polonus) *jako Polak, że zawsze czuł się, że jest w związku z Polską i pod królestwem polskim*”⁷⁶).

Rycerze pomorscy podobnie przestrzegli zwyczajów szlachty polskiej. Taki pan Świeca nosił się po polsku i nazywał się „pan” — jak przyznaje dr. Lorenz⁷⁷), i też od panów polskich nauczył się zwyczajów podnoszenia — jak zobaczymy — rokосу przeciw swemu monarsze... Jakże w istocie naszym, polskim wydaje się nam np. pewien rycerz mieszkający na zachód od Pomorza gdańskiego w ziemi sławskiej, gdy w dokumencie (około r. 1300 wystawionym) taki sobie nadaje tytuł w podpisie po polsku ułożonym: „*Więcek prawej krwi syn z Ziółkowa*”⁷⁸).

Słowem — jak to przyznał historyk niemiecki Perlbach — aż do końca XIII wieku Pomorze nadwiślańskie czuło się częścią Polski i było polskie⁷⁹).

Panem Pomorza — król Piast.

Unja Polski z Pomorzem nikogo tak nie oburzała, jak margrabiów brandenburskich, którzy chcieli sobie koniecznie przez Pomorze wybić okno do morza. Stąd nie zważając na jasno wyrażoną wolę Pomorzan na owym zjeździe elekcyjnym, margrabiowie zawarli (1292 r.) z książętami rugijskimi układ, mający na celu rozbiór Pomorza nadwiślańskiego w razie śmierci Mszczuja II. Chcąc jeszcze jakby rozbroić i udobroczyć margrabiów, Przemysław ożenił się (1293) z synowicą Ottona, głowy domu brandenburskiego.

W rok potem umarł Mszczuj II (25 grudnia 1294) i Przemysław wityany przez Pomorzan zajął po nim jego państwo, Gdańszczanom przywracając przytem mury zniszczone przez Mszczuja II.

Złączenie wybrzeża morskiego z Polską było wielkim czynem Przemysła, przypominającym wielkich

Bolesławów, czynem, który odrazu wysunął go na czoło wszystkich Piastów. Dotarcie do morza jest prawie zawsze w dziejach pierwszym krokiem do zjednoczenia narodu. Kto miał w rękę ujście Wisły, mógł przystępować do związania z sobą całego narodu, mieszkającego nad tą Wisłą. Teraz kolej koronować się na króla! W Gnieźnie w katedrze, która i za Mszczujów bezustannie obejmowała jako metropolitalna świątynia też i Pomorzan, koronował (26 czerwca 1296) arcybiskup Świnka Przemysława, który przyjął odtąd tytuł „króla polskiego i księcia Pomorza”.

Równoczesny zjazd panów i rycerzy z różnych krańców Polski, oraz Pomorzan przypieczętował zjednoczenie całej Polski.

Ale natychmiast sprzysięgły się przeciw Przemysłowi i rzuciły nań złe niemieckie moce. Margrabiowie brandenburscy⁸⁰⁾, oburzeni i rozżaleni, że stracili Pomorze, uknuli spisek⁸¹⁾ z rodem Zarembów, z których jeden był namiestnikiem króla na Pomorzu. W kilka miesięcy po koronacji napadnięto Przemysława w Rogoźnie i zranionego uprowadzono, aby go wydać Brandenburczykom, wkońcu przy granicy Marchji zamordowano i porzucono.

Tak padła nowa ofiara zbirów niemieckich, męczennik i pionier idei zbratania Pomorza z Polską.

Skrytobójcze noże, choć przebiły serce króla polskiego, nie zdołały jednak stłumić idei powiązania Pomorza z Polską.

Myśl tę miał podjąć Władysław Łokietek, Piast księżę sieradzki i łęczycki, którego rycerstwo wielkopolskie wybrało swym władcą. Nazwał się odrazu „księciem królestwa polskiego i Pomorza”. O to Pomorze dbał bardzo. Usunąwszy z Gdańska swego rywala bratanka Leszka, wkroczył na Pomorze, gdzie ludność przyjęła go dobrze (z wyjątkiem tylko drobnych utarczek około Tczewa).

Niebawem jednak Wacław II, król czeski, który dawniej już wyparł Łokietka z Małopolski, z kolei wyparł go też i z Wielkopolski, a nawet i z Pomorza (1300) i koronował się królem polskim w Gnieźnie. Opierał się na Niemcach, na krzyżakach i nawet dzięki niemu załoga krzyżacka dostała się na pewien czas (do r. 1302) do Gdańska, zresztą odtąd w tym grodzie rządząli Czesi.

Tej samej polityki, co i Wacław II trzymał się po jego śmierci (1305) następca i syn Wacław III, który opierał się też na mieszczaństwie niemieckiem, a margrabiom brandenburskim za pomoc obiecał całe Pomorze.

Na samem Pomorzu związali się Czesi szczególnie z rodem Święców, których forytowali bardzo i obdarowywali najwyższymi urządami i zaszczytami tak, że ten ród przyzwyczał się tu rządzić. Gdy Wacław III został skrytobójczo zamordowany (1306), urzędnicy czescy wycofali się z Polski i z Pomorza, a Łokietek znów przybył do Gdańska witany radośnie i przyjął od ludności hołd i przysięgę wierności.

Struchleli Święcowie; struchleli też margrabiowie brandenburscy, bojąc się, że Pomorze darowane im przez Czechów, teraz z rąk się im wymknie.

Gdy zaś Łokietek odebrał Piotrowi Święcy urząd wojewody pomorskiego, ten nie namyślając się wiele, zawarł tajny układ z margrabiami w Lindach (17. VII. 1307), w którym zobowiązał się (wzajemnie za liczne dobra) wesprzeć ich przeciw Łokietkowi i pomóc do zdobycia Pomorza. Łokietek dowiedziawszy się o tym zdradzieckim układzie, pojął Piotra Święcę, wywiózł z Pomorza i trzymał w więzieniu.

Tymczasem w całej Polsce mieszczaństwo niemieckie, rozpanoszone za czasów Wacławów, podniosło bunt. Korzystając z tego rokoshowego usposobienia miast Gdańska i Tczewa margrabiowie urządzili wyprawę pod Gdańsk i mieszczenie wpuścili ich (wrze-

sień 1308) do miasta. Obroniła się jednak jeszcze załoga polska w zamku gdańskim pod wodzą Boguszy.

Łokietek wśród ogólnego rokoszu Niemców nie mógł jej pośpieszyć z pomocą, więc za pośrednictwem Wilhelma, przeora dominikanów, załoga polska ułożyła się z krzyżakami, że zakon zajmie zamek, a za zwrotem kosztów wyprawy Polakom go zwróci. Krzyżacy w istocie wyparli Brandenburczyków i zajęli zamek, ale w końcu wyparli też i załogę polską i rozsiedli się w zamku jako niepodzielni panowie.

Gdy Łokietek domagał się następnie zwrotu Gdańska, krzyżacy przypomnieli, że Bogusza za pomoc przeciw Brandenburczykom obiecał im zwrot kosztów, więc teraz z pewną ironją zażądali sumy tak wysokiej, że gdyby całe Pomorze sprzedał, to nie mógłby im jej wypłacić. Świat się przekonał, że krzyżacy byli „podstępni i przebiegli”⁸²).

Księga II

Walka z krzyżakami

Rzeź w Gdańsku i zabór Pomorza.

Zazwyczaj Niemcy lubią się rozwodzić, że Pomorze zdobyli sobie stopniowo przez pracowitość i cichą kulturalną działalność: „*Deushtum ist Kultur!*” Tymczasem, jeśli chodzi o stolicę Pomorza, o Gdańsk (a także o miasta jak Tczew i Świecie), to temu zaprzecza nagła i brutalna rzeź i zburzenie tych miast w r. 1308. Krwawym mieczem nagle miastom tym nadano charakter niemiecki, usunięto zdradą i znięca z Gdańska żywioł pomorsko-polski, a następnie z orężem w ręku przez 150 lat czuwano i pilnowano, aby to miasto nie nabrało znowu cechy słowiańskiej, pierwotnej.

Oto sucha, krótka notatka pewnego rocznika o tej strasznej tragedji z r. 1308:

„W roku 1308 zakon zburzył miasta i grody Gdańsk, Tczew i Świecie i wielu wymordował⁶²⁾.”

Cóż się stało? Jak do tego przyszło?

Na początku tego roku tragicznego 1308 w Gdańsku mieszkali nie sami tylko Niemcy, ale nawet wśród bogatych mieszczan spotykać można było takie imiona jak sołtys Janko, jak Janussius, a kilka lat przedtem spotykamy Jana z Raciąża, który zdaniem dr. Lorenza⁶⁴⁾ na pewno nie był Niemcem.

Ten to żywioł pomorsko-polski miał w Gdańsku swoją placówkę i ostoję. Był nią klasztor dominikanów. Zaszczepił ją Polak św. Jacek, który tu r. 1224 sprowadził dominikanów z Krakowa, pałając się nawracania pogan Prusaków. Jakby licząc się z polskiem pochodzeniem tych dominikanów, oddano

im w r. 1227 dotychczasowy kościół parafjalny św. Mikołaja, do którego głównie schodziła się ludność rybacka pomorska, gdyż św. Mikołaj jak w Szczecinie⁶³), tak i tu był patronem rybaków. Zakon kaznodziejski wypowiadał tu kazania w języku polskim, tu padało słowo polskie do mas ludu okolicznego, tu było ognisko polskości. Nic też dziwnego, że dominikanie w tem głównem mieście Pomorza nadwiślańskiego zostali też i podporą głównego bohatera Polski — Łokietka.

Kiedy też Łokietek w r. 1306 zbliżał się do Gdańska, oni wraz z całym mieszczaństwem, rycerstwem i ludem wyszli przed miasto, aby mu hołd złożyć⁶⁶), a jak widzieliśmy, przeor Wilhelm brał czynny udział w naradach komendy, jak zamek przed atakami Brandenburczyków ratować, i on to podsunął radę, by o pomoc poprosić krzyżaków. Zalecał to w najlepszej wierze, gdyż do tego czasu krzyżacy z Piastami nie zadzierali, lecz owszem byli Łokietka „amicami” (przyjaciółmi).

Gdy jednak wkońcu krzyżacy zdradliwie wyrzucili załogę polską z zamku i tu się utwierdzili, przeor i dominikanie stanęli — jak wszystko wskazuje — na czele oburzonej z tego powodu ludności polskiej i pomorskiej. Przeciw krzyżakom pomstowała przede wszystkim znajdująca się w mieście a wyparta z zamku załoga Łokietka, nadto ku obronie samodzielności swej stolicy od zamachu krzyżaków pośpieszyło sporo szlachty pomorskiej z okolicy, i jak podają źródła, szesnastu z nich stało na czatach na murach miasta.

Tymczasem krzyżacy nie myśleli zatrzymywać się w pół drogi i posiadłszy zamek, rzucili się na miasto. Dostrzegłszy, że głównie przeciw nim się odgraża żywioł polski, postanowili za jednym zamachem zgnieść go docna, wyciąć w pień, a przytem wyrzucić zemstę na swych wrogach — dominikanach i zburzyć to polskie schronisko.

Rzeczą znamieną jest, że ofiarą ataku krzyżaków na miasto padły w istocie tak w Gdańsku jak i w Tczewie klasztory i budynki dominikanów, które zburzono i spalono⁶⁷), że następnie świadectwa w sprawie tej rzezi przeciw krzyżakom składają w czasie procesu dominikanie, że tradycja o tej rzezi długo się przechowywała wśród tego zakonu kaznodziejskiego i przekazana była potomności przez dominikańskich kronikarzy (Grunau, Murinus i t. p.), że wreszcie tradycja ta nie zapomniała dodawać, że rzeź tę urządzili krzyżacy właśnie w dzień św. Dominika (5 sierpnia)⁶⁸) tj. w dniu odpustu i napływu ludu do klasztoru dominikańskiego.

W ten to dzień, a właściwie w nocy, wtargnęli krzyżacy ukradkiem (*furtive de nocte*) do miasta, wymordowali nie tylko owych 16 rycerzy pomorskich na murach, ale wiele innej szlachty i ludu pospolitego (*multos homines*), zabijali kobiety i dzieci. Gdy pewien szlachcic pomorski schronił się na dzwonnicy, ściągnięto go i zamordowano. Zakonnicy-rycerze zabijali odrywając ludzi od spowiednika.

Kronika pomorska pisze z naciskiem, że wówczas krzyżacy kazali wymordować wszystką bez wyjątku znajdującą się w mieście szlachtę pomorską (*omnes milites Pomeraniae, quos in eo reperunt, iusserunt trucidari*). Część mieszczan uciekła.

Jak pisze ks. Kujot „z Gdańska zostały zgłiszczona i popiół.”

Opowiadając o tej rzezi, Polacy skarżyli się przed papieżem, że krzyżacy „w mieście Gdańsku więcej niż dziesięć tysięcy ludzi orężem pobili, dzieciom w kołyskach kwilącym śmierć zadawali, którymby nawet i nieprzyjaciół wiary św. przepuścić”. Że krzyżacy miasto Gdańsk i jego mury i domy zburzyli i w nim ludzi, a osobliwie niewiasty i dzieci zabijali, to stwierdzają współcześnie także między innymi i sami Niemcy w Rydze zamieszkali.

Obok Gdańska krzyżacy podobnie postąpili z Tczewem, gdzie też i zamek spalili.

Jeszcze tylko południowa część Pomorza była w rękach Łokietka.

Wszystko to tak zręcznie urządził gracz nad gracze landmistrz krzyżacki Henryk von Plotzke. Co więcej on to w końcu (w lipcu 1309) po Gdańsku i Tczewie obległ jeszcze trzeci gród Świecie. Na darmo obleganej polskiej załodze szły odsieczy z Kujaw i Mazowsza. Wódz krzyżacki kazał wystawić szubienicę pod miastem, a prawdziwym „wieszatkiem” został komtur krzyżacki Zygfryd, który wieszając bez pardonu Polaków i w tym celu miał zawsze przy sobie na koniu „mnóstwo powrozów”⁹⁸). W końcu krzyżacy wśród obleganych Polaków znaleźli zdrajcę, którego przekupili, a ten popsuł maszyny obronne, kuszom obciął cięciwy, a załoga musiała się poddać (koniec września 1309)⁹⁹).

W obronie Świecia odznaczył się wierny Łokietkowi rycerz pomorski Żyra, dziedzic wioski Krupocina, który był klucznikiem w zamku świeckim. W czasie oblężenia Żyra odniósł ciężką ranę. Tak jego jak niemniej innych wiernych Łokietkowi rycerzy pomorskich krzyżacy wyzuli z dóbr i zmusili do wyemigracji z Pomorza na Kujawy.

Żyro dostał od Łokietka jakąś wieś. Żył tu jeszcze 10 lat i brał udział w walkach z krzyżakami. W nich też znalazł śmierć na polu 1330⁹¹).

Z upadkiem Świecia krzyżacy stali się już panami całego Pomorza i odtąd dzierżą je przez półtora wieku! Odtąd już ani piędź ziemi pomorskiej przez tak długi czas nie miała należeć do Polski. Krwawi mnisi odnieśli triumf w całej pełni. Całą tę grozą tchnącą historię, następną okrutną represję, wywłaszczenie i wypędzenie szlachty pomorskiej historycy niemieccy przedstawiają w sposób bardzo niewinny. Dowodzą, że krzyżacy dostali Pomorze głównie na podstawie

prawnego układu kupna „rechtlichen Vertrag”⁹²). Mianowicie krzyżacy, chcąc uprawomocnić swój rozbój, a ułagodzić margrabiów brandenburskich, którym wyrwali Gdańsk z przed nosa, wykupili następnie od nich za 10,000 grzywien srebra uroszczenia do całego Pomorza, a mianowicie przywileje, w których cesarz nadawał tę ziemię Brandenburczykom. Wystarali się też (1310) o zatwierdzenie tej sprzedaży ze strony cesarza Henryka VII i Piastów śląskich (głogowskich), którzy mogli rościć sobie pretensję do Pomorza.

Wszystkie te dokumenty były sztuczkami prawniczymi, które nie zdołały wymazać potoków krwi wycieczonej w Gdańsku, Tczewie i Świeciu, były pustymi strzępkami pergaminu, które wymienili między sobą sami Niemcy (cesarz, Brandenburczycy, krzyżacy lub ziemczali Piastowie), więc były gwałtem i bezprawiem dokonaniem obłudnie poza plecami tubylców i wbrew ich woli, wbrew ich prawu samostanowienia.

Wszak w r. 1308 Pomorzanie bronili się sami od zaboru krwawych mnichów, trzymając z Polską.

Wszak padali ofiarą, jak owych szesnastu rycerzy w Gdańsku, jak w Tczewie niejaki Henryk z Swarozyna, jak w Świeciu ranny i wypędzony Żyro z Krupocina z towarzyszami. W końcu i chłop kaszubski, który stawiał opór krzyżakom, padał ich ofiarą. Czytamy bowiem, że krzyżacy nie tylko „wielu szlachty (ale) i wiele pospolitego ludu zabili, zanim krajem zawładnęli”⁹³).

Szczególniej ofiarą mieli paść w Gdańsku rybacy nad Radunią. O tej rzeczce, którą miała zarumienić krew niemowląt w kołyskach pomordowanych, wyśpiewał kołysankę poeta Kaszubów Derdowski:

A w Raduni krwawo woda
Szkoda uojca, dziecko szkoda...

Zapasy małego króla z potęgą krzyżaków.

Wszystko przemawia za tem, że zagarnięcie Gdańska i Pomorza przez krzyżaków nie nastąpiło dorywczo, odruchowo, ale że był to plan zdawna układany. Krzyżacy zdawna pragnęli Gdańsk zająć, oni już w nim chwilowo za czasów czeskich przebywali i wówczas zapewne nie omieszkali dostrzec, jak wielkie ma znaczenie i jakie daje dochody. Zajęcie Gdańska było logicznem zakończeniem ich coraz większej ekspansji. Szli krok za krokiem, zrazu zajęli Gniew i Zantir, potem Żuławy, aż wkońcu dostrzegli, jak łatwo Brandenburczycy posuwają się naprzód, uprzedzili ich i sami całą ziemię zagarnęli.

Właśnie wielki mistrz krzyżacki ze starszyzną zakonu przebywał w Wenecji i tam zrozumiał, co to znaczy morze, co to jest żegluga, kupiectwo włoskie. Wszystko przenieść nad Bałtyk i z Gdańska zrobić Wenecję — oto był plan krzyżaków.

Dokonali tego szybko w potokach krwi i chytrą zdradą. Dopiero po zajęciu Pomorza, a głównie tak wielkiego portu jak Gdańsk, zakon wyrósł na ogromne mocarstwo, nadto stał się przez połączenie z kawalerami mieczowymi panem całego wybrzeża bałtyckiego od Pomorza aż hen po Inflanty po ujście Dźwiny. Zagnieździwszy się teraz po lewej i prawej stronie ujścia Wisły, krzyżacy zamknęli Polsce drogę ku morzu i to aż do r. 1466. Odtąd z wszystkich ceł morskich i handlu struga złota zaczęła płynąć do skarbu krzyżackiego, a Polska słabła i ubożała.

Prawie równocześnie z opanowaniem Świecia przez krzyżaków, czyli z ukończeniem podboju Pomorza wielki mistrz krzyżacki przeniósł swoją siedzibę z Wenecji do zamku w Malborgu, który świeżo nad drugim ramieniem Wisły (nad Nogatem) skończono budować. Tu w Malborgu miała być ich główna twierdza, tu siedzibę miał wielki mistrz, jakby drugi doża północy, kierujący również jak nad lagunami sprężystą admini-

stracją, a panował nad tylu ludami, bo i nad Polakami, Niemcami, Prusakami, Litwinami, Łotyszami, Estami, Skandynawami...

Z tem wielkiem mocarstwem czarnego krzyża miał teraz zmierzyć się pan ubogiej, wyniszczonej wojnami domowymi ziemi polskiej, rycerzyk małej na „łokieć” wysoki — Władysław Łokietek. Na szczęście dla niego zabór Pomorza ocucił i otworzył oczy Polakom. Tak jak zabór Pomorza w r. 1772 przez Fryderyka II rozbudzi niby uderzenie obuchem w głowę Polaków i popchnie do poprawy, podobnie i teraz nagle w nas nastąpił odruch przeciw anarchji, nawoływanie do zgody i zjednoczenia. W rezultacie Łokietek, złamawszy intrygi krzyżaków, dokonał swej koronacji.

Ale to był wstęp tylko do niezwykle ciężkich zapasów — z krzyżakami o Pomorze⁹⁴). Wszak trzeba było budowę zjednoczonego królestwa koniecznie uzupełnić przez odzyskanie dostępu do morza. Aby uzyskać prawną do tego podstawę i napiętnować krzyżacki zdraziecki zabór Pomorza Łokietek postarał się u papieża o zebranie sądu pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, który (10 lutego 1321) skazał pod klątwą zakon na zwrot Pomorza.

Stolica apostolska wołała przyznać Pomorze Polsce, bo ludność ziem polskich płaciła jej świętopieńsze, gdy tymczasem krzyżacy nie dopuszczali do tego w swym kraju, ani nie myśleli duchowieństwu przyznać takich praw, jakimi cieszyło się w Polsce.

Ale krzyżacy zaprotestowali przeciw wyrokowi i nie myśleli się doń stosować, o sporze więc miał rozstrzygnąć miecz.

W tej ciężkiej walce Łokietek obejrzał się za sojusznikiem. Ponieważ krzyżacy zaczęli tępić niemiłosiernie plemię Litwinów, aby ich z kolei pochłoniąć (tak jak dopiero co Prusaków), przeto wpadł na genialną myśl, a właściwie przypomniał sobie program Świętopełka II i sprzymierzył się z księciem litewskim

Gedyminem (1325), żeniąc syna swego Kazimierza z jego córką Aldoną (Anną) i czyniąc pierwszy krok ku następnej unji polsko-litewskiej i ślubowi Jadwigi z Jagiellą (zarodek więc tej unji jest nad ujściem Wisły!). Łokietek wsparty o ten sojusz z Litwinami poganami, rozpoczął wojnę z obłudnymi zakonnikami ku zgorszeniu całego świata chrześcijańskiego.

Krzyżacy pustoszyli Polskę, zapędzając się aż po Kalisz, rabując złote kielichy po kościołach, porywając niewiasty, a dla gruntowniejszego plądrowania sprowadzając ze sobą — Prusaków.

Wkońcu udało się Łokietkowi pod Płowcami 1331 pobić krzyżaków, kładąc 3200 trupa, ale zakon wcale nie był zgnieciony, czynił dalsze wyprawy i zajął nawet całe Kujawy. Dlatego król złamany musiał zawrzeć chwilowy rozejm na podstawie *status quo* i śród niedokończzonej walki umarł w r. 1333, jako starzec 73 letni. Nie mógł zwyciężyć krzyżaków, bo mieszczaństwo niemieckie trzymało z zakonem, kraj cały był strasznie wynędzniały i brak było pieniędzy, broni, machin, gdy tymczasem rycerstwo z całej Europy zachodniej śpieszyło wciąż na pomoc „pobożnym” krzyżakom, wierząc, że są pionierami kultury na Wschodzie.

Niemilknący refren.

Syn Łokietka Kazimierz czując, że Polska jest za słaba, aby odebrać krzyżakom Pomorze, postanowił wejść na drogę układów pokojowych i rzecz całą odłożyć aż do czasu, kiedy Polska gospodarczo się wzmocni.

Postarał się więc, iż królowie węgierski i czeski wydali na zjeździe w Wyszehradzie 1335 wyrok, aby krzyżacy oddali Polsce Kujawy i ziemię dobrzyńską, a Pomorze zatrzymali w formie Kazimierzowej „jałmużny”.

Pomimo jednak ciężkich pustoszeń i nędzy, jakie sprowadziła dotychczasowa wojna z krzyżakami, społeczeństwo polskie wybuchło wielkim gniewem przeciw warunkom wyszehradzkim, nie chciało oddać Pomorza, rwało się nadal do walki.

Tego rodzaju nastroj srogi przeciw zawieraniu niekorzystnego pokoju z zakonem, szczególnie panował w Wielkopolsce i na Kujawach, a wyrazicielem jego był głównie arcybiskup gnieźnieński Janisław, który obejmując granicami swej metropolji także i Pomorze, nie mógł się zgodzić na rozrywanie jedności Polski.

Zapewne i rycerstwo pomorskie wyparte przez krzyżaków z Pomorza, a tułające się na Kujawach czy w Wielkopolsce, pomnożyło znacznie grono popleczników arcybiskupa.

Obok panów wielkopolskich protestowały także przeciw pokojowi i miasta, gdyż te choć przepelnione Niemcami, uczuły stratę w swej kieszeni, od czasu gdy krzyżacy położyli ciężką rękę na cłach gdańskich. Odzyskać Gdańsk stało się więc hasłem ogólnem...

Krzyżacy, wiedząc o tak wrogim nastroju społeczeństwa polskiego, domagali się też w czasie układów dokumentu osobnego, wyrażającego zgodę ze strony panów, na taki pokój, a król wyraźnie tłumaczył się, że panowie polscy się temu opierają⁹⁶).

Zamiast takiego jednak dokumentu powstała w Wielkopolsce popularna piosnka, zwracająca się przeciw pacyfistycznemu usposobieniu króla Kazimierza:

Królu Kazimirze!
Nigdy nie żyj w mirze
Z Prusakami⁹⁶),
Aż odzyskasz Gdańsk⁹⁷).

Pewien świadek, przytaczający tekst tej pieśni, wyjaśnia, że Gdańsk to znaczy całe „Pomorze”. Był w tej

pieśni przytyk do imienia „Kazimierz”, wezwanie, aby psuł, aby „skaził ten mir” bez Pomorza.

Na szczęście po stronie Polski stanął papież, zainteresowany poborem świętopietrza z ziem zagrabionych przez zakon i na skargę arcybiskupa gnieźnieńskiego zebrał się ponowny sąd w Warszawie 1339, który gromadził zeznania świadków o gwałtach i okrucieństwach krzyżackich popełnionych w czasie walk poprzednich. Proces ten poruszył opinię jeszcze bardziej w Polsce, pobudzając do walki o Pomorze. W czasie ogłoszonym w Warszawie), wykazującym krzyżakom złożyli także emigranci rycerze pomorsko-chełmińscy. Proces ten skończył się wyrokiem (15 września 1339 ogłoszonym w Warszawie), wykazującym krzyżakom, bezprawia i gwałty i skazującym ich na zwrot Polsce Pomorza, ziemi chełmińskiej, dobrzyńskiej, Michałowskiej i Kujaw i odszkodowanie pieniężne.

Krzyżacy zaapelowali jednak znów do papieża, który nie zatwierdził tego wyroku! Król Kazimierz już sam nie wiedział, czy zawrzeć z krzyżakami pokój czy nie. Wciąż jednak z Wielkopolski dochodził go głos piosenki:

Królu Kazimirze!
Nigdy nie żyj w mirze
Z Prusakami,
Aż odzyskasz Gdańsk.

Jeszcze r. 1343 groziła wojna, a król wydał córkę za Bogusława X, księcia nadodrzańskiego, aby zyskać sojusznika przeciw krzyżakom.

Ale piosenka wielkopolska nie znalazła posłuchu u nowego arcybiskupa, który zasiadł w Gnieźnie po śmierci owego wroga krzyżaków Janisława. Ten nowy arcybiskup Jarosław, Małopolanin, mniej interesował się Pomorzem aniżeli Wielkopolską i parł do pokoju. I w rezultacie Kazimierz W. zawarł „mir bez Pomo-

rza” z krzyżakami (w Kaliszu 1343)⁹⁸). Odzyskał tu Kujawy i ziemię dobrzyńską, ale zostawiał Pomorze, ziemię chełmińską i Michałowską. Na rozkaz króla panowie wielkopolscy i kujawscy, a także i miasta, a w kilka dni i małopolscy z miastami wystawić musieli dokumenty, zobowiązując się, że nie będą się kusić o skażenie tego miru.

Krzyżacy zobowiązali się jednak wzajemnie do darowania im Pomorza płacąc pewną daninę honorową i dostarczać pomocy wojennej, jakby na znak, że Polska ma pewne prawa do tego kraju⁹⁹).

Pod Inowrocławiem na łące w Wierzblinie król i w. mistrz krzyżacki zaprzysięgli układ i wymienili pocałunki pokoju.

Krzyżacy nie posiadali się z radości, wychwalali arcybiskupa Jarosława „za afekt i trudy” i przyznali mu pobór dziesięcin z Pomorza. Na długie lata nastał pokój. Krzyżacy mogli spokojnie germanizować Pomorze.

Ale w Wielkopolsce dzwoniła wciąż piosenka:

Królu Kazimirze!
Nigdy nie żyj w mirze...

piosenka, pełna tęsknoty za ujściem Wisły, którego król się wyrzekł¹⁰⁰). Sto lat zgorą miała piosenka czekać na spełnienie swych dążeń.

Do jakiego stopnia echo tej pieśni przenikało Wielkopolską i jak długo nie chciała zamilknąć, dowodem, że w sto lat niespełna po tych układach pokojowych, bo w r. 1422 60 letni biskup poznański Andrzej przypominał, że przed 40 laty (1382) słyszał, jak jego sługa śpiewał tę pieśń bardzo wśród ludu popularną. To samo zaświadczał Henryk Buchwald, 70-letni rajca miasta Poznania, pochodzący z ziemi chełmińskiej¹⁰¹).

„Kraków” w Gdańsku (1361).

Zdawało się, że Pomorze na wieki dostało się w odmęt niemczyzny, że go z tej niewoli już nie wyratuje, że dozna losu takiego, jak wszyscy Słowianie zachodni, jak Obotrycy, Lutycy, słowem, że dozna losu biednej muchy zatopionej na wieki w bursztynie. Aliści 50 lat nie minęło, a mucha zaczęła się ruszać. Przyczyną była Wisła, która kruszyła nie tylko bursztyny. — Wisła wody z licznych rzek polskich przelewała bez pytania o pozwolenie przez państwo krzyżackie, niosąc z sobą i drzewo i zboże do Gdańska — zdaleka. Ona więcj robiła niż miecz krzyżacki — mówiła o dalekim Krakowie!

Już w r. 1361 Polacy w Gdańsku podnoszą przeciw krzyżakom okrzyk „Kraków! Kraków!” — Było to hasło, które głosiło rycerstwo polskie w bitwach z krzyżakami (przed 30 laty pod Płowcami, a za 50 lat pod Grunwaldem). Był to więc okrzyk za połączeniem się z Krakowem, okrzyk na cześć i zwycięstwo króla „krakowskiego.”

Właściwie poza tem nic dokładniejszego nie wiemy o tym rozruchu Pomorzan-Polaków w Gdańsku. Może być, że przy sposobności dorocznego odpustu św. Dominika (5 sierpnia) około klasztoru dominikanów albo w gminie rybackiej opartej na prawie polkiem nad Radunią zerwały się także okrzyki rokoszu na rzecz Polski¹⁰²⁾.

Czy do tego rokoszu nie podbudzał sam Kazimierz Wielki? Wszystko wskazuje, że ostatni Piast około tego roku 1361 czynił jakieś nowe próby odzyskania Pomorza. Widać w nim w tych latach znów wielką ruchliwość. Tak buduje w r. 1360 twierdzę na miejscu zetknięcia się granicy mazowieckiej, krzyżackiej i litewskiej, to jest w Rajgrodzie na Podlasiu, a robił to wszystko w porozumieniu z Kiejstutem, księciem litewskim, z którym właśnie toczyli krzyżacy zacięte boje. Niebawem krzyżacy urządzili wyprawę, zburzyli

i spalili ów świeży zamek w Rajgrodzie, natomiast wzniesli tu dwa swoje nowe. Ale przeciw krzyżakom tymczasem Kazimierz układał koalicję, mającą na celu związanie Pomorza szczecińskiego i Litwy, a w rezultacie wyrwanie krzyżakom Pomorza gdańskiego. Wystarał się bowiem, że papież dał dyspensę na ślub jego ulubionemu wnukowi Kazimierzowi ks. szczecińskiemu z córką Olgierda, nadto kołatał u papieża, aby biskupstwa chełmińskie i kamińskie wyrwać z pod krzyżaków a poddać pod metropolję gnieźnieńską.

Może być, że rokosz gdański miał związek z całą tą koalicją polsko-litewsko-szczecińską. Są jakieś wieści, że rycerze Kiejstutowi w przebraniu mieli wtargnąć do miasta. Wszystko jednak skończyło się¹⁰³⁾ jak w r. 1308 pogromem Polaków i Kaszubów w Gdańsku.

A w Raduni krwawo woda,
Szkoda uojca, dziecko szkoda...

Polskość Pomorza — pomimo germanizacji krzyżackiej.

Biali rycerze z czarnymi krzyżami byli stróżami niemczyzny. — Związani celibatem nie dali się pociągnąć przez związki małżeńskie do mieszania się z ludnością tubylczą, nie powinowacili się z szlachtą pomorską, trzymali się w odosobnieniu i sprowadzali niemieckich kolonistów. Jak stwierdza Lorenz, *Geschichte der Kaschuben* (str. 69), osadzali oni Niemców gęsto w pewnych ośrodkach, systematycznie, planowo.

Szczególnie Puck i jego okolice osadzili samymi Niemcami, jak również i okolice Oliwy i ci koloniści przetrwali aż do XVI w.¹⁰⁴⁾.

Głównie niemczyzna rozpostarła się po miastach, i tu Niemców krzyżacy bezwzględnie faworyzowali,

natomiast poza murami miast i na przedmieściach polskość utrzymywała się dalej. Zresztą (np. w takim Toruniu) za czasów krzyżackich przejawy życia polskiego nie były odosobnione¹⁰⁰).

Dr. Lorenz¹⁰⁰) naogół przesadził, wykazując przewagę Niemców nad ludnością tubylczą w owych czasach. Ks. Kujot¹⁰⁷) i ksiądz Czaplewski¹⁰⁸) wykazali, że wsi zakonu w dzisiejszym powiecie Gdańskich Wyżyn nie były za czasów krzyżackich tak znowu niemieckie, jak to sądzi dr. Lorenz. W ziemiach krzyżackich Niemcami na wsi byli tylko lennicy lub sołtysi, młynarze i kramarze. Dr. Lorenz ich też głównie nazwiska czytał w dokumentach osadniczych, gdy tymczasem w tych dokumentach nie mógł dostrzec ludności pomorsko-polskiej, bo ona mniej ruchliwa, więcej bierna, schowana była poza plecami reprezentujących ją sołtysów i młynarzy. Ksiądz Czaplewski przytacza tymczasem z dokumentów z czasów krzyżackich imiona Pomorzan z polską wymawianych, jak Jesko, syn Mirosława 1318, Stasiek Dannowicz, Stefan Warszowicz, Niklos i Staszke rybacy (1398 w Pucku), Jesko Pomorzewicz de Stansitz (1314). Biedniejsza szlachta pozostawała polską i ją to sami krzyżacy zwali przez XIV i XV wiek „Panen“ (panami), a jeśli zaprzęgała z biedy woły, nazywano ją „Ochsen-panen“¹⁰⁰). Tak np. w r. 1398 — jak wskazuje ksiądz Czaplewski — byli takimi „Panen“ Maciek, Wicek i Wisek z Radziszowa. W r. 1434 był „Staszke staroste zu Oslanin“.

Szlachta na Pomorzu, w Pomezanji i ziemi chełmińskiej naogół musiała płacić pewne daniny, od których rycerstwo niemieckie było wolne, stąd niechętnie znosiła ten ciężar niewoli krzyżackiej. Zresztą szlachtę pomorską wiązały w odróżnieniu od krzyżackich rycerzy pokrewieństwa z rodami polskimi¹¹⁰).

Ujarmiona i przygnieciona butem krzyżackim ludność polska nie dała się naogół tak łatwo germanizować. Pomorze nadal należało od diecezji wrocław-

skiej (częściowo do gnieźnieńskiej) i miało przez to łączność z metropolją gnieźnieńską (chełmińską tylko ziemię oderwali krzyżacy od tej metropolji). Poza tem obok nowego prawa „niemieckiego“ pozostało stare „polskie“. Pomorze łączyły z Polską pewne tradycje, wyróżniało od innych krajów sąsiednich świętopietrze, które składano (od roku 1330) znowu (jak w Polsce) też i na Pomorzu i w ziemi michałowskiej, a także i w chełmińskiej.

Charakter polski Pomorza ujawniał się wyraźnie pod koniec rządów krzyżackich, kiedy w r. 1464 zaznaczono:

„Ziemia pomorska, chełmińska i michałowska były od najdawniejszych czasów w posiadaniu narodu polskiego. Naród polski pierwszy je uprawiał, zamieszkiwał i zaludniał, miasta i wsi zakładał, gromadził, miastom i wsiom, rzekom i górcom, polom i lasom wyznaczał granice i nadawał nazwy polskie, aż do dziś dnia trwające, naród polski ziemi owe i obecnie uprawia i zamieszkuje“¹¹¹).

Snać ludność pomorska była odporniejsza aniżeli we wschodnich ziemiach krzyżackich plemię pruskie, gdzie Niemcy zdołali narzucić nazwy niemieckie. Tu na Pomorzu biła w oczy ze wszystkiego polskość. Co więcej i na ziemi pruskiej pod panowaniem krzyżackim rozmnażać się potrafili osadnicy z Mazowsza.

Grunwald.

Ktoż nie słyszał o sławnem na cały świat zwycięstwie naszym pod Grunwaldem? Kto nie wie, że legło tam pokotem dwudziestu paru komturów i wielki komtur i wielki marszałek i sam nawet wielki mistrz zakonu? Kto nie wie, że jako trofea tego zwycięstwa zawisło w katedrze na Wawelu 56 chorągwi krzyżac-

kich? Niewielu jednak wie, że przodkowie nasi walczyli w tej bitwie przede wszystkim o dostęp do morza dla Polski (tj. o Pomorze) i dla Litwy (tj. o Żmudź). Nie trzeba zapominać, że armia polska, chcąc jak najszybciej wyrwać przedmiot sporu t. j. Pomorze, pierwotnie maszerowała wprost na Pomorze, zdobyła Bydgoszcz (w r. 1409) i dopiero po zawieszeniu broni dla zmylenia krzyżaków następnego roku szła już po wschodnim brzegu Wisły, przeciskając się przez jeziora i bagna wprost ku stolicy krzyżackiej Malbörgowi i tu dopiero zdala od Pomorza nastąpił Grunwald.

Aby lepiej zrozumieć genezę tej „wielkiej wojny”, trzeba się cofnąć głęboko i przypomnieć, że sam już pomysł unji Polski z Litwą urodził się wśród zapasów z krzyżakami o te dwie ziemie nadmorskie — o Pomorze i Żmudź. Plan sojuszu z pogańskim wschodem przeciw zakonowi rzucony swego czasu w obronie Pomorza przez Świętopelka, a potem przez Łokietka i Kazimierza Wielkiego podjęli znów Polacy w r. 1383 w chwili krytycznej, gdy zakon kłócącym się między sobą Jagiellami i Witoldowi Żmudź już, już wrywał. Pomysł polski był świetny, bo przez ślub Jagiellę z Jadwigą i nawrócenie Litwinów zakon za jednym zamachem stracił rację bytu w oczach państwa i Europy, bo nie miał już kogo nawracać. Przytem Polska się rozrosła i wraz z Litwą tworzyła wielkie państwo, które nie mogło znieść, że zakon zamykał mu ujście Wisły i drogę do morza. Cóż mogło to Polskę obchodzić, że zakon potrzebował Pomorza i Żmudzi jako pomostu do Niemiec i Inflant? Jagiello, zostawszy królem polskim, przybrał za wzorem swych poprzedników wyraźnie tytuł „pana i dziedzica Pomorza” i w akcie krewskim zobowiązał się Polakom odzyskać na krzyżakach ziemie stracone (to jest głównie Pomorze nadwiślańskie).

Polska przez unję spotęźniała, rozrosła się, a tu krzyżacy zagroździ jej strugę wiślaną i dokuczali jej kupcom dążącym na Bałtyk, tak że musiała przesunąć ruch handlowy ku ujściu Odry, ku Pomorzu szczeecińskiemu. W tej myśli Władysław Jagiello z namowy Bogusława, księcia pomorskiego, przebywającego w Krakowie, zawarł (16. VIII. 1390) traktat z książętami pomorskimi nadodrzańskimi, kierując odtąd drogę handlową kupców polskich przez Poznań w kierunku Szczecina i pobliskich tam portów, a omijając i bojkotując miasta pruskie opanowane przez krzyżaków, które zaczęły teraz biadać i utyskiwać na ten bojkot polski¹¹²).

Miasta pruskie czuły teraz na swej skórze, ile tracą przez oderwanie od Polski. Kłęski handlowe zaczęły nasuwać im myśli połączenia się ponownego z Polską. Jakie straty ponosił np. Gdańsk, możemy nabrać wyobrażenia, gdy sobie uprzytomnimy, że np. w r. 1393, roku nieurodzaju przybyło do Gdańska z Anglii, Francji i Holandji po zboże 300 okrętów!

Szykany, zatargi, starcia, coraz się mnożyły to o ziemię dobrzyńską, to o nadnotecką Marchję, przez którą krzyżacy chcieli utorować sobie drogę do Niemiec, odcinając znów przez to Polskę nawet i od Pomorza szczeecińskiego.

O książąt tego też Pomorza szczeecińskiego — jako o najbliższych sąsiadów — ujścia Wisły zabiegali bardzo Polacy tak przed, jak i po Grunwaldzie.

Jeszcze przed wielką wojną książę pomorski Bogusław (osaczony przez krzyżaków wskutek zajęcia przez nich Nowej Marchji) złożył w 1403 r. hołd Jagielle obiecując pomoc zbrojną, ale ostatecznie Świętybór szczeeciński i Bogusław słupski stanęli po stronie krzyżaków i zawarli przymierze. Kiedy w bitwie pod Grunwaldem dostał się do niewoli w ręce Jagiellę jeden z nich Kazimierz, książę szczeeciński, wówczas Jagiello zaraz zwrócił mu wolność i zaprosił na ucztę.

Przybył też do Jagielly i Bogusław, ksiązę szcze-ciński, obiecując pomoc przeciw krzyżakom, za co mu król dał Człuchów, Hammersztyn i t. p.

Po bitwie grunwaldzkiej wojska zajęły tak Po-morze jak i część Prus na wschodnim brzegu Wisły, a krzyżacy zrozpaczeni już gotowi byli oddawać Pol-sce Pomorze, Żmudź, ziemię michałowską i cheł-mińską!

Ostateczny jednak rezultat wojny był nikły.

Polacy nie umieli zwycięstwa wyzyskać. Wpraw-dzie wojska polskie pod wodzą Janusza z Tuliszkowa kasztelana kaliskiego, wpadły do Gdańska, ale zaraz się wycofały. Malborg się obronił, a w pokoju toruń-skim 1411 krzyżacy oddawali Jagielle i Witołdowi tylko w dożywocie Żmudź, a Polsce zwracali tylko ziemię dobrzyńską; Polska mimo tak wielkiego zwy-cięstwa Pomorza nie dostała.

Więc o to Pomorze Polacy zrywali się do ponow-nych zmagañ orężnych z zakonem, znów zawierali po pewnem zmęczeniu rozejmy i napowrót rozpoczynali wojny.

Równocześnie wśród różnych narodów europejskich starali się przeciągnąć na swoją stronę opinję publicz-ną. Na soborze konstancyjskim profesor kra-kowski Paweł Włodkowiec w sławnym traktacie przed-stawił dowody, że krzyżacy powinni Polsce zwrócić ziemię pomorską, michałowską i chełmińską, i wogóle domagał się kasaty zakonu jako gniazda zepsucia i bezprawia. W Rzymie w 1421 przekładali Polacy papieżowi mapę, na której ziemia pomorska i cheł-mińska objęta była granicami królestwa polskiego¹¹³). Starali się ściągnąć nawet z zagranicy świadków, a to w czasie procesu z krzyżakami, jaki toczył się pod przewodnictwem legata papieskiego w r. 1422.

Tu i owdzie zyskiwali Polacy w Europie życzliwe oklaski, a szczególnie wśród Czechów, którzy równo-cześnie walczyli także z Niemcami. Tak np. w mani-

feście w r. 1420 Praga czeska wytykała Niemcom, że atakują Słowian, że tępią ich mowę i „jak właśnie w Prusach, tak samo w Czechach chcą i naszą mowę wytepić, nas wypędzić i kraj zagarnąć.”

Natomiast krzyżacy zyskali przyjaciół i popleczn-ików u cesarza, na Węgrzech i w Szwecji, dokąd w. mistrz krzyżacki w r. 1417 wysłał w podarunku dla królowej szwedzkiej różaniec z białego bur-sztynu!

Strzały złotej wolności.

Do połączenia się z Polską skłaniały Pomorze po-budki, wynikające z ogólnego położenia państw w Eu-ropie. Państwo polskie pod berłem Jagiellonów uro-sło już w tak wielkie mocarstwo, że do niego czuły się pociągnięte siłą grawitacyjną wszystkie sąsiednie, pomniejsze organizmy. Wszak to państwo pociągało ku sobie Czechów i Węgrów, którzy Jagiellonom ofia-rowywali koronę, więc nic dziwnego, że i unja polsko-litewska wabiła też ku sobie i pobudzała do naślado-wnictwa i Pomorze.

Nawet wśród najbliższych poddanych zakonu znaleźli się tacy, którzy zaczęli garnąć się do Jagiellonów i knuć przeciw mistrzowi. Świadectwem tego ma być „kula polska”, jaka do dziś tkwi w ścianie w refektarzu wiel-kiego mistrza w Malborgu. Wedle najdawniejszego podania¹¹⁴) pewien sługa krzyżaków oburzony na tyran-ję swych panów, postanowił się zemścić i w czasie ob-lężenia tego zamku przez Jagiełłę w r. 1410 umówił się z puszkarzem wojsk polskich, że kiedy rycerze krzy-żowi wraz z mistrzem zbiorą się w tym reflektarzu, na znak wywiesi na oknie polską czerwoną czapkę, a puszk-arz tak wymierzy z działa kulę, aby zgruchotała jedy-ną kolumnę podtrzymującą strop i w ten sposób pogrze-bie w ruinach za jednym zamachem znieawidzonych

mnichów. Puszkarz strzelił, ale kula „o trzy palce” ominęła kolumnę.

Legenda ta stwierdza, że polskie kule, które po bitwie grunwaldzkiej zaczęły sypać się na stołeczną warownię zakonu, podkopywały zarazem urok i wiarę w siłę krzyżaków. Obok tych kul bowiem leciały na zakon inne strzały moralnej natury, podkopujące bardziej jeszcze zakon, strzały polskiej „złotej wolności”.

Dotychczas krzyżacy nie myśleli przypuszczać ludności miejscowej do udziału w rządach. Rządziło wyłącznie rycerstwo i to nie miejscowe, ale przybyłe z głębi Niemiec.

Dopiero Grunwald podciął despotyzm mistrzów krzyżackich, którzy musieli dla uchwalenia daniny — w rok niespełna po klęsce (22 lutego 1411 roku) — zwołać po raz pierwszy stany pruskie: szlachtę i miasta, a także „radę krajową”¹¹⁵). Był to dowód, że surowe rządy niemieckich mnichów się zachwiały — że istotnie kolumny malborskie w posiadach swych zadrzały. Przeciwnictwem bezwzględnych i tyrańskich rządów mistrzów krzyżackich była łagodna, miłościwa dynastia jagiellońska, która nadawała stanom liczne wolności. Nic dziwnego, że za przykładem Polski zaczął się i na Pomorzu budzić ruch emancypacyjny przeciw samowładztwu krzyżackiego zakonu.

Szczególnie szlachta chełmińska, przejęta duchem polskim, była za połączeniem się z macierzą, a zerwaniem z krzyżakami. Już przed Grunwaldem ona to utworzyła (r. 1397) „związek jaszczurczy”, który głównie ostrzem swem zwracał się przeciw krzyżakom. Do tego związku przystali wogóle Polacy zamieszkali na ziemiach zajętych przez zakon.

Nic dziwnego, że w czasie bitwy grunwaldzkiej szczególnie szlachta chełmińska okazała się wrażliwą i przeszła na stronę polskiej złotej wolności, a po Grunwaldzie wraz z rycerstwem pomorskim złożyła przysięgę wierności Jagielle. Te rokoszowe porwy

starali się w niej wytepić krzyżacy terorem i po zawarciu pokoju 1411 tak zaczęli ją niszczyć, że przerażona opuszczała swe dobra i uciekała do Polski. Gdy jednak w r. 1414 na nowo wybuchła wojna polsko-krzyżacka, szlachta chełmińska, pomimo teroru, nie pośpieszyła wcale z pomocą mistrzowi.

Uczeni niemieccy, jak Keyser, Kaufmann podważają dziś urok polskiej „złotej wolności”, akcentując, że to nie była prawdziwa wolność, bo z niej w Polsce korzystała tylko szlachta. Na to można odpowiedzieć, po pierwsze, że przecież i na Pomorzu było popierane przez zakon rycerstwo niemieckie, które postępowało z chłopem pomorskim wcale nie lepiej od szlachty polskiej w Koronie, jeśli nie gorzej¹¹⁶).

Jeśli jednak historycy niemieccy zaznaczają z naciśnięciem, że ze złotej wolności korzystały w Polsce nie miasta, ale tylko szlachta, to jest to niezgodne z prawdą. Przykładem Gdańsk, który za czasów krzyżackich posiadał mniejsze przywileje aniżeli znaczniejsze miasta polskie, cieszące się prawem magdeburkiem¹¹⁷), nie mówiąc już o tym niebywałym przywileju w r. 1457, jakie (rzekomo wyłącznie „szlachecka”) Polska — mu nadała.

Snać gorzej było miastom pod rządem krzyżackim niż w Polsce, kiedy zaraz po zwycięstwie grunwaldzkiem nietylko rycerstwo ziemi pomorskiej i chełmińskiej złożyło przysięgę wierności Jagielle i czterej biskupi krzyżacy, ale także poddały się miasta Szczytino, Olsztyn, Lubawa, Nibork, Nowe Miasto, Olsztynek, Ostród, Toruń, Gdańsk, Elbląg, Królewiec. Ludność miast wypędzała lub zabijała krzyżaków. Gdańscy burmistrzowie złożyli wówczas hołd Jagielle, a wzamian zyskali przywilej bardzo korzystny, za co ciężko odpokutowali, gdyż krzyżacki komtur mszcząc się wymordował ich potem bezlitośnie. Podobnie ściał burmistrza w Toruniu. Bogate kupiectwo gdańskie i toruńskie krępowane przez zakon rwało się ku szerszym

granicom, ku dalekiemu handlowi. A tymczasem krzyżackie szykany handlowe nad dolną Wisłą psuły im i rozrywały stosunki handlowe z Polakami, kierując tychże ku Szczecinowi (o tych szykanach wspomni z goryczą Polska, wypowiadając wojnę krzyżakom 1454).

Ale obok kupiectwa burzyli się też np. w Gdańsku i rzemieślnicy, skrępowani przez srogie więzy niewoli krzyżackiej. Buntowali się głównie ci, którzy mogli znaleźć zbyt swych wyrobów w Polsce. Tak w r. 1416 gdy podniósł się w Gdańsku bunt rzemieślników, było wśród nich 24 złotników. Burzyli się również rzeźbiarze bursztynu, którym komtur nie pozwolił utworzyć osobnego cechu (pozwolił im zaraz na to Kazimierz Jagiellończyk), obrabowując ich stale samowolnie z części ich bursztynowych wyrobów¹¹⁶).

Polska orędowniczką poddanych zakonu.

Dr. Lorenz¹¹⁹), krytykując polską złotą wolność, równocześnie zaznacza, że lud polski do dziś nazywa panowanie krzyżaków „złotym wiekiem.” Czemuż w takim razie Pomorzanie wciąż się burzyli, czemu wciąż wytaczali skargi i wreszcie podnieśli powstanie, prosząc Kazimierza Jagiellończyka o wyzwolenie z pod strupieszalej i przestarzałej tyranji zakonu.

Snąc robiła swoje i czarowała i górę wzięła polska złota wolność. — Niezawodnie z polskiej strony szła propaganda. Widać to choćby z samych warunków pokojów, jakie Polska w XV w. zawierała z zakonem. Za każdym razem Polska jakby brała w opiekę poddanych zakonu, jakby chciała przyznać im prawo do wyzwolenia.

Tak w r. 1422, zawierając pokój z krzyżakami, zastrzegli Polacy, że w razie zerwania warunków przez jedno z państw poddani tego państwa będą mogli wy-

powiedzieć posłuszeństwo swemu panu. Podczas gdy Polacy podburzali Pomorzan przeciw tyrańskiemu rządowi mistrza krzyżackiego, krzyżacy w odwet przeciw Polakom i Litwinom podburzali Ruś prawosławną — (choć sami byli katolickimi zakonnikami!). Mianowicie wiazali się z wodzem powstania ruskiego Świdrygiełłą r. 1431.

Korzystając z dywersji Świdrygiełły, krzyżacy wpadali w głąb Polski i pustoszyli ją w niemiłosierny sposób, zabijając niewiasty i dzieci, trzebiąc mężczyzn. Szczególnie srożył się komtur tucholski Jodek von Hagerkerk, który (zmówiwszy się z krzyżakami grodu człuchowskiego a także inflanckimi kawalerami), dopuszczał się strasznych rzezi i pustoszeń. Wkońcu jednak przebrała się miarka i chłopci widząc „strzechy siół swoich popalone, trzody swoje zrabowane, żony i córki zhańbione”¹²⁰), złączywszy się z polskimi rycerzami i zaśpiewawszy pieśń Bogarodzica, rzucili się na napastników. Bitwa ta rozegrała się na ziemi pomorskiej, w t. zw. „Krainie” pod Wyrzyskiem (na północ zachód od Nakła we wsi Dąbki). „Bosi i nadzy” wieśniacy pomorscy zadali tu straszną klęskę opancerzonym mnichom, niemal w pień ich wycinając.

Na tle tej bitwy, w której szlachta polska prowadziła w bój chłopów, sprawdzić można słuszność niemieckich uczonych, że chłopci pomorscy nazywali czasy komturów krzyżackich „złotemi”...

W r. 1433 Polacy, podburzywszy szlachtę pomorską i zaciągnawszy liczne zastępy Czechów-husytów nienawidzących Niemców, urządzili wyprawę odwetową na ziemię krzyżackie, zdobyli Tczew, a nawet przez pewien czas oblegali Gdańsk.

Wódz polskich zaciągów czeskich Jan Czapek dla odstraszenia Czechów od zaciągania się pod chorągwie krzyżackie, wszystkich Czechów, którzy służyli krzyżakom w Tczewie, spalił na wielkim stosie wśród obozu:

„ponieważ przeciw własnemu narodowi pomagali Niemcom i najęli się do Prus, aby walczyć przeciw królowi i królestwu polskiemu, dobrze względem Czechów z powodu tożsamości języka zasłużonym”¹²¹).

Do jakiego stopnia rozumiano wówczas, że ostatecznym celem walki z krzyżakami jest morze — dowodem wielka radość wojska w chwili ostatecznego dotarcia do brzegów Bałtyku. Wówczas rycerze wjeżdżali na koniach w morze urządając igrzyska i harcując z falami, a czescy wojacy służący w wojsku polskim, napełniali fiasze wodą, aby ją zawieźć na pamiątkę do domu¹²²).

Krzyżacy, widząc swe dobra na Pomorzu zupełnie poniszczone, zaproponowali układy pokojowe, a wówczas znowu Polacy zażądali wzajemnej gwarancji pokoju przez poddanych, to znaczy domagali się, aby Pomorzanie w razie nowej wojny mieli prawo podnieść powstanie przeciw w. mistrzowi. Gdy układy się rozbiły, a Polacy zabierali się do nowej wojny, wówczas burmistrz toruński w imieniu stanów zgromadzonych przez w. mistrza krzyżackiego w Toruniu, przemówił tak:

„Jeżeli WMiłość nie zawrze pokoju, to my sami pomyślimy o pokoju i takiego władcę sobie wyszukamy, który nam pokój zapewni”¹²³).

Posiew powstańczy snać wydawał plon i wywoływał echo wśród poddanych mistrza.

Ostatecznie pod naciskiem stanów pruskich mistrz krzyżacki zawarł pokój wieczny (31 grudnia 1435) w Brześciu kujawskim, w którym zawarowano znowu, że gdyby krzyżacy złamali pokój z Polską, to ich poddani będą mogli wypowiedzieć im posłuszeństwo.

Od tylu lat przewidywany rokosz, a lepiej powiedzmy powszechne powstanie ostatecznie wybuchło w r. 1454.

Wybuch powstania na Pomorzu i w Prusiech.

W r. 1440 szlachta ziem pruskich i 19 miast z Gdańskiem na czele pod wpływem szlachty chełmińskiej utworzyły w Kwidzynie „związek pruski”¹²⁴) szukający przeciw krzyżakom pomocy u szlachty wielkopolskiej. W r. 1452 związek ten wyraźnie wypowiedział się za Polską i nie bacząc na sprzeciwy cesarza, wysłał posłów do króla Kazimierza (1454) z prośbą, aby ziemie dawniej należące do Polski znów do niej przyłączył. A więc jak pisze sam Kaufmann poddanie to nastąpiło „*freiwillig und ohne Zwang*”¹²⁵) (dobrowolnie i bez przymusu).

Inicjatywa związku z Polską wyszła więc od Pomorza. Polska nie rzuciła się na nie gwałtem i w tym właśnie różnica między Polską a niemieckim postępowaniem na Pomorzu.

Podczas gdy państwo niemieckie do Pomorza rości sobie prawo na zasadzie przemocy i gwałtownego zaboru jak w r. 1308, jak później r. 1772, to Polska w r. 997 wkracza do Gdańska nie przez miecz, lecz przez chrzest, a w r. 1282 Mszczuj II z wolą Pomorzian daje Pomorze Przemysławowi i na tej zasadzie zajmie je 1295 Przemysł II. Tak samo i teraz w r. 1454 stany pruskie dobrowolnie się z Polską połączyły.

To tylokrotne dobrowolne garnienie się Pomorza do Polski jest historycznym stwierdzeniem niezłomnej, głęboko tkwiącej konieczności związku jego z Polską i jakichś duchowych węzłów je łączących.

Król Kazimierz w odpowiedzi na liczne poselstwa i prośby stanów pruskich trzymał się zrazu w rezerwie. Dopiero gdy po długim namyśle przechylił się na ich stronę, wówczas związkowcy (4 lutego 1454) wypowiedzieli posłuszeństwo krzyżakom i podnieśli powstanie. Wypędzano krzyżaków z Gdańska, Torunia, Elbląga, Grudziądz, Królewca i t. p., a zdołali się utrzymać tylko w Malbörgu i Chojnicach.

Król Kazimierz wyraźnie zaznaczał, że zamierza odzyskać ziemię dawniej Polsce zrabowaną, stąd w dokumencie inkorporacji 1454 używał wyrażenia „My z powrotem wcielamy do królestwa polskiego, my z powrotem jednoczymy kraje Prus”¹²⁰).

Król zatwierdził powstańcom dawne ich przywileje i sejmy, nadto zastrzegł, że urzędy dostaną się tylko tubylcom. Zresztą dostali te same prawa co i Polacy. To też jeden z powstańców zadowolony, że dostał nareszcie wolność polską z pewną dumą pisał do Gdańska:

„Jesteśmy już Polakami”.

Trzydzieści lat zapasów i ostateczny triumf Polski.

Gdy król Kazimierz Jagiellończyk wypowiedział 22 lutego 1454 r. wojnę krzyżakom, zapewne nie przypuszczał, że będzie ona trwała niemal lat 13. Kiedy udając się na teren wojny, przybył 23 maja 1454 do Torunia, toruńczycy wraz z miastami i szlachtą ziemi chełmińskiej złożyli mu hołd i przywitali z wielkim entuzjazmem, podobnie Elbląg.

Ponieważ w Toruniu obok stanów pruskich złożyli przysięgę wierności biskupi pruscy, a obok Gdańska także i Królewiec przeszedł na stronę „Związku pruskiego”, więc król zakreślił sobie jako cel nietylko zajęcie Pomorza, ale też najdalszych kresów Prus Wschodnich. Niestety Litwa nie zainteresowała się niedolą swych współplemięnców Prusaków (których jeszcze nie mało było we wschodnich Prusach!) i w wojnie udziału nie wzięła, chociaż król zgóry Prusy Wschodnie jej darowywał.

Zrazu walki główne skupiały się około Chojnic. Miasto to leżało na drodze od Malborka na zachód i było jakby łącznikiem krzyżactwa z resztą Niemiec, jakby punktem oparcia ich na tej drodze. Na obronę

tej placówki krzyżackiej nadciągnęło z głębi Niemiec zwerbowane przez krzyżaków wojsko i zadało pod Chojnicami klęskę szlachcie polskiej. W tej bitwie główny zrab szlachty pomorskiej walczył po stronie polskiej i poniósł też ogromne straty od miecza krzyżackiego. Z pośród tej szlachty pomorskiej tak w poprzednich, jak późniejszych walkach odznaczył się Stefan z Czapielska¹²⁷).

Wskutek tej klęski stolica krzyżacka Malborg dotąd przez wojska polskie oblegana, na pewien czas znów wysliznęła się z rąk polskich, a co więcej Królewiec wpadł też napowrót w ręce krzyżaków, a z tem i Prusy Wschodnie powróciły pod ich władzę. Z Polską jednak trzymała nadal ziemia chełmińska, Warmja i Gdańsk. Ten obsypany przez króla przywilejami, a bojąc się zemsty krzyżackiej, trzymał wiernie z królem, flota jego gromiła okręty krzyżackie, inflanckie i duńskie, a Gdańszczanin Vochs wraz z Janem Skalskim, Polakiem, spłodrowali duńskie miasto Faroer.

Scibór (von Baysen) Bażyński, gubernator Prus radził królowi, aby rzucił się też i na Prusy Wschodnie, wskazywał, że tamte miasta nie są chętne krzyżakom. W myśl tych rad król wojnę wytrwale wiódł w dalszym ciągu. Choć papież, broniąc zakonników niemieckich, rzucił klątwę na ziemię zbuntowaną przeciw zakonowi (1455), choć cesarz rzucił na „związek pruski” banicję, Kazimierz wciąż domagał się od krzyżaków odstąpienia mu nietylko zachodnich, ale i wschodnich Prus i proponował przeniesienie zakonu na Podole lub na wyspę Tenedos.

Tymczasem Malborg ponownie oblegany po siedmiu miesiącach walk poddał się Polakom, a to dzięki temu, że najemnicy czescy służący u krzyżaków, przeszli na stronę polską (sowitą zapłatą za to nagrodzeni przez króla). Dnia 6 czerwca 1457 mistrz krzyżacki v. Erlichshausen opuścił gród stołeczny na łodzi rybackiej i gorzko płacząc odjechał do Królewca.

Dnia 8 czerwca król Kazimierz wjechał tu uroczysto, aby w dwa dni później przyjąć hołd stanów pruskich. Gdy jednak we wrześniu burmistrz Malborka poddał znów to miasto krzyżakom¹²⁸), odtąd w rękach polskich pozostał tylko sam zamek malborski, a wojska polskie prowadzić musiały jeszcze długie walki, aż w końcu zmusiły znowu samo miasto do kapitulacji (1460).

W tej wojnie szczególną uwagę i wszystkie siły zwrócono na Malbork: dobywano go z wszystkich sił, zastawiano srebra kościelne, Wisłę tamowano, odcinano dowóz żywności i t. p., byle tę stolicę zakonu zdobyć.

Śród zmiennych losów wojny związek pruski trwał wiernie przy Polsce i zgóry przeciw wszelkim układom z krzyżakami protestował, zaznaczając, że „gotowi są raczej zginąć aniżeli znów popaść w niewolę krzyżacką.” Słowa te są zrozumiałe. Pamiętano bowiem dobrze w Gdańsku rzeź sprawioną przez krzyżaków 1308 i 1361, bano się pomsty krzyżackiej; miał ją na myśli i Kazimierz Jagiellończyk, kiedy na propozycję zapośredniczenia pokoju odpowiedział monarchom, że nie myśli opuszczać członków „związku pruskiego” i „krew chrześcijańską” poddanych krzyżackich sprzedawać zakonowi.

Gdy w końcu sejmik w Korczynie (1461) uchwalił znaczne sumy na obfite zaciągi żołnierza, wówczas dopiero wojna potoczyła się raźniej, gdyż załogi Czechów, najętych przez krzyżaków na tę wojnę, łatwo poddawały za pieniądze jedną krzyżacką twierdzę po drugiej. Na czele wojsk polskich stanął Piotr Dunin, który zebrawszy liczne gromady chłopów, zdobył Brunsbergę i w końcu pod wsią Świecinem 17 września 1462 (o milę od Żarnowca) odniósł decydujące zwycięstwo. Natarł tu tak gwałtownie na liczniejszych krzyżaków, że „drzazgi z dzid rozpryskiwały się w powietrze”¹²⁹). Odnaczył się wśród atakujących Paweł Jasień-

ski herbu Gozdawa, który jak drugi Winkelried rzucił się na zastępy krzyżackich lancknechtów, najeżone lancami i rozepchnął grotę). Szturm naszej szlachty zdecydował w tej bitwie. Legło 2000 krzyżaków, 600 dostało się do niewoli¹³⁰). Odtąd w wojnie przewaga Polaków coraz wyraźniejsza. Gniew — główny punkt oparcia krzyżaków nad Wisłą poddaje się Polakom (1463), Puck (1464), Działdowo, Nowe (1465), Starogard (1466), a wreszcie Chojnice (1466). Niezmiernie ważną rzeczą było to, że na stronę polską przeszedł też i biskup warmiński (16 marca 1464) i wydał swe grody Polakom.

Ostatecznie w pokoju 19 października 1466, zawartym z krzyżakami w Toruniu, wcielono do Polski bezpośrednio Pomorze gdańskie, ziemię michałowską, chełmińską, biskupstwo warmińskie, z wybitniejszych miast Malbork, Elbląg, Gdańsk, Christburg i Sztum. W ten sposób nareszcie po 150 latach Orzeł polski rozpostarł swe skrzydła nad Bałtykiem i to na długie czasy. Nietylko samo Pomorze z Warmją i częścią Prus czyli t. zw. Prusy „królewskie” przypadły bezpośrednio Polsce i 306 lat należeć będą do niej, lecz ponadto jako lenna wchodziły do Polski i Prusy „wschodnie”. Król polski zamiast jak dotąd „Pomorza pan i dziedzic” zwać się będzie „Prus pan i dziedzic”, a więc obu ziem Prus Królewskich i Wschodnich, zaznaczając przez to, że wciela „w s z y s t k i e ziemie Prus”, a więc zasadniczo i pierwotne zakonne i koronne, gdyż w. mistrz miał być lennikiem korony polskiej. I tytuł ten „pana Prus” odtąd będą nosić wszyscy polscy królowie¹³¹).

Odtąd tak Prusy zakonne jak i koronne miały tworzyć pod względem gospodarczym jedną całość co do cel, dróg i t. d. Zastrzeżono, że do zakonu w połowie ma się dopuścić też i obywatele polskich, że bez zezwolenia króla nie wolno zakonowi prowadzić wojny, ani pokoju zawierać.

Tak to wspaniałe dzieło rozpoczęte pod Grunwaldem — teraz nareszcie doprowadzono do końca.

Polski władca, od którego poprzedników żądali hołdu cesarze — miał teraz widzieć przed sobą ze zgiętem kolanem — głównego bojownika niemczyzny. Zakon leżał ze złamanym kręgosłupem.

Zakon musiał stolicę przenieść z Malborka do Królewca, bardziej już odległego od Berlina. Dwie ręce dotąd splecione w uścisku — bezpośrednio w Nowej Marchji nadnoteckiej¹²²⁾ na zgubę Polski: krzyżacka i brandenburska rozlecieć się miały — rozerwane, a wyzwolone od więzów Pomorze polskie (a nawet i szczyty) swobodnie odetchnęło.

Te ręce rozerwał wielki Jagiellończyk z rozmachem ramienia owej jagiellońskiej „Pogoni”, zostawiając ślad wysilków tej dynastji w herbie, który nadał (w r. 1457) Pomorzu polskiemu, przydając mu od swej królewskiej „jagiellońskiej” pogoni męskie ramię wyciągnięte z mieczem gotowym do ciosu; to ramię ozdobi też później i banderę okrętów królewskich na Bałtyku.

Z tem wszystkiem rzadko który pokój wykreślił linię granic tak powikłaną jak toruński. Granice między Prusami królewskimi a krzyżackimi wyglądały jakby kłębowisko walczących z sobą dwu pytonów. Z jednej strony ramię polskie wdzierało się w głąb krzyżactwa, zajmując część wybrzeża morskiego nawet po wschodniej stronie Wisły i przez Warmję sięgając aż po najdalsze krańce Prus krzyżackich, — bo pod sam Królewiec, ale z drugiej strony zakon szlakiem ziemi koło Kwidzyna docierał aż do samych brzegów Wisły! W tych powikłanych splotach granic tkwił ślad poprzednich śmiertelnych zapasów, ale także i niebezpieczeństwo nowych zatargów w przyszłości. Rozumiał to doskonale Jagiellończyk i tem więcej musiał pilnować, aby się krzyżacy z warunków nie

wykręcili, i zgóry zastrzegł: „że każdego gwałciciela pokoju ścigać będzie, choćby sam miał zostać w ostatniej koszuli, albo głową nałożyc.”

Tem pilniej król strzec musiał pokoju, że on, a też i osoba jego następców stawała się odtąd głównym łącznikiem zdobytej ziemi z Polską, gdyż poza tem miały one odrębny sejm, odrębną administrację i dopiero w r. 1569 nastąpi właściwe ich wcielenie do Korony.

Najwięcej zyskał Gdańsk, który dostał autonomję niemal zupełną. Miał prawo kierowania żegluga na brzegach morza, z zastrzeżeniem tylko zwierzchnictwa króla nad morzem i nad cłami. Łączyła go z Polską jakby tylko unja personalna¹²³⁾.

Księga III
Walka z Hohenzollernami i Szwedami

„Książę Kaszubów“ pobity przez Kaszubów.

Niemcy na zachodzie sarkali na pokój toruński i nie chcieli go uznać. Cesarze niemieccy chcieli zmusić miasta Prus Królewskich do składania opłat na ogólne cele Rzeszy niemieckiej i do stawiania na sądy. Nawet Maksymiljan I w r. 1497 obłożył Gdańsk za nieposłuszeństwo banicją, w Niemczech sekwestrowano towary gdańskie.

Ale wbrew temu stany pruskie składały nadal hołd królowi polskiemu, Gdańsk urządził dlań bankiety.

Aby wywrzeć silniejszy nacisk na stany pruskie a krzyżakom dać nowy sukurs z głębi Niemiec do nowych walk z Polską i do napaści na Pomorze, zdecydowano wybierać teraz na mistrzów zakonu samych książąt Rzeszy niemieckiej. Tak w r. 1498 wybrali krzyżacy księcia saskiego Fryderyka, który zaczął domagać się zwrotu Malborga, Elbląga, Sztumu, a nawet oddania mu Prus Królewskich. Pobudzał go sam cesarz Maksymiljan, aby nie składał hołdu królowi polskiemu.

Gdy w r. 1510 Zakon wybrał mistrzem margrabiego Albrechta, jeszcze większe niebezpieczeństwo zaczęło zagrażać Pomorzu, bo mistrzem krzyżackim został Hohenzollern, a więc ród (linji młodszej co prawda), który panował tuż w sąsiadującej z Pomorzem Brandenburgji.

Ten związek dynastyczny, łączący Królewiec z Berlinem, od r. 1510 wymierzony był przeciw Pomorzu polskiemu, dążył do rozbicia, rozdarcia tej ziemi i do wyrzucenia z niej Polaków. Od tej chwili nie-

bezpieczeństwo coraz się zwiększało, coraz bardziej naciskało na Pomorze. W kilkadziesiąt lat później elektorzy brandenburscy zapanują w istocie w Królewcu, w 150 lat wyzwolą się jako władcy Prus Wschodnich z obowiązku lennego od Polski, a za 260 lat ozdobią „pruską” koroną pochłoną Pomorze.

Ledwo ks. Albrecht został wielkim mistrzem, nibawem w jego ręku skupiły się nici złowieszczego planu rozbioru Polski, — rozbioru przez te same co i w XVIII w. potęgi Habsburgów, Hohenzollernów i Moskwę. Książę Albrecht tak wyraźnie nie wrogie plany manifestował, tak krzykliwie hołdu Jagiellonem odmawiał, że Zygmuntowi I nie pozostało w końcu nic innego, jak upokorzyć go i zmusić do hołdu — mieczem.

W tym celu Zygmunt I związał się sojuszem z Bogusławem, księciem szczecińsko-pomorskim, aby odciąć z jego pomocą drogę żołnierzom zaciężnym, idącym Albrechtowi z pomocą z Niemiec. Na tego rodzaju blokadę skarżył się ks. Albrecht przed światem (tak mniej więcej jak dziś rząd berliński) dowodząc, że Polska zajmując ujście Wisły, odcina mu komunikację z Niemcami i domagał się napowrót Pomorza. W manifestcie, wystosowanym do króla polskiego 1519, ks. Albrecht nazwał Pomorzan (za ich powstanie w r. 1454) „odpadłymi od zakonu poddanyymi” w przeciwieństwie do „posłusznych poddanych” w Prusiech. Gdy w czasie wojny z krzyżakami na wschodnie ziemie jagiellońskie rzuciła się Moskwa, sojuszniczka Albrechta, wówczas choć przywiązany do dziedzicznej swej Litwy Zygmunt Stary od razu zrozumiał, że ważniejsza walka z Hohenzollernem niż z Moskwą. To też w r. 1519 powiedział, że „wolałby raczej stracić kawałek Litwy niżeli odstąpić Gdańsk”¹³⁴). W czasie tej wojny flota gdańska walczyła z krzyżakami i ich sprzymierzeńcami — Szwedami i Warmja trzymała wiernie z Polską, a głośny astronom wielki

syn Torunia Kopernik (1520) bronił w tym czasie Olshztyna, rażąc z murów oddziały zakonu. W końcu krzyżacy atakowani przez hetmana polskiego Firleja aż w samym Królewcu, gotowi byli się upokorzyć, gdy wtem nowo zwerbowane wojska niemieckie przedarły się przez Wielkopolskę na Pomorze i starały się zdobyć sam Gdańsk, a gdy się to nie udało, spustoszyły okropnie Puck. Broniąc swej ojcowizny od rabunku tych band, włóścianie „Kaszubowie i Pomorzycy”¹³⁵) rzucili się na tych żołdaków Hohenzollerna i ich „pobili, tak, że ich mało uszło” do Niemiec. W ten sposób Kaszub opowiedziawszy się wyraźnie po stronie króla, zaważył poważnie na szali tej wojny, bo przeciął węzły, łączące Hohenzollernów berlińskich z królewieckim. On to sprawił, że Albrecht musiał w końcu upokorzyć się przed królem i rozpocząć na serjo rokowania pokojowe.

Jakże śmiesznie wyglądał teraz tytuł Albrechta, który szumnie nosił, zwąc się „księciem Wendów i Kaszubów” — po tych ciągach, jakie dostał właśnie z rąk tychże Kaszubów!

Wiara niemiecka na Pomorzu.

Tymczasem w Niemczech pod wpływem Lutra zaczęła się szerzyć reformacja. I jak inni książęta Niemiec północnych, tak i Albrecht Hohenzollern zagarnął dobra zakonne i postanowił w miejsce zakonu krzyżackiego założyć tu swoje księstewko świeckie, luterskie, dziedziczne.

Był to krok, przez który zrywał z papieżem i z cesarzem, więc udał skruczę i prosił swego wuja Zygmunta I o opiekę i pomoc przeciw cesarzowi. Zawarłszy pokój, 8 kwietnia 1525 w Krakowie złożył mu w istocie hołd. Odtąd Hohenzollernowie z linii młodszej Albrechtowej mieli dziedzicznie być lennikami króla polskiego.

Czy nie lepiej było skorzystać ze sposobności i wypędzić go z Prus Wschodnich i je zagarnąć?

Zdumiewali się i gorszyli katolicycy politycy. Tak Hozjusz w głośnym epigramie¹⁵⁶) pytał z gniewem:

Powiedz, ktokolwiek przeczytasz te sprawy,
Czyli nie nazwiesz monarchę szalonym,
Co mogąc łatwo skończyć z zwyciężonym,
Wzrok mu swój wolał okazać łaskawym?
Pokazał temu, co niedawno jeszcze
Byłby niewdzięczny szarpał mu wnętrzności...

Coprawda Albrecht Hohenzollern teraz w większej był zależności od Polski niż dawni mistrze krzyżacy, bo zerwawszy z papieżem i cesarzem, nie mógł się spodziewać od nich ratunku przeciw Polsce, owszem raczej szukać musiał pomocy przeciw nim.

Wedle warunków pokoju krakowskiego z r. 1525 władca Prus Wschodnich ma też skromniejszy tytuł niż mistrz krzyżacki, bo nie jest już księciem Prus, ale księciem w Prusiech (dux in Prussia), a król sam jest „omnium terrarum Prussiae dominus et haeres”.

Przy tem wszystkim jednak trzeba zwrócić uwagę na inne strony ujemne pokoju krakowskiego. Wprawdzie bowiem za jednym zamachem zniknął zienawidzony w Polsce zakon, z którym Polska prowadziła wojnę przez dwa wieki (1308—1525), ale zamiast zakonu stworzono dziedziczne państwo. Nadto luteranizm ugruntowany w Prusach Wschodnich był odtąd nowym węzłem, łączącym je z resztą Niemiec; była to wiara niemiecka, propagująca język niemiecki, wiara, która do r. 1530 w Polsce ogarniała prawie wyłącznie tylko Niemców. Obok dynastycznego węzła (z chwilą gdy to margrabia brandenburski Joachim II Hohenzollern 1539 przyjmie luteranizm) zadzierzgnie się nowy węzeł wyznaniowy, łączący Berlin z Królewcem. I te-

raz wiele zależało od tego, czy Pomorze da się pochłoniąć tej nowej wierze niemieckiej i przez to się zniemczy, czy też pozostanie przy wierze starej tak jak reszta Polski.

Dzisiaj dopiero dostrzec można, jak ważną spójnią łączącą Kaszubów z Polakami, był i jest katolicyzm. Jak mało mają odporności Mazurzy pruscy, jak szybko zniemczeli Kaszubi na Pomorzu szczecińskim w Bytowie, Lęborku i koło Krokowa, których jak przyznaje dr. Lorenz¹⁵⁷) zgermanizował protestantyzm! Dlatego też nie spolszczyli się protestancy koloniści w Karwinie. Ważyły się jednak dopiero szale na początku XVI wieku, czy ten luteranizm, który ogarniał Prusy Wschodnie, nie ogarnie też i Prus Królewskich, gdzie w miastach zaczął się gwałtownie szerzyć. Miało się wówczas zdecydować, czy ten religijny węzeł zadzierzgnięty ręką św. Wojciecha między Gdańskiem a Polską ma pęknąć, a w miejsce jego zjawi się inny łączący go — z Niemcami — przez wyznanie Lutera. Z wszystkiego widać, że Albrecht ks. Hohenzollern robił wszystko, aby obok Gdańska i inne miasta, a także całą ziemię pomorską przeciągnąć na stronę swojego niemieckiego wyznania.

Ale Zygmunt I także rozumiał dobrze, o co chodzi. Jak pisze współczesny kronikarz Wapowski¹⁵⁸), na dworze polskim wyrażano obawy, aby „perfidia” tej „luterskiej sekty” nie oderwała od Polski Gdańska, ujścia Wisły i wogóle reszty Prus na rzecz Albrechta Hohenzollerna. Kiedy też w Gdańsku lud porwany hasłami reformacji zaczął się burzyć, wówczas polscy politycy przekonani byli, że pod tym płaszczykiem krył się plan polityczny. Coprawda zrazu trudno było królowi zwalczać luteranizm w miastach Prus Zachodnich, skoro pozwolił na szerzenie się tego wyznania w Prusach Wschodnich. Gdy jednak w Gdańsku ruch zaczął przybierać formę radykalniejszą i przeciw bogatemu mieszczaństwu, przyjmującemu luterana-

nizm, podniósł w styczniu 1525 głowę ruch jakby anabaptystyczny, głosząc hasła wojny chłopskiej, równość wszystkich wobec prawa, wybory powszechne (przez delegatów) i t. p., wywieszając jako swój sztandar łapcie włościańskie (Bundschuh), król musiał już przeciwdziałać temu, boć ruch ten szedł ręką w rękę z współcześnie wybuchającą w Niemczech rewolucją chłopską¹³⁹).

Oczywiście, że taki ruch przeraził też polskich ziemian i odepchnął od reformacji. Lud w Gdańsku domagał się wolności polowania i rybołówstwa i łowienia bursztynu (piscatio sturionum et succini). Zdawałoby się, że za takiego hasłami społecznej natury poszli też i w głębi kraju włościanie Kaszubi, tymczasem wszystkie wskazówki świadczą, że hasła radykalne niemieckiej wojny chłopskiej tak jak nie znalazły echa wśród chłopów polskich, tak też nie miały powodzenia i u Kaszubów.

Aby zażegnać wybuchającą wśród Niemców gdańskich rewolucję socjalną, król Zygmunt wkroczył zbrojnie (17. IV. 1526) do Gdańska z armją 8000. Towarzyszył tu królowi orszak lenników (ks. szczecińskiego Barnima i Albrechta pruskiego), a przede wszystkim *szlachty pomorskiej*. Widok jazdy polskiej taki strach rzucił na tłumy gdańskie, że jak donosił jeden kupiec do Polski, ci rycerze „byliby zdolni zmusić ten motłoch do wierzenia nietylko w Boga, ale i w osła, gdyby chcieli”¹⁴⁰).

Król odprawił tu sądy i dokonał krwawej represji, tracąc trzynastu przewodców radykalnego ruchu, a resztę wypędzając, przytem przywrócił katolicyzm i mszę po łacinie¹⁴¹).

Nowy magistrat złożył królowi na rynku hołd. Dla dodania oroku władzy polskiej i jakby na przestrożę buntownikom i Hohenzollernom Zygmunt odbył podróż po Bałtyku, dając tem znak, że on panuje nad tem wybrzeżem.

To samo zaakcentował w Elblągu, Toruniu i Brunsberdze, gdzie podobnie poskromił zamieszki. Wydając ordynację na rzecz starej wiary, zahamował rozrost luteranizmu na całym Pomorzu, stwierdzając, że on jest panem katolickim, że jego poddani starej wiary ojców trzymać się muszą.

W sposobach represji nie różnił się zresztą Zygmunt I od książąt niemieckich, którzy w tym czasie, choć byli luteranami, krwawo zdusili „wojny chłopskie” (szczególnie Kazimierz Hohenzollern brat ks. Albrechta). Wszak i w Gdańsku wspomagał Zygmunta właśnie świeży luterski książę Albrecht.

Pod względem socjalnym nie był nawet król bezwzględny ani tak konsekwentny jak księżęta Rzeszy niemieckiej. Na skutek wydanej przez Zygmunta I ordynacji wprowadzie górę wzięła nad miastami ponownie szlachta pomorska, która odtąd miała tylko prawo posiadać ziemię, polować i ryby łowić, ale w miastach samych król wcale nie stanął po stronie patrycjuszów i bogatych kupców, owszem uwzględnił żądania warstw biedniejszych i w części dopuścił ten „stan trzeci” do rządów¹⁴²).

Bronić niższych warstw od patrycjatu stanie się odtąd wytyczną Zygmunta I i jego następców.

W represji gdańskiej z r. 1526 może ktoś doszukiwać się nietolerancji religijnej czy też ucisku socjalnego, ale trudno dopatrywać się tu szowinizmu narodowego.

Polska wcale tego wypadku nie wyzyskała dla pogiębienia Niemców. Jeśli się przypomni, czego pod tym względem dokonywali w Gdańsku krzyżacy w r. 1308 i 1361, jakiemi rzeziami masowymi to miasto niemieczyli, to uznać trzeba, że teraz Polacy nie wzięli odwetu.

Stąd to w tym czasie stronnictwo polskie narodowe z Łaskimi na czele nie było zadowolone z takiego rezultatu w Gdańsku. Sądziło, że trzeba było więcej

zdobyć korzyści politycznych. Wytykali, że jak w sprawie hołdu pruskiego 1525 zanadto Polska była ustępliwa, tak i teraz zarzucali głównemu kierownikowi polityki polskiej podkanclerzemu Tomickiemu, że nie skorzystał ze sposobności, aby silniej z Polską spręgnąć Gdańsk. Ale Tomicki bronił się, że i tak groziło niebezpieczeństwo, że Polska Gdańsk utraci i że dobrze jest, że wogóle go utrzymała¹⁴³). Również i przeciw drugiemu kierownikowi polityki, kanclerzowi Szydłowieckiemu powstały zarzuty a humanista Krzycki wypisał epigramat, zarzucając mu, że sprzedał Gdańsk — za śledziel¹⁴⁴).

Wszystkie te uszczypliwe wierszyki humanistów wraz z wspomnianym wyżej epigramatem Hozjusza, wymierzonym przeciw pokojowi krakowskiemu — to jakby ponowne echa owej dawnej piosnki:

Królu Kazimirze,
Nigdy nie żyj w mirze
Z Prusakami...

Dalsza propaganda luteranizmu.

Po kilku, kilkunastu latach wrażenie stanowczych kroków Zygmunta Starego w Gdańsku 1526 zatarło się i po miastach Prus Królewskich znów zaczął się utwierdzać luteranizm. Zwolna stopniowo większe miasta na Pomorzu stały się ogniskiem tej wiary niemieckiej, a przez to i niemieczyny na Pomorzu¹⁴⁵). Mieszkańcy tych miast wrodzy dotychczas krzyżakom, zmieniają front i odtąd czują się najbliższymi braćmi luteranów w Prusiech Wschodnich, stają się jakgdyby pośrednikami między luterskim Królewcem a luterskim Berlinem.

Głównym protektorem tej niemieckiej wiary był oczywiście ks. Albrecht, starając się przez nią po-

chlonać i nie Niemców, głównie Mazurów pruskich, dla których kazał wydrukować po polsku katechizm luterski¹⁴⁶).

Oficjalnie w listach do panów polskich zastrzegął się, że ten katechizm drukował tylko „dla swoich poddanych“¹⁴⁷) — choć zapewne pokryjomu myślał i o propagandzie w ziemi chełmińskiej, w województwie małopolskim i wogóle po miastach Prus Zachodnich.

Czy dla propagandy swego luterstwa na Kaszubach wydawał też katechizmy w narzeczu kaszubskim? Otóż wszystko, co o tem piszą historycy niemieccy, mija się z prawdą. Niema ani jednego¹⁴⁸) katechizmu z czasów Albrechta, w narzeczu kaszubskim, co jest tem dziwniejsze, że równocześnie w Prusach Wschodnich w Królewcu Albrecht wydawał katechizmy w języku polskim, prusko-litewskim, a nawet wychodziły w języku ruskim (cyrylicą)¹⁴⁹).

Historycy niemieccy, którzy z pewną dumą powołują się na luterskie katechizmy kaszubskie, dowodząc, że protestantyzm wydając je już w XVI wieku, chronił niejako indywidualność szczepową Kaszubów od zalewu polszczyzny — powinni raczej wyflumaczyć, dlaczego Albrecht zignorował to narzecze?

Zdaje się dlatego, że w owych czasach, kiedy dopiero sam język polski zaczynał zdobywać sobie szersze kręgi czytelników, nikomu do głowy nawet nie przyszło, aby forytować specjalnie drobne narzecze tego języka.

Zresztą Kaszubi mogą być raczej tylko wdzięczni Albrechtowi, że ich narzeczem specjalnie się nie opiekował, gdyż jak wskazałem, wszędzie gdzie przyjęli luteranizm, Kaszubi znikli czyli zostali Niemcami. Natomiast wszyscy Kaszubi, którzy pozostali do dzisiaj wierni swemu narzeczu — to są właśnie katolicy.

Nie o drobnem narzeczu włościan Kaszubów myślał dumny Albrecht, on miał plany sięgające daleko więk-

szych horyzontów, on chciał zostać odrazu królem polskimi — wdrzeć się na Wawel i w samym sercu Polski uścielić gniazdo dla wiary niemieckiej.

Chciał raczej przerobić wszystkich panów polskich na luteranów, i udając szczerego ich przyjaciela i wielką troskliwość o ich duszę i „zbawienie”; chciał tą drogą dostać się jednym skokiem na tron polski. Szczególniej wylany był dla Polaków w tych chwilach, gdy cesarz za pobudką papieża zabierał się do odebrania mu Prus sekularyzowanych. Tak gdy Albrecht wmixszał się (1547) w rokosz książąt protestanckich przeciw cesarzowi Karolowi, a ten pobił ich pod Mühlberg, Albrecht przestraszony szukał gorączkowo pomocy Polski przeciw Habsburgom i aby sobie zyskać Polaków, zaczął nawet pozować na obrońcę Pomorza od zachłanności Niemców! Oto wysłał posłów na sejm do Piotrkowa i straszył polskich senatorów, że cesarz nietylko myśli zabrać im Prusy Wschodnie, ale także oderwać chce i Gdańsk od Polski; że już agenci cesarscy podburzają Gdańszczan przeciw Polsce i t. p. Radził więc, aby Polska broniła wybrzeży bałtyckich od możliwego ataku okrętów cesarskich¹⁵⁰). W istocie i Zygmunt I tem zaniepokojony ostrzegł cesarza, aby nie najeżdżał Prus.

Znamienną w każdym razie jest rzeczą, że wówczas sami Hohenzollernowie przyznawali Polsce panowanie nad Bałtykiem, Pomorzem i Gdańskiem.

Zresztą Albrecht — z ojca Hohenzollern — z matki Jagiellonki — krewny królów polskich zmieniał się jak kameleon. W swej lisiej polityce był raz wrogiem Polski 1519/20, to znów przyjacielem w r. 1547, aby niebawem znów zostać jej wrogiem. Jak tylko się przekonał, że Zygmunt August ani Polacy nie dopuszczą Hohenzollernów ani na tron polski, ani im nie ustąpią Inflant — wywinął koziołka i znów zaczął knuć na zgubę Pomorza wraz z ks. meklenburskim.

Separatyzm a zjednoczenie.

Kiedy w r. 1919 złączono zabór pruski z resztą Polski, w tej chwili nastąpił wśród Wielkopolan odruch przeciw napływowi urzędników małopolskich. Był to separatyzm dzielnicowy, nie mający oczywiście nic wspólnego z kwestją rasową. Podobny odruch, lecz bardziej szorstki nastąpił w Prusach Królewskich w chwili, gdy w r. 1466 związano je z resztą państwa polskiego, i trwał długie lata. Tak np. w r. 1469 żalono się w Malborgu, że „gość (przybysz) został panem, a gospodarz (tej ziemi) parobkiem”¹⁵¹). Uparcie broniono szczególnie autonomji, praw indygenatu, odrębności swoich sejmów.

Tymczasem każde państwo rozrastające się musi łamać i zwalczać te zapory separatyzmów, dążyć do zaprowadzenia jednolitej administracji, jednolitej monety, do wytworzenia jednego wspólnego sejmu.

W niektórych tylko miastach, w których Niemcy mieli przewagę, odruch ten istotnie przybierał postać walki poczęści narodowej, poczęści gospodarczej.

Kupcy i rzemieślnicy Niemcy po miastach bali się stracić monopolu swych zawodów i dlatego w miastach pruskich Niemcy nie dopuszczali Polaków do wyuczenia się rzemiosł, a w metrykach urodzeń i świadectwach sprawności rzemieślników dodawali wyraźnie, że otrzymujący świadectwo jest pochodzenia niemieckiego¹⁵²).

Niezawsze jednak wśród obrońców języka niemieckiego trzeba widzieć wrogów Polski. Tu i ówdzie trzymano się języka niemieckiego raczej z tradycji i raczej jako symbolu odrębności kraju i autonomji, jako urzędowego języka prowincji, albo języka urzędowego miast i prawa chełmińskiego, czy magdeburckiego. Język polski nie był jeszcze wyrobiony jako parlamentarny, urzędowy, był mniej rozwinięty niż łaciński czy niemiecki. Wszak na początku XVI w. i w sa-

mej Polsce akty urzędowe, przemowy sejmowe i t. p. spisywano w języku łacińskim¹⁵³) a nie po polsku i dopiero zwolna nietylko w Prusach, ale i w samej Koronie język polski próbuje sobie otworzyć wrota urzędów i izb poselskich oraz rad miejskich.

Stąd walka o język polski nie może jeszcze świadczyć, że cały kraj był niemczyła, ale dowodzi to tylko, że ludność konserwatywna nie tak łatwo godziła się opuścić język niemiecki, do którego się przyzwyczaiła za czasów krzyżackich. Z niemczyzną trzymała mniejszość bogatsza, uprzywilejowana z dawnych czasów, jak kupcy w wielkich miastach, jak bogaci panowie, natomiast masa biedniejszej szlachty i biedniejsze miasta¹⁵⁴), miasteczka — zwracały oczy ku Polsce i pragnęły z nią ściślej się połączyć. Tak np. pod wpływem szlachty chełmińskiej w Golubiu na początku XVI wieku już znika język niemiecki w rachunkach miejskich¹⁵⁵).

Obalić separatyzm sejmów Prus Wschodnich, zaprowadzić w nich tę samą co i w Polsce monetę, i wogóle jedność administracyjną — oto hasła, które Korona podnosi na początku XVI w.

Już w r. 1507 zażądał król Zygmunt I, aby na polski walny sejm przybywał też i cały sejmik pruski. W 20 lat później a więc w rok po zgnieceniu buntu gdańskiego (1527), nawet na samym sejmie Prus Zachodnich w Elblągu zjawily się żądania, aby obok języka niemieckiego dopuszczono i język polski i usiłowano tu po polsku przemawiać pomimo protestów przedstawicieli Gdańska, Elbląga i Torunia, obstających przy dawnej tradycji przemawiania po niemiecku¹⁵⁶). W r. 1528 dla zaciśnienia związków z Pomorzem rząd polski przeprowadził unję monetarną z Koroną¹⁵⁷). Unję doprowadzić do końca obiecał¹⁵⁸) Zygmunt I w imieniu swego syna Zygmunta Augusta przy tegoż elekcji w r. 1529. Gorąco się też tego domagał na sejmie 1530 prymas Łaski, ale Tomicki i stronnictwo przychylnie Niemcom rzecz tę zahamo-

wało tak, że pod wielu względami jeszcze pozostała tu daleko idąca autonomia z osobnym sejmem, a także warunek indygenatu pruskiego dla urzędników.

Coraz bardziej szerzący się luteranizm jeszcze ściślej przyciągał grupy niemieckie po miastach do języka niemieckiego jako języka nabożeństw, przeciwstawiając go łacinie (katolickiej).

Stąd kiedy w roku 1529 i 1530 posłowie królewscy zażądali zniesienia indygenatu i zaczęli przemawiać na sejmie Prus Królewskich po polsku, wręczając tylko instrukcję łacińską (streszczenie), spotykali się z niezadowolaniem miast pruskich. Wobec tego w r. 1530 na sejmie w Grudziądzu Piotrowi Służewskiemu, posłowi królewskiemu, dodano tłumacza, aby każde zdanie polskie w swej mowie tłumaczył zaraz na niemieckie, ale szlachcic się obruszył i musiano się zadowolili odczytaniem jeno łacińskiej instrukcji. Tego rodzaju protesty Niemców tak przeciw łacinie jak i językowi polskiemu wywołały wkońcu takie oburzenie na dworze królewskim i na sejmie polskim — że Niemcy przerażeni zlągodnieli nieco w opozycji.

Zresztą coraz więcej przybywało na sejmie pruskim senatorów Polaków, którzy przemawiali wyłącznie w języku polskim. Szczególnie od roku 1541 przemowy wygłaszano bądź po polsku bądź po łacinie, a coraz rzadziej w języku niemieckim. W r. 1544 poseł królewski przemawiał tylko po polsku, a także od tegoż roku senatorowie zaczęli składać przysięgę w tym języku¹⁵⁹). Od r. 1556 przewodniczący zebrania stanów pruskich na sejmiku już przemawiał urzędowo po polsku.

Ku unji lubelskiej.

Gdańsk choć tuczył się Polską i ssał z niej soki, to jednak o nią nie dbał i chciał być tylko pasorzytem, i coraz bardziej wzbijając się w pychę, myślał

o zupełnej samodzielności. Chciał bodaj w związku z Elblągiem i Toruniem utworzyć osobne państewko, stać się drugą Wenecją. Wedle świadectwa Kromera¹⁰⁰⁾ Gdańsk już w r. 1549 wzbili się w taką dumę, że uchylał się od przysięgi królowi, chciał zagarnąć miasto Puck¹⁰¹⁾ i opanować całe Prusy Królewskie.

Ale w sąsiedztwie spotkał Gdańsk godnego przeciwnika, który starał mu się rogów przytrzeć. Był nim Hozjusz, biskup chełmiński (od r. 1549), który szczególnie odkąd został biskupem Warmji (1551 r.), zaczął popierać program ściślejszego zjednoczenia Prus z Polską. Sąsiadując bowiem o miedzę z Albrechtem Hohenzollernem, protektorem reformacji widział w Polsce opiekunkę przeciw osaczającym go z wszystkich stron luteranom. Hozjusz jako biskup warmiński, będąc przewodniczącym sejmiku Prus Królewskich, wyraźnie zaczął tu popierać program zjednoczenia¹⁰²⁾.

Klasztory, które dotąd były główną ostoją germanizacji¹⁰³⁾, teraz z powodu ataków luteranów na zakonników, zaczynają popierać Polskę. Taką zmianę widać niebawem np. w klasztorze w Oliwie. Tu najbliższy sąsiad Gdańska Jeszke (Geschkow), opat oliwski, wróg luteranów, stanął wyraźnie po stronie Polski (za co później 1577 Gdańszczanie pomszczą się spustoszeniem Oliwy).

Król Zymunt August bojąc się, aby żarliwa akcja Hozjusza nie przeraziła zbyt wielu większych miast i nie pobudziła do jakichś rozpaczliwych tumultów, starał się je uspokoić, dając przywilej tolerancji dla wyznania luterskiego 1557/8.

Kiedy w Prusiech Królewskich senatorowie duchowni coraz to bardziej odchylając się od wielkich miast, byli raczej za nią z Polską, niektórzy senatorowie świeccy, a zwłaszcza zdawna na Pomorzu osiedli, stanęli po stronie separatystów, a to dlatego, że ten program unji bardzo gorliwie popierała demo-

kracja szlachecka pod hasłem t. zw. *egzekucji dóbr*. Możliwość więc bojąc się, że szlachta każe im także i w Prusiech Królewskich oddawać zagrabione dobra królewskie, zwalczali myśl zjednoczenia z Koroną.

Gdańsk, który podobnie jak magnaci, posiadał pewne wsi królewskie, bał się egzekucji dóbr i wraz z innymi miastami pruskiemi z trwogą oczekiwał, że szlachta każe im zadowolić się niskim stanowiskiem miast koronnych.

Już to Gdańsk szczególnie zajmował stanowisko nieprzejednane, i gdy na sejmiku Prus Zachodnich 1561 r. trzech senatorowie zaczęli przemawiać po polsku, wówczas burmistrz miasta Gdańska przeciw temu zaprotestował, stojąc twardo po stronie niemieczyzny.

Pomimo to język polski zyskał wśród senatorów tego sejmiku pruskiego równouprawienie z niemieckim.

Bunty i protesty Gdańska zwalczająca szlachta. Tak gdy w r. 1563 na sejmie pruskim Gdańszczanie zaprotestowali przeciw temu, że akt królewski przedstawiono w języku polskim, wówczas szlachta chełmińska i pomorska odłączyła się zupełnie od mieszczaństwa i spisała osobno uchwały po polsku, a nie po niemiecku. Nic ciekawszego jak to, że te postuлаты szlachty w sprawie języka poparły także i mniejsze miasta na Pomorzu, domagając się w trzy lata później, aby w sądach rozprawy odbywano i akta spisano po polsku. Snać mniejsze miasta były — polskie!¹⁰⁴⁾

Nieprzejednane stanowisko Gdańska tak wkońcu oburzyło króla Zygmunta Augusta, że postanowił dać temu wyraz publicznie i wypowiedzieć wogóle wątpliwość, czy bezpiecznie będzie, w razie unji do wspólnego sejmiku koronnego wpuścić żywiły obce i niepewne. Tak na sejmie 1562/3 król zagadnął, czy dobrze będzie dopuścić plebejuszów „cudzego narodu” z miast pruskich do sejmiku, „jeżeli to było

Rzptej bezpiecжно ten stan i naród, do tego sejm u przypuścić, którego, jakośmy są pewni, okazało się to eksperjencją nicraz¹⁶⁵⁾.

Na szczęście król zdołał zająć tak umysły stanów pruskich sprawą „egzekucji”, strasząc panów i miasta tem, że im w ich nieobecności odbierze dobra królewskie, iż przybyli na sejm walny 1562 celem obrony, a w r. 1563 zjawili się nawet deputaci miast.

W r. 1564 Achacy Czema, wojewoda malborski, wódz senatorów pruskich — separatystów, bojąc się, żeby mu przez egzekucję nie odebrano starostwa kiszporskiego, wprawdzie przybył na sejm koronny, ale jakby na złość Polakom przemawiał po niemiecku. Zaciętrzewiony walką padł następnego roku nagłe rażony apopleksją na sejmie pruskim (1565), w chwili gdy roztrząsał pismo królewskie wzywające na sejm koronny.

Odtąd w latach 1565, 1566, 1567 ani posłowie ani senatorowie pruscy na sejm koronny nie przybywali, a sejm (1567), nie licząc się z tem, uchwalał ustawy dla Prus w nieobecności ich reprezentantów.

Po pięciu latach niestawiania się wkońcu wyjechał w roku 1569 cały sejm pruski (senatorowie i posłowie) na sławny sejm koronny do Lublina i tu zgodził się własnowolnie na interpretację dawnych dokumentów przez samego króla. Na tej podstawie król wydał dekret (16 marca 1569), że stany pruskie mają odtąd brać udział w sejmie walnym.

„Jesteście wszyscy Polakami, choć mieszkacie w Prusiech”, miał oświadczyć im król¹⁶⁶⁾.

Zjednoczono tu ostatecznie z Koroną 3 województwa pruskie. Odtąd na wspólnym sejmie polskim zasiadać będą też posłowie pruscy, a dotychczasowy sejm pruski stanie się tylko sejmikiem prowincjonalnym.

Obok politycznego miało iść w parze i zjednoczenie wyznaniowe. Na parę lat przed unją lubelską Hożusz w swej Warmji w Braniewie (w Brunsberdze)

założył — szkołę jezuitów (pierwszą w Polsce). Miała ona zwalczać propagandę luterską, idącą od uniwersytetu z Królewca i od wielkich miast pruskich¹⁶⁷⁾. Obliczona ona była i na Niemców i mogła zrobić wśród nich pewne wyłomy, gdy dotychczas (jak pisał w r. 1564 nuncjusz Commendone) tylko ludność po polsku mówiąca była tu katolicka.

Gdańsk w walce z Zygmuntem Augustem.

Zygmunt August jako syn Włoszki wiedział, czem było morze w dziejach Italji i jakiego znaczenia nabrała przez swój handel współcześnie tak świetnie się rozwijająca Wenecja. Stąd taką uwagę poświęcał „Wenecji północy” (Gdańskowi) i chciał ją przykuć do Polski. Aby ubezpieczyć Polskę dostęp do morza, nietylko przeprowadził ścisłą unję Pomorza na sejmie lubelskim 1569, ale puścił się na szerokie wody wielkiej polityki bałtyckiej. Przedewszystkiem utwierdzał panowanie Polski na dalszem na wschód ciągnącym się wybrzeżu Bałtyku, odpychając Moskwę od morza, tamując jej przystęp do niego czyli do Narwy (w okolicach dzisiejszego Petersburga), zagarnął wreszcie w r. 1561 Inflanty i rozciągnął polskie zwierzchnictwo nad Kurlandją.

W ofierze dla tej polskiej polityki poświęcił swą siostrę. Aby pozyskać Szwecję, wydał 1562 r. za Jana ks. finlandzkiego (brata króla szwedzkiego) siostrę Katarzynę (matkę późniejszego naszego Zygmunta III).

Jak ta myśl zaczęła kiełkować na dworze ostatniego Jagiellona i jak tu działały wzory włoskie i weneckie, wyjaśnia kronikarz Górnicki¹⁶⁸⁾:

„...Wiele królów przez białogłowy wskórało. Wenećowie daniem zamąż szlachcianki wenećkiej do królestwa cyprskiego przyszli, a co wiedzieć, do czego

Pan Bóg te rzeczy wiedzie? Nie zaniechał podkanclerzy (Myszkowski) i tego ukazać, iż nie nowina królom polskim jeździć za morze i tam stanowić króle. Może i do tego przyjść, że na morzu będą polskie okręty, a zatem pruska ziemia i miasta nad morzem w kleszczyby ujęte były, a król duński ciszejby siedział, niż teraz siedzi”.

Przez ten ślub Zygmunt August istotnie pchnął Polskę na Bałtyk i dał podstawę do przyszłej epoki, epoki Wazów, w której problem bałtycki dominował w naszych dziejach.

Dając swą siostrę Szwecji, nie odrazu jednak zjednał sobie Szwedów, którzy nadal zwalczali politykę polską na Bałtyku. Wobec tego, że król chciał z Polską na unji lubelskiej silniej sprzymierzyć tak Prusy Zachodnie jak i Inflanty z Kurlandją, więc bał się zrazić Hohenzollernów, nie chcąc pchnąć ich w ramiona otwartych wrogów Polski. Dlatego przyznał (w r. 1563) elektorom brandenburskim (w razie wygaśnięcia w Królewcu młodszej linii Albrechta) prawa do lenna w Prusiech Książęcych. Było to pierwsze złowróżbne, groźne dla Pomorza ustępstwo!¹⁶⁹

Wśród zapasów o Bałtyk król, nie mogąc znaleźć pomocy u Gdańszczan, którzy w obawie o swe interesy handlowe woleli zachować neutralność, utworzył eskadrę kaprów czyli „strażników morza” (do 30 okrętów) pod polską banderą (też z owym ramieniem Jagiellońskiej pogoni w herbie).

Wobec nieprzychylniej postawy Gdańska główną przystanią tej eskadry stał się (od r. 1562) Puck, który zaczął teraz¹⁷⁰) jakby rywalizować z potężną Wenecją północy.

W Pucku budowano i odnawiano okręty, werbowano ochotników; stąd kaprowie wyruszali na ryzykowne wyprawy, przeszkadzali dowozowi broni dla Moskwy (do portu w Narwie), poza tem ścierali się z flotą szwedzką pod Rewlem, gdy Szwedzi w odwet

1568 pustoszyli Hel. Szczególnie odznaczył się, stojący na czele tej eskadry Wacław Dunin Wąsowicz „rycerz znamienity i ćwiczony tak na ziemi jak i morzu”. Żywy udział w rozbudowie tej eskadry kaperskiej brali szczególnie Jan Kostka, kasztelan gdański i Krzysztof Konarski, szlachcic pomorski.

Gdańsk nie tylko że królowi polskiemu nie pomagał, ale co więcej zaczął psuć szyki Zygmuntowi Augustowi i jego polityce bałtyckiej, zaczął otaczać opieką nieprzyjacielskie szwedzkie okręty, handlować ze Szwecją a zwalczać owych polskich kaprów czyli „strażników”. A nawet wkońcu odważył się 18 czerwca 1568 uwięzić 11 królewskich kaprów („za porwanie kilku kokoszy”) i ustroiwszy im na pośmiewisko głowy w wieńce róż, kazał ich ściąć, a głowy ich przybić na murach (25 czerwca). Co więcej gdański komendant Wisłoujścia ostrzeliwał okręty kaprów królewskich, za to że mu nie salutowały i nawet jeden okręt kaprów zatopił... Gdańsk stawał się coraz bardziej opornym i wrogim. W rocie przysięgi miejskich rajców usunięto zdanie wierności J. Kr. Mci!

Kasztelan gdański Kostka radził królowi, aby Gdańsk zablokować, z polecenia króla zaczęto nawet gromadzić wojska na Pomorzu. Nadto dla zbadania sprawy wysłano do Elbląga i Gdańska komisję królewską. Gdańsk jednak zamknął przed nią bramy! Z tego powodu (utrzymywany przez Hohenzollernów w Królewcu) szowinistyczny poeta Hasentödter obrzucił Polskę wierszami pełnymi drwin i nienawiści¹⁷¹).

Było tego wszystkiego już za dużo!

Na sławny ów sejm unji lubelskiej 1569 właśnie się zbierający, pozwano burmistrza gdańskiego o zbrodnie obrazy majestatu.

Ten sejm lubelski, jednocząc całą Polskę, i sprzęgając w całość jedynym węzłem unji, musiał logicznie dążyć do tego, aby i Gdańsk czuł się jak najmniej ob-

cem ciałem a najwięcej z Polską zespolonem i związanem.

Dlatego opornych gdańskich burmistrzów, oskarżonych o obrazę majestatu, zatrzymano w Lublinie jako więźniów, a tymczasem wysłano nową komisję do Gdańska. Gdańsk musiał ją przyjąć ulegle (1 grudnia 1569) i przyjąć jej postanowienia (nazwane od biskupa Karnkowskiego *Statutami Karnkowskiego*)¹⁷²). Wciełały one Gdańsk do Polski, ograniczały samodzielność miasta, podnosiły stanowisko cechów. Wedle nich nie wolno było odtąd Gdańszczanom zaciągać wojska ani wypowiadać wojen. Wedle tych postanowień król jest odtąd panem na morzu, a komendant Latarni, burmistrz, rajcy i t. d. jemu i Rzpiej mają przysięgać. Na sejmie r. 1570 24 lipca Gdańszczanie ostatecznie króla na kolanach przeprosili¹⁷³), ale owe statuta nie weszły w życie, i dopiero król Stefan będzie o nie toczył walki.

Był to finał mozolnych prac Zygmunta Augusta około unji Prus Zachodnich z Polską. Do jakiego stopnia świadomie i konsekwentnie rozbijał ostatnie ślady separatyzmu w Prusach, świadkiem podkanclerzy Krasieński, który mówiąc o mianowaniu Kromera biskupem warmińskim, rzekł do sekretarza kardynała Hozjusza: „Daremnie wyglądają wasi Gdańszczanie biskupa Gdańszczanina. Co więcej i Prusa k a nie dostaną. Zależy bowiem królowi i królestwu na tem, aby tam na Warmji był Polak¹⁷⁴)

Dwór królewski wyrażał się tak bez obstrukcji, bo tymczasem żywioł polski na Pomorzu stracił już pokost niemieckizny, zatriumfował, a język polski na sejmiku pruskim stał się faktycznie urzędowym¹⁷⁵).

Naopak rzecz przedstawia Lorenz (*Geschichte der Kaschuben* 1926), jakoby rząd polski narzucił tu język polski w XVI w., gwałcąc na sejmie pruskim wolę Pomorzan¹⁷⁶). Nie było to narzucenie i gwałt z zewnątrz, gdyż sama rodzima szlachta pomorska i cheł-

mińska, czując się polską, zaczęła przemawiać po polsku i domagała się zaprowadzenia tej mowy na sejmiku podobnie (zob. wyżej str. 99) i miasta mniejsze, a tylko potomkowie przybyłych na Pomorze kolonistów — patrycjuszów niemieckich trzech miast wielkich, zwłaszcza Gdańska, temu się opierali, stając w obronie narzuconego swego czasu (1308) głównie przez pięć krzyżacką języka niemieckiego.

Dość spojrzeć na księgi poborowe z r. 1570/1, aby wedle samych nazwisk skonstatować polskość tej szlachty pomorskiej¹⁷⁷).

Jak pięknie w połowie XVI w. pisali po polsku na Pomorzu Działyńscy, widać z listów tej rodziny, które swego czasu wydałem¹⁷⁸). Rodzina ta sprzyjała gorąco unji z Polską, a szczególnie Michał Działyński, wojewoda chełmiński i podkomorzy pomorski.

Szczególnie w ostatnich latach Zygmunta Augusta coraz to bardziej mnożą się świadectwa ukochania języka polskiego przez tę szlachtę pomorską. Dowodem np. tej miłości mowy polskiej są książki polskie, których autorowie w dedykacji ofiarują w tych właśnie czasach różnym paniom i panom pomorskim jak np. Guzella wydana w r. 1571 a dedykowana Halszce z Mortąg, małżonce Żalińskiego, sędziego tucholskiego¹⁷⁹). Jest to rzecz przerobiona dla niej z niemieckiego i to na polskie przetłumaczona, dlatego jak mówi autor

„Iż to wiem pewnie, iżę rada czytasz,
Kiedy co czytać nie masz, tedy, o tem pytasz;
Przetom ci to tak spisał, byś czytała sobie,
Bo wiem, że to ni kaska nie zaszkodzi tobie.

Więc ta sędzina tucholska garnęła się do lektury polskiej i śnać wolała czytać po polsku...¹⁸⁰).

Nic dziwnego więc, że z tych kół pomorskich samorodnie wyłoniło się życzenie, aby i na sejmie Prus Królewskich przemawiano po polsku.

Polityka bałtycka ostatniego Jagiellona.

Król Zygmunt August mógł pod koniec swego panowania dlatego ugiąć karku Gdańszczanom i separatystom w Prusiech Zachodnich, że tymczasem na Bałtyku nastąpił zwrot na korzyść jego wpływów. W r. 1568 na tron szwedzki dostał się narzeczonego szwagier jego Jan III, a Szwedzi stanęli po stronie Polski. Co prawda teraz znowu przeciw Polsce opowiedzieli się Duńczycy, którzy zorganizowali kaprów Moskwie, a sami chwyтали polskich żeglarzy i ich ścinali. Król polski trwał jednak nadal w swych planach morskich, a w czasie sławnego sejmiku unji lubelskiej zauważono¹⁸¹⁾, że wyraźnie kaprów faworyzował i obsypywał względami (jakby naprzekór Gdańszczanom). Król zarazem utwierdził komisję morską¹⁸²⁾, która pod przewodnictwem Jana Kostki, kasztelana gdańskiego, zajęła się budową floty morskiej polsko-litewskiej. Przewadzili roboty okrętowe dwaj Wenecjanie Dominik i Jakób, a „Galliona”¹⁸³⁾ czyli pierwszy okręt tej „statecznej armaty”, był już gotowy w marcu 1572 r.

Było i na oceanie
Znaczne jego panowanie.
Bo i tam chciał być ogromnym
Nieprzyjaciołom koronnym¹⁸⁴⁾.

Po wszystkich tych planach Zygmunta Augusta do dziś pozostał symbol. Oto na najwyższym miejscu ponad Gdańskiem, bo na szczycie ratusza łni miedziany posąg Zygmunta Augusta (umieszczony¹⁸⁵⁾ tam w r. 1561) w postaci rycerza, który trzyma w ręku żelazny drag, a na nim jako chorągiew widnieje — okręt.

Posąg ten przypomina jakby, że dynastji Jagiellońskiej winniśmy nie tylko Litwę i Kresy wschodnie, ale i Pomorze, które po zwycięstwie grunwaldzkim odniesionem przez pierwszego Jagiellona zdobył Kazi-

mierz Jagiellończyk, a w końcu sprzął w jedno z koroną najściślej ostatni jej genialny potomek.

Do jakiego stopnia ten ostatni Jagiellon umiał uświadomić inteligentniejszych naszych polityków, jaką wagę ma „na oceanie polskie panowanie”, a przede wszystkim ujście Wisły, dowodem jest jeden z jego sekretarzy bardzo doń przywiązany ksiądz Solikowski, (późniejszy arcybiskup lwowski) autor sławnego pisemka o „morskim państwie”, o handlu morskim i t. p.

Wskazywał tam wyraźnie, że kto Polsce wydrze Pomorze, ten wtrąci ją w niewolę. Dlatego powinna Polska dbać o to Pomorze jak o oko w głowie: „Kto ma państwo morskie a nie używa go albo je sobie da wydzierać, (ten) wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim z swego cudzym, z pana kmieciem. W ciele człowieczem oko jest członek najważniejszy, ale najszlachetniejszy, tego gdy nie masz, człowiek wszystek stawa się niepotrzebnym bałwanem. Tak i Korona dawszy sobie skazać port gdański, to oko, którem patrzy na wszystek świat, nie co innego będzie, jeno gburstwo (niewola) a oractwo cudze a k'temu niedostatek”¹⁸⁶⁾.

Zapewne ksiądz Solikowski bardzo nad tem bolał, że wysłany wraz z Kromerem na kongres szczeciński (1570/1), musiał tu być świadkiem, jak mocarstwa sąsiednie wywracały i podkopywały plany bałtyckie jego króla. Nic dziwnego, że zaprotestowawszy wraz z towarzyszem opuścił Szczecin. Wskutek niepowodzenia Polski na tym kongresie problemy morskie — w chwili śmierci ostatniego Jagiellona były wciąż jeszcze w zawieszeniu, pozostawione jego następcom do rozwiązania.

Miał je rozwiązać Henryk Walezy. W warunkach bowiem, postawionych temu kandydatowi francu-

skiemu, było i to, aby kontynuował politykę morską ostatniego Jagiellona szczególnie w kierunku budowy floty.

Wedle paktów konwentów miał zaraz po przybyciu do Polski wystawić własnym kosztem flotę dla obrony polskich portów na Bałtyku (zarazem dla podkopiań moskiewskiej przystani w Narwie), a także miał się starać o ożywienie morskiego handlu z Francją.

Cały ten polski pęd ku morzu widny jest też i za następnego króla Stefana Batorego, który obie wojny, jakie prowadził, toczył przeciw Bałtyk, bo pierwszą przeciw Gdańszczanom, a drugą z Moskwą o Inflanty.

Wojna gdańska 1577 r.¹⁵⁷

Głośny poeta Mikołaj Rej na sejmie (w styczniu 1559) upominał w imieniu izby poselskiej króla i senatorów, „aby opatrzyli pruskie miasta i zamki, którzy się z tem nie tają, że nie radzi są pod posłuszeństwem Polakom, a zwłaszcza Gdańsk, bo i tu teraz jest pleban gdański, który przed niektórymi z nas posły nieraz powiedział (i napomniony o tem, aby się baczył, co mówi, powtarzał), że gotów to wszędy zeznać, iż Gdańszczanie jawnie o tem mówią, żechmy my (Gdańszczanie) nie powinni nic Koronie polskiej, bośmy są ludzie wolni, nie dobyto nas mieczem, aleśmy się dobrowolnie poddali królowi polskiemu, którego gdy nie stanie, możemy sobie obrać pana, albo poddać się komu chcemy, gdyżemy są ludzie wolni.“

W słowach Mikołaja Reja drży obawa, aby po śmierci ostatniego Jagiellona Gdańsk w razie elekcji nie oderwał się od Polski. Obawa okazała się słuszną, gdyż w istocie ta republika kupiecka skorzystała ostatecznie z bezkrólewia i podniosła bunt przeciw Stefanowi Batoremu, opowiadając się po stronie cesarza

Maksymiljana II. To też jedną z głównych przyczyn, która na tej elekcji podkopała kandydaturę cesarza w oczach polskich — był wzgląd na nasze Pomorze. Wyraźnie na to wskazał Jan Zamoyski, który na polu elekcji dowodził w sławnej mowie, że niezmiernie jest rzeczą niebezpieczną (*res summi periculi*) — oddawać Prusy Królewskie w ręce niemieckiej dynastji (sprawdziło się do później za dynastji saskiej!).

Również doskonale w tej mierze zorientowała się szlachta na samem Pomorzu i dlatego zaraz opowiedziała się po stronie kandydata antyniemieckiego, szczególnie szlachta z tucholskiego, człuchowskiego i z ziemi chełmińskiej¹⁵⁸). Na czele batorjanów stanął tu sędzia chełmiński Maciej Rychnowski, który zwołał szlachtę na zjazd do Chełmży (na 13 stycznia 1576).

Podczas gdy wbrew szlachcie po stronie cesarza stanęli Niemcy po miastach głównych jak w Gdańsku, Malborgu, to sły słuchy, że szlachta chełmińska zamierza zająć właśnie Malborg¹⁵⁹) na rzecz Batorego.

Gdańsk odrazu wysunął się na czoło „cezarjanów“, puścił się na flukta wielkiej polityki i jakby na złość polskiej szlachcie (3. VI. 76) ugaszczal demonstracyjnie posłów moskiewskich, jadących do cesarza. Wyciągnął z tego zaraz wnioski poseł Batorego Kosobudzki i na sejmiku szlachty chełmińskiej (20 czerwca 1576) przestrzegwał, że cesarz Maksymiljan II zawarł z Moskwą przymierze i że wskutek tego Prusy Królewskie mogą łatwo wkońcu zagarnąć — Hohenzollernowie.

Na szczęście śmierć cesarza Maksymiljana rozjaśniła drogę żywiołom polskim, które pokolei uznawały Batorego swym panem. Coraz to więcej miast pruskich przechodziło na stronę Polski a wkońcu i sam Toruń, w którym wreszcie wszystkie stany pruskie złożyły hołd Batoremu, pomimo, że ten wbrew ich błaganiom nie popuścił w niczem w zbyt (ich zdaniem) centralistycznych postanowieniach unji lubelskiej. Jeden Gdańsk trwał w rokoshu.

Jakby rozumiejąc, że tu na Pomorzu katolicyzm jest ostoją polskości, Gdańszczanie rzucili się na klasztor dominikanów, wypędzili z miasta zakonników i zakonnice, spalili pod Gdańskiem domy biskupa kujawskiego i opata pelplińskiego, splądrowali klasztor w Oliwie, Sopoty i dobra szlachty okolicznej. W odwet pewne oddziały wojska polskiego pustoszyły osady kolonistów niemieckich na Żuławach (delcie wiślanej), a Ernest Wejher, starosta pucki, napadł na osadę Hel (należącą od r. 1526 do Gdańska) i pod groźną, że z helanami postąpi podobnie jak z kolonistami na Żuławach, zmusił ich do uznania króla Stefana¹⁰⁰).

Nie można powiedzieć, żeby szlachta odległych ziem zrozumiała całe niebezpieczeństwo tego buntu. Ospała i gnuśna nie okazała początkowo interesu nawet dla swego zboża, które Wisłą spławiała do Gdańska.

Wówczas to król rozgniewany do najwyższego stopnia, powiedział do szlachty zebranej na sejmie toruńskim pamiętne słowa, że nie myśli być „królem mało-wanym” i zabrał się do dzieła. Cóż było jednak począć, kiedy sejm toruński rozszedł się na niczem, a król-wojownik wobec zbuntowanego miasta znalazł się bez broni i pieniędzy.

Chcąc mimo wszystko wciągnąć szlachtę do wojny, król jeszcze bardziej zaostrzył konflikt z Gdańszczanami, aresztując posłów gdańskich i wydając (luty 1577) dekret, uznający Gdańszczan za infamisów (których wolno wszędzie zabijać, a towary konfiskować). Dotknięci tem do żywego Gdańszczanie odpowiedzieli zupełnym zrujnowaniem Oliwy, niszcząc przytem kaszubskim rybakom sieci¹⁰¹) i wprowadzając bydlę.

Korzystając z tego król w nowych instrukcjach na sejmiki powiatowe nie omieszkął zaznaczyć, że Gdańszczanie w swoich wypadach głównie się srożyli nad Polakami i polskimi pamiętkami, że klasztor Oliwę

„do gruntu zburzyli, nie chcąc i polskiego imiona tam zostawić”,¹⁰²) że w pysze swej żądają: „żeby król i Korona do portu nie mieli nic i ludzi swych na morzu nie miewali”.

Aby ostatecznie szlachtę wstrząsnąć i do czynu pobudzić, król starał się Polakom obmierzyć tyranję gospodarczą pasorzytniczego miasta i w instrukcji na sejmiki wysłanej tak argumentował:

„Gdańszczanie będąc pod posłuszeństwem koronem, z bogaciwszy się, a prawie jako wieprze utoczywszy się, z majątności jej (Korony) pany się czynili a nas pomamili, a już ci za ledwie rzeczą samą (choć nie nazwiskiem) dowiedli tego byli praktykami swemi, że naszymi pany byli, ponieważ wszystkie zboża, towary, majątności dochodów naszych w ręku swych mieli, szacując to jako chcieli i podawając do ludzi na świat jako rozumieli, z najlepszym pożytkiem swym, a szkoda i wieczną sromotą nas. A teraz już czas przyszedł, P. Bóg za ich pychę i złość chce ich pokarać, iżby byli w swej hardej myśli uskromieni i do ich powinności przywiedzeni, to jest, aby się czuli być poddanymi koronnymi członkami jej zgodnymi, a pożytecznymi, nie tyranami szkodliwymi...”

Przodkowie W. M. za dawnych czasów od króla Łokietka o ten Gdańsk i wszystkie pruskie ziemie wielkie trudności i kłopoty podejmując, a krew swą często dla nich przelewając, strzegli tego pilnie, aby to miasto i te wszystkie kraje całe przy Koronie zostały, jakoż tego za łaską Bożą dowiedli¹⁰³).

Więcej może niż ta instrukcja zelektryzowała szlachtę wieść o pierwszym zwycięstwie oręża polskiego nad Gdańszczanami. Oto u jeziora Lubieszowskiego Jan Zborowski (16. IV. 1577) rozgromił wprawę Gdańszczan. „Proporców knechckich wzięli tu Polacy pięć, jeden jezdecki, na którym było napisane „*Aurea libertus*” (złota wolność).

Na samem pobojowisku naliczono zabitych Niemców 4416, jeńców 1000. Poza tem wśród lasów kaszubskich i pomorskich¹⁰⁴) zbiegłych Niemców... sami szlachta i chłopci (Kaszubi) onego kraju bili, imali tak że wszędy między górami pełno trupów leżało... one Niemce zbierali po górach i dąbrowach tak jako grzyby". (Paprocki, Herbarz, Jan Zborowski.)

Wskutek bitwy u stawu Lubieszowskiego sześćset Gdańszczanek zostało wdowami, to też gdy wódz Gdańszczan Jan Kolończyk wkraczał przez bramy do miasta, stroskane wdowy omal go nie rozszarpały z rozpaczą.

Zwycięstwo Jana Zborowskiego stropiło butnych Gdańszczan, a pobudziło do ofiarności szlachtę i duchowieństwo. Sejmiki uchwały pobory, a król ruszył pod Gdańsk i rozpoczął oblegać „Wenecję północy”.

Całe wybrzeże nadbałtyckie daleko na zachód zainteresowało się i dało wciągnąć w tę walkę toczącą się pod murami Gdańska. Szkoci, Duńczycy, Holendrzy dawali się werbować Gdańszczanom. Flota duńska wspierała Gdańsk. Knechty aż od Kołobrzegu śpieszyli Gdańskowi z pomocą, tak że król upominać musiał książąt pomorskich, aby przestrzegali dawnych układow i przez kraj swój wojsk nieprzyjacielskich nie przepuszczali¹⁰⁵).

Najzaciętszy bój pod Gdańskiem toczył się o Latarnię. Latarnia czyli Wisłoujście była to silna forteca gdańska tuż nad morzem. Aby odciąć miastu dowóz żywności i dostęp do morza, król chciał ją zdobyć koniecznie i przypuszczał do tej forteczki atak po ataku.

Ataki te były zawzięte. Miotano na Latarnię kule ogniste, wznecając w niej pożary, zrobiono nawet wyłom w jej murach, ale załoga złożona ze Szkotów dzielnie się broniła a sekundowali im Duńczycy, rażąc Polaków z dział z okrętów.

Do szturmów pędzili mazurscy wybrańcy, których przysłał prymas, pędzili i Litwini. Była chwila, że Polacy opanowali już jeden szaniec.

Padł sam naczelny dowódca Gdańszczan, ów sławny Jan z Kolonji ugodzony kulą między oczy, ciężko ranny był sam komendant Latarni von Schwenitz. Ale jak mówi kronikarz i „z naszych ledwo połowica została”.

Z czterech znanych szturmów polskich na Gdańsk (1269, 1433, 1577, 1807) ten za Batorego był najzapaśliwszy. Zaciekłość szturmów jakby wskazywała, że w obozie królewskim odczuwano, jaką wagę dla całej Rzeczy państwa stanowi ta forteczka nad samem ujściem Wisły kneblująca Polsce oddech i przystęp do morza. Niestety król zbyt liczył na jedno: na wierność tych oddziałów niemieckich, które służyły pod jego sztandarem. Nie dopisała wierność Nibelungów. Zdrada ujawniła się na samym początku walk pod Latarnią w dezercji knechtów niemieckich, a głównie dowódcy baterji¹⁰⁶) a przypieczętowana została wkońcu przejściem sześciu chorągwi niemieckich, które Gdańszczanie zresztą nie zorientowawszy się, przywitani takim ogniem, że ledwo 30 z nich zostało¹⁰⁷).

Równocześnie król próbował w inny jeszcze sposób podciąć byt buntowniczego miasta. Oto postanowił w miejsce Gdańska podnieść Elbląg. Wisła jak wiadomo rozwidła się przy ujściu jakby w deltę, nad jedną odnogą leży Gdańsk, nad drugą Elbląg. Temu Elblągowi król nadał teraz cały szereg handlowych przywilejów, równocześnie zamysłał osuszyć gdańską odnogę (Leniwkę) a główne koryto Wisły zwrócić elbląską odnogą czyli Szkarpawą ku Elblągowi. Naładowano kamieniami trzy statki i zatopiono na Wiśle gdańskiej. „Leniwkę tamują, żeby do Gdańska nie szła”, pisze Piotr Kłoczewski do Kromera¹⁰⁸). Król zamyslał rozszerzyć przystań elbląską, polecił temuż Kłoczewskiemu¹⁰⁹), aby wraz z Firlejem, kasztelanem

wiślickim dokonał pomiarów wody wiślanej i zatoki Fryskiej i dodawał: „Wszystkie nasze projekty i cała nasza działalność opierają się na tem zagadnieniu, czy w tem miejscu (tj. Elblągu) da się założyć nowy port”²⁰⁰).

Ale Gdańsk rozumiał dobrze, jak groźne dlań były te plany elbląskie, i w odpowiedzi na nie poszukał ratunku w Danji, oświadczając gotowość uznania króla duńskiego za swego pana. Niebawem też okręty duńskie pod wodzą admirała duńskiego wtargnęły do zatoki Fryskiej, zniszczyły roboty zaczęte i przeszkodziły uformowaniu tam głównego ujścia Wisły, a co więcej odciągnęły z pod murów Gdańska część wojsk królewskich, gdyż jazda węgierska pod wodzą Bekiesza musiała pędzić z odsieczą na ratunek Elblążanom.

Ten atak Danji pokrzyżował niemało plany królewskie. Później król Stefan z gniewem powtarzał, że to król duński podstawił mu nogę i nie dał mu skończyć sprawy z Gdańszczanami²⁰¹). Jak zobaczyłmy za 60 lat podobnie przeciw drugiemu wielkiemu naszemu królowi Władysławowi IV wystąpi Danja w obronie Gdańska, łamiąc plany morskie tego drugiego dzielnego władcy. Brak floty zaważył na losach Polski.

Od czasu wmięszania się Danji w tę wojnę gdańską po obu stronach dało się odczuć pewne znużenie.

Mieli dość wojny Gdańszczanie, ale miała jej dość i szlachta. Zboże zebrane jesienią nie miało nabywców. Pod koniec września pisze ksiądz Tomasz Płaza z Krakowa: „Zboże bardzo tanie, niemasz skąd wziąć pieniędzy, oprócz zboża wszystkie rzeczy drogie. Nędzy dosyć”²⁰²). Szczególnie szlachta bliższa terenu wojny narzekała. Okręty duńskie pustoszyły okolice Pucka tak, że szlachta tamtych okolic zarzucić musiała żniwa i stać na czatach. Więc sama zaczęła się starać o pokój, i otrzymałszy głejty od króla, pośredniczyła między królem a Gdańskiem. Wkońcu rolę

mediatorów wzięli na siebie posłowie Rzeszy niemieckiej, po dwu miesiącach targów doprowadzili do ugody i skłonili Gdańszczan do przeproszenia króla i zapłacenia kontrybucji (16 grudnia 1577), król potwierdził zaś Gdańszczanom prawa i wolność wyznania luterskiego.

Nauczka, jaką dał król Batory Gdańszczanom, poskutkowała o tyle, że odtąd to miasto będzie daleko uleglejsze. Poza tem wojna gdańska nie pozostała bez wpływu na ożywienie polskości w Prusiech Królewskich. I tak na sejmiku grudniadzkim 1579 wbrew głosom miast uchwalono wprowadzić do sądów język polski. W Gdańsku też w roku 1586 Krofey, pastor z Bytowa (który książęta szczecińscy trzymali jako lenno od królów polskich), wydał religijne pieśni luterskie w narzeczu napół kaszubskiem a napół polskiem, tegoż roku w Toruniu kantor polski otworzył polską szkołę prywatną²⁰³).

Mowa polska zdobywała sobie nowe ogniska po miastach pruskich — sama przez się, bez niczyjego nacisku. Król zwycięzca nie tylko bowiem nie propagował jej gwałtem, ale raczej ten rozrost hamował. Sam nie umiejący po polsku, rozmawiający z otoczeniem po łacinie, rzucający polskiej młodzieży sławne hasło „*Disce puer latine*”, — stał się nawet raz w sprawie języka polskiego z biskupem warmińskim, Kromerem, żarliwym patriotą polskim, który bronił swej diecezji przed zalewem niemieczyny i skarżył się w swej „Historji polskiej” na Niemców, że po miastach pruskich bronili nieugięcie Polakom wstępu do cechów²⁵²). Nic też dziwnego, że kiedy króla Stefana zwiedzającego katedrę w Warmji przywitał Kromer mową po polsku, wówczas król mu przerwał i rzekł: „Dziwię się księżu biskupie, że W. Mć jako duchowny nie nauczył się po łacinie”, a na to biskup znakomity znawca łaciny ale gorący Polak natychmiast się odciął: „A ja się dziwię jeszcze bardziej, że W. Kr. Mć chce rządzić

ludami, których mowy nie zna i które też mowy W. Kr. Mci nie znają." Nie zapominajmy, że król wypowiedział swe uwagi demonstracyjnie właśnie w tym zakątku (enklawie), gdzie moment języka był sprawą bardzo drażliwą. Zapamiętali też sobie dobrze ten krok Batorego Gdańszczanie i jeszcze po 60 latach rajca gdański Schroer chwalił przed Francuzem króla Stefana za ten jego występ w Warmji²⁰⁴).

Król Madjar nie mógł wczuć się w odwieczną walkę żywiołu słowiańskiego z niemieckim i dlatego może i pokój z Gdańszczanami wypadł łagodniej, niż się sami zrazu po zamaszystej szabli Batorego spodzielali.

Naogół sprawa pruska nie wyglądała na definitywnie zakończoną, owszem zdawała się raczej jakby tylko pośpiesznie i ladajako załatwaną²⁰⁵).

Nie trzeba bowiem zapominać, że owi pośredniczący posłowie Rzeszy załatwili tu równocześnie inną sprawę, dla której głównie przybyli, a mianowicie sprawę Prus Wschodnich, zwłaszcza oddania od razu opieki nad obłąkanym synem Albrechta pruskiego berlińskim Hohenzollernom. W chwili gdy Polska borykała się z Niemcami gdańskimi o ujście Wisły, cała Rzesza niemiecka przez swych posłów wywierała nacisk na króla Stefana, aby przyjął projekt, w którym tkwiło przyszłe ściślejsze połączenie Berlina z Królewcem.

Tych reprezentantów Rzeszy król nie chciał sobie zrażać w tej chwili, gdyż równocześnie szła na Polskę burza od wschodu. Iwan Groźny rzucił się na Inflanty i wśród strasznych rzezi i pustoszeń torował sobie drogę do Bałtyku. Ogarnęła Polaków obawa, że Iwan Groźny gotów nie tylko stanąć nogą w Narwie, ale także zając inne porty inflanckie i opanować Bałtyk²⁰⁶). W takim razie port gdański straciłby na znaczeniu. Czyż więc nie lepiej jak najszybciej pogodzić się z Niemcami pruskimi i pośpieszyć przeciw Iwanowi Groźnemu,

który gotów jeszcze drogą na Inflanty oderwać Litwę i Prusy od Polski? Czyż można było być nieczułym na prośby Niemców inflanckich, którzy przybyli w poselstwie do króla, błagając go, aby zawarł pokój z Gdańskiem i śpieszył im na ratunek? I król nie dokończywszy dobrze sprawy u ujścia Wisły, podążył na północo-wschód, aby osłonić Bałtów niemieckich od iście Neronowego plądrowania Iwana Groźnego.

Coprawda były wówczas w Polsce głowy, które bardzo krytycznie zapatrywały się na ten pokój gdański i pytały, czy słusznie jest iść bronić Dźwiny, gdy się jeszcze ujścia Wisły nie jest pewnym... Tak zastanawiał się nad tem jeden z najmądrzejszych ówczesnych Polaków, głośny parlamentarzysta, Mikołaj Sienicki, podkomorzy chełmski, największy syn Chełmszczyzny, który pisał (27 września 1578 r.) do Jana Zamoyskiego: „Nielada jakiej deliberacji będzie trzeba na odprawę posłów moskiewskich. Jeśliże z nimi, co zacząć ku niepokojowi, który wie to P. Bóg, jakoby się rychło uciszył? Jeśli też w Prusiech pierwej uspokoić sobie wszystko, bo bez tego nie wiem, by nam pożytecznie było, byśmy też najlepiej Inflantów bronili, albo co tam odebrali, gdyby nam oto ci gotowi (Niemcy gdańscy), o które się wiele krwi polskiej od dawnych czasów wylewało, nim do jakiego takiego uspokojenia z nimi przyszło, wysłiznąć mieli. Nać (na to) zawždy pilno czyhają, bo ich to boli, że pod polską sprawą są. I teraz nielada jakie *indicia* tego pokazują, gdy uchwały sejmowe wniwecz obracają, a wszystkie inaczey sobie stanowią, wybijając się z zwierzchności królewskiej. Czemu wszystkiemu jeśli naprzód nie zabieżyć W. Mciowie, próżno się tam z Moskwą wodzić ma... Przetoz... trzeba, aby wždy albo z tymi (Niemcami) albo z owemi (Moskalami) stateczny pokój był, a nie z obiema się razem zawodzić"²⁰⁷).

Jak widzimy, podkomorzy chełmski wskazywał, że ważniejszy węzeł jest u ujścia Wisły aniżeli u uj-

ścia Dzwiny i nad Wołgą. Rozumiał, że tu tkwi zasadniczy warunek bytu państwa polskiego.

Również ogromnie niezadowolony był z przedwczesnego zawarcia pokoju z Gdańszczanami i ów wymieniany wyżej ksiądz Solikowski, wielki znawca spraw morza Bałtyckiego. W liście do przyjaciela Kromera rozpaczał, skarżył się na złe czasy i prorokował, że kiedyś Polska za swe grzechy dozna ciężkich kar, które jej dopiero otworzą oczy²⁰⁸).

Byle skąpać konia w morzu.

Nie można powiedzieć, aby Polacy w XVI wieku nie byli wrażliwi na piękno wybrzeża morskiego. Klonowicz na widok jakiejś Oksywji czy Rzucewa wpadał w zachwyt może nie tylko, że te skały były piękne, ale dlatego, że były nasze pomorskie:

Z brzegu na morze patrzeć i na szumne wały
Piękna rzecz — o pomorskie gdy się łamią skały.

Wszak i Kochanowskiego²⁰⁹) wabiło ku sobie ujście Wisły, gdzie „brzezi bursztynem świecą”, gdzie fale „grają polyskując złotem”.

Ale rzecz znamienna — upodobanie skupia się na brzegu, nie sięga jednak w dal morza. „Strach pomyśleć o morzu głębokiem” pisze Klonowicz, a podobnież wyraża się Zbylitowski.

Polak przestawał na dotarciu do brzegu pomorskiego, nie puszczal się dalej — nie był żeglarzem. Zdaniem nuncjusza papieskiego, przebywającego w Polsce pod koniec XVI w.²¹⁰), utarło się tu oddawna przysłowie, że co się tyczy morskiej żeglugi, dosyć Polakom posiadać „tyle morza, iżby koń mógł się skąpać a nie utonąć”. Więcej morza nie chcą, chcą mieć tylko jego brzezi. Harce na koniach śród fal morskich w r. 1433 (por. wyżej str. 74) były jakby wyrazem, uzmysłowieniem owego przysłowia.

Wszystkie wojny z krzyżakami wraz z owym refrenem pieśni za Kazimierza Wielkiego wzywającym do odebrania Gdańska, — dążyły właściwie tylko do odzyskania brzegów, chciały dostępu do morza, ale nie marzyły o polskiej flocie lub polskim handlu morskim.

Szlachcic chciał tylko, aby jego zboże płynąc Wisłą, dotarło ostatecznie do Gdańska, ale co się dalej z tem zbożem działo, to go już mało obchodziło.

Najwyraźniej takie fatalne hasło rzuca Klonowicz, przestrzegając szlachcica, aby poprzestawał tylko na spławie zboża na Wiśle: „*Jeno wždy morzu daj pokój a w Wiśle frachtuj zdrów*”. Niech broń Boże, nie wdaje się w handel morski!

I tu tkwiło właśnie główne zło: Polska bowiem godziła się na dwóch pośredników, bo najpierw na Gdańszczan, którzy to zboże odkupywali od szlachty, a po drugie floty obce (a głównie holenderska) rozwoziły je następnie po całym świecie.

Brak floty własnej skazał Polskę na rolę bierną na Bałtyku, panowali na tem morzu Duńczycy, Szwedzi, ale nie Polska. Dostrzegł to zło trafnie Zygmunt August i dlatego słusznie zabrał się do budowy galjonu i organizował kaprów. Brak floty dał się we znaki Stefanowi Batoremu w walce z Gdańskiem i Duńczykami.

W grę tu wchodziła głównie „typowa polska abominacja do morza”²¹¹), czego dowodem cała nasza poezja XVI w.

I tak Rej niezbyt pochlebnie pisze o żeglarzu, jakby o korsarzu, rozbójniku — w przeciwieństwie do „pocziwego Polaka”.

O Szwedzie, o Duńczyku tam nie umiem mówić,
Bom nie bywał na morzu, nie chcę śledzi łowić,
Tum jeno po sadzawkach polskich trochę pływał,
A na morzu — bodaj tam nikt do bry nie bywał²¹²).

Oklepane też już jest powiedzenie Klonowicza, błogosławiące spokojne szczęśliwe życie ziemianina, żyjącego zdala od morza:

Miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła, jako u Boga na łonie;
Może nie wiedzieć Polak, co to morze
Gdy pilnie orze —

albo Opalińskiego:

Nie puszczaj się na morze, jeśliś roli przywykł
Insza kmieć, insza żeglarz — nie społem to chodzi.

Szlachcic — jeździec — lubił być na k o n i u, nie
na łodzi.

Bezpieczniej Polak w polu z kopją poskoczy
I na ziemi do szabli bardziej on ochoczy
A maszt, żagiel i kotew krzywą niech ci mają,
Co nad słonym Neptunem od pieluch mieszkają²¹³).
(Miaskowski.)

Z tem wszystkiem ta „konna” abominacja do morza była raczej wyrazem samej szlachty a nie państwa polskiego ani dworu królewskiego. Co więcej szlachta skąpiąc sama na flotę, pragnęła jednak a nawet domagała się, aby za nią nietylko myślał o flocie, ale na nią wielkie sumy łożył — król i dlatego na wszystkich elekcjach od Henryka Walezego aż do Jana Kazimierza stawia nowoobranemu królowi żądanie, aby na Bałtyku wybudował flotę. I jeśli się zwróci uwagę na pewne w tym kierunku wysiłki takich królów jak Zygmunt August, Zygmunt III, Władysław IV, to nie można powiedzieć aby np. państwa, które Polskę miały pochłonać, jak Austria, Moskwa i Prusy (przed wiekiem XVIII) znowu Rzeczpospolitą polską tak bar-

dzo pod tym względem prześcignęły a szczególnie Hohenzollernowie, których flota zjawiała się bardzo późno na falach Bałtyku. Polska może się poszczycić całym szeregiem mężów znakomitych rozumiejących znaczenie morza, takich polityków jak Zamoycki i Ossoliński, takich wodzów jak Koniecpolski, takich pisarzy jak przytoczony Solikowski, takich żeglarzy jak Dunin Wąsowicz i t. p.

Zwłaszcza na przełomie XVI i XVII w. zdawał się nadchodzić moment, w którym z wstąpieniem na tron polski szwedzkiej dynastji Wazów społeczeństwo nasze porwane w wir zatargu z Szwecją — zaczęło się z morzem oswajać i jakby przeobrażać. Gdy dawniej szlachta chciała tylko morza dla wykapania konia, teraz sama na elekcji Zygmunta III przewidywała przeobrażenie: „Morza teraz nie mamy, jedno ile na koniu zabrnje, a z tym Panem (Zygmuntem) mało nie wszystko p a n o w a n i e morskie”²¹⁴).

Szczególnie do oświecenia braci szlachty przyczyniła się agitująca za wyborem Zygmunta III jego ciotka a siostra Zygmunta Augusta i wdowa po Batorym Anna Jagiellonka. Ona w instrukcjach na sejmiki litewskie pisała (1587): „Wiedzą W Mciowie jako wiele na tem zależy *liberum dominium maris*, bez którego słabe są największe państwa a najmniejsze państwo morską wolnością i państwem portów ku górze się wynosi”²¹⁵).

Zygmunt III wobec Niemców.

Nadzieje, jakie przywiązywali Polacy do wyboru Zygmunta III, niebardzo się ziściły.

Jeżeli chodzi o Niemców w głównych miastach na Pomorzu, to niemczyzna panująca na dworze Zygmunta III, raczej umacniała ich w narodowej odrębności, aniżeli zbliżała do Polaków. Zygmunt III, przyzwyczajony do tego, że i w szwedzkich miastach nie-

mało znaczyła niemczyzna, nie myślał jej podkopywać w Polsce. Na jego też dworze w Polsce rozbrzmiewał język niemiecki rozgłośnie. Wszak pierwszy poseł Zygmunta III Finek (25 listopada 1587) przemówił na sejmiku Prus Królewskich — po niemiecku²¹⁶), a przez to cofał całą sprawę o urzędowy język polski, o co tyle walczone za Zygmunta Augusta. Za rządów Zygmunta III (w r. 1590) Gdańsk na Żuławach gdańskich osiedlił nowych kolonistów niemieckich, a Wejer²¹⁷), starosta pucki, założył (1599) osadę „Karwenbruch“ z Fryzów protestanckich (Karwia — do dziś niemiecka).

Niemniej przeto król popierając jezuitów i odrodzenie katolicyzmu — podkopywał przez to luterałów, a pośrednio i Niemców, przygotowując zwolna grunt do polonizacji. W r. 1593 chciał odebrać kościoły dla katolików w Toruniu, Elblągu, Gdańsku, wskutek czego wybuchają w tych miastach rozruchy luterałów. W Gdańsku padło kilkunastu mieszczan i sług królewskich, a pociski padały przez okna do samych komnat królewskich²¹⁸). Wytrwali jednak w swych dążeniach biskupi kujawscy, na całym Pomorzu odzyskali w końcu (po procesach licznych) mnóstwo kościołów katolickich, zakładali²¹⁹) przy nich szkoły (szczególnie w latach 1597, 1598, 1599). W szkołach tych książeczka polska „*libellus polonicus*“ — wypierała niemieckie katechizmy luterskie²²⁰).

Jakby w odwet w Toruniu rada miejska ograniczała naukę języka polskiego po szkołach (1586, 1608, 1611, 1616) i utrudniała wstęp Polakom do cechów²²¹). Natomiast w Chełmnie z rokiem 1600 znika język niemiecki z ksiąg miejskich, aby ustąpić zrazu łacinie, a potem językowi polskiemu. Stało się to na pewno pod wpływem szlachty chełmińskiej²²²).

Wieść o tem, że Zygmunt III przestrzega ściśle programu katolickiego w Prusach Zachodnich — docierała do Szwecji i sprawiła, że Szwedzi niechętnie

go przyjęli, gdy po śmierci ojca objął tam rządy i koronował się.

Dwukrotne wyprawy Zygmunta III (1593 i 1598) do Szwecji (pierwsza na „zagłolotnych“ okrętach szwedzkich, a druga na 85 statkach zarekwirowanych w Gdańsku) nie zdołały Szwedów/uspokoić.

W r. 1598 pobity pod Linköping Zygmunt ledwo uciekł z Szwecji do Polski.

W końcu wybuchła w r. 1600 otwarta wojna między Szwecją a Polską, zrazu o wybrzeże morskie daleko na wschodzie leżące, bo o Estonję, ale wojna ta miała się coraz to przybliżać ku wybrzeżu nad Wisłą i przenieść się na Pomorze, a skończyć się właściwie w Olliwie za lat 60 tj. w r. 1660.

Zygmunt III rozumiejąc, że wojna z Szwedami, to wojna przedewszystkiem morska — odrazu chciał przystąpić do budowy floty. To też już w r. 1601 do Lubeki wysłał Łaskiego, aby okręty skupowywał i gromadził polską „armadę“²²³). Gdy jednak król program budowy tej floty przedstawił na sejmie 1601 r., sejm to odrzucił i podatków nie uchwalił.

Szlachta polska niebardzo zrazu się kwapiła do dynastycznej wojny z Szwecją, szczególnie na morzu, skoro można było prowadzić ją szczęśliwiej na lądzie i bić północnych wojowników — pod Kircholmem!

Wojna z „Lwem Północy“ o Pomorze.

Z chwilą gdy na tron szwedzki wstąpił w r. 1611 największy bohater szwedzki Gustaw Adolf i kiedy miała się rozegrać zacięta walka między dwoma Wazami polskim i szwedzkim o tron, o religię, o Bałtyk — wówczas losy Pomorza narażone były także na wielkie niebezpieczeństwo. Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta — mógł sobie słusznie powiedzieć Hohenzollern panujący w Berlinie i czyhać na sposobność on, „uczciwy pośrednik“, „*der ehrliche Makler*“!

Berlińska polityka zamierzała przedewszystkiem stanąć raz naprawdę silną nogą w Królewcu, aby — później kiedyś Pomorze, zawadzające w drodze między Berlinem a Królewcem, pochłonać.

Król polski był narazie dosyć ustępliwy. Choć szlachta po sejmikach i na sejmie i panowie w senacie domagali się, aby w razie śmierci ostatniego potomka młodszej linii Hohenzollernów (owego obłąkanego syna Albrechtowego) Prusy Wschodnie zagarnąć i nie dawać berlińskim Hohenzollernom, król mimo to powierzył im 1611 r. opiekę nad obłąkańcem i zarząd kraju.

Co raz to gorętsza atmosfera tuż tuż wybuchającej wojny trzydziestoletniej odsunęła wkońcu króla gorącego katolika od Hohenzollerna protestanta, szczególnie gdy ten elektor brandenburski z wiary luterkańskiej przeszedł na wyznanie kalwińskie, bardziej radykalne, bardziej zaczepne, bardziej też przez Zygmunta III znienawidzone²²⁴). Zresztą i senatorowie polscy wskazywali Zygmuntovi III niebezpieczeństwo osaczenia Pomorza polskiego przez Hohenzollernów, gdyby i w Królewcu istotnie zapanowali. To też Zygmunt III wkońcu licząc na poparcie Habsburgów (tak austriackich jak i hiszpańskich), umyślił wysadzić z Prus Wschodnich elektora, a w Prusach Wschodnich osadzić swych synów.

Właśnie umarł 1618 ów obłąkany syn Albrechtowy i trzeba było się w Polsce zdecydować. Z tego to właśnie konfliktu polityki berlińskiej z warszawską postanowił skorzystać Gustaw Adolf i podał Hohenzollernom rękę, żeniąc się z siostrą elektora (1620). Wobec tego znów Zygmunt III chcąc Brandenburczyków odciągnąć od szwedzkiego Wazy, dał im ostatecznie w lenno Prusy Wschodnie i przyjął od elektora w 1621 r. hołd w Warszawie. Ale Gustaw Adolf mimo to licząc na życzliwość Berlina i Królewca, wpadł najpierw 1621 r. na Inflanty, zagarnął je (1621—1624),

a następnie gotował się sam do skoku na — polskie Pomorze. Zygmunt III zaniepokojony o los tego Pomorza przyjeżdżał do Gdańska, przysposabiał ku obronie flotę, ścigał wojska do Pucka, wreszcie zwracał się do ks. szczecińskiego z żądaniem, aby nie dopuścił do wylądowania Gustawa. W lecie 1623 r. Gustaw Adolf stanął z flotą przed Gdańskiem i zażądał, aby to miasto w wojnie polsko-szwedzkiej zachowało neutralność. Gdańszczanie krzywem okiem spojrzeli na budowę floty polskiej — groźnej także dla ich samodzielności i raczej sympatyzowali z protestantami Szwedami niż z katolickim królem; czuli jednak, że Szwedzi pod względem handlowym i gospodarczym mogą nazbyt ich ograniczyć i ścisnąć, gdy Polska tylko dawała korzyści. I dlatego odmownie odpowiedzieli na propozycje szwedzkie.

Wobec tego Gustaw Adolf poszukał innego punktu dla wylądowania swych wojsk i porozumiewał się tajnie, z niby „neutralnym“ elektorem, wziął w połowie r. 1626 za punkt wyjścia port Prus Wschodnich — Piławę. — Rzucił się następnie na Prusy Królewskie i zajął wszystkie wybitniejsze miasta na wybrzeżu polskim od Kłajpedy aż po Puck (włącznie z nim). Jeden tylko Gdańsk obronił się, nie myśląc zrzekać się swej autonomji na rzecz Szwedów; zato Szwedzi zablokowali port, spalili przedmieście gdańskie, zaatakowali (bez skutku) Latarnię, zrabowali Oliwę, na Helu założyli skład zapasów i amunicji.

Polska straciła dostęp do morza. Odbiło się to na interesach szlachty. To już nie był drobniaczg. Już nie tylko pan polski nie mógł sobie sprrowadzić z Gdańska szachów bursztynowych jak ks. Zbaraski, który je zawiózł (posłując w r. 1622) sułtanowi, ale tu już chodziło o wszystko, bo o zboże szlacheckie, które zahamowane przez Szwedów, nie mogło dojść do Gdańsk! I teraz szlachta zaczyna naprawdę brać się do obrony. Pod grozą utraty Pomorza i ujścia Wisły na sejmach raz za razem uchwała niebывale wysokie po-

datki; co więcej, zaczyna zmieniać swe poglądy nawet na pogardzanych dotąd „plebejuszów”.

Ponieważ Gustawowi Adolfowi Gdańsk i Toruń stawiał opór, więc szlachta na sejmie toruńskim (listopad-grudzień 1626) wyraziła nawet podziękowanie mieszczanom gdańskim i toruńskim.

Skoro Gustaw Adolf, ten szwedzki Napoleon, swoją armję głównie rekrutował z chłopów szwedzkich, to w walce z tym „lwem północy” — trzeba było użyć także chłopów. Szlachta uganiająca się na koniach za Tatarem czy Kozakiem na kresach — tu na Pomorzu przy zdobywaniu twierdz, murów miejskich niewiele mogła dokazać. Powtórzyło się to, co już było w XV wieku w czasie wojny 13-letniej. Teraz trzeba było również werbować za pieniądze — piechotę. — Proponowano, aby na oficerów brać szlachtę mazurską i podlaską, ale skąd wziąć piechurów? Na sejmach podniosły się głosy przeciw werbowaniu piechoty cudzoziemskiej, niemieckiej²²⁵).

Nasuwał się sam przez się — gbur kaszubski. Spustoszenie wsi i miasteczek dokonywane (i to wedle strasznej metody równocześnie w Niemczech w czasach wojny trzydziestoletniej praktykowanej) skłaniało rolnika pomorskiego, że widząc swe zbiory zniszczone, chatę spaloną, zaciągnął się do wojska, aby coś przynajmniej zarobić i się wyżywić. Wykolejony przez wojny znalazł zawód żołnierza, który mu był tem miłszy, że mógł się pomścić na Szwedach na jezdniakach za spustoszenie swej sadyby, tem miłszy, że on — Kaszub katolik — walczyć miał z lutrem-cudzoziemcem w obronie swych kościołów i klasztorów na Pomorzu, a szczególnie klasztoru w Kartuzach, który 15 sierpnia 1626 r. Szwedzi gruntownie spustoszyli, zniszczywszy święte obrazy i zabierając 3 dzwony, wielki zegar, mnóstwo bydła i owiec²²⁶). Śnać ta piechota kaszubska, walcząc z Gustawem Adolfem, musiała zarobić sobie na niezłą sławę w polskiej tradycji woj-

skowej, skoro Jan III, największy z wodzów polskich, wyprawiając się pod Wiedeń, tutaj z pośród Kaszubów utworzył piechotę. Niezawodnie sięgnął on wówczas pamięcią do doświadczeń tej wojny, która kaszubską piechotę wyprowadziła do boju.

Wszystkie wskazówki przemawiają za tem, że Kaszub na tej wojnie niewiele zarobił. Chociaż szlachta uchwałała dla zapłaty żołnierza w tych czasach podatki bardzo wysokie, to jednak wojna trwała tak długo, że czasem i brakło pieniędzy na wypłatę żołdu. Tak np. hetman Koniecpolski wysyłał po pieniądze błagalne listy do Warszawy, wskazując żartobliwie:

„A wszakże i święci *propter retributionem* (za nagrodę) służyli Bogu, a gdyby im nie obiecano nieba, żadnegoby nie było męczennika”²²⁷).

Szlachta rozumiejąc, że w tej wojnie ze Szwedami jej znaczenie militarne się zmniejszyło, że sama nie może wyrwać im ujścia Wisły i przeprzeć sprzedaży swego zboża w Gdańsku, poczyną nawet godzić się na pomysły radykalnego zreformowania Rzplitej. Tak jak po zabranii Pomorza w r. 1772 szlachta ockniona zaczęła reformować Polskę, podobnie i teraz wobec samej grozy utraty tej ziemi ośmielono się myśleć o ulgach dla — chłopów i mieszczan.

Aby ich sobie pozyskać, zaczęto na sejmach mówić o ulgach dla chłopów co do podatków a domagać się, ażeby też i szlachtę (dotąd uprzywilejowaną) obciążyć narówni podatkami. Również suszono sobie głowę nad rozmaitemi reformami wojskowemi²²⁸), nowemi planami walki. Tak w odwet za ataki Szwedów na Gdańsk i blokowanie tego miasta postanowiono ścisnąć Szwedów, siedzących w porcie elbląskim. W tym celu budowano tamę przy ujściu rzeki Elblążki, hamując w ten sposób okręty płynące z zalewu fryskiego do Elbląga. Ten plan coprawda niezbyt się udał, natomiast lepiej poszło z atakiem na Puck²²⁹). Tu Szwed-

dzi bombardowani od morza przez sześć okrętów polskich, a od lądu atakowani przez hetmana Koniecpolskiego, musieli się (w liczbie 900) poddać (2 kwietnia 1627 r.)

Poddać się musiał bardzo Puck zwątlony
Armatą gęstą z gruntu wywrócony...

Na wiadomość, że z odsieczą Szwedom puckim śpieszą od Meklemburgji przez Pomorze znaczne siły szwedzkie, z pod Pucka przeciw nim podążył hetman w. k. Koniecpolski przez Lębork i Bytów aż do Człuchowa, spotkał się z nimi oko w oko pod Czarnem i (17 kwietnia 1627) zmusił do kapitulacji, piechotę wziął w służbę polską, a pułkowników zabrał do niewoli.

W czasie tej wojny o Pomorze sam Zygmunt III, porwany zapasami o Bałtyk, zdołał w istocie doprowadzić swą flotę do znacznych rozmiarów. Popierał króla w tem bardzo gorliwie hetman Koniecpolski, który wołał, że „chyba szalony” nie rozumie potrzeby „armady” (floty)²³⁰. To też na polecenie króla Szkot Jakób Murray wybudował w Pucku królowi (używając drzewa z lasów puckich) okręty wojenne (każdy po 20 dział). Śród marynarzy tej floty niezawodnie byli też Kaszubi — szczególnie jeśli uwzględni się świadectwo współczesnego pamiętnikarza, który donosi, że „jako drzewo w kraju naszym, tak o ludzi w pomorskich krajach nietrudno, ochoczych na wojnę morską”²³¹. Te okręty królewskie w liczbie dziesięciu niebawem odznaczyły się w głośniejszej bitwie 28 listopada 1627 pod Oliwą, gdzie zdobyły nawet szwedzki okręt admirałski, gdy drugi okręt nieprzyjacielski wysadził się w powietrze. Wówczas to nieprzyjacielską banderę ze szczytu masztu admirałskiego zerwał i zdobył (jak pisze Czołowski w dziejach „Marynarki” polskiej) polski marynarz — Kaszub.

Pod Helem Lanckoroński, strzelając z półwyspu, zdobył załogę admirałskiego szwedzkiego okrętu, który osiadł na mieliźnie (11 września 1628).

Niepowodzenia Szwedów na morzu uważał lud polski jako karę Bożą za obrabowanie kościołów kaszubskich z dzwonów (przetapianych następnie w Szwecji na działa).

Ale Gustawa Adolfa wsparł elektor brandenburski, który niepomyślnych obowiązków lennika nie tylko zachował jakoby neutralność, ale co więcej tak sprawą pokierował, że jego żołnierze przechodzili całymi masami na stronę Szwedów, a nawet brandenburska załoga oddała im bardzo ważną miejscowość Kwidzyna, przez co tyły armji polskiej na Pomorzu poważnie były zagrożone. Jeszcze raz w zaciętych zapasach zwarli się obaj Wazowie. Pod Górzniem rozbił Wrangel Stanisława Potockiego, ale zato w połowie 1629 hetman Koniecpolski z pomocą wojsk cesarskich rozgromił Gustawa Adolfa pod Trzycianą. Przez to zwycięstwo Polacy ostatecznie nie dopuścili Szwedów na zachodni brzeg Wisły i w ten sposób obronili Pomorze polskie.

Jeżeli pomimo to wyniki zabiegów polskich nie były zbyt wydatne, to dlatego że wojska Habsburgów niby tu na Pomorzu wspierały Polaków, a w rzeczy samej porozumiewały się z Hohenzollernami, którzy znów zdradzali tajemnice Szwedom. Mimo różnic religijnych rasa germańska poczuła solidarność wobec żywiołu słowiańskiego. Ostatecznie za staraniem Holandji, Francji i Anglii doszedł do skutku 6-letni rozjem w Starym Targu (Altmarku) koło Sztumu (29 września 1629).

Szwedzi pozostawali nadal nie tylko w Inflantach, ale jako okupanci także i w portach w Kłajpedzie, Piławie, Elblągu, Brunsberdzie, w Żuławach²³² i w ogóle miastach nadmorskich pruskich, także i na półwyspie mierzejskim. Przez Gdańsk

wprawdzie Polska zyskiwała dostęp do morza i handel zbożem szlachty mógł się odbywać bez żadnej przeszkody, ale część cła w Gdańsku (3½%) miała na podstawie następnego układu 1630 przypadać Gustawowi Adolfowi. Pomimo wszystkie wysiłki Zygmunta III ujście Wisły — tchawica Polski — była przycięta łapą „Lwa Północy”. Tylko przez Puck miała Polska śmiesznie drobny dostęp do morza.

Niebawem zmarł Zygmunt III, a w roku jego śmierci (1632) przypadły też i pierwociny floty polskiej, której sam dał początki. Siedem bowiem okrętów polskich, które z rozkazu króla połączyły się z flotą Habsburgów, zagarnęli Szwedzi w zdobytym w r. 1632 Wizmarze.

W r. 1632, roku śmierci Zygmunta III mogli Polacy powiedzieć, że nie ziścił nadziei, jakie doń przywiązywali, gdy go wybierali na króla. Zamiast zdobyć dla Polski cały Bałtyk, ledwo zdołał utrzymać w rękę wybrzeże na zachód od ujścia Wisły, stracił wolny wypad na Bałtyk pod Gdańskiem i wszystkie ważniejsze placówki na wschód od Wisły. Umiał ten król rzeźbić z bursztynu piękne wyroby, ale nie zdołał obronić mieczem owego „najbardziej” bursztynowego wybrzeża (ciągnącego się od Gdańska na wschód).

Władysław IV a Pomorze.

Na podstawie rozejmu z r. 1629 Szwedzi byli jakby panami wybrzeża pruskiego i pomorskiego, gdyż ich załogi rozłożone były w Prusiech Zachodnich w twierdzeniach, w porcie Piławie, w Żuławach nad Wisłą, a flota szwedzka dominowała na wybrzeżu. Jakby wskazując to anormalne położenie, w paktach konwentach zażądano od króla, aby flotę wystawił i ufortyfikował twierdzę Puck „na której wiele Rzeczypospolitej zależy”. Jeszcze echa niedawnej wojny

z Gustawem Adolfem nie przebrzmiały i dlatego na elekcji Władysława koło szlachty nie przyjęło posła elektora brandenburskiego, podnosząc przeciw niemu zarzuty zdrady Polski na rzecz Gustawa Adolfa. Po obiorze Władysław IV, sądząc, że układy z Szwedami nie doprowadzą do porozumienia, gotował się do wojny morskiej, i aby utworzyć port polski niezależny od Gdańska, już wówczas roztrząsał zagadnienie, czy go nie założyć koło Oksywji²³³) (a więc mniej więcej tam gdzie dziś powstał port w Gdyni), czy też raczej na półwyspie. Wkońcu poszedł za tem drugim zdaniem i w tym celu kazał sypać warowne wały w moczarowatych przerwach na półwyspie Helu czyli t. zw. Władysławowo i Kazimierzowo (dziś Chałupy i Kuźnica). Tutaj król port „budował tak wielki, że dobrej osady miasto w nim być może i nam urzędnikom swym place podzielił i chce, żeby tam nowa Genua była. Jakoż hań (port) bardzo dobry... Ale to miejsce Gdańszczan boli i nie wiedzą, co z tem czynić, właśnie im jest jako ołtarz przeciw ołtarzowi”.

W tej tworzącej się tu polskiej Genui czy też Wenecji kazał przerabiać 12 kupieckich statków na okręty wojenne, zamianował admirałem Aleksandra Betena, gromadził wojska, oddziały kozaków kazał przenieść nad Bałtyk, a ci na czajkach w dzień koło Piławy zajęli okręt szwedzki. Ale szlachta niechętna była nowej wojnie z Szwedami, tak że wkońcu za pośrednictwem posłów Anglii, Francji i Holandji przedłużono rozejm ze Szwecją w Sztumskiej Wsi (pod Sztumem 12 września 1635) na dalszych 26 lat. Skończyła się nareszcie okupacja szwedzka w nadmorskich miastach Prus Królewskich, oraz Książących i na półwyspie mierzejskim. Gdańsk uwolniono od ceł szwedzkich. Polska nareszcie odzyskiwała całe Prusy, Szwedom zostawiono tylko Inflanty.

Pokój ten uważano za wielki sukces Polski. Rok 1637 zdawał się jeszcze bardziej umacniać wpływ

Władysława IV na morzu. Polska dostawała bowiem w swą moc bezpośrednią więcej wybrzeża bałtyckiego.

W r. 1637 zmarł ostatni z rodzimej dynastji książąt pomorsko-szczecińskich Bogusław XIV. Wprawdzie teraz to Pomorze szczecińskie miało się dostać w ręce Hohenzollernów, którzy mogli ściślej Polskę przez to opasywać, a szczególnie Pomorze od zachodniej strony zamknąć, ale zato powiaty lęborski i bytowski (które były w władaniu książąt pomorsko-szczecińskich od r. 1466) — weszły teraz bezpośrednio w skład Rzptej polskiej tak, że do roku 1657 pobrzeże polskie sięgało aż do jeziora Łebskiego i rzeki Łeby. Stądto w Szczecinie w r. 1637 uczono też po polsku przyszłych pastorów dla Słupska, Miastka, Lęborka i Bytowa²³⁴).

W związku z temi sukcesami Władysława IV mowa polska zaczęła triumfować na całym wybrzeżu. Francuz Ogier w r. 1636 notuje, że w Gdańsku rozbrzmiewa mowa i pieśń polska nietylko w starym przytulku polszczyzny, w kościele Dominikanów, czy innych katolickich kościołach (miało być w Gdańsku 7000 katolików), ale także i w zborach luterskich i kalwińskich słychać było kazania polskie²³⁵).

Niezwykła tolerancja religijna Władysława IV, która w r. 1645 miała doprowadzić do zjazdu trzech różnych wyznań w sali ratusza w Toruniu, przyjaźnie usposobiła dla mowy polskiej pastorów protestanckich. Tej tolerancji a zarazem odzyskaniu przez Polskę Lęborka i Bytowa zawdzięczać należy, że w r. 1643 po raz pierwszy²³⁶ zjawił się w narzeczu kaszubskim katechizm luterski (właściwie na pół po polsku) tłumaczony przez pastora w Smołdzinie a drukowany w Gdańsku „ku chwale” kościoła „słowieskiego w nasze Pomorske”... Jakby w związku z tą coraz to większą potęgą polszczyzny²³⁷ i rozszerzeniem granic polskiego Pomorza, Władysław IV w tym samym czasie zaczął snuć jeszcze dalsze plany zawładnięcia Bałtykiem. Działał zresztą w duchu czasu; wszyscy bo-

wiem monarchowie Europy zachodniej byli porwani ogólnym prądem opanowania mórz a Richelieu i Walenstein przybrali tytuły admirałów. Idąc za duchem czasu także i nasz Władysław IV chciał raz nareszcie usunąć precz pośrednictwo Gdańska, poddać to średniowieczne miasto wymogom państwa nowożytnego, a obaliwszy przewagę Szwedów na Bałtyku — wyzbyć się również i pośrednictwa obcych okrętów i na własnych polskich słać zboże w odległe strony świata. Chcąc więc przysposobić sobie fundusz do budowy floty, postanowił wprowadzić cło w Gdańsku mniej więcej w tych rozmiarach, w jakich dawniej pobierali je tu Szwedzi. W ten sposób zarazem przygotować król chciał sobie grunt w Gdańsku do działań na Bałtyku. Poparł ten zamiysł wojewoda sandomierski Ossoliński w mowie wobec senatu 1637, dowodząc, że „Rzeczypospolitej wolno... na swem morzu to postanowić, co nie dla wygody jednego (Gdańska), ale i dla wszystkich i owszem dla publicznego dobra całego narodu należy”.

Prusy Królewskie poparły w laudach (1636) plan floty, ale na sejmie nie omieszkały co do ceł rzucić zastrzeżeń na rzecz dawnej „wolności”²³⁸). Uchwała o „cłach morskich” przeszła jednak, stanowiąc je w Gdańsku, Elblągu, Piławie, Kłajpedzie etc. z tem objaśnieniem, że cła morskie „nam i Rzptej „*ex dominio maris*” należą”. Pod Radłowem (koło Gdyni za Górą Kamienną) Ossoliński wraz z opatem oliwskim Grabińskim i innymi komisarzami dokonał (5 paźdz. 1637) przeglądu 4 okrętów królewskich, które zbudował i tu przedstawił im kupiec Hewel. Ossoliński kazał wbić w morze drąg z białą chorągwią i ogłosił, że w imieniu króla bierze panowanie nad morzem²³⁹) przekazując je obecnemu tu Izaakowi Spiryngowi, admirałowi polskiemu, dowódcy owych okrętów.

Dla poboru ceł uchwalonych na sejmie okręty królewskie zagroziły wejście do portu gdańskiego. Obu-

rzeni tem „podobni psu wściekłemu” Gdańszczanie zakazali okrętom wjeżdżać i wyjeżdżać z portu i zaczęli się zbroić. Król podobnież cło chciał wprowadzić w Piławie w porcie elektora brandenburskiego jako lennika Polski. Ale kiedy poborca królewski Spiryng zjawił się z tem żądaniem w Piławie, komendant odmówił posłuchu. Nadarmo król straszył Gdańszczan, że główny prąd Wisły skieruje do Elbląga i że do tego miasta handel z Gdańska przeniesie. Po stronie Gdańszczan stanęła Danja i cztery okręty duńskie przy końcu r. 1637 rzuciły się w nocy na królewskie: dwa zdobyły, trzeci zatopiły, a wstęp do portu gdańskiego otworzyły wszystkim okrętom cudzoziemskim bez cła żadnego. Król gotował się do wojny z Gdańskiem i Danją, ale napróżno zwracał się do szlachty z wezwaniem, aby broniła wpływów polskich na Bałtyku.

Daremnie Ossoliński w piśmie „*Dyskurs potrzebny*” dowodził, że Polska przez cła morskie „panowanie morza odzyska”. Szlachta posądzała króla o zachcianki absolutystyczne. Napróżno król domagał się od sejmu 1638 uchwalenia wojny z Gdańskiem, Danją i elektorem brandenburskim. Szlachta bała się, że wskutek ceł będzie musiała taniej sprzedawać zboże i króla nie poparła. Napróżno w kazaniu sejmowym jezuita Sarbiewski pobudzał do obrony praw polskich na Bałtyku. Gdy król na sejmie przystąpił do sądenia Gdańszczan o obrazę majestatu, szlachta stanęła raczej po ich stronie i wyrok starała się złagodzić. Konstytucja „o cłach” wypadła bardzo błado. Król ze zmartwienia zachorował. Rzecz zakończono tem, że Gdańszczanie udobruchali króla większą sumą ryczałtową, jako darem dla króla, a Danja zwróciła mu dwa zajęte okręty²⁴⁰).

Naogół za czasów Władysława IV szlachta już mniej się interesowała morzem, niż za jego ojca. Nieatakowana przez Szwedów, tak jak przedtem przez

Gustawa Adolfa, cieszyła się z pokoju i nie popierała króla w jego planach panowania nad Bałtykiem. Górę brała polityka królewiat kresowych — dbających głównie o czarną ziemię ukraińną. Flota nasza znikła, a szlachcic po staremu poprzestawał tylko na „wykąpaniu swych koni” na wybrzeżu.

Polska nie umocniwszy się ani w Gdańsku, ani na Bałtyku, odtąd popadała w defensywną bierność, aż w r. 1772 straciła wybrzeże. Wzbiwszy się jakby do szczytu za Władysława IV, Polska zaczyna się staczać ku zachodowi jak ów słoneczny wóz Faetona, który wraz z końmi wpadł do morza i zginął, oplakiwany przez siostry bursztynowemi łzami...

Wierność miasta Pucka.

Z chwilą wstąpienia na tron Jana Kazimierza nastaje uspokojenie Niemiec po długiej trzydziestoletniej wojnie domowej (1648). Zachodziło pytanie, czy zapaśnicy, a głównie najbardziej natarczywi Szwedzi nie rzucają się teraz z kolei znów na jakiś inny punkt wybrzeża południowego Bałtyku!

Czy nie na Pomorze polskie?

Właśnie w r. 1648 w pokoju westfalskim i Pomorze szczecińskie, należące do Rzeszy, rozdarli Szwedzi i Brandenburczycy. Szwecja zajęła całe ujście Odry wraz z Rugją (Vorpommern), gdy Berlin dostał tylko Pomorze w okolicach Kołobrzegu bez żadnych przystani (Hinterpommern).

Władający (od 1640) w Brandenburgji elektor Fryderyk Wilhelm, tak zw. *wielki elektor* krzywym okiem patrzył, że Szwecja wyrwała Hohenzollernom część Pomorza, do którego rościli pretensje, ale też łapczywie patrzył na sąsiadujące z nim od wschodu Pomorze polskie, stojące mu na drodze do Królewca... Ale Pomorze polskie miał chętkę zagarnąć także i nowy pa-

nujący w Szwecji (od r. 1654) król, Niemiec — Wiltelsbach, palatyn Dwóch Mostów Karol X Gustaw.

Wszak i on mógł sobie ostatecznie powiedzieć, że Pomorze polskie przegradzało mu drogę między jego Inflantami... a Szczecinem.

W r. 1655 armja szwedzka wkroczyła z Pomorza szczecińskiego przez Nową Marchję do Wielkopolski.

W tej chwili groźnej elektor brandenburski odgrywać zaczął rolę lisa. Lawirował między Polską a Szwecją. Zrazu gotów był połączyć się i z Polską, byle dostać Prusy Zachodnie i Wschodnie wraz z Brunsbergą (Braniewem) w dziedziczne, niezawiste władanie. Ponadto namawiał Prusy Królewskie, aby się same pod skrzydła jego opieki schroniły, a on tylko obsadzi Toruń i Elbląg. Wiedziały one, czem to pachnie i nie zgodziły się. Poprzestano tylko na tem, że stany pruskie zawarły z nim celem wspólnej obrony od Szwedów przymierze w Ryńsku (12 listop. 1655). Ale Szwedzi przecięli ten układ mieczem: wpadli na Pomorze i zajęli Toruń, Elbląg, Gniew, Tczew, Starogard, a po kilku miesiącach Malborg (marzec 1656).

Puck, małe miasteczko, struchlał, kiedy podpłynęła doń ogromna flota szwedzka pod wodzą Aksela Wrangla z Wolgastu, a od strony lądu przybył jenerał szwedzki Steenbeck na czele 7000 wojska, żądając kapitulacji (pozwalając załozde wyjść z bronią w rękę).

Co miał w tych opałach począć Puck? Śród tego ogólnego potopu, łamania się i padania głównych kolumn Rzptej polskiej, powszechnej zdrady, co miało robić — to małe miasteczko, leżące tuż w sąsiedztwie państwa elektora brandenburskiego, który właśnie wyciągał łapę z drugiej strony po wybrzeże polskie? Właśnie komendantem polskiej załogi w Pucku był Piotr Sarbski (Sarpski), który pochodził z Sarbska, wsi w Lęborskiem tuż przy granicy elektorskiego Pomorza czyli jak mówiono w „Pomorskie”. Gdy mu Szwedzi zagrozili, że tę wieś spustoszą, zachwiał się

i „będąc przekiniony” przez dwóch panów Krokowskiego (sędziego puckiego) i Wejhera (starostę wałeckiego), oświadczył publicznie, że podda twierdzę Szwedom. Jak w Częstochowie pobudził do obrony klasztoru paulin Kordecki, tak i tu znalazł się zakonnik o. Grzegorz, gwardjan oo. franciszkanów z Wejherowa, który zdołał rozbudzić zapał do obrony miasta. Za jego to pobudką Szczęsny Niewiarowski, kapitan dragonów, wraz z chorążym dragonów, kapitanem piechoty podnieśli bunt przeciw zdrajcy-komendantowi.

Na szczęście wszystko żołnierstwo i mieszczaństwo stanęło także po stronie Niewiarowskiego. Sarbskiego postrzelono, oficerów zdrajców częścią zabito, częścią uwięziono²¹¹) i Szwedzi radzi nie radzi odstąpili od miasta. Ponieważ do zgniecenia zdrady Sarbskiego i obrony miasta walnie przyczynili się mieszczenie, a szczególnie dzielny Tomasz Ręka (Ranke), więc miasto dostało następnie w nagrodę od króla las, grunta uprawne, wolność rybołówstwa, a i Ręka nie wyszedł bez nagrody.

Jak Puck, tak i Gdańsk wytrwał w wierności Rzptej. Za przykładem Jasnej Góry, Pucka i Gdańska zaczęły się bronić i inne placówki. Powstanie ludu polskiego zaczęło się szerzyć i przybierać coraz bardziej żywiołową postać. Wobec silnej postawy Gdańska i Pucka Karol X, nie mając tu na polskiem wybrzeżu żadnego oparcia, szukał sojusznika i pragnął go znaleźć w elektorze brandenburskim, który sąsiadując z zachodu i wschodu z Prusami Królewskimi bardzo mógł się mu przydać.

Elektor w istocie zgodził się dać pomoc Szwedom, ale kosztem Polski. Elektor zawarł mianowicie z Karolem Gustawem przeciw Polsce 17 stycznia 1656 r. układ, wedle którego miał być odtąd lennikiem Szwecji (nie Polski!) z Prus Wschodnich, a zato miał dostać Warmię.

Ale przeciw Szwedom zaczęły występować zagrożone w swych interesach handlowych w Gdańsku — Holandia i Danja, a nadto w całej Polsce coraz to gorętsze szerzyło się powstanie. W Prusach Zachodnich szczególnie odznaczył się w tej partyzantce młynarz z Tucholi. Polacy atakowali Pomorze szwedzkie, a Gdańsk bronił się dzielnie i odpierał ataki Szwedów.

Karol Gustaw nie mogąc sprostać temu masowemu powstaniu, odstąpił w układzie malborskim (25 czerwca 1656) elektorowi Wielkopolskę, a następnie w Labiewie przyznał mu (listopad 1656) wreszcie zupełną niepodległość tak w Prusiech Książęcych jak i w Warmji.

Wreszcie pod koniec (6 grud.) 1656 jeszcze raz ułożył się elektor z Szwedami i Rakoczym, ks. siedmiogrodzkim, odstępując Szwedom Prusy Zachodnie, sam zabierając Wielkopolskę i część Małopolski.

W ten sposób wojna, którą zaczęli Szwedzi tylko w celach zajęcia Pomorza, miała już jakby doprowadzić do zupełnego upadku Polski.

Widzimy, że jak w r. 1772 Pomorze stanie się punktem wyjścia rozbioru Polski, tak i teraz ten smaczny kąsek u ujścia Wisły stawał się podniętą do planu jej rozbioru. Rozumiejąc też dobrze znaczenie Pomorza Jan Kazimierz dbał teraz o nie jak o oko w głowie, podkreślając, że o nie gotów „walczyć do upadłego choćby sto lat!”

Jeżeli chodzi o sam Gdańsk, to jako rodzaj twierdzy mógł się łatwo obronić i dlatego śród ogólnego potopu sterczał jako samotna skała, a właśnie pod koniec r. 1656 punkt ciężkości walk polsko-szwedzkich przesunął się coraz bardziej z południa Rzptej ku Gdańskowi i wogóle ku Pomorzu jako ku osi walk polsko-szwedzkich.

Karol X bowiem wypierany z Polski cofał się ku Pomorzu szwedzkiemu, szukając tu oparcia. Ale w trop za królem szwedzkim pośpieszał Jan Kazimierz i zaczęto sobie tu na Pomorzu wydzierać wzajemnie miasta i miasteczka. Tak Polacy 29 października zajęli Chojnice, odebrał je Karol X. Tymczasem Jan Kazimierz wszedłszy 12 listopada do Gdańska, zwołał tu sejm Rzptej. Coprawda mogła nań przybyć tylko szlachta pomorska, która uchwaliła pobór do wojska. Ale Jan Kazimierz pod koniec stycznia 1657 musiał opuścić Gdańsk, aby iść na południe i tam rozgromić Rakoczego, ks. siedmiogrodzkiego. Zkolei miała przyjść chwila ostatecznych porachunków i zemsty na zdrajcy elektorze. Poddani jego w Prusiech byli już nawet gotowi zerwać się do powstania. Cóż kiedy wstawiła się za elektorem Austrja i za jej pośrednictwem doszedł do skutku układ welawsko-bydgoski, (wrzesień listopad 1657), w którym Polska zrzekała się zwierzchnictwa nad elektorem jako księciem pruskim, a nawet przyznawała mu prawo przemarszu wojsk przez Pomorze, wolność od ceł, nadto dawała mu Bytów i Lębork²⁴²) w lenno, a Elbląg w zastaw z prawem wykupu. W ten sposób za swe zdrady, zamiast jako lennik doznać kary — dostał sowitą nagrodę, zebrał owoce swej lisiej polityki. Wyzwolił Prusy Wschodnie na zawsze od związków z Polską, niwecząc pokój toruński z 1466 i krakowski z r. 1525, a nawet już wdarł się poniekąd i na Pomorze, gdyż sadowił się w Elblągu i mógł przez nie przeprowadzić wojska.

Polacy tymczasem zdobyli na Szwedach prawie wszystkie twierdze w Prusach Królewskich (w r. 1659 wszystkie z wyjątkiem Elbląga, Malborka i Sztumu), a po śmierci Karola Gustawa ostatecznie w pokoj ze Szwedami (w Oliwie 3 maja 1660 r.) odzyskali Pomorze a nadto część Inflant. Niestety i tu znowu zatwierdzono niezależność Prus Wschodnich²⁴³).

Polska doznała ciężkiej klęski. Już nie wygląda na tę mocarną władczynię, co za Zygmunta Augusta, Zygmunta III i Władysława IV pod banderą królestwa wysyłała okręty na nieprzyjaciół. Dotychczas każdy król polski (począwszy od Henryka Walezego), wstępując na tron przysięgał, że Polsce flotę zbuduje — ostatni przysięgł i nie spełnił Jan Kazimierz. Polacy wprowadzili pod wodzą Czarnieckiego dokazywali cudów waleczności, ale nie na okrętach, lecz na koniach przepływają przez cieśninę morską, aby oddać wizytę Duńczykom w ich ojczyźnie za tylokrotne od wieków powtarzające się ataki duńskie na polskie Pomorze czy też na Prusy. Tem niemniej jeszcze znać hart i dzielność. Jeszcze ostatecznie w tych sześćdziesięcioletnich bojach Polak (1600—1660) nie oddał Pomorza ani Szwedom ani Hohenzollernom.

Złowróżbny jest jednak jeden moment: oto perjo-dyczność nieugięta cofania się polskiego posiadania na wybrzeżu morskiem obok równoczesnego równomierne go wkraczania, postępowania coraz dalej w głąb, posuwania się Hohenzollernów.

W tej samej epoce bojów ze Szwedami (1600—1660) Hohenzollernowie co kilka, kilkanaście lat rozrastają się i robią krok naprzód — raz ze wschodu, to od zachodu, coraz bardziej się posuwając ku temu Pomorzu polskiemu. Jakoś służył im los, dookoła wygasły dynastje, a oni po tych dynastjach brali ziemię i brali (np. po Anspachach, lub po książęstwach szczecińskich).

Jakże wobec tej coraz to groźniej posuwającej się na Pomorze i coraz je podmywającej nawały Hohenzollernów zachowuje się samo Pomorze?

Jak można wynioskować z laudów²⁴³) sejmiku generalnego pruskiego w tej epoce szlachta wciąż ostrzega, wciąż występuje przeciw dalszym zakusom Hohenzollernów, wiernie trzyma z Rzplą przeciw jej wrogom, a naogół jest zadowolona z rządu polskiego.

Za Jana III.²⁴⁵)

„Gbur — to mur”, mówi przysłowie, ukazując, że włościanin na Pomorzu odznacza się tężyzną, śmiałością, odwagą, fantazją. Gburzy niewiele różnili się od szlachty chodackowej, która równie jak na Mazowszu tak i na Pomorzu rozmnożyła się niebywale. Tej szlachty nie można było nieraz odróżnić od gburów. Dr. Lorenz dowodzi cyfrowo rozdrobnienia się gruntów szlacheckich na Pomorzu, szczególnie na południowym zachodzie. Gdy elektor brandenburski zagarnął ziemię bytowską w r. 1658, komisarze jego zdumieni się na widok tego rozproszkowania gruntów szlacheckich i nie chcieli tych szaraczek uznać za szlachtę, ale tylko za ludzi wolnych.

A jednak ta masa szlachty zagonowej ma wielkie zasługi wobec Polski. Nietylko chłopci, ale ona to właśnie tworzyła główny rdzeń sławnej piechoty kaszubskiej, która swego czasu pojechała z Zygmuntem III do Szwecji i dała się wyciąć, ale go nie odstąpiła, ona szła pod rozkazy Koniecpolskiego, aby — jak to wspomniałem wyżej — stawić czoło piechocie Gustawa Adolfa. Ona też była głównie podstawą polszczyzny na Pomorzu.

Aż wreszcie zjawił się król-wojownik, który miał ją wywieść przed oczy całej Europy i powieść pod Wiedeń. W czasie zapasów Europy z Azją pod Kahlenbergiem odznaczyła się nietylko polska kresowa husarja, ale też i kaszubska piechota. Była bardzo uboga ubrana, ale zamaszysta, do boju się rwąca, wytrwała. Pod wodzą wojewody pomorskiego Władysława Dönhofa przeszła góry i rzeki, aby tam pod Wiedniem zmierzyć się ze sławną piechotą turecką, — z janczarami, a jej dzielny wódz Dönhof zginął pod Parkanami w obronie króla. Długo na Pomorzu utrzymała się też tradycja o tej wyprawie Kaszubów pod Wiedeń²⁴⁶); urosła nawet legenda, że to Jan III chłó-

pów kaszubskich za ich dzielność uszlachcił, co jest niesłuszne, gdyż w spisie spotykamy nazwiska (jak dowodzi Lorenz) rodzin już w XIV wieku znanych jako szlacheckie.

Znał Kaszubów król z osobistego obcowania, gdyż nie tylko na kresach ścierał się z pohanem, ale bardzo często przesiadywał na Pomorzu, mając tutaj główne swe starostwa. Zanim nałożył koronę królewską, już był starostą w Gniewie, potem był starostą osieckim i międzyłęskim, a potem jeszcze objął starostwo puckie i Nowodwór pod Gdańskiem, następnie jak każdy król polski, tak i on miał dobra stołowe w Malborgu²⁴⁷).

Jako przewidujący polityk więcej dbał o umocnienie związku Pomorza z Polską, niżbyśmy się spodziewali na pierwszy rzut oka — po tym kresowcu ukraińskim. Związek Polski z Pomorzem — rozumiał — umocnić można przez rozbitcie owej złowróźbnej, groźnej enklawy Brandenburgów w Królewcu! Odebrać Hohenzollernom Prusy Książęce oto śmiało hasło bohatera z pod Chocimia. A nadarzyła się mu sposobność wyśmienita. Nareszcie bowiem mieli się rzucić do zaciekłych zapasów dwaj wrogowie polityki polskiej na Bałtyku — Szwedzi i Hohenzollernowie. W mig Jan III (11 czerwca 1675) zawiera układ z Francją, aby elektorowi wyrwać Prusy Wschodnie i przyłączyć do Polski. Tym razem kłeska militarna, jaką ponieśli Szwedzi (pod Fehrbellinem na zachód od Berlina) popsuka szyki Sobieskiemu. Jeszcze jednak w r. 1677, gdy elektor na Pomorzu szwedzkiem oblegał Stralsund, poseł francuski Bethune (mąż siostry królowej polskiej) zawarł z Janem III układ, pozwalający Francji na zaciągi w Polsce a Szwedom na przekroczenie Żmudzi, a to w tym celu, aby mogli wpaść do Prus Wschodnich i oddać je wkońcu — Polsce. Szwedzi istotnie 1678 r. wpadli aż pod Królewiec, ale elektor przeprowadził swe wojska przez

Pomorze polskie (opierając się na układzie welawsko-bydgoskim), przeprowadził przez Wisłę pod Nowem, aby tym sposobem Szwedów z Prus wypędzić. Jakby drwiąc z planów króla, który przez zajęcie Królewca silniej chciał związać z Polską ujście Wisły, elektor przespacerował się po Pomorzu i Wisłę przekroczył.

Elektor wiedział, że poplecniczka tych wrogich dlań planów francuskich na dworze polskim jest Marja Kazimiera. Aby ją zjednać dla Hohenzollernów poseł elektor ofiarował jej czarę bursztynową w złoto oprawną przepaszając, że elektor będąc lennikiem króla z Bytowa i Lęborka składa hołd piśmiennie a nie osobiście. Na dnie tej pamiątkowej czary jakby się kryła gorycz — złamanych przez elektora planów francuskich²⁴⁸).

Obok Prus Wschodnich król interesował się bardzo Gdańskiem, starając się i to miasto związać jak najściślej z Polską. Korzystał mianowicie ze sporu między kupiectwem gdańskim a cechami, warstwą bogaczy a rzemieślnikami.

Śladem swoich poprzedników król raczej przechylał się na stronę demokracji gdańskiej, już choćby dlatego, że kupiectwo nie chciało składać mu należnych sum. Zresztą do cechów należało wielu Polaków i katolików. Dla rozpatrzenia całego sporu król urządził uroczystą wyprawę na Pomorze, jakgdyby chcąc ściągnąć przez tę manifestację uwagę całego społeczeństwa na ujście Wisły. Pod koniec maja 1677 r. król z królową, królewiczem Jakóbem i królowną Teresą Kunegundą, kilku senatorami i biskupami ruszył na statkach wdół Wisły. Po drodze przyjęło go nader wystawnie i hucznie miasto Toruń, w Starogardzie biskup chełmiński. Król w Gniewie, swoim starostwie, przebył miesiąc, był też w Pelplinie u cystersów, potem miesiąc w Malborgu zwra-

cając szczególnie uwagę na przebieg sejmiku pruskiego, który w Grudniadzu miał mu uchwalić podatki.

Wreszcie przybył do samego Gdańska i tu przesiedział pół roku zgóra, roztrząsając ów spór kupiectwa z cechami. Wobec króla wystąpili też z żalami katolicy. Kupiectwo, chcąc króla zjednać, oświadczyło gotowość powiększenia liczby szkół polskich i godziło się, aby gdańską pocztę oddać w ręce urzędników królewskich.

Ostatecznie (12 lutego 1678 r.) król wydał dekret, przechylając się na stronę demokracji²⁴⁰), przyczem na prośbę cechów wybudował dla katolików tak zwaną „kaplicę królewską”.

Jeszcze bardziej związał się Sobieski z Pomorzem, gdy w r. 1685 od siostry Katarzyny, wdowy po Radziwille, wziął dobra leżące koło Wejherowa, a między innymi Chałupy, Rzucewo, Sobieńczyce, Kolebki²⁵⁰), prawo połowu łososi przy Mrzezinie i t. p. W Rzucewie miał zasadzić sam ową sławną czterorzędową dziś tak rozrosłą aleję lipową.

Pomorze nawzajem kochało swego króla-bohatera. Nawet buńczuczny Gdańsk ofiarował mu największe, jakie mógł honory, bo astronom gdański, Jan Heweliusz z okazji urodzin królewicza Aleksandra w Gdańsku wyniósł wysoko w gwiazdy „usque ad astra” Janinę (tarczę, herb króla) tworząc z niej konstelację na firmamencie nieba, a wdzięczni gdańscy rzemieślnicy ofiarowali mu w darze koronę wyrzeźbioną z jednego kawałka bursztynu²⁵¹).

Gdańsk — Królewiec — Petersburg.

Na samym skłonie XVII w. Gdańsk zwraca na siebie uwagę całej Polski, gdyż w jego rękach spoczywają losy tronu polskiego. Kiedy bowiem kandydat do tronu po śmierci króla Jana III książę Ludwik Conti, Francuz, synowiec Kondeusza Wielkiego,

przybył do Gdańska (1697) z eskadrą 6 okrętów pod wodzą admirała Bartha, wówczas to miasto niemieckie, pilnujące ujścia Wisły, zdecydowało o tronie polskim, arestując wszystkich przybyłych do miasta Francuzów.

W tym rozstrzygającym momencie Niemcy gdańscy trzymali z Niemcami, stanęli po stronie elektora saskiego i oni zdecydowali, że w Polsce zwyciężyła niemczyzna. Conti musiał zpowrotem popłynąć do Francji. Gdyby na miejscu Gdańska był gród rdzennie polski, odmiennie byłyby się ułożyły nasze dzieje.

Nie tak się stało przed 120 laty (w r. 1576/7), kiedy to Gdańsk stanął po stronie kandydatury Niemca Habsburga. Wówczas Polacy z bronią w ręku przymusili Gdańszczan do uznania Batorego.

Wyręcaliśmy się Niemcami nad ujściem Wisły i to nas doprowadziło do tego, że oddaliśmy tron w Krakowie Niemcowi. Sparaliżowanie naszej krtani i przytłumienie naszego oddechu ku Bałtykowi wystąpiło na nasze nieszczęście i odkryło naszą bezradność i niemoc fatalną na morzu — właśnie w tej chwili gdy nasi sąsiedzi, czyhający na nasz upadek, jak Prusy i Rosja, z całym zapałem ten problem bałtycki chwyтали w ręce i coraz go rozwijali, doskonalili. Wszakże w tym czasie car Piotr, nauczwszy się w Holandji cenić morze i flotę jak mało który z władców, przenosi stolicę swego państwa z Moskwy nad morze, nazywając ją Petersburgiem.

Podczas gdy car Piotr główną podstawę swych działań przenosi do Petersburga, Fryderyk elektor brandenburski jakby stolicę swego kraju przenosi z Berlina do Królewca, bo z tego ostatniego tworzy stolicę koronacyjną, tu Hohenzollernowie zostają narzeczcie królami, tu wkładają sobie diadem na skronie (1701).

Uścielił im do tego drogę właśnie wybór Niemca na tron polski. Wiedział elektor brandenburski, że

może liczyć na pobłażanie²⁵³) kolegi elektora saskiego, gdy ten zasiadł na tronie polskim. Jeśli Polska zrobiła królem elektora saskiego, czemuż nie ma się godzić na koronowanie drugiego.

Gdy elektor Hohenzollern, który dotychczas był jeszcze lennikiem Polski z Bytowa i Lęborka, przybrał na początku 1701 w Królewcu tytuł króla „in Preussen”, było rzeczą jasną, że ten tytuł „króla pruskiego” był względem Polski, a szczególnie polskiego Pomorza zaborczy już w swem brzmieniu, bo nasuwał myśl, że jest królem w obojgu Prusiech, a więc i w polskich Zachodnich. Nasuwał myśl, że jemu chodziło przede wszystkim o politykę bałtycką, o to wybrzeże. Nic dziwnego, że przeciw koronacji w Królewcu zaprotestował sejm warszawski. Tymczasem nie licząc się z nastrojem Polaków, August II był pierwszym monarchą, który złożył z powodu tej koronacji gratulację elektorowi brandenburskiemu, jako królowi pruskiemu, on elektor saski — jako król polski.

Nazwa dwuznaczna i zaborcza.

Tytuł króla pruskiego był względem Polski zaborczy, jak i cała wspomniana koronacja w Królewcu.

Jeśli chodzi o samą nazwę „Prusak”, to wędrowała ona przez wieki i wciąż się przeobrażała. Zrazu oznaczała dzikich Prusaków, plemię pokrewne Litwinom, później zaczęto ją nadawać ich panom krzyżakom-Niemcom, ale z pokojem toruńskim (1466) z chwilą wprowadzenia nazwy „Prusy królewskie” zaczęto nią obejmować i Pomorzan. Kiedy następnie Hohenzollernowie zostali książętami w Prusach (w r. 1525, 1611) a szczególnie gdy elektor brandenburski przyjął w r. 1701 tytuł króla pruskiego (in Preussen), tytuł Prusak rozszerzył się i na wszystkie ziemie Hohenzollernów i oznaczał też Berlińczyka.

Nazwa ta szła jakby na rękę Niemcom, odebrana owemu biednemu plemieniu litewskiemu stała się w rękę Hohenzollernów bronią zdobywczą, skierowaną przede wszystkim przeciw naszemu Pomorzu²⁵⁴).

Wskutek tej gmatwaniny zdezorjentowany Polak nie wie, czy nazwę Prusak kochać czy nienawidzić, widzi już to swego przeciwnika — z Królewca czy też Berlina, już to przyjaciela z głębi polskiego Pomorza.

Bardzo to dobrze oddał Mickiewicz. Oto w siódmej księdze „Pana Tadeusza” z jednej strony ogarnia nas wstrętem nienawistny kłębiący się „owad prusaczy, gdy wrzątkiem kto zleje”, a z drugiej strony pociąga nas poseł Bartek.

Nazwany był Prusakiem od swych współrodaków
Przez żart, bo nienawidził okropnie Prusaków...

Stądto na oznaczenie kraju na zachód od Wisły Polacy jakby instynktownie dzisiaj wolą używać raczej nazwy Pomorza, gdy Niemcy natomiast „Westpreussen”, bo w niej tkwi jakby związek z „Ostpreussen”, a także i z całym dzisiejszym państwem pruskim.

Nazwa Prusy Zachodnie o tyle nie jest stosowna dla Pomorza, że pierwotnie nie było żadnego etnograficznego związku między ziemiami „Westpreussen i Ostpreussen”. Litewscy bowiem Prusacy, od których ta nazwa pochodzi, nie tylko nie mieszkali w liczniejszych skupieniach²⁵⁴) na Pomorzu, ale co więcej jak to wykazał dr. Duda²⁵⁵), Pomorzanie, względnie²⁵⁶) Kujawiacy siedzieli w XII w. na wschód poza Wisłą na obszarach późniejszej Pomezanii (gdzie dziś Elbląg, Malborg). Nazwa Prusy Zachodnie, Królewskie, usprawiedliwiona była tylko²⁵⁷) dla czasów 1466—1772 i 1772—1914 o tyle, że obok Pomorza do tej prowincji w istocie dołączona była spora część ziemi pierwotnie pruskiej, leżąca po prawym brzegu Wisły, jak np. Warmja.

Dziś na oznaczenie nadwiślańskiego Pomorza powinniśmy stale używać nazwy „Pomorze polskie”. Jeszcze w r. 1857 nazywał je tak niemiecki badacz Quandt, pisząc „Polnisch-Pommern”²⁵⁸). Nazwa Pomorza była ogólnie przyjęta przez pięć wieków, nie jest więc nazwą wymyśloną sztucznie przez polskich uczonych, jak to chcą dziś w nas wmówić uczeni niemieccy²⁵⁹).

Od Sasa do Lasa.

Nowy król pruski, aby usprawiedliwić swój szumny tytuł, postanowił zaraz coś dla swego świeżo upieczonego królestwa zagarnąć — głównie Pomorze polskie. I nadawała się sposobność, bo właśnie August II wplątał Polskę w wojnę ze Szwedami. Zaraz też Hohenzollern korzystając z tego, starał się 1702 r. zająć Prusy Zachodnie (Elbląg), wziąć pod swą czułą opiekę Gdańsk, a samych Szwedów przekonywał o korzyściach płynących z rozbioru Polski.

Gdy ostatecznie Karol XII, król szwedzki, rozbiwszy wojska saskie, wkroczył w głąb Polski, a następnie wszedł i na Pomorze, Niemcy wielu miast Prus Królewskich, nie namyślając się wiele, odsunęli się od Sasa, i witali dość mile Karola. Bardzo silna załoga saska w Toruniu opierała się Szwedom długo, aż w końcu po bombardowaniu i pożarze miasta musiała się im (1703) poddać.

Jakże w owej chwili zachowali się Gdańszczanie? Tendencyjni panegiryci polscy chcą dziś z nich zrobić gorących patriotów polskich. Tymczasem jest to przesada. Do właściwej miary sprowadził ich egoistyczną chwiejną politykę Konopczyński²⁶⁰), a w szczególności ich „własną politykę zagraniczną”. Jak swego czasu przeciw Batoremu i Władysławowi IV szukali pomocy Duńczyków, a w r. 1656 przeciw Szwedom pomocy Holendrów, tak i teraz przedewszystkiem Gdańsk lawirował, byle nie dać się

nikomu podbić. Napadnięty przez Szwedów w r. 1704 zdecydował się nawet przyjąć protektorat króla pruskiego i wpuścić w swe mury jegoż załogę (komendantem miał zostać generał Goltz, oddany Hohenzollernom), a tylko przerażony rozruchami warstw biedniejszych, porzucił w końcu ten zamysł. Król pruski, nie mogąc dostać w swe ręce Gdańsk, pocieszył się Elblągiem, który dostał w 1704 w zastaw i już go więcej Polsce nie oddał.

Nagle 1709 w bitwie pod Poltawą powinęła się noga Szwedom i runęła cała ich potęga. Pokój w Nyszczadzie 1721, który święcił zwycięstwo Piotra Wielkiego nad Szwecją, w rzeczywistości jednak sprowadził triumf niemieczyzny na Bałtyku nad złamanymi Szwedami. Piotr Wielki w krajach nadbałtyckich zdobytych na Szwedach (sięgając²⁶¹) aż po Finlandję), wprowadzał język niemiecki, urzędników niemieckich, szkoły niemieckie. Równocześnie (1720) Prusy dostały (Vorpommern) *Pomorze szwedzkie* z Szczecinem i Rugją, i przez to stały się tem groźniejsze dla Polski, bo usadowiwszy się teraz jeszcze silniej nad ujściem Odry, groziły tem więcej germanizacją i pochłonięciem ujścia Wisły. I w istocie już w tymże roku zerwania pokoju zjawiał się w Berlinie plan rozbioru Polski²⁶²). Porozumiewały się Prusy w tej mierze nawet z samym Augustem II, który niemal rok za rokiem rzucał coraz to nowsze projekty rozbioru własnego państwa²⁶³).

Z całej tej wojny szwedzko-saskiej widać, że mieszczaństwo protestanckie niemieckie w Prusach Zachodnich nie było zachwycone Sasem. Może nawet wolało Karola XII, który właściwie był też Niemcem (książę Dwóch Mostów) i luteraninem, aniżeli Augusta II, który porzucił luteranizm i przeszedł na katolicyzm, a co więcej w obawie zarzutów pobożnej szlachty akcentował coraz dobitniej przywiązanie do nowej wiary i nawet swemu synowi w r. 1719 też każał przyjąć wiarę katolicką.

Co więcej, Sas teraz zaczął mścić się na miastach wielkich Prus Królewskich za poprzednie sprzyjanie Szwedom, a to jeszcze bardziej rozjątrzyło Niemców i protestantów na Pomorzu. Do szczytu już doszło ich oburzenie z powodu t. zw. *sprawy toruńskiej* 1724 r. Gdy mianowicie w Toruniu tłum niemiecki protestancki zaczepiony przez studentów jezuickich splądrował kościół i kolegum jezuickie, wówczas król skazał na ścięcie prezesa miasta Rösnera, wiceprezesa Zerneckego i 9 sprawców tego tumultu, odebrano jeden kościół luteranom i zamknięto szkoły luterskie²⁶⁶). Nadto postanowiono, aby połowa rady miejskiej składała się z katolików.

Oburzenie na tę „krwawą łaźnię” ogarnęło większe miasta w Prusiech Zachodnich, a dolewał jeszcze oliwy do ognia król pruski, jątrząc opinię przeciw Augustowi II.

Wszystko to tłumaczy, dlaczego po śmierci tegoż Augusta II Gdańsk nie stanął po stronie syna jego Augusta III, ale po stronie jego kontrkandydata Leszczyńskiego, któremu zresztą koronę włożyli Szwedzi po raz pierwszy już w r. 1704²⁶⁵). Leszczyński teraz zresztą był kandydatem Francji i dlatego właśnie poparł go Gdańsk. Francja bowiem za sprzeciwianie się w r. 1697 kandydaturze Contiego tak się dała we znaki Gdańszczanom, tyle im konfiskowała okrętów (i to aż do r. 1712), że Gdańsk teraz zupełnie już skruszony poszedł przeciwną drogą niż w r. 1697. Stał się bowiem głównym promotorem francuskiego kandydata Leszczyńskiego, przyjął go w swe mury i odpierał wojska rosyjskie, które osadziwszy Augusta III na tronie polskim, teraz Gdańsk obległy.

Jak zwykle król pruski, korzystając z rozłamu, pragnął coś dostać: Rosja ofiarowywała mu Pomorze polskie, Leszczyński Kurlandję. — Nie wiedząc co wybrać, czekał, na którą stronę przechyli się szala wojny. Los nie sprzyjał „gdańskiemu” królowi. Wódz

konfederatów polskich trzymających z Leszczyńskim, idący na odsiecz Gdańskowi, Jan Tarło, wojewoda lubelski, poniósł na Pomorzu porażkę od wojsk rosyjskich pod Osowem (Wussow) wskutek zdrady²⁶⁶) zaciężnych Niemców.

Druga odsiecz francuska, ledwo 2000 ludzi licząca, która nadpłynęła 12 maja do Gdańska, nie ośmieliła się nawet rzucić w wir walki z Rosjanami i zawróciła do Kopenhagi, skąd tamtejszy poseł francuski, poeta hr. Plelo powiódł fregatę napowrót pod Gdańsk, wyładował (23 maja), ale w walce z Rosjanami pod Wiśloujściem padł po bohatersku.

Wówczas to wojsko rosyjskie na wiadomość, że zbliża się flota francuska, spaliło Gdynię (zakazano przytem mieszkańcom ratować mienia)²⁶⁷).

Wreszcie Rosjanie zmusili Gdańsk do kapitulacji. Leszczyński w łodzi rybackiej w przebraniu chłopkiem uszedł przedtem w nocy z Gdańska (27 czerwca) do Kwidzyna, a potem do Królewca, gdzie obiecywał dać Kurlandję w lenno młodszemu królewicowi pruskiemu. Król pruski chciał jeszcze wytargować od swego gościa w Królewcu Warmję, na co jednak Leszczyński się nie zgodził.

Wkońcu Francja pogodziła się z Austrią i Leszczyński opuszczony przez nią poszedł panować w Lotaryngji. Na tronie polskim zasiadł spokojnie August III, a Gdańsk ukorzył się przed siłą i w Petersburgu zdobył sobie (1736 r.) dyplom amnestyjny (deklarację łaski), gwarantujący mu wolność polityczną i wyznaniową. Była to jakby karta niezależności od — Polski.

Przemoczne wpływy Gdańska.

Sasi, zdobywszy tron polski, otworzyli wrota fali niemieczyzny, która zalała całą Polskę²⁶⁸), głównie jednak runęła na nasze Pomorze. Spustoszone przez

Szwedów i innych najeźdźców wioski na Pomorzu zaczęto osadzać kolonistami niemieckimi. Można z mnożących²⁷⁰⁾ się zborów i szkół protestanckich w Prusach Zachodnich wywnioskować, ilu Niemców wówczas tam napłynęło. Biskupi kujawscy jak Szaniawski lub Szembek nadarmo starali się zapomocą szkółek przyswoić tych kolonistów i nauczyć ich języka polskiego²⁷¹⁾. Niemczyzna znajdowała protektorów na dworze Sasów i w ten sposób z wolna przygotowywał się na Pomorzu grunt do oderwania go od Polski a złączenia z Niemcami.

Fala niemiecka ogarnęła też i oszołomiła szlachtę polską na Pomorzu. Szlachta widząc, ilu oficerów saskich otrzymało dobre stanowiska w armji polskiej²⁷²⁾, zrazu protestowała, a potem starała się zdobyć te stanowiska przez służbę w samej Saksonji.

Biedniejsza szlachta zaczęła zawierać związki małżeńskie z mieszczaństwem niemieckim²⁷³⁾. Z wszystkich miast najbardziej jej imponował Gdańsk, który zaczynał przerastać całą Polskę. Utuczony sokami Polski patrzył na nią teraz z góry. Był on najbogatszym, najkulturalniejszym ogniskiem, wywierającym wpływ na życie Rzplitej. Nakładał okulary swoje na oczy Polakom. Za czasów saskich wszystko co najmodniejsze — to z Gdańska! W r. 1757 w Gdańsku wyrabiano 10 pieców dla kanclerza Małachowskiego, a siedem dla generała Puttkamera. Do kościołów sprowadzano z Gdańska dzwony kościelne (np. cztery do Pacanowa)²⁷⁴⁾.

Najsmaczniejsza wódka — to wódka gdańska, bo jak woła Sędzia w „Panu Tadeuszu“:

„Wódka to gdańska, napój miły dla Polaka“.

Najdokładniejszy zegar to gdański, najwytworniejsza szafa — to gdańska, najładniejszy różaniec — to bursztynowy, gdański.

Jak Polacy w owych czasach ulegli urokowi sztuki gdańskiej, dowodzą tego szychy artysty Chodowieckiego, Gdańszczanina (ur. 1726), zniemczonego już od 3 pokoleń, sługi króla pruskiego. Dość powiedzieć, że w owych czasach najlepszą historję polską i historję prawa polskiego pisał pracowity Gdańszczanin — Niemiec Lengnich i uczył nawet dziejów polskich późniejszego króla Stanisława Augusta. Choć się poduczył po polsku, był jednak wyrazicielem interesów niemieckich, wrywających nam zazdrośnie wybrzeże Bałtyku.

W głównem dziele swego żywota, w *Dziejach Prus Królewskich*²⁷⁵⁾, rzucił stronniczy, separatystyczny pogląd na dzieje Pomorza, przejaskrawiając triumfy języka niemieckiego nad polszczyzną, i do dziś jego duch pokutuje w podręcznikach niemieckich. Kiedy przyszła pod koniec jego życia chwila próby, wówczas ten przez jednego z naszych historyków obdarzony epitetem „znakomitego Polaka“ — Gdańszczanin — złączył się w r. 1765-7 z królem pruskim i carową przeciw Polsce, a gdy w czasach pierwszego rozbioru jego własny uczeń król Poniatowski prosił go o dowody, że Hohenzollernowie nie mają prawa zabierać Polsce Pomorza, on odmówił.

Księga IV
W niewoli Hohenzollernów

Fryderyk II zabiera Polsce Pomorze.

Nielogicznie wyglądał król „pruski” bez Prus Królewskich. Stąd pierwszy „królewicz” pruski, Fryderyk II, jeszcze jako 19-letni młodzieniec w r. 1731 w liście do przyjaciela zalecał myśl zagarnięcia Gdańska i Prus Zachodnich. Pisał wówczas: „Kraje pruskie są rozrzucone i rozdzielone, uważam więc, że najkonieczniejszą rzeczą do spełnienia jest połączyć i pozszywać rozerwane kawałki, należące do ziem znajdujących się już w naszym posiadaniu, a to się da dokonać przez przyłączenie Prus polskich.” Ku temu dąży też w instrukcjach do swych dowódców i polityków (1756 i 1759) i w dwóch testamentach (1752 i 1768).

Z dusicielską pasją pająka-krzyżaka zapowiadał zgóry, że przez to rzuci Polsce na szyję pętlicę, pisał bowiem 1768 w testamencie: „Kto posiedzie ujście Wisły i Gdańsk, ten będzie większym panem Polski, niż król, który w niej panuje.” (Recke, die poln. Frage, 364.)

Nie można powiedzieć, jakoby o tych zachłannych apetytach Fryderyka II nie wiedzieli nic Polacy. Już w r. 1740 Stanisław Poniatowski (ojciec późniejszego króla) ostrzegał dwór polski, że Fryderyk II chce zagarnąć Gdańsk i Pomorze i że może to skończyć się rozbiorem Polski²⁷³).

W istocie Fryderyk II, wyrwawszy w czasie wojen śląskich Austrii główną część Śląska, był pchany samą logiką wypadków, aby wyrwać na północy Wielkopolski Pomorze, skracając w ten sposób linię między Wrocławiem a Królewcem. To też gdy w r. 1756

wybuchła wojna siedmioletnia, Fryderyk II odrazu polecił swemu feldmarszałkowi Lehwaldowi, aby wcielił do jego państwa Pomorze polskie. Wojska Hohenzollernów istotnie opanowały Prusy Królewskie i porywały chłopów w rekruty, ale Rosjanie zajęli Prusy Wschodnie i Elbląg i Malborg, Grudziądz, Toruń, kusili się zdobyć Gdańsk²⁷⁶), wkońcu zajęli Królewiec i Berlin. Nosili się nawet z myślą zaproponowania Polsce Prus Wschodnich wzamian za ziemię nad Dnieprem (Białą Ruś czy Ukrainę). Zdawało się, że dla Prus wybiła godzina zagłady! Fryderyk II w ciężkim położeniu już w r. 1760 starał się ratować pomysłem rozbioru Polski, proponował Rosji zgodę kosztem Polski, a mianowicie Prusy miały zagarnąć polskie Pomorze a Rosja Ukrainę. Nagle uśmiechnął się los Fryderykowi: na tronie carów zasiada jego wielbicielka Niemka Katarzyna II, i on uratowany zostaje z pogromu wojny 7-letniej. Zguba Polski już tylko wisi na włosku, gdyż 29 grudnia 1763 kielkuje przymierze prusko-rosyjskie z planem rozbioru Polski. Podczas gdy Katarzyna II postanowiła wyrwać Polsce Inflanty, Fryderyk II myślał o zaborze Pomorza i bez wielkich korowodów korzystając z tego, że w okolicy Kwidzyna jego ziemie pruskie przylegały do Wisły — skoczył na sam środek tej rzeki. Trzeba bowiem wiedzieć, że solą w oku były Frycowi zaprowadzone w Polsce cła przeciw fabrykatom obcym, a więc i berlińskim, i dlatego w odwet (1765) w Kwidzynie w miejscu, gdzie granica Prus Wschodnich przybliżała się do Wisły, na środku rzeki, ustanowił Fryderyk II komorę celną uzbrojoną w działa, zmuszając wszystkie statki do płacenia transportowego cła od towarów. Po pewnym czasie musiał Fryderyk II tę komorę znieść, szczególnie gdy Rosja wzięła Gdańsk pod protektorat, gwarantując mu dawne przywileje.

Aby jednak podkopać planowane w Polsce reformy, postanowiły oba dwory Polską zawichrzyć i wy-

wołać w niej wojnę domową. Za pozór wzięto sprawę religijną. Fryderyk II, chcąc Polsce wyrwać polskie Pomorze, przypomniał sobie sprawę toruńską w r. 1724 i na tem tle postanowił podburzyć luteranów takich miast pruskich jak Gdańsk, Elbląg, Toruń. Wraz więc z Katarzyną II zażądał zupełnego równouprawnienia dysydentów z katolikami, głównie mierząc przez to w Pomorze polskie.

Gdy sejm polski przeciw tym żądaniom zaprotestował, Rosja wprowadziła wojsko, a pod tegoż osłoną (zbierając podpisy kobiet i dzieci) sklecono konfederację dysydentów. Podczas gdy marszałkiem jednej konfederacji w Słucku był Niemiec luteranin Wilhelm Golcz (podpisało też jeszcze 22 innych Golczów), generał lejtnant tucholski²⁷⁷), to artykuły drugiej wielko- i małopolskiej układał (wspomniany wyżej) Niemiec Lengnich²⁷⁸). Po tem wszystkim wojska rosyjskie tak steroryzowały sejm, że ten wedle jego woli przyjął zupełne równouprawnienie dysydentów. Gdy na tem sejmie chciano Gdańsk silniej związać z Rzpltą, Rosja uproszona o protektorat przez Gdańszczan, stanęła po ich stronie. Gdy sejm podyktowane przez Rosję i Prusy uchwały zatwierdzał, wówczas nie bacząc na groźby Repnina, zaprotestował przeciw nim (1768) poseł Pomorza (z powiatu kościerskiego) *Józef Wybicki*. Ów Józef Wybicki, późniejszy twórca pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, był urodzony w Bendominie, na Kaszubach²⁷⁹), wychowany w Gdańsku u jezuitów i jako poseł z Pomorza rozumiał chyba najlepiej, że cała afera w sprawie równouprawnienia dysydentów, podjęta była przez Fryderyka II w tym tylko celu, aby podburzywszy luteran wielkich miast na Pomorzu polskim, to Pomorze tem łatwiej zrabować. Nie zapomną też dzieje, że ziemia kaszubska, jakby w przeczcuciu oderwania jej za kilka lat od Polski — wydała wobec całego sejmu donośny głos protestu tego Pomorzanina — najdzielniejszego z naszych

patryotów. Niezapomnianą jest też rzeczą, że do takiego protestu pobudzał go wojewoda malborski Michał Czapski, że wraz z nim współdziałał i najpoważniejszy z posłów Prus zachodnich Michał Lniski, krewny Wybickiego, późniejszy marszałek konfederacji barskiej na Pomorzu²⁸⁰).

Gwałty rosyjskie i pruskie, zadane samodzielności polskiej na tym sejmie, wywołały też zaraz protest całego społeczeństwa i wybuchło powstanie czyli konfederacja barska 1768. To powstanie za inicjatywą Wybickiego wybuchło także i w Prusach Zachodnich, a współdziałali w niem Lniscy, Sarnaccy, Piwniccy. W dniu 17 sierpnia 1769 zawiązali patryjoci polscy w Starogardzie „pomorską konfederację”, obierając marszałkiem Michała Lniskiego, a wodzem wojskowym Półczyńskiego, a to „ku obronie milej Ojczyzny naszej, ochotnej krwi i fortuny czyniąc azard”²⁸¹).

Najenergiczniej uwijali się konfederaci w okolicach Torunia. Gdy wódz konfederacji kujawskiej i chełmińskiej Ulejski²⁸²) został na Pomorzu pobity, rozbiegli się tu konfederaci, a wśród nich wybił się na czoło Gordon, a także Roskowski, który miał szczególnie tępić pastorów luterskich.

Tę nietolerancję konfederatów można ganić, ale nie trzeba się jej dziwić. Jeśli bowiem rządy państw najezdniczych z prowokacyjną butą wystąpiły pod pozorem obrony dysydentów, to nic dziwnego, że konfederaci tem energiczniej podnieśli hasło obrony wiary katolickiej i gdzie mogli — wypierali na Pomorzu kaznodziei luterskich. Był to odruch przeciw mieszanii się obcych mocarstw w sprawę wewnętrzną.

Fryderyk II silił się zozydzić w oczach Europy bigoterję konfederatów, napisał poemat „*La guerre des Confédérés*”, słał pułki na Pomorze, aby ich poskromić. Tak gdy wspomniany Roskowski chciał zająć Chojnice, wówczas na pomoc luteranom popędził z Bytowa pułk huzarów Fryderyka II, zajął miasto i Roskowskiego wprowadził do Kistrzynia. Obok pruskich²⁸³)

rozbijały też konfederatów na Pomorzu pułki rosyjskie, jak pod Bierzgwłowem i Brodnicą.

W walce z konfederatami wojska pruskie pod wodzą generałów Thaddena i Bellinga zajęły Prusy Królewskie i kawał Wielkopolski, nakładały kontrybucje, porywały rekrutów, dziewczęta, które dla rozmnożenia ludności słały na Pomorze niemieckie. Podobnież coraz bardziej w głąb Polski wkraczały z innych stron wojska rosyjskie i austriackie, i rezultatem był rozbiór Polski (1772), w którym Prusacy zajęły Prusy Królewskie (bez Torunia i Gdańska), Warmię i północną część Wielkopolski.

Był to gwałt. Czy wobec wyżej przedstawionych protestów Wybickiego i walk konfederatów — można powiedzieć, że Polska dała sobie wyrwać bez drgnięcia oporu Pomorze? Wszak te kilka lat powstania konfederatów barskich — to zacięły protest przeciw oderwaniu od Rzplitej polskiej jakiegokolwiek kawałka ziemi. A kiedy już Polska pobita i poraniona, spustoszona docna, legła bez tchu, wówczas dnia 27-go września 1772 r. w zamku malborskim (dawnym stołecznym grodzie mistrzów krzyżackich) Fryderyk II kazał ludności Prus Królewskich złożyć sobie przysięgę hołdowniczą.

Nader stronny jest Kaufmann²⁸⁴), gdy pisze, że „in friedlicher und rechtmässiger Weise war die neue Provinz erworben worden” (!!) (nową prowincję uzyskano w sposób pokojowy i prawny).

„Błogosławieństwa” Fryderyka II.

Fryderyk II, pamiętając, że swego czasu zabór Śląska piętnowano jako rozbój, starał się ten drugi zabór jakoś usprawiedliwić w oczach Europy.

Oświadczył, że Pomorze to kraj barbarzyński, ciemny i nieokrzesany, że on go zajmuje, aby uszczęśliwić, aby wprowadzić kulturę.

Stąd tendencyjnie przejawia „dzikość” Kaszubów i lamentuje nad brakiem kultury w zrabowanym kraju. Oczywiście, że kraj po długiej walce konfederatów barskich z najeźdźcami musiał być zniszczony i spustoszony, ale Fryderyk II kładzie to na karb barbarzyństwa i zacofania.

Pisał, że znalazł tylko piasek, krzaki i żydów, słowem dziką „Kanadę”²⁸⁵).

Tymczasem źródła wydawane przez historyków niemieckich stwierdzają, że takie powiaty jak gruzdzicki i świecki były w czasach rozbioru świetnie zagospodarowane, i że zaraz w pierwszym roku po rozbiorze skarb pruski zagarnął z Prus Zachodnich aż 1 703 103 talary²⁸⁶).

Garnąc te talary do kieszeni, Fryderyk nie miał znowu powodu do skarg ani racji twierdzić z takim patosem w liście do d'Alemberta (19 czerwca 1775): „Je me regarde comme le Licurge ou le Solon de ces barbares”. Przedewszystkiem Fryderyk udawał, że roni łzy nad nędzą chłopską i pomstował na sprawców tej niewoli, na — szlachtę, on to dopiero wnieść wolność do tego kraju, uwolni poddanych od tyranji²⁸⁷). Tak pisał też do Woltera: „Słusznie, aby kraj, który wydał Kopernika, nie grzął dłużej w barbarzyństwie wszelkiego rodzaju, w które go tyranja władców wtarczyła”.

On — zbawca ludu! A jednak w Królewcu, stolicy tego nibyto „kraju wolności” w Prusach Wschodnich, w głównym gnieździe junkrów, w szóstym roku rządów Fryderyka II, jeszcze nie tak dawno, bo przed 26 laty (w r. 1746) w gazecie królewieckiej można było czytać ogłoszenie, że pewien pruski pan sprzedaje kucharza, jego żonę, 2 córki oraz leśnego za 500 talarów²⁸⁸).

Ten absolutny monarcha, popierający w swym kraju junkrów, oddający im rządy po powiatach, forytujący ich w wojsku i urzędach, pozował na wybawcę

ludu w ziemi Polsce zabranej. Tymczasem na Pomorzu były $\frac{1}{5}$ dóbr królewskich, a tylko $\frac{1}{8}$ szlacheckich, więc $\frac{1}{8}$ chłopów królewskich miało wolność i prawo dziedziczenia, a i włościanie szlacheccy w zestawieniu z pruskimi nie byli w gorszych warunkach. Fryderyk II nie chciał zresztą w praktyce wprowadzać żadnych zmian, a nawet groził (8 listopada 1773) karami tym chłopom, którzyby się ośmielili nie spełniać dotychczasowych obowiązków²⁸⁹).

Z gestem dramatycznym oswobodziciela Fryderyk ogłosił złagodzenie osobistego poddaństwa chłopów, tymczasem to rzekome dobrodziejstwo przedstawia nam się w daleko szczuplejszych rozmiarach²⁹⁰), jeśli przeczytamy, co w pięć lat potem pisze o tem Józef Wybicki, ów prawdziwy reprezentant Pomorza o położeniu „gburów” pomorskich: „W prowincji pruskiej, dawniej do Polski należącej, *poddaństwo* tam właśnie znane *nie było* i który miał ich (takich chłopów), na tem stracił...” Na tem tle Wybicki nakłaniał też szlachtę w innych dzielnicach Rzplitej, aby szła za wzorem ziemi kaszubskiej i uwolniła chłopów z poddaństwa, gdyż choć tu chłop był swobodny, to jednak nigdy buntu nie podnosił tak jak np. na Ukrainie: „Przecież buntu żadnego chłopstwa nie znajdziesz śladu”²⁹¹)...

To złagodzenie osobistego poddaństwa chłopów przez Fryderyka II miało tem mniejsze znaczenie, jeśli się zważy, że dawniej chłop w razie nieznośnego położenia zbiegał od pana i trudno go było odnaleźć na niezmiernych a słabo zaludnionych obszarach Rzplitej. Teraz granice się zamknęły! Wprawdzie chłop uzyskał równość praw sądowych, ale naprzód musiał zapłacić kontrybucję, a potem nietylko płacił podatki, ale musiał iść w rekruta.

Od tej rekrutacji uciekali włościanie pomorscy w popłochu przez granicę kordonu do Polski (do roku 1786 uciekło aż 10 219 ludzi), a nawet uciekali i ci,

którym nie groziła rekrutacja, uciekali z rodzinami i bydlęmi (snać nieźle im było w Polsce). Pod Kartuzami młodzieńcy, których miano zabrać w rekruta, poszli w lasy i uzbrojeni bronili się, walcząc z tropiącymi ich żołnierzami i urzędnikami²⁰²). W Wieluniu nawet uciekali rekruci z koszar, czasem polowano i porywano do wojska byle kogo — jak psa — (choć nie był popisowy). Rzeczą znamionną jest, że ten sam Kaszub, który szedł ochotnie z Sobieskim pod Wiedeń, co walczył z Gustawem Adolfem i Karolem X — teraz rękami, nogami bronił się od służby w armji Hohenzollernów i tak cudownego błogosławieństwa Berlina — jak koszarzy!

Sztuczne niemczenie Pomorza.

Fryderyk II, rozkochany w literaturze francuskiej, on, co gardził językiem niemieckim i zdawał się dbać tylko o ogólne wszechludzkie „oświecenie” i kulturę — z chwilą, gdy dostał w swe ręce Pomorze polskie, zapomniał o swej górnej filozofji — i przeobrażał się w germanizatora.

Przedewszystkiem trzeba sobie na wstępie uprzytomnić, że on sam doskonale o tem wiedział, że zabiera kraj pod względem etnograficznym polski²⁰³).

Pisał bowiem wyraźnie do prezesa kamery wschodnio-pruskiej (1 kwietnia 1772 r.): „Mieszkańcy szczególnie w województwie pomorskiem przeważnie są narodowości polskiej. Najpewniejszym środkiem, zmierzającym do tego celu, aby temu ludowi niewolniczemu (sklavischen Leuten) przyswoić lepsze zrozumienie rzeczy i obyczaje, będzie zawsze: pomieszać ich z czasem z Niemcami (mit Deutschen zu meliren)”²⁰⁴). Z tego powodu zalecał nie przyjmować absolutnie na osadników rdzennych Polaków (Stockpolen). Tu też jest geneza sprowadzenia całej masy kolonistów niemieckich na Pomorze, któ-

rych sprowadził głównie do okręgu kwidzyńskiego w liczbie 3221 rodzin w latach 1775—86²⁰⁵).

Aby łatwiej kraj germanizować, wyrzucił w przeciągu roku wszystkich starostów z dóbr królewskich, usuwając przez to świadomą polską inteligencję, dobra zaś wydzierżawiał odtąd Niemcom wyłącznie.

Podczas gdy kolonistów niemieckich pielęgnował, otaczał opieką, naznaczał im mniejsze podatki niż tubylcom, to z najwyższą pogardą wyrażał się o Kaszubach i polskich chłopach, traktując jakby najgorszą hołotę. Obrzucał ich takimi przewiskami jak: „Das garstige und koddrige Polenzeug”, „das unordentliche, polnische Volk”, a jak wiadomo w jednym z swych paszkwilów dał Polakowi przewisko „orangutang Europy”. Wolał niemieckiego mieszczanina, niż polską szlachtę. Tu wyjątkowo na Pomorzu wypierał szlachtę z ziemi, a grunty sprzedawał Niemcom, choćby mieszczanom, inaczej aniżeli w innych ziemiach swego państwa, gdzie utrzymano nadal dawny przesąd, że mieszczanie nie mogli dóbr kupować po szlachcie. Ten przywilej dał na Pomorzu Niemcom z powodów narodowych, gdyż mówił „Ich will doch lieber ordentliche Kaufleute auf den Gütern haben als das liderliche polnische Zeug”²⁰⁶) (wolę mieć w dobrach swych raczej porządných kupców niż tę nikkzemną tłuszcę polską).

Zresztą miał sposób i na polską szlachtę, aby ją rychło zniemczyć i to mu się poniekąd udało. Oto założył dla dzieci biednej szlachty szkoły oficerskie w r. 1765 w Słupsku (Stolp na Pomorzu niemieckiem), a w r. 1776 w Chełmnie. Niemczyć, niemczyć wszelkim sposobem, oto hasło tego nibyto wszechludzkiego króla-filozofa i jego urzędników.

Do jakiego stopnia szowinistyczne pomysły udeżyły do głowy urzędników Fryderyka II, dowodem projekt²⁰⁷), jaki powstał wśród pruskiej biurokracji w Bydgoszczy (zaraz po rozbiórce). Oto paragrafy:

a) urzędnikom pruskim nie wolno odtąd pod karą 100 talarów pozwalać polskiemu mężczyźnie lub polskiej dziewczynie na małżeństwo, dopóki się nie nauczy doskonale mówić po niemiecku a od r. 1782 także czytać.

b) Pułkownicy nie mają odtąd dawać żołnierzom urlopu ani pozwolenia na małżeństwo, jeśli nie będą mówić po niemiecku.

c) Każdy nauczyciel pozbawiony będzie urzędu, jeśli w pół roku nie nauczy się mówić, czytać i pisać po niemiecku.

d) Książki do nabożeństwa mają być odtąd w połowie po niemiecku, i w szkole mają czytać biblię po niemiecku.

Porwani prądem niemczenia junkrzy niemieccy, którym Fryderyk nadał na Pomorzu dobra, zaczęli również po wsiach usuwać kazania polskie, a wprowadzać niemieckie. Cóż kiedy lud tak zupełnie nie umiał po niemiecku, że trzeba było tę metodę zrazu porzucić²⁹⁸). Znak to, do jakiego stopnia ludność na Pomorzu była — w chwili rozbioru polska!

Taka była nieznajomość języka niemieckiego wśród ludności, że sam Fryderyk II w rezultacie musiał nawet wyżej cenić tych urzędników, którzy także znali i język polski, od tych, którzy go nie znali. W każdym razie w celach germanizacji Fryderyk II starał się obsadzać wszelkie placówki kościelne księżmi-Niemcami.

Tak kiedy biskup warmiński Krasicki chciał zaproponować, aby w Fromborku kanonikiem został ksiądz Drożygłowski, wówczas Fryderyk II dopisał na swem rozporządzeniu „Nie Polak, lecz Prusak“, wobec czego biskup Krasicki uległ i zaproponować musiał Niemca.

Dwieście lat przedtem Zygmunt August wypowiedział przeciwne zdanie co do obsadzenia stanowiska

duchownego w tejże Warmji (zob. wyżej str. 104): „nie Prusak lecz Polak!

Teraz Warmja była w ręku Hohenzollerna, który zabił okno kaszubskie deskami, zdusił za szyję polskiego orła i odrabiał to, co tamten utwierdzał.

Gdańsk zwraca się ku Polsce poniewczasie.

Reformy Fryderyka II, zaprowadzone na Pomorzu w dziedzinie czysto materialnej, nie były znowu tak zachwycające, jak to swego czasu głoszono. Dziś sami chwalcy Fryderyka II notują, że były „*nicht immer glücklich*“²⁹⁹) (niezawsze udatne). Przedewszystkiem sam Fryderyk II zadał najcięższy cios Pomorzu pod względem gospodarczym, gdyż odciął ten kraj dolnej Wisły od średniego i górnego zlewiska tej rzeki. Tu tkwił powód ekonomicznego upadku całego Pomorza, a szczególnie miast pruskich, przedewszystkiem Gdańska.

Niebywała jest pod tym względem wymowa cyfr³⁰⁰).

Do Gdańska przybywa okrętów 1988	— w r. 1770
	711 — w r. 1771
	757 — w r. 1772
	533 — w r. 1774
	145 — w r. 1782

Położenie Gdańska było tem trudniejsze, że w pierwszym układzie rozbiorowym Fryderyk II nie zdołał jeszcze zagarnąć Gdańska i Torunia, bo temu sprzeciwiała się Rosja, dbająca o swe wpływy na Bałtyku³⁰¹). Aby jednak na swoim postawić i Gdańsk zdusić, Fryderyk II zajął we wrześniu 1772 r. ważne tuż pod Gdańskiem punkty jak Nowy Port, Hel i t. p., a następnie blokował niejako Gdańsk i niesłuchanie go sztykanował. Czynił przytem trudności polskiemu tranzytowi, a mianowicie nałożył cło 12% od wartości towarów, które spławiano czy wieziono z Polski do

Gdańska lub z Gdańska na pełne morze i w ten sposób handel wiślany podkopał³⁰²). Natomiast forytował i narzucał Polsce towary pruskie.

Na tem tle można zrozumieć, jakim nonsensem było odcięcie Pomorza od Polski choćby tylko pod względem gospodarczym. Nic więc dziwnego, że ten sam Gdańsk, który w XVI i XVII w. buntował się przeciw panowaniu polskiemu, teraz bronił się ze wszystkich sił, by go Hohenzollernowie nie zagarnęli i błagał Polaków o obronę.

Tymczasem w spadku po Fryderyku II podjął jego plany następcą Fryderyk Wilhelm II, który (3 października 1787 r.) na marginesie sprawozdania ministrów napisał własnoręcznie:

„Dla nas nabytkiem najważniejszym byłby przede wszystkim *lewy brzeg Wisły* i na to trzebaby szczególnie pilnie baczyć, jeśli się zdarzy coś, co możliwość tę wysunie”.

Mając taki plan w zanadru, wystąpili Hohenzollernowie z zapewnieniami najserdeczniejszej przyjaźni dla Polski i zaczęli udawać jej najgorętszych druhów. Ledwo co wyrwawszy Polsce najważniejszą dla niej ziemię Pomorze — umieli się teraz przeobrazić w jej najtroskliwszych opiekunów i w tym charakterze zaczęli podburzać przeciw Rosji, aby oczywiście w razie ponownego ataku mocarstw na nią wyrwać Gdańsk i Toruń a nawet i inne województwa zachodnie. W tej myśli na sejmie czteroletnim Hohenzollernowie zaproponowali Polsce przymierze przeciw Rosji, ale zarazem żądali Gdańska i Torunia, a tymczasem robili wszystko, aby sprowokować Rosję do wystąpień przeciw Polsce. Znaleźli się jednak Polacy, którzy przejrżeli podstępą grę Hohenzollernów. Podczas gdy Ignacy Potocki oszołomiony przez Hohenzollernów, gotów był odstąpić Prusom Gdańsk i ofiarować tron polski Hohenzollernom po śmierci Stanisława Augusta, Wielkopolanin Staszic, urodzony nad granicą

państwa pruskiego, ostrzegał o intrygach i żądaniach pruskich³⁰³).

„Trzymajmy się morza. Starajmy się o sprzymierzeńców, ale nie kupujmy sprzymierzeńca. Ten sprzymierzeniec dopiero przed kilku laty brał i już na nowo brać chce.” Żeby było, gdyby Polak za przymierze z Hohenzollernami „miał podpisywać niewolę choć jednego miasta” (Gdańska).

Widząc, że Polacy absolutnie dobrowolnie nie zrzekną się ani Gdańska ani Torunia, Berlin najspokojniej zawarł z Polską przymierze (29 marca 1790 r.) i czekał, aby się na te miasta rzucić. O tym rozbójniczym przyjacielu ostrzegał też poseł wołyński na sejmie, wyraźnie zapowiadając, że wojska pruskie lada sposobność rzucą się na Gdańsk, gdy tymczasem i ta ostatnia „łyżka morskiej wody” jest niezbędna Rzplitej (lipiec 1790).

Trochę tylko niepokoiło i trapiło pruskich ministrów zbytne wzmocnienie się Polski. Po uchwaleniu ustawy majowej minister pruski Hertzberg wykladał swemu posłowi w Warszawie, że ustawa majowa lepsza „niż angielska” konstytucja, tak wzmocni Polskę, że Prusy nie będą mogły myśleć o *zajęciu Gdańska*, co więcej Polska gotowa teraz odebrać *Hohenzollernom Prusy Zachodnie*, a nawet zagarnąć *Wschodnie*.

Co potem nastąpiło, wiadomo. Wojska rosyjskie rozgromiły wojsko polskie; król pruski oświadczył z „zawstydzoną” miną, że go przymierze z Polską nie wiąże, poczem w drugim rozbiórce Prusy pozwoliły sobie zagarnąć jak na głodnego przyjaciela przystało, już nie tylko Gdańsk i Toruń, ale i Kujawy, część Wielkopolski i Mazowsza.

Zwolennicy wolności polskiej na Pomorzu.

Trzeci maja wywarł daleko głębsze wrażenie na mieszczaństwie na Pomorzu, niżby się tego po półniemczyłych jego przedstawicielach można było spo-

dziewać. Radość mieszczan warszawskich z praw osiągniętych budziła echa we wszystkich miastach Rzeczypospolitej, a więc i u ujścia Wisły, a do tego zdaleka od zachodu wtórowały echa walące się w gruzy Bastylji... potem dźwięki „Marsyljanki”.

To też Prusacy wkraczając po drugim rozbiore z gęstą miną natrafili na opór tam, gdzie się najmniej spodziewali — wśród mieszczaństwa gdańskiego. Zamiast „oswobodzicieli” przywitać gradem kwiatów, lud gdański (8 marca 1793 r.) przywitał ich kulami z karabinów i barykadami, dając do zrozumienia, że nie chce mieć nic wspólnego z tym królem pruskim, który zwalcza wolność miast w Polsce i we Francji.

Ta polska „złota wolność”, która tyle razy odnosiła triumfy na Pomorzu nad niemieckim duchem gwałtu i absolutyzmu, jeszcze pod koniec Rzeczypospolitej polskiej unowocześniona — wywarła urok i pociągnęła ku sobie Niemców gdańskich. Jeszcze po zajęciu miasta rajcy gdańscy na wzór warszawskich nosili strój czarny.

Obok miast większych garnęły się do Polski miasta mniejsze, a tak samo i szlachta patriotycznie usposobiona i lud.

Niesłuszny jest pogląd pisarzy niemieckich, że Pomorze polskie nie wzięło udziału w pierwszych polskich wysiłkach wyzwoleniczych. Owszem można powiedzieć, że jednym z najbardziej decydujących i zwrotnych momentów w dziejach insurekcji kościuszkowskiej to był ruch na Pomorzu w r. 1794³⁰⁴). On zadał największy cios królowi pruskiemu. Powstanie bowiem na Pomorzu, a przedewszystkiem zajęcie Bydgoszczy, uratowało Warszawę i sprawiło, że król pruski, który ją oblegał, musiał się haniebnie z pod okopów polskiej stolicy wycofać i pędzić ku Prusom Zachodnim. Zdziałał to wszystko jak wiadomo Dąbrowski, późniejszy wódz legjonów, którego przodkowie należeli do szlachty pomorskiej.

W tej insurekcji pomorskiej brała udział i szlachta. Skoro bowiem tylko Dąbrowski zdobył Bydgoszcz, zaraz Wybicki Józef, korzystając z dawnej zażyłej znajomości z wielu Pomorzanami, utworzył „komisję porządkową” i rozbudził wśród obywateli powiatu bydgoskiego zapal do powstania. W Bydgoszczy powstała „deputacja” pod kierownictwem ofiarnego kupca Oppermana, a generałem insurekcyjnym województwa pomorskiego zamianował Dąbrowski Kruszyńskiego, obywatela Prus Zachodnich.

Podobnie Wybicki wywołał ruch i w powiecie świeckim, zorganizował tu także komisję porządkową, zniósł urzędy pruskie i od obywateli zebrał ofiary na powstanie³⁰⁵).

W tym czasie Dąbrowski wysyłał patrole daleko i do Chełmna, do Grudziądza, a w końcu korzystając z tego, że w Toruniu „część większa mieszkańców sprzyjała Polakom”, stanął z armją pod tą twierdzą (12 października 1794), a szturm tylko dlatego nie doszedł do skutku, że nadeszła bardzo silna odsiecz wojsk pruskich.

Biedni powstańcy pomorscy odpokutować potem musieli to powstanie: wytoczono im proces w Królewcu, Kruszyńskiemu skonfiskowano majątek.

Ale nawet niedaleko Królewca w miasteczku Prus Wschodnich Gołdapie³⁰⁶) zerwała się ludność do powstania. Nawet w Gdańsku dały się słyszeć echa insurekcji, gdyż i tam znaleźli się emisariusze kościuszkowscy, a w mieście dało się czuć takie wzburzenie wśród ludności, że w obawie rozruchów „broń wszelką odebrano mieszkańcom”. Wówczas to w Gdańsku gimnazjasta Bartholdy na wieść o marszu Madalińskiego zabrał się do zawiązania spisku przeciw tyranji Hohenzollernów, aż w końcu w r. 1797 został schwytany, skazany zrazu na śmierć, po kilku latach wypuszczony — poszedł służyć pod orłami Napoleona³⁰⁷).

Z orłami Napoleona.

Jak wspomniany wyżej udział Pomorza w insurrekcji kościuszkowskiej zadał kłam twierdzeniom historyków niemieckich o bierności Pomorza podczas pierwszych naszych powstań, podobnież ma się z legjonami i powstaniem r. 1806.

A któż w nieśmiertelnej pieśni legjonów (r. 1799), jeśli nie Pomorzanie z krwi i kości, wspomniany już tylekrotnie Wybicki zapowiadał że „przejdzie Wartę”.

I w istocie przeszedł Wartę i przeszedł z orłami Napoleona na swoje Pomorze. Gdy bowiem Napoleon po bitwie pod Jeną (14 października 1806 r.) wezwał Polskę do powstania, wówczas wydał odezwę do Polaków Dąbrowski i Wybicki (3 listop. 1806 r.) i Wielkopolska ruszyła. Francuzi zdobyli (5 grudnia 1806 r.) Toruń.

Komierowski zamianowany następnie generałem ziemianiskim województwa pomorskiego, zebrał „korpus powstania pomorskiego”, a Dziewanowski utworzył pułk „towarzyski” (z dezertersów pułku wojska pruskiego, t. zw. „towarzyszów”), który rozbił huzarów pruskich w niejednej potyczce³⁰⁸). Gdy Komierowski poległ, miejsce jego zajął na Pomorzu Kruszyński, ów dawny wódz pomorski z czasów kościuszkowskich.

Dąbrowski z niebывałym bohaterstwem stoczył pod Tczewem „pierwszą bitwę polską” (23 lutego 1807), zdobywając szturmem Tczew — pierwszy wstęp do Gdańska, przyczem poniósł ciężką ranę.

Gdy wojska pruskie rozrzuciły po Pomorzu manifesty, że każdego powstańca pomorskiego rozstrzeliwać będą, wydrwił ten okólnik idący przodem z wojskami Napoleona generał Kosiński, mówiąc w odezwie, że idzie tu o obronę tej ziemi, na której liczne pokolenia naszych przodków w najodle-

glejszej starożytności swoje zapisały siedliska³⁰⁹). W drugiej odezwie wzywał Kaszubów: „Uzbrójcie się w narzędzia rolnicze, kosy, widły i nie dopuszczajcie, aby nieprzyjaciele waszej ojczyzny mieli plądrować wieś waszą”...

I pomimo pruskich manifestów grożących rozstrzelaniem, pomimo że zgóry przypuszczano, że Napoleon Pomorza nie da Polsce i że trzeba będzie wrócić pod jarzmo pruskie i narazić się na podobny los jak uczestnicy insurrekcji kościuszkowskiej, pomimo to obywatele Pomorza popierali Napoleona jak mogli, a Chojnice dostarczyły mundurów, nie chcąc przyjąć żadnej za nie zapłaty.

Jak się w czasie tych walk zachowywali Kaszubi włościanie i wyrobnicy z Pomorza?³¹⁰

Do jakiego stopnia te masy sprzyjały Napoleonowi, dowodzi scena, która rozegrała się w chwili zdobycia Torunia przez Francuzów.

Oto gdy wojska przednie Napoleona, przybywszy na przeciwny brzeg, nie mogły się dostać do Torunia z powodu gęstej kry, idącej Wisłą, wówczas przewoźnicy polscy na brzegu toruńskim rzucili się na przewoźników niemieckich i żołnierzy pilnujących łodzi i stoczywszy z nimi bitwę na pięści i wrzuciwszy ich do wody, nie bacząc na gęste kule niemieckich armat i karabinów, — popłynęli z łodziami do Francuzów i ich pod Toruń przewieźli.

Sam „bóg wojny” kazał zapisać nazwiska tych 24 przewodników pomorskich i wypłacił im nagrody 100 ludiorów³¹¹).

Poza tem można przytoczyć inne przykłady. Tak w Tczewie ostrzegał włościanin pułkownika Dziewanowskiego o pochodzie wojsk pruskich, a podobnież i mieszkańcy w Tczewie zawiadomili szefa Umińskiego o oddziale pruskim, stojącym pod tem miastem³¹²). Ludność uboga mogła tem ohotniej witać orły napoleońskie, że one zapowiadały wolność, a służy po

dworach i włościanie zaczęli porzucać dotychczasowe miejsca pobytu takimi masami, że przerażona szlachta starała się temu przeciwdziałać, ale bezskutecznie³¹³).

Oczywiście, że w walce o Pomorze brali udział nie tylko sami Pomorzanie, ale i Polacy wszystkich zaborów, służąc w legjonach. Pod ogólnym dowództwem francuskiego generała Lefebvre'a, a pod wodzą swego generała-lejtnanta Giełguda, około siedmiu tysięcy Polaków zdobywało Grudziądz, Kołobrzeg, a moziło się nad „przywróceniem Ojczyźnie” (Polsce) Gdańską. Baczni na wołanie wodzów, że Pomorze „niedbałością ojców stracone, waszemu odzyskaniu jest powierzone”³¹⁴), tem zawzięciej dobywali miasta, że bronili³¹⁵) go Prusacy i Rosjanie.

Nie bronili jednak swego miasta Gdańszczanie, więc z Warszawy ślano listy do Napoleona, by przy kapitulacji miał wzgląd na to miasto „przez tyle wieków z Polską złączone”³¹⁶).

Dnia 25 maja 1807 r. kapitulował Gdańsk. Wysłała załoga prusko-rosyjska, a marszałek francuski Lefebvre („książę Gdańska”) we dwa dni potem wkroczył do miasta; tuż za generalicją maszerowały bataljony legji polskiej, które odznaczyły się przy zdobywaniu tego „okna” Polski nad Bałtykiem.

Mało który wypadek taką radość wywołał w całej Polsce, jak zdobycie Gdańska. Warszawę ogarnął entuzjazm, wszystkie domy iluminowano³¹⁷). Na usta Warszawian wybiegło owo Mickiewiczowskie „Gdańsk... miasto nasze”. W tej myśli szły z Warszawy do Napoleona prośby, aby do Polski przyłączył Gdańsk i część Polski z nim sąsiadującą, a więc województwa pomorskie, chełmińskie³¹⁸). Jeśli Napoleon tego nie uczynił, to nie dlatego, że uwagę jego zwróciło jakoby przywiązanie Kaszubów do króla pruskiego, jak to pisze Laubert, ale zrobił to pod wpływem Aleksandra I i pod grozą potęgi tego cara.

W istocie po zawarciu pokoju w Tylży (7, 8 i 9 lipca 1807 r.) utworzono księstwo warszawskie z drugiego i trzeciego zaboru pruskiego bez dostępu do morza. Większa część Prus Zachodnich została przy Hohenzollernach. Odebrał Napoleon od nich tylko województwo chełmińskie, ziemię michałowską i znaczną południową część kraju nadnoteckiego, a przedewszystkiem Gdańsk i Toruń. Gdańsk wraz z całym półwyspem Helem i Wielką Wsią miał być wolnym miastem pod opieką króla pruskiego i saskiego (t. j. księcia warszawskiego), a właściwie samego Napoleona. Zastrzeżono dla Gdańska swobodną żeglugę na Wiśle.

Na wieść o przyłączeniu do księstwa warszawskiego ludność w Toruniu, Chełmnie manifestacyjnie dała wyraz uczuciom polskim. Do Wybickiego, swego ziomka, „deputacja toruńska” wysłała adres, radując się z powrotu „części Pomorza na łono ojczyzny”³¹⁹).

Ale z powodu nieprzyłączenia do Polski głównej części Pomorza i braku dostępu do morza jedni Polacy byli rozgoryczeni, drudzy czekali na lepsze czasy i oddawali się na usługi Napoleonowi, trzymając na uwięzi Prusaków. Z nich też głównie (obok Francuzów) składała się załoga Napoleona w Gdańsku i Toruniu.

Tego Gdańska po pogromie Napoleona Polacy najwytrwalej bronili od ataków rosyjsko-pruskich, ale wkońcu wraz z Francuzami wycofali się, oddając miasto w ręce cara Aleksandra I.

Zasmakowawszy twardej ręki pruskiej i doświadczywszy, ile stracił na odcięciu Pomorza od Polski, Gdańsk zateśknił poniewczasie do dawnych dziejów i kiedy mocarstwa formowały na nowo Europę na kongresie wiedeńskim, wysłał tam swego reprezentanta, który domagał się przyłączenia do Polski (w tym kierunku działał też i ks. Adam Czartoryski).

Znów stworzono tylko Królestwo Polskie bez Pomorza i Gdańska, a ks. Lubecki, minister skarbu, skarżył się w następnych latach na zapory i szykany Prusaków na Pomorzu, mówiąc: „U bram naszych mamy niestety prawdziwego Cerbera, który broni wejścia i wyjścia“³²⁰).

Przedwczesne zadowolenie prezesa Schöna.

Pomorze po burzy napoleońskiej strzeżone było pilnie przez argusowe oko urzędnika pruskiego. Aby przytłumić polskość Prus Zachodnich, w r. 1815 złączono Prusy Zachodnie z Wschodnimi pod wspólnym prezesem i ustawą z r. 1823 (uzupełnioną 1828) stworzono jeden wspólny stanowy sejm prowincjonalny tak, że głosy Prus Zachodnich były zmajoryzowane.

Naczelnym prezes tych połączonych Prus Zachodnich i Wschodnich Schön zwrócił uwagę szczególnie na dwie warstwy na Pomorzu i postanowił je przykuć do tronu Hohenzollernów: szlachtę i bogate mieszczaństwo. Co do szlachty, to ta przez szkoły oficerskie zaprowadzone dla dzieci szlacheckich przez Fryderyka II nie mała się zniemczyła, reszty starał się dokończyć Schön. I tak podparł zapomogami niemieckich właścicieli ziemskich, a tak ziemianom polskim podciął wszelki kredyt, że reszta odporności wśród nich się zachwiała³²¹).

Ponadto złamał też i buńczucznych Niemców gdańskich. Przez zlanie Prus Zachodnich z Wschodnimi duch Królewca zaczął dominować. Najslabsze echa uczucia przywiązania do dawnej polskiej wolności zanikły... Gdańszczanie sprusaczyli się. Coprawda kiedy wybuchło w Kongresówce powstanie listopadowe, znowu słyhać o sympatji dla powstańców w Toruniu³²²) i Bydgoszczy, gdzie utworzono towarzystwo dla wspierania Polaków³²³).

Naogół jednak z zachowania się Pomorza w czasie tego powstania listopadowego Schön był niezwykle zadowolony. Radował się, że w odróżnieniu od Poznańskiego Pomorzanie nie pośpieszyli na pola Grochowa i Ostrołęki. Germanizator czuł się dumny, że zgniół ducha niepodległości na Pomorzu i w liście³²⁴) do następcy tronu (późniejszego Fryderyka Wilhelma IV) zamiast zasług przypisać sobie, przyznał ją szkołom Fryderyka II, które wydały ten owoc, że jak się wyraża (17 kwietnia 1831 r.) „żaden właściciel ziemski z Prus Zachodnich nie poszedł do powstania“ w r. 1830.

Żaden? Zapewne dobrze się Pomorzanie ukrywali przed okiem Schöna.

Dziś dopiero dowiadujemy się o nazwiskach powstańców z Pomorza, których cały szereg wymienia ksiądz Mańkowski³²⁵), między innymi syn burmistrza golubskiego Ksaw. Malinowski, Borowscy z Kaszub i inni.

Najbardziej jednak zgorszyłyby się prezes Schön, gdyby był wiedział wówczas, że właśnie z tego Gdańska, który chciał tak szybko sprusaczyć, wychodziły listy „powstańcze.“ Tak mamy w ręku list jakiegoś ojca po polsku pisany z Gdańska (6 czerwca 1831 r.) do Gliszczyńskiego, ministra spraw wewnętrznych, zapytaniem o synów, którzy poszli bić się³²⁶). Szczególnie jednak zgorszyłyby się Schön, gdyby wpadły mu w ręce listy gorące, patriotyczne, jakie z Gdańska wówczas do powstańczej Warszawy wysyłał pastor Mrongovius.

Mrongovius (urodzony w okolicach Grunwaldu) był to badacz języka polskiego, wydawca pieśni kaszubskich, ogłoszonych „ochotnym nakładem obywateli pomorskich“, człowiek, któremu Mickiewicz złożył hołd³²⁷), zwąc go „wzorem miłości ojczyzny“.

Już dawniej Schön bardzo się tem niecierpliwił, że Mrongovius jako kaznodzieja luterański przy kościele

św. Anny w Gdańsku, wypowiadał kazania po polsku. Chcąc je przerwać, Schön ofiarował mu w r. 1822 lepszą posadę, której jednak Mrongovius nie przyjął³²⁸).

Ten to uczony badacz mowy kaszubskiej w chwili najzacieklejszej walki powstańców z wojskami carskimi napisał 18 kwietnia 1831 do Towarzystwa Naukowego³²⁹) Warszawskiego, że śle modły do Boga za powstańców, aby wyrwał „z ręki zajadłych... sła-
bość”³³⁰).

Te modły gorące a szczególnie wylewane przezeń po upadku powstania, te jak pisał „k r w a w e
ł z y” — to dowód duchowej, serdecznej łączności Prus Królewskich z Warszawą w czasie jej walk z despotyzmem carskim.

Po upadku powstania baczne oko Schöna czuwało i śledziło nadal. Na całym Pomorzu panowała cisza. Zdawało się, że nikt nie drgnął, Pomorze jakby skamieniało.

Tylko w czasie przemarszu powstańców-emigrantów do Francji przez Nowe nad Wisłą — proboszcz odprowadził tu 1831 r. nabożeństwo żałobne za poległych towarzyszy broni. Na wieść o tem król pruski zaraz nakazał surowe dochodzenia i skazał (30 czerwca 1832 r.) proboszcza na karę, aby wobec ludu i dwu komisarzy odwołał słowa³³¹) wypowiedziane podczas mszy żałobnej.

Zresztą Schön był zadowolony, Schön się cieszył, ale czy nie za wcześnie? Pomorze wyglądało wprawdzie jak owad zatopiony w bursztynie, ale już pod wrażeniem powstania listopadowego w szkołach (tych właśnie przez Schöna ubóstwianych szkołach pruskich) zaczął się wśród młodzieży polski ruch patriotyczny.

Mucha w bursztynie zaczęła się, o dziwo — ruszać! Właśnie w r. 1831 zapisał się do gimnazjum w Chojnicach syn kowala z Sławoszyna pod Puckiem Florjan Ceynowa. W miejsce szlachty pomorskiej garnął się

do nauki chłop Kaszub. Nadchodziła „wiosna ludów”. Do rąk kowalczyka-gimnazjasty dostała się książka „Konrad Wallenrod”, gdzie mógł straszną przestrogę wykandować:

Wtem Niemcy napadną
I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego,
Ja sam możebym ojca, możebym braci mordował
Gdyby nie wajdelota...

Echa ostatnich powstań na Pomorzu.

Że na Pomorzu polskość nabrała mocy w czasie powstania listopadowego, widać stąd, że sejm pruski (w kwietniu 1831 r.) wnosi petycję, aby w gimnazjach w Toruniu i Chełmnie odtąd uwzględniać i język polski. Kiedy jednak sejm prowincjonalny w Królewcu uchwalał³³²) z r. 1837 wyrzucił zupełnie tak ze szkół jak z kościoła język polski, wówczas jakby w odruchu przeciwnemu zakazowi we wspomnianych właśnie gimnazjach w Chełmnie, Chojnicach i Toruniu powstały związki tajne (zupełnie w duchu dawnych wileńskich kół filomackich z czasów Mickiewicza). Najstarsze z tych kół pomorskich przy gimnazjum w Chojnicach, nazwane „Mickiewicz”, powstało jeszcze przed r. 1840³³³). Tu młodzież przykładała się do nauki języka ojczystego, literatury i dziejów, tu patriotyczny gimnazjasta w Chojnicach (1831—1841) Florjan Ceynowa pod wpływem lektury Mickiewicza chciał takimż zostać Konradem Wallenrodem³³⁴) i złamać „hydrę” krzyżactwa. W r. 1841 zapisał się na medycynę na uniwersytecie we Wrocławiu, a potem w Królewcu, skąd w r. 1846 popędził na Pomorze, aby w związku z ogólnym planem ludowego powstania w całej Polsce pobudzić także i Kaszubów do walki z królem pruskim. Ponieważ na całym Pomorzu obok Gdańska tylko Starogard miał załogę pruską, więc przygotował

na nią wraz z innymi powstańcami atak. Snać wśród pomorskich księży było niemało gorących zwolenników powstania polskiego, jeśli biskup chełmiński Sedląg wystąpił z okólnikiem przeciw tym duchownym, którzy popierają radykalnych spiskowców. Duszą całego planu „starogardzkiego” był właśnie ksiądz Łobodzki, administrator Klonówki, a uczestnikami Janta-Lipiński, Kaszub z powiatu człuchowskiego (inspektor gospodarski), Wysocki, czeladnik garncarski z Starogardu, i chłopci z wsi Rywałdu, Sumina, Neumusa i t. p. Pod wodzą młodego Józefa Putkamera-Kleszczyńskiego zebrało się wkońcu około 70 ludzi i mieli w nocy z 21 na 22 lutego 1846 r. uderzyć na ową załogę pruską w Starogardzie. Ale wobec tak szczupłych sił nie mieli powstańcy ochoty do ataku, a nawet murarz Kuna z Klonówki zaczął narzekać na dawne rządy szlacheckie, dodając, że takiej Polski nie myśli wskrzeszać. Wobec tego Ceynowa polecił wkońcu cały ten oddział rozpuścić do domu³³⁹.

Jeśli się zestawi tych ochotników pomorskich z chłopami galicyjskimi, którzy w tym samym roku urządzili pamiętną rzeź szlachty, to należy podnieść z wielkiem uznaniem ten wprawdzie trochę odruchowy, nieprzygotowany poryw, ale rzecz znamienita — z wszystkich poczynań powstańczych na całej Polsce w 1846 r. najpierwszy! Wiadomą jest rzeczą, że jak w Galicji, tak samo i pod zaborem pruskim rząd straszyl wówczas lud polski, że panowie chcą przywrócić pańszczyznę i poddaństwo. Czyż wobec tych poduszczeń dziwić się, że znalazł się i taki Kuna, który się zawahał?

Niebawem tych spiskowców na Pomorzu z Ceynową na czele uwięziono i wraz z powstańcami poznańskimi wysłano do Berlina do t. zw. Moabitu. Na 109 uwięzionych było 23 Pomorzan. Ceynowa³⁴⁰, ksiądz Łobodzki i Putkamer-Kleszczyński znaleźli się w liczbie skazanych na śmierć, wkońcu zmieniono im karę

na dożywotne więzienie. Wszystkich więźniów ostatecznie uwolniła rewolucja marcowa 1848 w Berlinie.

Gdy w r. 1848 wybuchło powstanie w Poznańskim, wówczas przyszło także i na Pomorzu (jak w Brodnicy i w Lubawie) do starć między ludnością polską i niemiecką (przyczem i tu tak jak w Wielkopolsce żydzi zwrócili się przeciw Polakom). Śród ludności polskiej na Pomorzu utworzył się komitet narodowy, który wysyłał w Poznańskie zbrojne oddziały na pomoc naszym powstańcom.

Polacy na Pomorzu, podobnie jak i w Poznańskim na znak, że nie chcą należeć do Rzeszy niemieckiej, usunęli się od wyborów do parlamentu frankfurckiego, a tylko wysłali tam dla zaprotestowania Ignacego Łyskowskiego (z Koschembahrów pod Tucholą z Łyskowa), a Niemcy w Prusiech Królewskich wobec abstynencji polskiej łatwo wybrali swoich przedstawicieli.

Tam we Frankfurcie Łyskowski uznał Prusy Zachodnie za ziemię rdzennie polską i wniósł protest przeciw wcieleniu jej do Rzeszy niemieckiej, podczas gdy poseł berliński Wilhelm Jordan przestrzegał Niemców: „Pierwszy dzień niepodległości Polski byłby pierwszym dniem walki jej na śmierć i na życie z Niemcami; w naszych czasach żaden naród nie może istnieć bez brzegów morskich. Polska więc musiałaby dążyć do wybrzeży Bałtyku t. j. aż do Królewca”...

Obok parlamentu frankfurckiego w królestwie pruskim obradował w Berlinie zjednoczony sejm pruski. Jeden z posłów poznańskich Niegolewski tak opisuje wrażenia ze wspólnego posiedzenia posłów pomorskich i poznańskich, uczestników tego sejmku (24 maja 1848). Oto do posłów poznańskich, „kilku godnych z Prus Zachodnich przyłączyło się deputowanych tak świeckich jak i duchownych, dla popierania sprawy naszej narodowej na terazniejszym tu sejmie, miano-

wicie jakiś pan Pokrzywnicki³³⁷), który do łez całe zgromadzenie poruszył, przemawiając do zgromadzenia w języku niemieckim, ubolewając nad niedolą naszą, a mianowicie swoją, że jako Polak nie może się wysłowić po polsku. O to wypada oskarżyć rząd i ministrów, którzy zakazali Polakom w Prusiech Zachodnich uczenia się po polsku, tamowali oświatę, tamowali rozkrzewienie się żywiołu polskiego, ażeby koniecznie kraj ten zgermanizować, lecz lubo, że język polski umieli przekreślić i skoślawić, przecież serca i ducha polskiego zmienić na niemiecki nie potrafili. Tak drugi w tym samym duchu przemówił kanonik Paterborna Ritter³³⁸). Miło to sercu polskiemu godnych takich ujrzyć w tem zgromadzeniu obywateli, a przecież serce się kraje widząc, jakie się ciągle bezprawia dzieją³³⁹).

Na podstawie konstytucji (r. 1849) wybierani w Prusach Zachodnich posłowie bronili odtąd sprawy polskiej w Berlinie i praw języka polskiego. Oni też wraz z posłami poznańskimi założyli wspólnie celem gospodarczego podniesienia ludności polskiej i obrony praw narodowych „Ligę Narodową Polską” (1848 do 1850). Gdy znów pod wpływem zjednoczenia Włoch (1859—1860) ruch narodowy zaczął wrzeć w Warszawie, w Poznaniu, echo odzywa się także i na Pomorzu. Jak urządzano manifestacje w Warszawie, podobnie urządzono obchód w r. 1861 w Toruniu ku czci zmarłego Adama Czartoryskiego, na co gromadnie przybyła szlachta z powiatu toruńskiego, chełmińskiego, brodnickiego a nawet z Kongresówki i to (ku zdziwieniu mieszczan toruńskich) w konfederatkach, żółtych butach, kontuszach³⁴⁰).

Do jakiego stopnia ożywiło się wówczas życie polskie na Pomorzu, dowodem to, że w r. 1863 (roku po-

wstania styczniowego) wybrano na sejm pruski aż 6 Polaków z samych Prus Królewskich³⁴¹).

Pomimo że wojsko pruskie obsadziło granicę prusko-rosyjską w r. 1863, popędziło do boju wielu patriotów i z Pomorza, a to szczególnie członkowie filomackich kółek (np. całe klasy z gimn. chełmińskiego). „Nadzwyczajny ruch ożywił w ostatnim tygodniu przed świętami wielkanocnymi (1864) cały obszar Prus zachodnich”: gromadzili się ochotnicy ziemi pomorskiej pod wodzą Piotra Czarnego czyli Czarlińskiego. Jeszcze pod koniec powstania w r. 1864 grupa powstańców składająca się z „samych Kaszubów-wieśniaków”, wyruszyła od Bałtyku i przekroczyła granicę pruską dotarła aż w płockie. Nie chcieli przyjąć żołdu, „szli własnym kosztem”, ostatecznie przyparci przez kozaków napowrót ku granicy, chcieli znów iść w bój, ale kiedy im oświadczono, że walczyć niema już celu, bo ogólnie rzecz przegrana, niedobitki z łzą w oku musiały wrócić nad swoje morze³⁴²).

Bismarck „junkier pomorski” — historykiem Pomorza.

Bismarck, który zbudował cesarstwo niemieckie i doprowadził do szczytu monarchję Fryderyka II, lepiej niż kto inny rozumiał, czem jest w konflikcie prusko-polskim Pomorze. Sam był junkrem pomorskim, często przebywał w latach młodych w Kniephof i Jarchelinie w okolicy Neugardu, a jego żona wychowała się w Reinfeld w sąsiedztwie (jak pisał z pogardą) „pogańskich” Kaszubów „tuż przy Polsce, Bytów³⁴³) jest najbliższe miasto, słychać w nocy jak wilki i Kaszuby wyją³⁴⁴).

Wilkami, zwierzętami zwał ten kresowiec niemiecki biednych Kaszubów. Traktował Kaszubów narówni z wilkami i narówni z nimi pragnąłby ich zapewne wystrzelać. Przynajmniej takie pragnienie

wyraził ten junkier pomorski co do wszystkich Polaków w liście do siostry, kiedy pisał: „Bijcie Polaków... nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytepić (ausrotten)... Wszak wilk nie jest temu winien, że go Bóg stworzył takim, jakim jest, i zabija go też za to każdy, kto tylko może”³⁴⁵)

W pamięć Bismarcka wrył się widok pewnej bi-jatyki Kaszubów z Niemcami, o której później (w r. 1871) w czasie wojny prusko-francuskiej opowiadał Kronprinzowi. Oto na Pomorzu szczecińskim w jakimś miasteczku (Bytowie?) niedaleko miejsca pobytu Bismarcka na targ przychodziło wielu Kaszubów. Kiedy Niemiec oświadczył Kaszubie, że mu krowy nie sprzeda, bo jest Polakiem, wówczas między Kaszubami a Niemcami przyszło do siarczystej bitki („die schönste Prügelei” jak się drwiąco wyraził kanclerz)³⁴⁶). Jak Niemców w owym miasteczku, tak i Bismarcka do furji doprowadzał widok Kaszubów, tych ostatnich niedobitków Słowiańszczyzny nadłabskiej. A przecież ci najbliżsi sąsiadujący z dobrami żony Bismarcka Kaszubi w powiatach bytowskim, lęborskim, słupskim byli tak już mało niebezpieczni. Właśnie w owych to czasach, jak stwierdził Hilferding (1856), a po nim Parczewski³⁴⁷), pastory nie pozwalali im w nabożeństwach używać swej mowy i kazali stare księgi nabożne polskie czy kaszubskie składać zmarłym do trumny, aby ich już dzieci do rąk dostać nie mogły...

Bismarcka „kresowca”, syna „Marchji”, mogły tylko chyba jeszcze drażnić w okolicy nazwy miejscowości, które brzmieniem przypominały tych wytepionych „wilków” np. Kolziglow, w którym brał ślub. Nazwa jego sąsiadów von Trieglaff mogła mu przypominać bóstwa pogańskich Słowian.

Niemiecki kresowiec może bał się, aby tych resztek Słowiańszczyzny, tych nazw, tych szczątków Kaszubów nie ożywiła, nie uratowała — Polska³⁴⁸).

Bismarck, będąc jeszcze studentem w Getyndze, spotkał się z emigrantami polskimi, jadącymi po powstaniu listopadowym, w r. 1831 do Francji, wdał się z nimi w rozmowę i wskazał, że w jego ziemi (pomorskiej) jest wiele nazw przekreślonych słowiańskich. Wówczas Polak mu rzekł chętnie: „Poczekajcie, my wnet przywrócimy ich nazwy pierwotne”.

Słowa te padły jak roztopiony ołów — na serce młodego junkra pomorskiego! Zanotował sobie te słowa w pamięci i w swoich pamiętnikach³⁴⁹). Zwany wówczas przez kolegów studentów „Pommerczykiem” Bismarck się przeraził, ujrawszy, że w głębi Polski tkwi potęga ukryta, która dąży do — odebrania Niemcom Pomorza.

W r. 1848 z niemałym oburzeniem usłyszał — jak przypomina to w mowie z 28 stycznia 1886 — że Polacy domagali się zwrotu „Pommern so gut wie Pomerellen”.

W czasie wybuchu powstania styczniowego znów ogarnął Bismarcka strach, że zrywająca się ku życiu Polska może oderwać monarchji pruskiej Gdańsk i Pomorze, i straszyl tem widmem posłów niemieckich w parlamencie, wyjaśnił to obcym ambasadorom,³⁵⁰) że z tego to właśnie powodu musiał przeciw Polakom zawrzeć z Rosją sławną konwencję z 8 lutego 1863 r.

Kanclerz żelazny, budując nowe cesarstwo niemieckie, nie posiadał się z gniewu, gdy zaraz w zaczątkach tej budowy, po rozbiciu Austrii pod Sadową, tworząc t. zw. północno-niemiecki Bund — już w parlamencie w Berlinie usłyszał protest posłów poznańskich i pomorskich przeciw przyłączeniu ich ziem do Rzeszy.

Wówczas to junkier pomorski wypowiedział³⁵¹) długą mowę (18 marca 1867), w której skupił cały swój umysł, aby udowodnić, że Polska nie ma prawa do Prus Zachodnich.

Historja na usługach polityki — oto cecha główna tej mowy. Z zapalczywą namiętnością zarzucał Polakom, że od r. 1466 polonizowali Prusy Królewskie „ogniem, mieczem i przymusem”, a nie jak Niemcy kulturą, że zakładali kolonie wojskowe (!), że przez proste tłumaczenie zrobili z dawnych rodzin niemieckich Hutten — Czapskich³⁵⁷), z Rautenberg — Klińskich, z Steinów — Kamińskich i t. p.

Oczywiście nie myślał się rozwodzić, jak to „ogniem i mieczem” — zajęli krzyżacy w r. 1308—9 Gdańsk i Pomorze — natomiast podniósł, że zajęli je „durch die rechtmässigsten Verträge” (przez układy najściślej prawne). Szkoda tylko, że mówiąc o przekręcaniu nazwisk, nie przypomniał sobie o zniekształconych nazwiskach pomerańskich sąsiadów jak Trieg-lalf, oraz o nazwach wsi sąsiednich...

Bismarck zakończył wywody taką apostrofą do Polaków, którą dziś możnaby zastosować do Niemców, gdyż i oni dziś naśladują w dziełach swych sposoby dowodzeń Bismarcka, nie mają jednak już tej potęgi, którą on posiadał:

„Moi panowie. Jak panowie mogą w obliczu takich faktów, w obliczu tak oczywistej przemocy, którą wasi przodkowie zawsze się posługiwali tam, gdzie mieli władzę w swych rękach, jak panowie mogą się jeszcze powoływać na historję, tego nie mogą zrozumieć! Wasze prawo do Prus Zachodnich dotąd miało wartość, dopóki szabla, którąście je zdobyli, była do syć potężną, aby je podtrzymać. Gdy wasze ramię osłabło, znika i podstawa...”

Bismarck w 30 lat później znów się zabawił w historyka i wobec deputacji Niemców z Prus Zachodnich a głównie Gdańszczan, wypowiedział (23 września 1894 w Warzynie) wykład z historii Pomorza, tylko jeszcze bardziej niż dawniej tendencyjny i namiętny. Wiadocznie jednak licząc się z krytykami polskimi swej

dawnej mowy — jeszcze raz akcentuje, że nieprawda jest, jakoby w r. 1308 „morderczy miecz krzyżackiego zakonu” urządził tu jakąś rzeź, że przeciwnie Pomorze dostało się w ręce krzyżaków „vertragsmässig³⁵⁸), na podstawie układów pokojowych, przez które po śmierci udzielnych książąt pomorskich zajęli je margrabiowie brandenburscy, a następnie ustąpili krzyżakom.

Poco układał Bismarck te wszystkie elukubracje? Sam tu wyraźnie przyznaje: aby w Niemczech „den letzten Rest von Polensympathie... auszurotten” (aby ostatnią iskierkę sympatji ku Polakom zgasić). Dlatego tych Niemców Prus Zachodnich straszyl widmem Polski powstającej, wykazując, że państwo polskie nie będzie mogło obyć się bez Gdańska i że dlatego w razie powstania państwa polskiego największe niebezpieczeństwo groziłoby im, Niemcom z Prus Zachodnich. Mówił tak: „Gdańsk dla państwa polskiego, koncentrującego się w Warszawie, jest jeszcze bardziej naglącą potrzebą aniżeli Poznań. Poznań (pomyślą sobie bowiem Polacy) im nie ucieknie, bo tam jest ich arcybiskup, ale Gdańsk to jest pierwsze miasto, które przedewszystkiem musi państwo warszawskie zająć na wybrzeżu morskiem i nie spocznie, aż tego dokonają. Jeśliby nas Niemców spotkał pogrom w Europie, to wy Niemcy zachodnio pruscy będziecie w Gdańsku jeszcze bardziej zagrożeni aniżeli w Poznaniu”.

Rzeczą zmienną jest nacisk, jaki stary junkier kładł tu w r. 1894 na Gdańsk i na Pomorze jako punkty najważniejsze polityki niemieckiej. Tem ciekawsze, że w tym samym czasie zupełnie zgodnie z swym (dymisjonowanym już wówczas) kanclerzem cesarz Wilhelm II podobnie zwracał uwagę wszystkich Niemców na Pomorze, wypowiadając sławne mowy właśnie na terytorjum Prus Zachodnich bo w Toruniu i Malborgu (22 września 1894 r., potem znów

6 czerwca 1902) — inaugurując w tych głównych ośrodkach dawnych walk krzyżacko-polskich kurs najgwałtowniejszego prześladowania Polaków. W Toruniu zwrócił się szczególnie przeciw obywatelom polskim tego miasta, akcentując, że tylko wtedy otoczy ich narówni z Niemcami opieką, jeśli się będą czuli zupełnie „pruskimi” poddanymi³⁵⁴).

Od Wersalu do Wersalu.

Pozornie cicha, szara, a jednak dziwnie interesująca jest historia Pomorza w okresie lat niemal 50-ciu od Wersalu do Wersalu t. j. od 18 stycznia 1871 r., kiedy po rozbiciu Francji proklamowano w Wersalu cesarstwo niemieckie, do dnia 28 czerwca 1919 r., gdy w tymże Wersalu podyktowano Niemcom już niecesarskim nowe warunki pokoju świata.

Pierwszy Wersal odurzył świat cały. Triumf pruskiej piketki zaimponował. Niemcy odtąd też urządzali krzykliwe manifestacje w rocznicę Sedanu w całym kraju, na Pomorzu, zmuszając do udziału ludność. Pomorze nie protestowało. Kiedy w 2 lata po Sedanie w r. 1872 w rocznicę pierwszego rozbioru Polski Niemcy urządzili radosne uroczystości w Malborku³⁵⁵), a głównie po szkołach w Prusach Zachodnich, każąc się cieszyć Pomorzanom, że 100 lat są już pod rządem pruskim — wówczas w czasie tego obchodu nie słychać było o zaburzeniach — nikt nie drgnął, nie padło słowo protestu przeciw przemocy niemieckiej. Ale pomimo tej grobowej ciszy zaczęła się już wówczas na Pomorzu mrówcza praca ludności polskiej, aby się „nie dać zjeść”, ani żywcem zażrebać.

A czyż ten drugi Wersal z roku 1919 zdołałby sam zrobić Pomorze polskiem, gdyby nie ta polska praca zmuszona przez pół wieku na tem Pomorzu wszystkiego nie przygotowała! Ów drugi Wersal polskości Pomo-

rze nie narzucił, ale tylko stwierdził odrodzenie się nasze na tej ziemi dokonane w przeciągu lat 50!

Pieczone gołąbki nie idą same do gąbki, mówi przysłowie. Nic za darmo nie dostaje się w dziejach ludzkości, wszystko trzeba sobie zdobyć, na wszystko samemu zapracować.

To też na kongresie wersalskim przyznano Polsce Pomorze nie z łaski mocarstw, ale dlatego że Pomorze w ciężkim trudzie i walce z germanizacją samo nadało sobie już przedtem charakter polski i pokost germanizacji zmyło.

Najdosadniej to przyznają historycy niemieccy w książce *Der Kampf um die Weichsel* (str. 142 i 143), wskazując do jakiego stopnia ożywiło się po pierwszym Wersalu życie polskie na Pomorzu.

Przyznają, że chociaż we Wschodnich i Zachodnich Prusiech wskutek rozporządzeń w r. 1864, 1873 język polski (szczególniej w szkolnictwie), sądownictwie, administracji coraz bardziej wypierano a wkońcu w r. 1887 zupełnie skasowano, to jednak w r. 1914 przed wybuchem wojny wychodziło w Toruniu³⁵⁶) czasopism polskich 11, w Lubawie 6, a w rejencjach gdańskiej, kwidzyńskiej i olsztyńskiej 56! że np. taka Gazeta Grudziądzka w r. 1914 miała przeszło 100,000 prenumeratorów!

Przyznają, że pomimo walki kulturalnej, która tak się dała we znaki w Chełmnie i Pelplinie, procent katolików wzrósł z 46% w r. 1816 na 51% w r. 1905.

Przyznają³⁵⁷), że mimo działalności niemieckiej komisji kolonizacyjnej, założonej w r. 1886, banki rolne i t. p. i spółki parcelacyjne idąc za wskazówkami pomorskiego ziemianina Teodora Kalksteina, zdołały rozparcelować ziemie między żywioł swojski, zwyciężając Niemców i zdobywając w latach 1896—1905 w samych Prusiech Królewskich 29079 ha³⁵⁸).

Przyznają, że np. w Lubawie było w r. 1890 na 2252 Niemców 2111 Polaków, a w r. 1905 już na 1905 Niemców — 2814 Polaków (przyczem 107 dwujęzycznych).

Przyznają, że aby zahamować ten rozrost polskiej ludności, zastosowano także i na Pomorzu (1904) ową ustawę, powstrzymującą parcelację polską, wskutek czego w Wielkopolsce wystąpił na arenę dziejów — z dziwnym wozem Drzymała, a na Pomorzu w powiecie świeckim Gackowski i Aleksander Pepliński, a nawet o dziwo pod Brodnicą Sternicki zamieszkał — w jaskini!^[552]

Przyznają^[550], że już przed r. 1919 od Kujaw aż do morza istniał zwarty pas polski etnograficzny — a więc przed Wersalem korytarz pomorski — był już polski!

Przyznają, że tak do parlamentu niemieckiego jak i do sejmu pruskiego wybierano w wielu okręgach Prus Zachodnich, a szczególnie w takich okręgach jak Kartuzy, Wejherowo — Puck, jak Kościerzyna, Starogard — Tczew, jak Chojnice — Tuchola, jak Lubawa posłów polskich, a ci^[551] tworzyli razem z poznańskimi Koło w Berlinie. Ten wybór posłów — Polaków to był plebiscyt Pomorza dokonany w oczach Europy i musiał być wzięty pod uwagę przez kongres wersalski, który nie zrobił nam łaski, ale skonstatował tylko to, co nam się sprawiedliwie należało, skonstatował, że powtórny plebiscyt już był niepotrzebny.

Zresztą o tem, że Kaszubi przyznali się do polskości, głosił wobec całej Europy pruski minister oświaty, gdy wobec izby posłów w Berlinie przedkładał z oburzeniem, że Kaszubi protestując przeciw nauce religii w języku niemieckim, targali niemieckie katechizmy, które im dzieci przynosiły ze szkoły, przyczem akcentował, że zarzewie protestów głównie wybuchło w Starogardzie, Kwidzynie i Wejherowie^[502].

A kiedy cała Europa zwróciła oczy na katowanie dzieci we Wrześni w Poznańskiem, wówczas dowie-

działa się, że strajk szkolny urządziły tak samo polskie dzieci 1906/7 i w Prusach Zachodnich.

Polskość zaczęła wnikać do powiatów bytowskiego, lęborskiego, słupskiego, budząc z letargu zniemczonych tam Kaszubów.

Dowodem patriotyzmu młodzieży pomorskiej był proces, jaki w Toruniu 9—12 września 1901 wytoczyły władze pruskie 60 studentom, gimnazjastom, a także i klerykom, z Chełmna, Brodnicy i t. p. za należenie do tajnego stowarzyszenia, skazując ostatecznie 35 na więzienie. Na najsurowszą karę skazano studenta medycyny Markwicza, który swego czasu zorganizował związek kółek pomorskich^[553].

Dowodem rozrostu życia polskiego w Prusiech Zachodnich było to, że obok Poznańskiego także i na tę ziemię rząd pruski rozciągnął ustawę wywłaszczeniową w r. 1908, i że w r. 1912 istotnie wywłaszczono na Pomorzu dobra, które od dziadów, pradziadów posiadała rodzina polska.

Rzecz ciekawa, że przez zastosowanie tych ustaw wyjątkowych na Pomorzu — rząd pruski podkopywał samego siebie, bo zamiast rozdzielać Kaszubów od Polaków, jak to było w jego planie, złączył ich tem silniej i zespolił na zawsze!

Księga V
Na gruzach Germanji

Wyzwolenie.

Kiedy wszyscy Niemcy skupili się do walki z całym światem i zaczęli ponosić ciężkie straty, wówczas lud Pomorza nie uczuł związków z Germanją, ani jej nie ratował. Czyż miał śpieszyć jej z pomocą ów Sternicki — którego zmusiła do mieszkania w jaskini! (zob. wyżej!)

Niemcy szukali miedzi na działa, wówczas w r. 1915 pod okiem czynnych władz pruskich Kaszubi w Sierakowicach, w okolicach Kartuz, nie dali sobie dzwonów odebrać. Rozgłosili, że dzwony ukradziono, i mimo śledztwa ich nie odnaleziono. Dopiero po wojnie odgrzebali je na roli i w triumfie zawiesili w kościele... Sprytniejsi byli od swych praojców, którzy w 1626 nie zdołali obronić dzwonów klasztoru w Kartuzach przed Szwedami (por. wyżej str. 126).

W 1917 r. na Kaszubów zwróciły się oczy całej Polski. Wszyscy w Polsce zaczęli mówić o morzu. W marcu Dmowski wobec Balfoura, w maju uniwersytety w Krakowie i w Lwowie, koło polskie w Wiedniu domagało się wybrzeża morskiego. Wreszcie na Pomorze zwrócił uwagę cały świat, gdy Wilson (8 stycznia 1918 r.) zażądał dla Polski „wolnego dostępu do morza“.

Kiedy pod koniec roku 1918 w Poznaniu i Poznańskiem wybuchły walki Polaków z wojskami pruskimi, wówczas Kaszubi wyraźnie zaznaczyli, że są Polakami. Nie tylko (w styczniu) nie wzięli udziału ani w wyborach do parlamentu niemieckiego ani do sejmiku pru-

skiego, lecz zajęli nawet tak wrogą postawę wobec wojska pruskiego, że przez to uwięzili część sił na północy, odciągając je od Poznania.

Tu i ówdzie wypędzano zniechwilonych nauczycieli germanizatorów i urzędników, na zebraniach po wsiach uchwalano rezolucje (ogłaszane następnie po gazetach), domagające się przyłączenia do Polski. Tu i ówdzie wybuchły przeciw władzom pruskim zaburzenia jak w Pucku (1 stycznia 1919) jak w Czersku (6 stycznia 1919). W Grudziądzu 6 stycznia wiec przybrał tak wrogą wobec Prusaków postawę, że władze pruskie wielu uczestników zaarrestowały. W borach tucholskich zebrały się grupy powstańcze atakujące wojska pruskie. W Kościerzynie rozbijono żołnierzy niemieckich. Ruch przybierał tak gwałtownie, że ledwo Radzie ludowej w Poznaniu udało się wstrzymać od wybuchu niepotrzebnego powstania, zaznaczając, że i bez rozlewu krwi Polska dostanie Pomorze.

Gdybyśmy nie mieli dowodów w ciągu całego szeregu walk wiekowych, że Kaszubi czują się Polakami, to ten jedyny odruch protestu w r. 1919 przeciw wszystkiemu co niemieckie świadczy wymownie, iż ziarno polskości w sercach musiało kiełkować oddawna, jeśli teraz wybuchło tak wyraźnym uczuciem patriotyzmu i miłości ojczyzny.

Niestety stosownie do postanowień kongresu wersalskiego Gdańsk do Polski nie wrócił. Nie znalazły echa ani pieśń z czasów Kazimierza Wielkiego, wzywająca do odzyskania tego miasta, ani słowa największego z naszych wieszczów:

„Miasto Gdańsk! niegdyś nasze, będzie znowu nasze“.

Znów stanął przed nami w Paryżu ów Żeromskiego „Smutek“ i w chwili gdy nam podawano puchar zmartwychwstania, rzucił na dno kroplę goryczy.

Wróciło jednak Pomorze, choć okrojone³⁰⁴) bardzo!

Jako znak decyzji postanowień kongresu wersalskiego stanął na granicy polsko-niemieckiej w miejscu, gdzie rzeka Piaśnica wpada do morza, cios z szarego granitu, a na nim napis:

Deutschland — Polska
28 Juin 1919.

Dookoła tego granitowego słupa — pełno dziś pięknych fioletowych ostów (Michałki morskie), które rosnąc na najgorszych wydmach piaszczystych, tak głęboko zapuszczają korzenie, że przetrzymać mogą najgorsze orkany morskie. Są one symbolem natury Kaszubów, którzy zdołali przetrwać tyle burz, bo się tak kurczowo chwycili tego wybrzeża, tak się na niem zakorzenili, że żadna potęga ludzka nie zdołała ich z tych brzegów usunąć. Ich wytrwałości Polska zawdzięcza, że dziś sięga aż tu do samego wybrzeża morskiego, o ich wierności przypomina dziś też światu ów słup granitowy.

Tej wierności Kaszubi dali dowód w chwili, gdy w myśl postanowień wersalskich, tak lapidarnie na tym granicy wrytych, wojsko Hallera w błękitnych mundurach (witane wszędzie z wielkim zapalem przez ludność kaszubską) zajęło Pomorze i 10 lutego 1920 dotarło do morza, a generał Haller dokonał symbolicznego aktu zaślubin Polski z Bałtykiem, rzucając pierścień na morze. Wówczas bez niczyjego rozkazu spontanicznie ludność (szczególnie Wielkiej Wsi) zaczęła znosić błękitnemu generałowi ogromne kawały bursztynu, jakby kładąc hołd przedstawicielowi Polski. Za złoty pierścień — bursztyn!

Bursztyn-amulet czarowny dostał się znowu w ręce Polski...



Przypiski

KSIĘGA I.

¹⁾ Gdańsk, Praca zbiorowa, 1928, str. 25; por. Zeitschr. Westpreuss. G. V. 1922, zesz. 62, str. 17. ²⁾ Concreti maris purgamentum. Slavia occidentalis V, 1926, str. 251, 262, 466. Ks. Kujot, 154.

³⁾ Dr. Aleks. Karpińska, Pomorze siedzibą ludności prasłowiańskiej (Mestwin, rok 3, nr. 2, 1927); Kostrzewski, Z pradziejów Pomorza (Z otchłani wieków, zeszyt 3, rok I). Kostrzewski, Roczniki historyczne I 1925 i III 1927. ⁴⁾ Rudnicki, Slavia occidentalis II 245, VI 336. Czekanowski, Wstęp do historii Słowian. Tę wiadomość o Słowianach na Pomorzu stara się podważyć Brückner, Borgis (Slavia occidentalis, 1925); por. Kwartaln. histor. 1927, str. 300.

⁵⁾ Ks. Kujot (str. 159) zwraca uwagę, że mogli iść też łądem koło Nowogrodu, Dnieprem (por. Jordanes IV 25 i Nestor, Mon. Pol. hist. I 553). — ⁶⁾ Dr. Lorenz, Gesch. Kaschub. 145, gotów się zgodzić, że na Pomorzu Słowianie żyli obok Germanów. — ⁷⁾ Zob. niżej str. 12. — ⁸⁾ Nazwy te mogły powstać i za czasów późniejszego panowania Duńczyków na Pomorzu w XII i XIII. O nazwie Oksywja, Rixhöft, Sianowo (od Swen) zob. Lorenz, Gesch. der Kaschuben 66 i por. ks. Kujot str. 371-2. Łęgowski, Roczn. Tow. Nauk., w Toruniu XIV, 184. Ślaski, Materiały do Pucka 1916, 135. — ⁹⁾ Truso zazwyczaj uważa się za Elbląg (zob. ks. Kujot I 209, 195). Prof. Rudnicki (Slavia occidentalis III—IV, str. 324) uważa Truso za Tczew (por. l. c. V 530).

¹⁰⁾ Wachowski, Jomsborg 1914; Zakrzewski, Mieszko I. 1922. — ¹¹⁾ Widajewicz, Slavia occidentalis VI 1927, 148. — ¹²⁾ Wendische Geschichten. — ¹³⁾ Rudnicki, Slavia occidentalis V 375. — ¹⁴⁾ Widajewicz l. c. — ¹⁵⁾ Akt darowizny Ody (Dagome iudex), Tymieniecki, Strażnica Zachod., grudzień 1922. — ¹⁶⁾ O teorjach co do pochodzenia tej nazwy zob. Lutman (Gdańsk — praca zbiorowa 1928), str. 31. Por. Rudnicki, Slavia occidentalis I 169 (1921), VI 367 (1927). Zeitschr. Westpreuss. G. V. 1925, zesz. 65, str. 73 i 1920, zesz. 60, str. 75.

¹⁷⁾ Tom 135, str. 124, porówn. Der Kampf um die Weichsel s. 13. — ¹⁸⁾ Keyser (Die Entstehung von Danzig,

1924, str. 10) sądzi, że musiało istnieć tu jeszcze po prastarych Germanach samodzielne państwo gdańskie. Dowodem ma być to, że Chrobry daje św. Wojciechowi eskortę. Tymczasem tak mała garstka wojaków oczywiście mogła św. Wojciecha osłonić tylko od doraźnego ataku rozbójników w czasie podróży czy jakiegoś odruchu pogańskich kapłanów. Była to eskorta za mała, aby wywalczyć świętemu Wojciechowi posłuszeństwo w państwie zupełnie odrębnym i niepodległym, i dlatego to św. Wojciech do Prus wkroczył już bez eskorty, która tylko lud rozdrażniła. Tu w Gdańsku osłaniała św. Wojciecha władza panującego Chrobrego. Najwcześniejsze żywoty św. Wojciecha nie mówią o jakimś księciu gdańskim, nawet słowiańskim. Późniejsze legendy, spisane w połowie XII w. w Gnieźnie, dopiero wspominają, że św. Wojciech odwiedził w Gdańsku księcia, że tego księcia św. Wojciech poprzednio w Polsce ochrzcił, że Bolesław dał temu księciu córkę za żonę z warunkiem, że się ochrzci. Legenda ta wydaje mi się potem dorobioną dla silniejszego związania późniejszych dynastów gdańskich z arcybiskupstwem gnieźnieńskim. Por. Tymieniecki, Strażnica Zachodnia, grudzień 1922, str. 350. Inaczej Zakrzewski, Bol. Chrobry. — *) Niemcy, jakby chcąc zatrzeć ten ślad, starają się przezwąć to miejsce zamiast St. Adalbert — St. Albert.

*) Tymieniecki, Strażnica Zachod., grudzień 1922.

*) Por. Balzer, Stolice Polski, 1916, str. 63. — *) Mon. Pol. hist. (Gall 43); Duda 61. — *) Tymieniecki, Strażnica Zachod., 1922, październik 261.

*) Tak zw. Gall. II, 6, 28, 48, 49. — *) Ks. Kujot 241. — *) Ebbo (Mon. Pol. II, 54). — *) Mon. Pol. II, 76 (rocznik Traski) 1123.

*) Lorenz, Gesch. der Kaschuben (str. 17), na podstawie słowa jednego kaszubskiego (jastre) robi odrazu hipotezę, że ponieważ to słówko przypomina niemieckie Ostern (Wielkanoc), więc Niemcy tu szerzyli chrześcijaństwo. — *) Rudnicki, Slavia occidentalis V, 380 itd. Ks. Łęgowski, Roczniki Tow. Nauk. Toruń 1925. — *) Tyc. Roczn. Hist. II 1926, 18. — O Franku bisk. pol. pomor. w 1085 p. ks. Dawid, La Pologne et la Pomeranie 1928. — *) Tyc, Str. Zach., lipiec 1926, 168-9.

*) Podobnie postąpił i z Pomorzem środkowym nad Persantą. — *) Gall II, 1. Tyc, Roczniki Histor. II, 1926, str. 4. — *) Mon. Pol. I, 13. — *) Perlbach, Pomerell. Urkun. 1, nr. 2. — Zobacz ks. Kujot I, 229, 266, 357, 412. Wojciechowski, Szkice 134—136. Kętrzyński, Granice, 30, 130. Tyc, Polska a Pomorze. Roczniki Hist. 1926, rocz. II, 9 etc.

— *) Inaczej było na Pomorzu zachodnim, gdzie książę polski nie był władcą bezpośrednim, ale i tu zrazu pierwszy biskup, w Wolinie, był podległy metropolii gnieźnieńskiej.

*) Meklenb. Urk. X, 7143, str. 547. — *) Meklenb. Urk. I, Nr. 34, 65, 77, 454 (lata 1139, 1158, 1163, 1236 etc. — *) Vincent. pragens., Mon. Germ. XVII, r. 1147.

*) Mon. Pol. I, 551. — *) Mon. Pol. I, 553. Tymieniecki, Roczniki Hist. III, 1927, str. 14. — *) Podobnie Długosz, Górnicki. — *) Lites; Lorenz, Gesch. der Kaschuben 150, sądzi, że tu mówił archidjakon tylko o kazaniu w kościele, ale niewiadomo, na czem to zdanie Lorenz opiera. — *) Rudnicki, Slavia Occidentalis III—IV, 374. Głośnym był Jaksza z Kopenika, który z Brandenburgji przeszedł w granice Polski. — *) Rozwój terytorjalny Pomorza polskiego 1909; por. Rudnicki 4—5. Najstarsza kronika kijowska zna tylko nazwę „pomoranie”, a nie zna Kaszubów. Książęta polscy (jak Bolesław Krzywousty) całe osady Pomorzan przenosili w głąb Polski, i do dziś pozostały po nich nazwy „Pomorzany”, a nie Kaszuby. — *) Lorenz, Gesch. der Kaschuben 10, rzuca niczem nieuzasadnioną hipotezę, że lud dawniej się nazywał Kaszubami, a tylko w dokumentach tej nazwy nie używano. — *) Cenova, zares do grammatikj 1879, 75.

*) Lites ac res gestae I, 347. Tyc, Roczniki historycz. 1926, II, 9, uw. 1. Wincenty w odróżnieniu od książąt szczytyńskich zwie ich „praefectus”. Por. wyżej str. 24 uw. 33. — *) Cod. Diplom. Minor. Pol. I, nr. 8 i 9 (por. Lorenz, Gesch. 19. Ks. Kujot I, 388). O większym już znaczeniu w r. 1223 zob. ks. Kujot I, 296, Duda 108, uw. 5. — *) Był to wnuk przyjaciela Pomorzan, Mieszka III, ożeniony z siostrą Świętopelka II (córka swojej stryjenki). — *) 23 listopada. — *) Ks. Kujot 1050.

*) Tymieniecki, Slavia Occidentalis II, 1922, str. 57, 98. — *) Por. odczyt Keysera „Danziger Neuste Nachrichten” Nr. 44, 21, II, 1928. — *) Lorenz, Gesch. Kaschub. 151, uw. 14, por. 153, uw. 25.

*) Por. str. 19. — *) Gallus II, 42, III, 24. — *) „Otchłań smoły ziemnej podszyta bagnami” (Kronika Wincent. M. P. H. II, str. 374. — *) Tyc. (Roczn. Hist.) III, 1928, str. 47.

*) Nie jest prawdą, aby Żuławy tak Gdańskie jak i Wielkie były dawniej puste i że dopiero Niemcy, szczególnie pod kierunkiem krzyżaków, osuszili je i pierwsi tu się osiedlili. Owszem były tu już przedtem dość znaczne osady ludności pomorskiej i polskiej. Już przedtem siłą rąk pomorskich założono tu groble nad Nogatem. Por. ks.

Kujot II, 1146. Lichtenau von polnischen Leuten vormals bewohnt. Por. Slavia Occidentalis VI, 158, uw. 357; też Zeitschr. Westpreuss. G. V. 1922, zes. 62, str. 15. — ⁶¹⁾ Pr. Urk. I, 106. — ⁶²⁾ Lorenz, Gesch. der Kaschuben 47. — ⁶³⁾ Inaczej Tyc (Rocz. Hist. III, 1928), str. 47, który stara się bronić Świętopelka od związku z rewolucją pogańską i zarzutów krzyżackich z tego powodu. Ks. Kujot I, 702. — ⁶⁴⁾ Zeitschr. Westpreuss. G. V. 1922, zes. 62, str. 27.

⁶⁵⁾ Bolesław miał za żonę matkę Mszczuja II, a był synem Odonicza, przyjaciela Świętopelka II. — ⁶⁶⁾ Monum. Pol. Hist. III, 37. — ⁶⁷⁾ Monum. Pol. III, 38.

⁶⁸⁾ Ks. Kujot 975, 981, 1030. — ⁶⁹⁾ Zeitschr. Westpreuss. G. V. 1922, zes. 62, str. 27. — ⁷⁰⁾ „Zatem my, Mściwój, z Opatrzności Bożej książę pomorski, obwieszczamy terazniejszym i przyszłym, że nie zniewoleni przemocą ani strachem, lecz za własnym i dobrowolnym natchnieniem, za siebie i za swoich następców i dziedziców, ukochanemu synaczkowi naszemu, księciu Przemysłowi, z Bożej łaski księciu polskiemu, dajemy, odstępujemy i przekazujemy tytułem prawdziwej i czystej darowizny za życia (titulo vere et pure donationis inter vivos) całe nasze księstwo pomorskie z wszelkimi miastami, twierdzami, wsiami, wasalami i kościołami, własnością i panowaniem, z posiadłościami uprawionemi i pustemi. I rzeczone księstwo z wszystkim powyżej wymienionem postanawiamy w imię tegoż Przemysława posiadać, póki on go w osobiste rządy nie weźmie. Świadcowie ku temu uproszeni lub wezwani są: Wasyl pomorski, Benjamin poznański, Arkemboldus gnieźnieński — wojewodowie, Mikołaj sędzia poznański, brat Pius z zakonu kaznodziejskiego, i wielu innych zakonnych i świeckich.” (Pommer. Urk. nr. 333). — ⁷¹⁾ Lites I, 232, Scr. rer. Prus. I, 694. — ⁷²⁾ Lites I, 404. — ⁷³⁾ Lites. — ⁷⁴⁾ Lites I, 282. — ⁷⁵⁾ Zob. wyżej. — ⁷⁶⁾ Lites I, 338. — ⁷⁷⁾ Gesch. der Kaschuben, str. 30. Por. wyżej uw. 55. — ⁷⁸⁾ Ks. Kujot, str. 1200. — ⁷⁹⁾ Tyc. Roczniki Historyczne III, 1928, str. 61.

⁸⁰⁾ Zob. wyżej, str. 40-41. — ⁸¹⁾ Roczniki polskie stwierdzają udział Brandenburczyków w zbrodni zamordowania Przemysława. — ⁸²⁾ Lites I, 28.

KSIĘGA II.

⁸³⁾ Ks. Kujot, Roczniki Tow. Nauk., Toruń 1908; ks. Kujot II, 1245; Zeitschr. Westpreuss. 1919, zes. 59; Keyser, Die Entstehung Danzigs, 1924, str. 88; Mon. Pol. IV, 37. — ⁸⁴⁾ Lorenz, Geschichte der Kaschuben 151. — ⁸⁵⁾ Mitteilungen des Westpreuss. G. V. 1926, str. 65. — ⁸⁶⁾ Lites 22, 373. — ⁸⁷⁾ Lites I, 262. — ⁸⁸⁾ Datę 14 listopada 1308 r. po-

daje Żyro z Krupocina, ale tak, że może ona odnosić się i do zburzenia Tczewa (Lites I, 24). — ⁸⁹⁾ Lites I, str. 297. — ⁹⁰⁾ L. c. 151. — ⁹¹⁾ Tymieniecki, Żyro z Krupocina (Pomerania) 1926 r. Długosz pisze o tym rycerzu, mówiąc o oblężeniu Raciąża. — ⁹²⁾ Kaufmann, Das deutsche Westpreussen, 1927, str. 2. — ⁹³⁾ Lites I, 297. O zburzeniu Gdańska, Tczewa i Świecia zob. Mon. Pol. Hist. IV, 37.

⁹⁴⁾ W r. 1317 krzyżacy nadto zajęli ziemię michałowską, a w r. 1326 dobrzyńską.

⁹⁵⁾ Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecz. II, 1926, 18. — ⁹⁶⁾ Już wówczas krzyżaków (po ich 100-letnim władaniu w Prusach) nazywano jak widzimy Prusakami. — ⁹⁷⁾ Lites II 117 i 154. „Tu Rex Kazimire nunquam habeas pacem cum Pruthenis donec recuperare Gdańsk” (id est terram Pomeraniae). — ⁹⁸⁾ 8 lipca. — ⁹⁹⁾ Podobno ten „mir Kazimierza” był tak ułożony, że w razie gdyby krzyżacy go naruszyli, to Pomorze i ziemia chełmińska miała dostać się w ręce Polski. Zob. Tymieniecki, Roczniki III, 1928, str. 69. — ¹⁰⁰⁾ Długosz uznał pokój kaliski za największy błąd Kazimierza W. — ¹⁰¹⁾ Lites II, 117.

¹⁰²⁾ Por. ks. Kujot II, 309 i Halecki, Encyklop. 353. Dąbrowski, Dzieje Polski średniow. II, 74. — ¹⁰³⁾ Do końca swego panowania Kazimierz używał tytułu „pana i dziedzica Pomorza” tak w dokumentach jak i w pieczęci. Jeszcze w r. 1370 w ostatnim dokumencie Kazimierza W. czytamy: „Pomeraniae, Russiaeque dux et haeres”. Od chwili nieudalęgo zamachu na Gdańsk w r. 1361 widzimy nowe starania Kazimierza, aby otworzyć Polsce okno przez Pomorze szczecińskie do ujścia Odry (znów odnawiając pomysły Mieszka I). W tym celu odzyskuje pokolei tu zamki i stara się wiązać jak najściślej z Kaźkiem, księciem szczecińskim, desygnując go nawet na swego następcę.

¹⁰⁴⁾ L. c. 117. — ¹⁰⁵⁾ Ks. Kujot, Roczniki Tow. Nauk., Toruń, 1884, III. — ¹⁰⁶⁾ Lorenz, Die Bevölkerung der Kaschuben zu Ordenszeit (Zeitschrift des Westpr. Gesch.-Vereins 1926, Heft 66, str. 7-67). — ¹⁰⁷⁾ II, 344. — ¹⁰⁸⁾ Quart. Hist. 1927, str. 331. Por. ks. Czaplewski, Zarys historii narodowości pol. w Prusach. Zapiski Tow. Nauk., Toruń, IV, 9, 1919. — Por. W. Kętrzyński, O narodowości polskiej w Prusach Wsch. Pamiętnik wyd. fil. Akad. Um. I, 1874, i W. Kętrzyński, O ludności polskiej w Prusach niegdyś krzyżackich, Lwów 1882. Ślaski, Materiały do Pucka, 1916, 53. — ¹⁰⁹⁾ Ks. Kujot I, 1025. — ¹¹⁰⁾ Kaufmann, Das deutsche Westpreussen 4, myli się grubo, zaznaczając, że szlachta na Pomorzu była pierwotnie przeważnie niemiecką: „der ursprünglich ganz überwiegend deutsche...”

Adel". — ¹¹¹⁾ Script. rer. Prussic. V, 237. Ks. Tretkowski (Mestwin 8, II, 1927).

¹¹²⁾ Stan. Kutrzeba, Handel Krakowa, 1902. W r. 1391 Jagiello znów z krzyżakami zawarł nowy traktat handlowy, pozwalający kupcom z Polski na wyjazd na Bałtyk. Bagiński, Zagadnienie dostępu, 1927, 124. — ¹¹³⁾ Cod. ep. II, 119. Por. list Husa z gratulacjami do Jagielly z powodu zwycięstwa nad Krzyżakami 11 lutego 1411. Cod. ep. XV, III, dodatek.

¹¹⁴⁾ Zeitschr. Westpreuss. G. V. r. 1916, zeszyt 56, str. 184. — ¹¹⁵⁾ Słószarczyk (Roczniki Historyczne) 1928, III, 93. — ¹¹⁶⁾ Kaufmann, Das deutsche Westpreussen, str. 5, deklamuje z patosem: „Die unbeschreibliche Bedrückung durch den Adel“, i lamentuje, że wolny chłop z czasów krzyżackich, „wurde durch unkultivierte polnische Hörige ersetzt“. — ¹¹⁷⁾ Kutrzeba, Gdańsk i Polska — Strażnica Zachodnia, czerwiec 1922. — ¹¹⁸⁾ Gdańsk — praca zbiorowa, 1928 (ks. Kruszyński).

¹¹⁹⁾ Lorenz, Geschichte der Kaschuben 58. — ¹²⁰⁾ Lewicki, Powstanie Świdrygiełły. Rozprawy Ak. T. XXIX str. 241 (p. Długosz). — ¹²¹⁾ Lewicki l. c. 321. — ¹²²⁾ L. c. 319. — ¹²³⁾ Smolka, Encykl. Akad. 514.

¹²⁴⁾ Przystała także ziemia bytowska i lęborska. — ¹²⁵⁾ Kayser, Der Kampf um Weichsel 74. — ¹²⁶⁾ Było to odzyskanie Pomorza. I dlatego historyk Kaufmann (Der Kampf, str. 71) powinien był się zastanowić, zanim powstanie Pomorza nazwał „hochverräterisch“, dodając, że ich („rechtmässig“) prawnym panem był zakon. Wszak zabór 1308 r. był równem pogwałceniem praw jak w r. 1772.

¹²⁷⁾ Czapielsk, wieś w powiecie kartuskim. — ¹²⁸⁾ Również w tym czasie i w Gdańsku znaleźli się spiskowcy, którzy miasto chcieli wydać krzyżakom, ale stłumiono ten zamach i głównych sprawców zaburzeń stracono 17 lutego 1457. — ¹²⁹⁾ Script. rer. Pruss. IV. — ¹³⁰⁾ W kościele w Żarnowcu jest grób poległego wówczas komtura Fritza von Raueneck. — ¹³¹⁾ Były wówczas w Polsce głosy, które zarzucały królowi, że zbyt się z pokojem pośpieszył, że powinien był zająć bezpośrednio i Królewiec i resztę ziem Zakonu, że zbyt się dał uludzić legatowi papieskiemu, Niemcowi Rudolfowi z Rudersheimu. Nietylko zresztą na wschód, ale i na zachód od Pomorza zwróciły się polskie zamysły rekonkwestacyjne. Tak w czasie układów toruńskich Polacy domagały się także zwrotu dawnych słowiańskich ziem u ujścia Odry (por. Koser, Gesch. der brandenb. Politik, 1913, 157). O odzyskaniu ziemi słupskiej myśli Długosz (V, 473)

w znany ustępie, pełnym utęsknienia. Zresztą Polska związała z sobą i Pomorze szczecińskie, albowiem część Pomorza, tj. Bytów i Lębork król polski nadał teraz jako lenno księciu szczecińskiemu. Stąd to nawet cesarz Fryderyk, nadając Albrechtowi Achillesowi Hohenzollernowi (9. I. 1471) inwestyturę księstwa szczecińskiego, zastrzegł, że czyni to w porozumieniu z królem polskim i warując zwierzchnie prawa Polski do księstw pomorskich. — ¹³²⁾ W roku 1455 Brandenburgja zajęła „Neumark“, odcinając Polskę od Pomorza zachodniego. — ¹³³⁾ Lutman (Rocznik Gdański 1927).

KSIĘGA III.

¹³⁴⁾ Papée, Spór o bałtyckie Pomorze (zjazd w Poznaniu 1925 r.). — ¹³⁵⁾ Wójcicki, Bibl. Starożytna 1844, IV, 195. Podobnie Strykowski: „drugich Kaszubianie i Pomorzanie potopili tak, iż się ich mało do Niemiec wróciło“.

¹³⁶⁾ Tłumaczenie Szujskiego (Odrodzenie 56). — ¹³⁷⁾ Keyser, Der Kampf um die Weichsel 67. — ¹³⁸⁾ 201, 202. — ¹³⁹⁾ „peronatis pedibus“, Tomicana VII, str. 358, 359, por. 275, 272, 392-3, 318, 380, 405. — ¹⁴⁰⁾ Tomic. VIII, 42. Strykowski pisze, że to był „roztryk... między gdańskimi mieszczanami i szlachtą pruską“. — ¹⁴¹⁾ Zeitschr. Westpreuss. G. V. 1898, zes. 38, str. 43-48. — ¹⁴²⁾ Gdańsk, praca zbiorowa, 1928, str. 69. — ¹⁴³⁾ Tomic. VIII, nr. 50. — ¹⁴⁴⁾ Tomic. VIII, nr. 78; por. Czartor. Ms. 259, str. 115.

¹⁴⁵⁾ To samo dzieje się równocześnie w Czechach, gdzie wiara luterska w sposób pokojowy zgermanizowała miasta czeskie; por. Klik, Czes. Czas. Histor. 1921, r. XXVII, str. 50. — ¹⁴⁶⁾ Pomimo ucisku i niewoli krzyżackiej ostało się wielu Polaków także i w Prusach Wschodnich. Tak wśród jeńców, jakich Polacy, walcząc z Albrechtem 1519/20, wzięli do niewoli, było wielu, którzy nie umiejąc po niemiecku, składali przysięgę po polsku (Roty przysięg w Metryce koronnej; wiadomość podał mi dr. Władysław Pocięcha). W r. 1507 dokoła zamków wschodniej części Prus Wschodnich mieszkała ludność polska, a w Ełku mówiono w połowie XVI w. kazania luterskie po polsku. (Töppen, 151, Strażnica Zachodnia, październik 1922.) — ¹⁴⁷⁾ Listy Nipschitzta do Albrechta (Arch. królewieckie). — ¹⁴⁸⁾ Katechizm Pontana wydrukowany był dopiero w 1643 r. Lorenz w Slavia Occidentalis III-IV, 188, mylnie (czy błąd drukarski?) podał rok 1543 (Der Kampf um die Weichsel 63 podaje 1643). ¹⁴⁹⁾ Mylnie dr. Wotschke uważa katechizm z roku 1562/64 za kaszubski, wyraźnie sam bowiem drukuje

dokumenty, świadczące o tem, że katechizm ten był „transfusus in linguam rutenicam”, a nawet jeszcze wyrażniej „cyrilicam et sclavonicam linguam graecis characteribus” (Archiv für Reformationsgeschichte, 1924, 21, str. 90 i 92, nr. 1). Ruski katechizm Lutra nie powinien nas dziwić, jeśli sobie przypomnimy, że równocześnie wyszedł też po rusku i „arjański”. — ¹⁵⁰) Karge, Herzog Albrecht v. Preussen u. der deutsche Orden, 1902.

¹⁵¹) Ślósarczyk, Rocznik Hist. III, 1928, 99. — ¹⁵²) Cypr. Walewski, M. Kromer, 1874, str. 60; por. Kromer, Polonia, s. 140 (wydał Czermak). W Prusach *Wschodnich* w Kwidzynie z r. 1480 obowiązywała zasada: „Żaden prawdziwy Polak nie może zostać mieszczaninem ani zajmować się dostarczaniem produktów”. Keyser, Der Kampf, 50. — ¹⁵³) Łaciny używano na Węgrzech jeszcze do r. 1848. — ¹⁵⁴) Lengnich Gesch. d. Preuss. Lande, zob. wyżej str. 99. — ¹⁵⁵) Kaufmann, Das deutsche Westpreussen, 6. — ¹⁵⁶) Ks. Tretkowski, Walka o język. Słowo Pomorskie, 8, II, 1927 (dodatek literacki „Mestwin”). Zob. Lorenz, Geschichte der Kaschuben, 1926 r., str. 87. Ślósarczyk, Roczniki Hist. III, 1923, str. 106. — ¹⁵⁷) Gdańsk, 1928 (Gumowski), str. 427. — ¹⁵⁸) Simson, Westpreuss. Kampf. Zeitschr. Westpr. 1897, str. 37. — ¹⁵⁹) Ks. Tretkowski l. c.

¹⁶⁰) Hosiana II, nr. 472 (List Kromera z r. 1551). — ¹⁶¹) Puck w latach 1491—1545 był Gdańskowi zastawiony przez królów. — ¹⁶²) Ślósarczyk (Roczniki Historyczne III, 1928) 105. — ¹⁶³) Der Kampf um die Weichsel, str. 77. — ¹⁶⁴) Szlachta pomorska, a wraz z nią mniejsze miasta dowodziły, że jeśli się sądy odbywały w języku niemieckim i w tymże języku spisywano akta, to krzywdziłoby się tych, którzy nie umieją po niemiecku. Senat w sejmie pruskim nie zgodził się na to, a tylko przystał, aby ci, którzy nie umieją po niemiecku, w czasie rozprawy sądowej mówili po polsku. Por. ks. Tretkowski, też Lorenz, Gesch. der Kaschuben, 1926, 87. — ¹⁶⁵) Diarjusz Działyńskiego 57. — ¹⁶⁶) Ślósarczyk 109. — ¹⁶⁷) Zeitschr. Westpr. G. V., r. 1899, zesz. 40.

¹⁶⁸) Dzieje w Koronie, wyd. 1637, str. 165. — ¹⁶⁹) Pawiński, Sprawy Prus Książęcych. Warszawa 1879. Tem najmniej jednak umiał Zygmunt August energicznie wystąpić i w Królewcu, gdzie w r. 1566 jego komisarze skazali na ścięcie doradców Albrechta Hohenzollerna. Por. Simson, Gesch. d. Stadt Danzig II 270. — ¹⁷⁰) Por. wyżej odsyłacz 161. — ¹⁷¹) Zeitschr. Westpreuss. G. V. r. 1913, zesz. 55, str. 47. — ¹⁷²) Gdańsk, praca zbiorowa, 1928 r., 72. Rocznik Gdański, 1927. — ¹⁷³) Podobnież skruszono i opór Elbląga. — ¹⁷⁴) M. Bibl. Jagiell. 28, II, 292, 2. V.

1569. *Kuczborski do Kromera*. Dr. Bodniak, Monografia o M. Kromerze w Ms. — ¹⁷⁵) Wedle Lengnicha na sejm pruski w r. 1570 pismo królewskie wygotowane było i odczytane po polsku, posłowie pruscy na sejmie 1572 w Warszawie obradują po polsku (z wyjątkiem wojew. malborskiego i reprezentantów miast); a na sejmiku 4. VIII. 1572 w Malborgu mowa polska już panuje niepodzielnie jako urzędowa. Wniosek wielkich miast, aby do urzędów pruskich nie dopuścić takich, którzy nie umieją po niemiecku, upadł. Por. Konopczyński, Roczniki hist. 1928 III 116. Przyjdzie czas, że w XVII w. sami posłowie wielkich miast przemawiać będą na sejmie pruskim po polsku. I tak Toruńczycy w r. 1647, 1654 i 1712, Elblążanie w r. 1671, a nawet Gdańszczanie w r. 1661. Nawet na tym sejmie pruskim w r. 1669 posłowie elektora brandenburskiego przedstawili pismo po polsku (zob. X. Tretkowski). — ¹⁷⁶) Por. Konopczyński, Roczniki Histor. III 1928, 134. 114. — ¹⁷⁷) Źródła Dziejowe XXIII. Co do wieków poprzednich zob. str. 67 wyżej. — ¹⁷⁸) Księga Jub. „Z wieku Mikołaja Reja”. Jan Działyński 1545 oświadcza, że będzie po polsku przysięgać, p. X. Tretkowski, — ¹⁷⁹) Była to siostra bł. Magdaleny Morłeskiej, ksielni klasztoru w Chełmnie, Mortęscy mieszkali koło Lubawy. Mortęski, podkomorzy malborski, na sejmiku w Łasinie występuje przeciw składaniu instrukcji w języku polskim (X. Tretkowski). W kościele w Pucku pogrzebana Anna z Mortęskich, żona Ernesta Wejhera z XVI wieku. — ¹⁸⁰) Wiadomość podał mi dr. Wład. Poeciecha.

¹⁸¹) Zeitschr. Westpreuss. G. V. 1913, zesz. 55. — ¹⁸²) Ms. Czartor. 300, str. 313—316. — ¹⁸³) Dr. Adam Kleczkowski. Rejestr budowy galeonu. Kraków 1915, str. 91. — por. Kwartalnik Historyczny 1918, str. 498. — ¹⁸⁴) St. Grochowski, August 1608. Czołowski, Marynarka w Polsce 1922. — ¹⁸⁵) Hoburg, Gesch. des Rathauses 1857, str. 10. — ¹⁸⁶) W. Sobieski, Wojna Gdańska, Rok polski 1918. ¹⁸⁷) Ks. Glemma, Biskup chełm. P. Kostka (w Ms.) ¹⁸⁸) Orzelski, wyd. Kuntze, str. 476, 432, 529, 624. — ¹⁸⁹) Ms. Cz. 308 nr. 37. — ¹⁹⁰) Lorenz, G. d. Kasch. 1926, 158-9. — ¹⁹¹) Pawiński. Źródła dziejowe XXV, XXXIII. — ¹⁹²) Ms. Czartor. 1617, str. 223 instrukcja w Włocławiu 1, IV, 1577. ¹⁹³) Ms. Czartor. 1617, str. 226 Instrukcja 1, IV, 1577. Polkowskie 67—72. — ¹⁹⁴) Silvas Kassubicas et Pomeranicas. Łasicki, Clades str. 35. — ¹⁹⁵) Ms. Czartor. 1617, str. 301, 5. VII, 1577 ex castris ad Gedanum. — ¹⁹⁶) Archiwum J. Zamoyckiego I, Nr. 142. — ¹⁹⁷) Korzon. Dzieje wojen. — ¹⁹⁸) Ms. Czartor. 1617, str. 323, 19, VII 1577. — ¹⁹⁹) Król

tego Kłoczewskiego wysłał do Elbląga dla uformowania floty królewskiej przeciw Gdańszczanom: „*ad expediendas decem naves, byle jedno litus Gedanense capient et in altum non evagentur, tak że nie będą tym sposobem jako freibiterowie byli*” (Ms. Czartor. 1617, str. 337. Kłoczewski do Kromera Elb. 14, VIII 1577). Król zastrzegł więc, aby żeglarze polscy byli pełnymi honoru ryccerzami, a nie piratami: „*milites nostri quos non piratos neque freibiteros esse volumus*” (Hubert, Zarys dziejów marynarki polskiej 1919. Placówka 1919, zesz. V, str. 20). — ²⁰⁰⁾ Behring; Szelągowski. Z dziejów współzawodnictwa 276. — ²⁰¹⁾ Behring, Danzig u. Dänemark, Zeitschr. Westpr. G. V. r. 1901, zesz. 43, str. 186 (1908, zesz. 45). — ²⁰²⁾ Ms. Czartor. 1617, str. 357. — ²⁰³⁾ Szkołę tę coprawda zaraz mu magistrat zamknął. Zeitschr. Westpreuss. G. V. 1916 zesz. 56, 113. — ²⁰⁴⁾ Zeitschr. Westpreuss. G. V. 1910 zesz. 52, str. 225. Jeśli chodzi jednak o związek administracyjny Prus królewskich z Polską, to był król nieubłagany i nie zgodził się na osobny trybunał, który sobie sejmik pruski uchwalił. Heidenstein, Rerum pol. 236. Por. wyżej str. 110 wiersz 1. — ²⁰⁵⁾ Orzelski, „*concordia haudquaquam Regē Regnoque digna verum necessitate magis, quam consulto iis concessa*”. Sprawę konstytucji Karnkowskiego król odroczył a w 1585 skasował, nadając im przywilej o portowem, które odtąd mieli Gdańszczanie płacić królowi (połowę podwójnego palowego). Tu przyznano nadto miastu prawo żeglugi na morzu wraz z otwieraniem i zamykaniem portu (za zgodą króla). A więc Batory powtórzył niejako przywilej Kazimierza Jagiellończyka, wyznaczający Gdańszczanom kierownictwo żegluga. — ²⁰⁶⁾ Ms. Czartor. 1637 str. 81. „*Si Mochus reliquos Livoniae portus occuparit et in mare Balticum eruperit*” (król Stefan do Kromera 3, III, 1578). Por. Artur Sławiński, Stefan Batory, str. 130. — ²⁰⁷⁾ W. Sobieski, Archiwum Jana Zamoyskiego, I, nr. 246. — ²⁰⁸⁾ Solikowski do Kromera Ms. Czartor. 1617, str. 415, 27. XI. 1577. W pięknym liście wyraża żal z powodu pokoju z Gdańskiem i dodaje: „*O temporal o peccata... quae peccavit Polonia, quae non sentit nisi sentiat poenas, hae nobis aperient oculos*”.

²⁰⁹⁾ Proporzec. — ²¹⁰⁾ Rykaczewski, Relacje nun. II, 80—81, r. 1598. — ²¹¹⁾—²¹²⁾ Strażnica Zachodnia, kwiecień-maj 1923, str. 223. Wywody moje oparte na tej rozprawce profesora Romana Pollaka. — ²¹³⁾ Diarjusz elekcji 102. — ²¹⁴⁾ Ms. Ossolineum 2284, f. 29 (W. Sobieski, Rok polski 1918).

²¹⁵⁾ Lengnich IV, 33 dodaje, że posłowie ziemscy nie zrozumieli tej mowy niemieckiej i że musiano im przetłumaczyć. — ²¹⁷⁾ O polszczyźnie w Wejherowie i Pucku zob. Ślaski, Materiały do Pucka 1916, 60 itd.; w Gdańsku, zob. W. Sobieski („Reformacja w Polsce” II 296 r. 1589) — ²¹⁸⁾ Sobieski, Nienawiść wyznaniowa. — ²¹⁹⁾ W r. 1619 sławny ryccerz Bart. Nowodworski funduje w rodzinnej Tucholi bakalarza. — ²²⁰⁾ Zeitschr. Westpreuss. G. V., zesz. 49, r. 1907, 327-8, 343 etc. Załęski, Jezuici w Polsce 547. Alloquia Osiecensia 149, 251. — ²²¹⁾ Ks. Kujot, Roczniki Tow. Nauk. Toruń, III, 1884. Zeitschr. Westpreuss. G. V., 1916, str. 113. — ²²²⁾ Kaufmann, Das deutsche Westpreussen. — ²²³⁾ List Łaskiego Sam. do Zyg. III, 20. IV. 1601. Ms. Czartor. 333 (na dokument zwrócił mą uwagę P. Józef Stasko; por. Szelągowski, Walka o Bałtyk, 162 i 384. Tyszkowski. Z dziejów wyprawy Zyg. III 1598, 1927, str. 18. ²²⁴⁾ Zygmunt III w Gdańsku w latach 1612—1629 stał w obronie luteranów, zwalczając kalwinizm (zob. Archiwum min. spr. zagran. w Paryżu, Pologne, Suplem. 2). O odbieraniu (kalwinom czy luteranom?) zborów w Elblągu i innych miastach pruskich pisze Daniel Naborowski do Izaaka Casubona z Królewca 1612 (zob. British Museum Ms. Burn 365 f. 247). — ²²⁵⁾ Szelągowski, „O ujście Wisły, str. 80, 103, 136, 139, 152, 247. — ²²⁶⁾ Westpreuss. Zeitschr. zesz. XXII r. 1887, 36. — ²²⁷⁾ Zofja Ślaska, Wiosna wojny w Prusach Królewskich (Rzeczpospolita). — ²²⁸⁾ Do walki z flotą szwedzką zamysłano już wówczas sprowadzić na Bałtyk kozaków dniewprowych na czajkach. — ²²⁹⁾ Jak się zachowywał Rokitka w czasie okupacji Pucka przez Szwedów, składają świadectwo po polsku mieszczanie puccy. Ślaski, Materiały do Pucka, 1916, str. 70. — ²³⁰⁾ Cichocki, Medjacja Francji z 1629 (w druku). A. Szelągowski I, c. 144. — ²³¹⁾ Wójcicki, Pamiętniki do panowania Zygmunta III, 1846, I, str. 140. — ²³²⁾ Głowę, Sztum i Malbork dostał elektor brandenburski w sekwestr.

²³³⁾ Porównaj co pisze Aleksander Czołowski w dziele „Marynarka w Polsce” 158, 161, 170. — ²³⁴⁾ Niestety straci je Polska za lat 20 (w r. 1657). W powiecie miastkowskim w r. 1612 były wsi, nie rozumiejące wcale po nicmiecku (por. Parczewski, Szczałki kaszubskie w prowincji pomorskiej. Poznań 1896). — ²³⁵⁾ Gdańsk — praca zbiorowa, 1923 (Lutman), 161. — ²³⁶⁾ Następne wydania 1758 i 1828 także w Gdańsku. — ²³⁷⁾ Pozwy podstarością na stawienie się przed sąd miejski w Pucku zaczynały się np. w 1641 tak: „*Bastuba Maćku! Rozkazuję pod winą, abyś stanął na ratusz do Pucka*” etc. Mieszczanie chodzą w Pucku w czamarkach i żupanach. Ślaski, Materiały do Pucka,

1916, 77. — ²²⁸) Konopczyński (Roczniki Historyczne), 1927, 161. — ²²⁹) Lengnich, Gesch. der preuss. Lande, VI, 123. Wassenberg, Gesta Vladislai, 1645. Czołowski inaczej przedstawia. Zeitschr. Westpreuss. G. V. r. 1901, zeszyt 43, str. 236. — ²³⁰) Gosiewski, wojewoda smoleński, w r. 1639 z oburzeniem pisał, że okręty królewskie salutują przed gdańskimi okrętami „z wielkim praeiudicium J. Kr. Mci” (Ślaski, Z dziejów marynarki, str. 16).

²³¹) Śród oficerów był Anglik kapitan major Robert Hay. W Słowniku geograf. pod „Puck” jest wzmianka o rękopiśmiennym pamiętniku O. Grzegorza w Wejherowie. W Wejherowie powiedziano mi, że wywieziono manuskrypt do Berlina. To męstwo mieszkańców Pucka wslawił ks. Kujot w dramacie historycznym 3-aktowym pt. „O. Grzegorz czyli obrona Pucka w r. 1655/6”. Sztukę tę odegrano w Pelplinie w Collegium Marianum w r. 1882 i tamże drukowano („Piełgrzym” 1881). Z dokumentów, jakie ogłosił Bolesław Ślaski (Materiały do dziejów Pucka, 1916, 12, 113 etc.) wynikałoby, że bohaterem głównym uratowania Pucka był Niewiarowski. — ²³²) Bytow i Lębork były to ziemie jeszcze napół polskie, śród szlachty tych okręgów wówczas były to takie rodziny, jak Darsowie lub Stachowie, które wogóle nie rozumiały wcale po niemiecku (Lorenz, Geschichte der Kaschuben, 1926, 121). W r. 1668 elektor zagarnął starostwo drahimskie. — ²³³) Po pokoju oliwskim przeciw elektorowi burzyli się Elblążanie, rwąc się zpowrotem ku Polsce; burzyli się nawet stany pruskie w Królewcju, wołając o pomoc Polski przeciw swemu despotycznemu panu. Bezwzględny elektor poradził sobie z pruskimi „rokoszanami”. W roku 1670 Kalksteina, który w Prusiech Wschodnich miał dobra, a trzymał z szlachtą polską, kazał uwieźć z Warszawy i stracić. — ²³⁴) Konopczyński (Roczniki Histor. III), 1928, str. 125, 134.

²³⁵) Sierakowski, Roczniki Tow. Nauk. Toruń, 1912, 19, str. 209. — ²³⁶) Dał jej wyraz poeta kaszubski, Derdowski, („Kaszuba pod Wiedniem”). — ²³⁷) Zofja Ślaska, Jan Sobieski na Pomorzu (Rzpłta). — ²³⁸) Jan III jeszcze w drugiej połowie swego panowania (1688/9) wrócił do myśli zajęcia Prus Wschodnich. — Elektor walcząc z Polską na polu dyplomacji, gnębił żywioł polski też i wewnątrz swego kraju. Tak od r. 1657 elektor wielki zaczyna Mazurów pruskich, dotąd licznych, przytłumiać, a szlachtę polską przez instrukcję z 7. II. 1684 z Prus Wschodnich wyciskać. Por. Strażnica Zachod., październik 1922. — ²³⁹) Szerzej zobacz Gdańsk — praca zbiorowa — 1928 (Lutman), str. 96. — ²⁴⁰) Po śmierci króla (1696) królowa Marysienka mieszkała

w Kolebkach, a potem po jej wyjeździe mieszkał tu jej syn Aleksander. — ²⁴¹) Ks. Kruszyński (Gdańsk, praca zbiorowa, 1928), str. 408.

²⁴²) W istocie Sas tak poblażał Brandenburczykom, że zaraz na wstępie swych rządów pozwolił na to, że w 1698 r. wpadli do Prus Królewskich i zajęli Elbląg i dopiero gdy na sejmikach w Polsce zabrzmiąły protesty przeciw zdradzie — wycyfały się oddziały elektora z Elbląga.

²⁴³) Niemcy podobnie zgermanizowawszy Pomorze szczecińskie, odtąd za „Pomorzanina” i junkra pomorskiego uważali Niemca, a król pruski, posiadając lwią część Pomorza (nawet i szwedzkie), mógł dążyć jakby z tego tytułu do zajęcia i polskiego Pomorza. — ²⁴⁴) Dr. Lorenz, Gesch. der Kaschuben, str. 46, stara się udowodnić, że na Pomorzu mieszkali Prusacy litewscy, a to dowodzi na tej podstawie, że książę gdański Mszczuj II 1271 miał w swem wojsku Prusaków. Tymczasem mogły to być oddziały takie, jak np. w wojsku polskim były oddziały tatarskie, kozackie i t. p. Książęta gdańscy, podburzając Prusaków przeciw krzyżakom, tem chętniej formowali z Prusaków oddziały. Por. ks. Kujot II, 249, 344. — ²⁴⁵) Dr. Duda, str. 54. — ²⁴⁶) Tymieniecki, Strażnica Zachod., październik 1922, str. 267. — ²⁴⁷) Dłatego mylnie ks. Kujot, pisząc o Pomorzu w wiekach średnich, dał swemu zresztą cennemu dziełu (sięgającemu tylko do roku 1380) tytuł „Dzieje Prus Królewskich”. — ²⁴⁸) Quandt, Ostpommern, 1857, zesz. drugi, 62. Dr. Lorenz użył tej nazwy w tytule swego dzieła „Geschichte von Pomorze”. — ²⁴⁹) Jeszcze król pruski Fryderyk II, grabiąc Pomorze polskie w czasie pierwszego rozbioru, używa tych nazw w patencie (13. IX. 1772), zwąc je częścią Korony Polskiej (die Krone Polens) „den Teil des Herzogtums P o m m e r n bis an die Weichsel u. Netze, welchen sie bis-hero besessen und der gemeiniglich P o m m e r e l l e n genannt wird”.

²⁵⁰) Roczniki Histor., 1927, t. III. — ²⁵¹) Schybergson, Geschichte Finlands, 1896. Germanizację Rosja podtrzymywała przez XVIII w. — ²⁵²) Już po r. 1709 zaproponował Hohenzollern Piotrowi Wielkiemu, aby mu dał Prusy Zachodnie ze Żmudzią i Kurlandją, a on za to się z nim sprzymierzy. — ²⁵³) August II tuż przed swą śmiercią wystąpił z t. zw. wielkim planem t. j. planem rozbioru Polski, obiecując Hohenzollernom miasta Prus Królewskich (bez Gdańska), byle część Polski dziedzicznie oddano jego synowi. — ²⁵⁴) Słusznie Frankiewicz (Hist. Pomorza, str. 141), cytując na poparcie niemieckich autorów, przy tej sposobności zaznacza, że to była sprawa czysto wyznaniowa i że Polska

pod względem narodowym żadnego nie wywierała nacisku.²⁶⁰⁾ Już 1708 stany pruskie złożyły hołd Leszczyńskiemu.²⁶¹⁾ Wodziński, Gdańsk za Leszczyńskiego (rozprawa w Ms.). Autor przytem stwierdza, że jeśli Leszczyński (w marcu i kwietniu 1734) ofiarowywał królowi pruskiemu polskie Pomorze, to o tem na serio nie myślał a w rzeczywistości chciał tylko, aby Prusacy odcięli Rosjan oblegających Gdańsk i przez to się z nimi potóżnili (por. Ranke, Preuss. Gesch. str. 212). — ²⁶²⁾ Lorenz, Gesch. der Kaschub. 1926, 91.

²⁶³⁾ Płaśnik, Miasta w Polsce, 1922, 151. — ²⁶⁴⁾ Zeitschr. Westpreuss. G. V., r. 1907, zesz. 49, str. 346. — ²⁶⁵⁾ L. c. 348. — ²⁶⁶⁾ Pewien odruch widać w uchwale sejmiku konwokacyjnego 1733 w Wielkopolsce (domagającej się wydalenia oficerów Niemców z armii polskiej. Wiadomość od P. Wodzińskiego z arch. gdańskiego). — ²⁶⁷⁾ Roczniki Tow. Nauk. Toruń, 1908, t. 15, str. 122. — ²⁶⁸⁾ Gdańsk — praca zbiorowa, 1928 (ks. Kruszyński), str. 394—420. — ²⁶⁹⁾ Geschichte der preussischen Lande königlich-polnischen Anteils, Gdańsk 1722—1755 (tomów 9).

KSIĘGA IV.

²⁷⁰⁾ Zob. Skibiński, Europa a Polska, 340. — ²⁷¹⁾ Konopczyński, Polska w dobie wojny 7-letniej. — ²⁷²⁾ Do tej konfederacji przystąpiły następnie pruskie miasta wielkie i mniejsze, ale nie przystąpiły Tuchola, Łasin, Radzyn, Kowalewo, Kościerzyna i Nowe Miasto. — ²⁷³⁾ Por. Roczniki Tow. Nauk. Toruń 1908, t. 15, str. 125. — ²⁷⁴⁾ Skalkowski, J. Wybicki, 1927. Wybicki, Moje życie (wyd. Skalkowski), 1928. — ²⁷⁵⁾ L. c. — ²⁷⁶⁾ Konopczyński, Roczniki Histor., 1928, III, 140; Konopczyński, Konfederacja barska, 1928, str. 52; Keyser, Der Kampf um die Weichsel, 99—100; Wybicki, Moje życie I. c. Józef Półczyński w r. 1870 postawił na cześć konfederatów posąg we wsi swej pod Tucholą. — ²⁷⁷⁾ Frankiewicz, Hist. Pom. 191, „pod Uklejskiem koło Starogardu“; por. Konopczyński, Encyklop. II, 553. — ²⁷⁸⁾ Dragoni Fryderyka II napadli też w r. 1769 na Tarpno pod Grudziądzem i porywali ludzi do wojska (Strażnica Zach., sierpień 1922). — ²⁷⁹⁾ Keyser, Der Kampf u. d. Weichs. Historycy niemieccy lubią się powoływać na Skórczewską, małżonkę generała porucznika wojsk koronnych, która w czasie wytyczania granic prosiła Brenkenhofa, aby objął kordonem i jej wsi Łabiszyn i Borocin. Była ona córką cześnika podlaskiego i nie miała nic wspólnego z Pomorzem.

²⁸⁰⁾ Za Fryderykiem II powtarzają to samo dzisiaj historycy niemieccy, jak Max Bär, Westpreussen zur Zeit Friedrich des Grossen (2 tomy), jak Keyser, Der Kampf um die Weichsel. Ten stara się Kaszubów w r. 1772 wymalować jako rodzaj Indjan (Der Kampf, 102—103). Czy istotnie niemiecki Michel bardzo się różnił stopniem kultury od Kaszub? — ²⁸¹⁾ Wojtkowski, Roczniki Histor., III, 235 (1928). — ²⁸²⁾ Za przykładem Fryderyka II i dr. Lorenz przedstawia rzecz tak, jakoby zarysował się pod koniec XVIII w. kontrast między chłopem kaszubskim a jakąś obcą szlachtą polską. Tymczasem szlachta była też pomorska, kaszubska, jak np. największy pan, Józef Przebendowski, wojewoda pomorski, który szczególnie miał chłopów uciskać w starostwach (por. Lorenz, 106 i 111); pochodził przecież z rdzennej szlachty kaszubskiej i wydawał rozporządzenia w języku niemieckim (Gryf 1910, str. 300). Ci to Przebendowscy właśnie pod wpływem dworu saskiego przejęli się wzorami niemieckimi. Taki Jerzy Przebendowski, szwagier ministra saskiego Fleminga, podpisywał się po niemiecku „J. G. v. Prebendau“ (por. Roczn. Tow. Przyj. Poznań 1889, XVII). — ²⁸³⁾ Rutkowski, Poddaństwo włościan 1921, str. 76. — ²⁸⁴⁾ Frankiewicz, Hist. Pomorza, str. 266. — ²⁸⁵⁾ Fryderyk II zgóry przewidywał rozczarowanie włościan na Pomorzu, ale swoim zwyczajem w liście (1 kwietnia 1772) składał winę na barbarzyństwo mieszkańców, którzy „nie będą mogli pojąć ani dobrodziejstwa zniesienia poddaństwa, ani zrozumieć jego prawdziwej wartości“ (Zimmerman, I, 307). — ²⁸⁶⁾ Listy patriotyczne, I, 198. — ²⁸⁷⁾ Wojtkowski, Roczniki Historyczne, III, 1927, 236, na podstawie pruskiej „Publikationen aus den königl.-preuss. Staatsarchiven“, 1909.

²⁸⁸⁾ Zimmermann, I, 252 i 253 wspomina, że ludność była w bardzo wielkich rozmiarach polska tak na Pomorzu, jak i na Warmji. Kętrzyński, Ludność polska w biskup. warmij. — ²⁸⁹⁾ Zimmermann, I, 307. Por. Preuss. U. B., V, Nr. 23. — ²⁹⁰⁾ Wojtkowski, Roczniki Histor., III, 1927, 238 (zaznacza, że do r. 1772 było na Pomorzu Niemców 30%); Der Kampf um die Weichsel, 120. Laubert, Die preussische Polenpolitik, 1920, 13. — ²⁹¹⁾ Der Kampf um die Weichsel, 1926 r., 120, 124. — ²⁹²⁾ Zob. Bär, Westpreussen zur Zeit Friedrich des Grossen; też Zimmermann, I, str. 281. — ²⁹³⁾ Zimmermann, I, str. 263.

²⁹⁴⁾ Der Kampf um die Weichsel, 132. — ²⁹⁵⁾ Bolesław Ślaski, Słpaw i spławnicy na Wiśle. Warszawa 1916, str. 15. Aby jakoś umożliwić handel morski, Polska zawarła traktat z Prusami 1775, na podstawie którego odtąd Prusacy

mieli wyręczać Polskę w przewożeniu produktów i towarów. — ³⁰¹) Już wówczas Fryderyk II kusił Rosję, aby przynajmniej z Gdańska zrobić wolne miasto. — ³⁰²) Por. też wyżej pod r. 1765. Te absolutystyczne przepisy Fryderyka II-go wykpił współczesny najwybitniejszy pisarz amerykański, Benjamin Franklin, ogłaszając sporodjowany przezeń edykt pruski w Gdańsku, nakładający (5. IX. 1775) cła na Anglików i zaprowadzający rewizję w Królewcu. Angielski pisarz Argus (Fortnightly Review, maj 1927), powołując się na przykład z r. 1772, wytyka Niemcom, że domagając się dzisiaj „korytarsza” pomorskiego i obiecując Polsce wolny tranzyt do morza i wolny port, wkońcu postąpiliby podobnie, jak Fryderyk II, tj. obietnicy nie dotrzymali. — ³⁰³) Staszic, Przestrogi Polski, 1790. Inaczej Piattoli (Anccna, Piattoli 253).

³⁰⁴) Skalkowski, Jan Henryk Dąbrowski. — ³⁰⁵) Wybicki, Moje życie, 203. — ³⁰⁶) Kazim. Bartoszewicz, Dzieje insurrekcji, 305. Przegląd Historyczny, 1914. Słowo Polskie, V. 1925. — ³⁰⁷) Wojtkowski, Roczniki Histor., III, 241. Zeitschr. Westpreuss. G. V. 62, 1922, str. 73.

³⁰⁸) Skalkowski, O cześć imienia polskiego. Lwów 1908. — ³⁰⁹) Skalkowski (Strażnica Zachodnia), 1922, str. 12—13. — ³¹⁰) Dr. Laubert (Der Kampf um die Weichsel, 132) oświadcza, że na Pomorzu polscy chłopci, szczególnie osiadli na domenach państwowych — byli wówczas „gut preussisch”, przyczem powołuje się na niezbyt wiarogodne świadectwo, bo na zdanie generalnego prezydenta Komisji w Kwidzynie, Schröttera. Dodaje, że Polacy w tych walkach traktowali Kaszubów jako „minderwärtig”. Miał o tem świadczyć starzec w rozmowie z powstańcami pod Starogardem w r. 1846 (por. niżej o wyprawie na Starogard uw. 335). Mogły to być sporadyczne wypadki, przeciw którym można zebrać drugie tyle przeciwnych. Chodzi o ogólny nastrój, a ten choćby już przez wzgląd na hasła wolności społecznej, głoszonej przez Napoleona — skłaniał się przychylnie ku Francji (nawet wśród Niemców). — ³¹¹) Wojtkowski, Roczniki Histor., III, 1927, 252. Ks. Kujot, Roczn. Tow. Nauk, Toruń 1884, III, 51. — ³¹²) Weyssenhoff, Pamiętnik, 68. — ³¹³) „Deputacja toruńska” zrazu chciała nakładać kary tak na zbiegów jak i na szlachtę, przyjmującą tych zbiegów, ale władze nie dopuściły do tego. Wojtkowski, Roczniki Histor., III, 1927, 231. — ³¹⁴) Askenazy, Gdańsk a Polska, 105. — ³¹⁵) Hrabia v. Krokow niełatwo zebrał w Gdańsku oddziałek ochotników Niemców i dostał się do niewoli Polaków oblegających. — ³¹⁶) Rostworowski, Materiały, I, 167. — ³¹⁷) Askenazy, Gdańsk a Polska (koresp. z Warsz.

Gaz. Pozn. r. 1807, 109. — ³¹⁸) Rostworowski, Materiały do dziejów komisji rządzącej, I, 217 (3. VI. 1807. o liście do cesarza); tamże, str. 219, nominacje sędziów pokoju i ziemiańskich w Chojnicach. — ³¹⁹) Wojtkowski, Roczniki Hist., 1927), III, 228, 229. — ³²⁰) Smolka, Polityka Lubieckiego, I, 191.

³²¹) Ks. Mańkowski, Roczniki Hist., III, 1927, str. 262. — ³²²) Archiwum akt dawnych. Warszawa, Min. spr. zagr. Raport o ruchach wojskowych. Użyty mi wiadomości dr. Dutkiewicz. — ³²³) Dziennik Powszechny, 16 czerwca 1831. — ³²⁴) Weitere Beiträge... zu den Papieren des Ministers von Schön. Berlin 1881, str. 255 (por. Strażnica Zachod., styczeń 1926, str. 25). — ³²⁵) Roczniki Histor., III, 1927, 273. Chłopi, nie chcąc pobudzać Prusaków do jakiejś wrożej interwencji, nie chciał przyjmować ochotników z zaboru pruskiego. — ³²⁶) Ms. Czartor. 5303, str. 106. Udzielił mi życzliwie tej wiadomości dr. Dutkiewicz. Głiszczyński — była to rodzina znana oddawna na Pomorzu. — ³²⁷) List Mickiewicza 28 lutego 1852. — ³²⁸) Ks. Mańkowski, Roczniki, 1927, III, 271. — ³²⁹) Członkiem tego Towarzystwa był od 1823. — ³³⁰) Askenazy, Gdańsk, wyd. 1923, 140, 196; por. Recke, Mitteilungen des Westpreuss. G. V., 1922, str. 51. — ³³¹) Ks. Mańkowski, Roczniki Hist., III, 1927, 269.

³³²) Uchwała skasowana częściowo w r. 1843. — ³³³) Filomaci pomorscy (Gazeta Warsz. 20 paździer. 1926); (Odczyt ks. Mańkowskiego na zjeździe filomackim w Toruniu 29 września 1926); Jan Tarnowski, Filomaci Pomorscy, cz. 1, str. 5. Ks. Mańkowski, Znaczenie wierzeń filomackich dla Pomorza. Mestwin, Rok 2, nr. 16. — ³³⁴) Dr. Lorenz (Der Kampf). — ³³⁵) Janowicz, Gryf, r. 1910, nr. 1 i 2. Ks. Mańkowski, Roczniki III. l. c. 274. Nie ma słuszności Dr. Laubert (Der Kampf 132), który wyraża zdanie, że Kaszubi byli w owych czasach „gut preussisch”. — ³³⁶) W r. 1850 Ceynowa został doktorem medycyny w Berlinie na podstawie dysertacji o zabobonach lekarskich w Pucku, potem szukał ratunku przeciw Niemcom aż w Rosji i wziął udział w Kongresie słowiańskim (antypolskim) w Moskwie 1867. — ³³⁷) Michał Pokrzywnicki, syndyk biskupi, poseł powiatu lubawskiego. — ³³⁸) Ks. kanonik Richter z Pelpina, choć rodem Westfalczyk, przyjaciel Polaków, poseł z powiatu lubawskiego. — ³³⁹) Strażnica Zachodnia r. 1923 (paźdz., grudz.), str. 79. — ³⁴⁰) Strażnica Zachod. styczeń 1923 r. — ³⁴¹) Roczniki Hist. III, 1927, 284. — ³⁴²) Edmund Callier, Trzy ustępy z powstania 1863/4. Poznań 1868, Stella Sawicki, Rok 1863, (1902), 103; Gryf III, 56. Julian Łukaszewski z przydomkiem Groza był komisarzem pełnomoc-

nym Rządu narodowego na Prusy Zachodnie. Jeden z ziemian Przybylski, łącąc na powstanie, tak zadłużył swój majątek (Targowisko w okręgu lubawskim), że musiał dobra sprzedać w ręce niemieckie. W procesie, wytoczonym w Berlinie powstańcom, skazano na więzienie i twierdzą także i wybitnych przedstawicieli Pomorza. Nazwiska podaje ks. Mańkowski, Roczniki III, 1927, 291. Por. Strażnica Zachodnia kwiecień 1925, str. 153.

³³³⁾ List Bismarcka do narzeczonej z 11 marca 1847 r., zaczynający się od słów polskich. — ³³⁴⁾ Bytów miasto należało za Władysława IV do Polski, a potem było lennem, które trzymali elektorowie brandenburscy. Miasto znane z układu welawsko-bydgoskiego 1657, zob. wyżej. — ³³⁵⁾ Bismarcksbriefe 1836—1872, 1897, 210. — ³³⁶⁾ Jeżeli Bismarck opowiadając o bijatyce Kaszubów z Niemcami kładzie nacisk na to, że Kaszub odpowiedział z gniewem Niemcowi: „Ty mówisz, że ja Polak! Niel ja jestem Prusak, tak jak ty!” to nie trzeba zapominać, że poczucie narodowe na Pomorzu szczecińskim (zupełnie zgermanizowanym) było daleko słabsze niż na polskim Pomorzu. Jak widać z opowiadania, Niemcy sami uważali Kaszubów za Polaków i za to ich bili (Busch, Graf Bismarck 1878, II, 157). Zresztą niewiadomo, co Kaszubi rozumieli przez ową elastyczną nazwę „Prusak”. Może na targ przybyli z Prus Królewskich i zwali się w tem znaczeniu „Prusakami?” — ³³⁷⁾ Parczewski, Szczątki kaszubskie, Poznań, 1896. — ³³⁸⁾ Por. artykuł 33-letniego Bismarcka w „Magdeburger Zeitung”, pełen obawy o Prusy zach. (Recke, Die poln. Frage, 1928, 130). — ³³⁹⁾ Gedanken u. Erinnerungen. — ³⁴⁰⁾ Askenazy, Gdańsk 1923, 145, 196. — ³⁴¹⁾ Bismarcksreden III, 196. Materjału do mów zazwyczaj dostarczał Bismarckowi sekretarz żyd Lothar Bucher, pochodzący z tego samego Pomorza szczecińskiego co i kanclerz (był początkowo sędzią w Słupsku). — ³⁴²⁾ Ksawery Liske, Graf Bismarcksrede. Rede gehalten am 18. März 1867 in der Sitzung des Norddeutschen Reichstags vom Standpunkt der Geschichte beleuchtet (anonimowo). Co do Czapskich odpowiedział W. Kętrzyński, Roczn. Tow. N. Toruń IX, 152. ³⁴³⁾ Jak Bismarck przed 60 laty wywodził, że Pomorze w 1308 r. dostało się w ręce krzyżaków „durch die rechtmässigsten Verträge”, tak i dziś Kaufmann (Das deutsche Westpreussen str. 2) pisze „zuerst durch Eroberung und dann durch rechtlichen Vertrag” zob. wyżej r. 1308. — ³⁴⁴⁾ Podburzał go baron v. Lutow zaręczony z Polką, wydosławszy od Polaków w Sopotach ujemne o nim poglą-

dy (Krysiak, Hinter den Kulissen I, 1919, 27, Penzler, Die Reden Kaisers Wilhelm II, t. I, 278.

³⁴⁵⁾ Bobrzyński, Jubileusz niemiecki w Malborku („Czas”). — ³⁴⁶⁾ „Gazeta Toruńska” już od r. 1867 wychodziła jako pismo codzienne, podczas gdy Niemcy wówczas jeszcze codziennego pisma tu nie mieli. W Toruniu założone w r. 1875 „Towarzystwo Naukowe” wydało do dziś 57 roczników. — ³⁴⁷⁾ L. c. Der Kampf. Porówn. Lorenz, Gesch. der Kaschuben 134, pisze o pierwszych bankach r. 1876/7 w Czersku i Brusach. Por. Spandowski, Banki ludowe na Pomorzu: Gryf III, 1911. Por. ks. Mańkowski, Roczniki Hist. III, 1927, str. 289, 309, 312. — ³⁴⁸⁾ Bernhard, Poln. Gemeinwesen, razem z Poznańskiem 60 513 ha. Laubert (Der Kampf um die Weichsel) strona 147 podaje 14 000 hektarów. — ³⁴⁹⁾ Ks. Mańkowski, l. str. 310. Dr. Lorenz, Gesch. der Kaschuben, wykazuje, że ta ustawa bardzo oburzyła Kaszubów. — ³⁵⁰⁾ Der Kampf l. c. str. 147 (tymczasem w książce tej na innych stronach (163 i 152) inny autor zaprzecza, jakoby taki pas czyli klin powstał. — ³⁵¹⁾ W Warmji r. 1893 zamiast katolika Niemca wybrano Polaka. „W Pucku, Wejherowie, Kartuzach, Starogardzie, Kościerzynie i Tczewie w okresie od 1871—1918 piętnaście razy wybierano tylko polskich posłów, ani razu zaś nie przeszedł poseł niemiecki”. Frankiewicz, Hist. Pomorza 308. Ks. Mańkowski, Roczniki Histor. II, 316. — ³⁵²⁾ Powtarza to Niemiec — wrogo dla nas usposobiony Geffcken, Preussen, Deutschland u. Polen, 1907, 108. — ³⁵³⁾ Filomaci pomorscy „Gazeta Warszawska” 10 paźdz. 1926 r.

KSIĘGA V.

³⁵⁴⁾ Bez Wałcza, Złotowa, Człuchowa, Lęborka, Słupska, Bytówia, Polnowa, Miasteczka itp. Plebiscyt w Prusach Zachodnich i Wschodnich wypadł (11 lipca 1920) dla Polski niekorzystnie z powodu krytycznej chwili ataku bolszewików na Polskę.

Sprostowania.

Str. 60 w. 10 i 11 od góry czyt. „W czasie tego procesu wśród świadków zeznania przeciw krzyżakom złożyli” i t. d.

Str. 60 w. 8 od dołu czyt. Bogusław V.

Str. 140 w. 13 od góry po „Prusy” dodać: „i wspomóc ich przeciw Szwedom”.

Str. 145 w. 19 od góry czyt. „nastąpiło”.

Str. 149 w. 15 od dołu czyt. „zawarcia” zam. „zerwania”.

SPIS TREŚCI.

	Str.
<i>I. Szczep a naród.</i>	
Tam, gdzie się Wisła kończy	3
O bursztynowe wybrzeże	5
W mrokach przeszłości	6
Najazdy skandynawskie	9
Czarowna przystań	11
Pierwszy krzyż polski na Pomorzu	14
Święte głazy w Kołobrzegu (1000 r.)	16
Co rozrywało związek Polski z Pomorzem	17
„Przeszedł morze”	20
Wyprawy misyjne za Krzywoustego	22
Pan tej ziemi	24
Drang nach Osten	25
Pomorzanie — Kaszubami	28
Początki dynastji udzielnej	30
Kolonizacja niemiecka	32
„Latrones cruce signati”	34
Wojna Pomorzan z krzyżakami	38
Pomorsko-polski szturm na Gdańsk	40
Dwaj druhowie (Mszczuj II i Przemysł II)	43
Panem Pomorza — Król Piast	45
<i>II. Walka z krzyżakami.</i>	
Rzeź w Gdańsku i zabór Pomorza	51
Zapasy małego króla z przemocą krzyżaków	56
Niemilknący refren	58
„Kraków” w Gdańsku	62

	Str.
Polskość Pomorza (pomimo germanizacji krzyżackiej)	63
Grunwald	65
Strzały złotej wolności	69
Polska orędowniczką poddanych zakonu	72
Wybuch powstania na Pomorzu i w Prusiech	75
13 lat zapasów i ostateczny triumf Polski	76

III. Walka z Hohenzolierami i Szwedami.

„Książę Kaszubów” pobity przez Kaszubów	85
Wiara niemiecka na Pomorzu	87
Dalsza propaganda luteranizmu	92
Separatyzm a zjednoczenie	95
Ku unji lubelskiej	97
Gdańsk w walce z Zygmuntem Augustem	101
Polityka bałtycka ostatniego Jagiellona	106
Wojna gdańska w 1577 r.	108
Byłe skąpać konia w morzu	118
Zygmunt III wobec Niemców	121
Wojna z „Lwem Północy” o Pomorze	123
Władysław IV a Pomorze	130
Wierność miasta Pucka	135
Za Jana III-go	141
Gdańsk, Królewiec, Petersburg	144
Nazwa dwuznaczna i zaborcza	146
„Od Sasa do Lasa”	148
Przemężne wpływy Gdańska	151

IV. W niewoli Hohenzollernów.

Fryderyk II zabiera Polsce Pomorze	157
„Błogosławieństwa” Fryderyka II	161
Sztuczne niemczenie Pomorza	164
Gdańsk zwraca się do Polski poniewczasie	167
Zwolennicy polskiej wolności na Pomorzu	169
Z orłami Napoleona	172
Przedwczesne zadowolenie prezesa Schöna	176

	Str.
Echa ostatnich powstań na Pomorzu	179
Bismarck — junkier pomorski — historykiem Pomorza	183
Od Wersalu do Wersalu	188

V. Na gruzach Germanji.

Wyzwolenie	195
----------------------	-----

Przypiski.

Księga I.	201
„ II.	204
„ III.	207
„ IV.	214
„ V.	219

Ks
Pc

WOJEWÓDZKA
I MIEJSKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W GDAŃSKU

009672

Chesterfield. Sztuka życia. Rady i aforyzmy z Lorda Chesterfielda „Listów do syna“. Zebrał i przedłożył M. R. Wierzbński	2,—	znajskiej od Łucka do Katowic. Z 16 il.	2,80
Grabowski, J. X. Obraz walki kulturalnej w Prusach 1872—1886	—,35	Koperska, A. Dr. Zasady polityki chrześcijańskiej	1,20
Grabski, St. Rzym czy Moskwa?	2,80	Nalęcz, W. Moje wędrówki artystyczne	4,—
Grzymała-Siedlecki, A. Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego. Z przedmową J. Hallera, gen. broni. Wyd. trzecie	5,—	Olechowski, G. Listy z „Nizini“. Wrażenia z Holandji	1,60
Günther, W. X. Oszczędność podstawą szczęścia narodu	—,50	— Polska dziś a jutro	6,—
Hitze, Fr. X. Dr. Kwestja robotnicza i dążności do jej rozwiązania	1 60	Rabski, Wl. Walka z polipem. Wybór feljetonów (1918—1924)	12,—
Hoesick, F. Warszawa. Luźne kartki z przeszłości syreniego grodu	1,50	Rolicki, H. Cele i drogi propagandy wyrotowej.	1,80
— Tatry i Zakopane. Przeszłość i teraźniejszość. Cz. I. Do Goszczyńskiego i Pola	2,—	Seyda, M. Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty. Od wybuchu wojny do zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych	22,—
— Tatry i Zakopane. Cz. II. Od Zejsznera do Nowickiego	2,—	Seli, E. E. Odwet Niemiec czyli wojna r. 1934. Opowieść z przedmową plk. Bauera. Przetłumaczył M. Wierzbński	1,—
Jablonowski, Wl. Amica Italia. Rzecz o faszyzmie	3,50	Sombart, W. Żydzi i życie gospodarcze	6,—
Karasiewicz, Dr. Urząd osadniczy w Poznaniu	1,—	Zdziarski, St. Dr. Dżingis-Chan zamartwychwstały. Studja z psychopatologii rosyjskiej. 2 tomy	1,20
Kilariski, J. Na południowych rubieżach Polski. Wycieczka młodzieży po-		Zimmermann, K. X. Dr. Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich. 3 tomy	5,—